



Rosemary Rogers



Pasja życia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Noc była pochmurna i zimna. Ulewny deszcz, który przez dwa dni padał w hrabstwie Kent, zdążył zamienić się w mżawkę, ale w powietrzu wciąż unosiła się wilgoć. Uspione miasta i wsie okrywała gruba płachta mgły.

Koszmarna noc. Zwłaszcza dla uczciwych ludzi. Wręcz idealna dla złodziei, bandytów i zbrodniarzy.

Josiah Wimbourne wszedł do domku. Odrzucił na bok szkarłatną pelerynę i kapelusz. Mógł się spodziewać, że sędzia będzie czujny. Błotniste drogi i gęsta mgła spowalniały nawet najlepszy powóz, który stawał się łatwym łupem dla niejednego rozbójnika. W szczególności dla łotra z Knightsbridge.

Z niezadowoloną miną Josiah wszedł do kuchni i usiadł w fotelu przy niemal wygasłym kominku. Spojrzał na swoje ramię. Nadal krwawiło. Ludzie, który nie doceniają swoich wrogów, zazwyczaj kończą na cmentarzu. Poprzedni sędzia był niezdarnym głupcem, ale ten nowy... Tom Harper został ulepiony z całkiem innej gliny. W ciągu miesiąca udowodnił, że jest odporny na przekupstwo, szantaż i inne nędzne sztuczki. Miał poczucie obowiązku i z determinacją przestrzegał królewskiego prawa. Co gorsza, potrafił w najdrobniejszym szczególe przewidzieć sposób myślenia przestępcy. Josiah uśmiechnął się pod nosem. Mimo piekącego bólu i trudnego położenia był pełen podziwu dla sprytu sędziego. Odkąd zrezygnował ze służby w marynarce, rzadko spotykał godnych sobie przeciwników. Niestraszni mu byli łowcy nagród ani straż na usługach dworskich arystokratów, podróżujących przez Knightsbridge.

Do kuchni wszedł służący Foster. Pracował kiedyś jako lokaj w jednym z najlepszych domów w Londynie. Zapewne mieszkałby tam nadal, gdyby nie sfalszował podpisu swojego pana na kilku wekslach. To, że nie wziął tych pieniędzy dla siebie, ale chciał wspomóc ubogi sierociniec, nie miało żadnego znaczenia. Uznano go za winnego i wysłano na ciężkie

roboty do kolonii karnej. W drodze skoczył do morza z pokładu statku ze skazańcami. Był ledwie żywy, kiedy Josiah wyciągnął go z wody. Wydarzyło się to prawie dwadzieścia lat temu.

Foster dostrzegł na koszuli pana krwawą plamę, więc czym prędzej pospieszył w jego stronę.

- Dobry Boże! Pan jest ranny!

- Na to wygląda.

- A tyle razy ostrzegałem... Mężczyzna w pana wieku powinien siedzieć przy kominku, a nie hulać po wsi jak młodzian. I proszę! W końcu się pan doigrał! Czyżby ta bestia zwana koniem zrzuciła pana z grzbietu?

- Nie spadłem z konia. Umiem ujarzmić każdą - jak ty to nazywasz - bestię.

- A zatem? - Foster nachylił się nad raną i wstrzymał oddech. - A niech mnie diabli! Postrzelono pana.

- Co ty powiesz? - Josiah ściągnął koszulę przez głowę i rzucił ją na podłogę. - Przeklęty Liverpool, przekłęci torysi. Podnoszą podatki, a potem są zdziwieni, że tylu zacnych ludzi schodzi na złą drogę.

- Liverpool pana postrzelił? Josiah zaśmiał się ponuro.

- Nie, dowcipnisiu. To był sędzia.

- Ach, tak... - Foster zmoczył kawałek tkaniny. - Popatrzmy...

Josiah jęknął z bólu, kiedy służący przyłożył mu do rany wilgotny opatrunek.

- Niech cię, boli jak diabli.

Służący obmywał przestrzelone ramię, nie zwracając uwagi na postękiwanie pana.

- Dzięki Bogu, rana jest tylko powierzchowna. - Odsunął się i zmierzył Wimbourne'a srogim wzrokiem. - Trzeba założyć szwy.

- Tak przypuszczałem. - Josiah pokręcił głową. - Nie stój tak.

Przynies igłę, nici i oczywiście brandy.

- Oszalał pan? Jestem służącym, a nie medykiem! Lepiej od razu postać po starego Durbina. - Żeby przy pierwszej okazji wygadał się sąsiadom? Nie bądź głupi.

- A co to ma za znaczenie? Nikt nie traktuje poważnie jego pijackiej paplaniny.

- Jestem pewien, że sędzia wysłucha tych plotek. Dobrze wie, że postrzelił Łotra z Knightsbridge.

- Pan sędzia wsadza nos w cudze sprawy.

- Pewnie uważa to za swój obowiązek.

- I chce uzyskać rozgłos w Londynie. Nawet nie spyta, ilu przyzwoitych ludzi zadynda na stryczku.

- Myślisz, że samych przyzwoitych?

Foster parsknął gniewnie i wrzucił zakrwawioną szmatkę do miski z wodą. Miał własny pogląd na to, co dobre, a co złe. Nie wierzył, że jego pan. jest złoczyńcą.

- W niczym nie przypomina starego Royce'a - orzekł. - Tamten przynajmniej znał się na rzeczy.

- Bo brał łapówki - zakpił Josiah.

- Rozsądny człowiek.

- Miłość do dzinu i tanich dziwek w końcu wpędziła go do grobu. - Wimbourne skrzywił się z bólu. - Nasza misja stała się jeszcze bardziej niebezpieczna, mój przyjacielu.

- Może powinien pan odpocząć.

Josiah wygodnie rozsiadł się na krześle. Marzył o gorącej kąpieli i wygodnym łóżku, ale najpierw musiał przekonać upartego druha, żeby zajął się jego raną.

- Jeśli mi nie zaszyjesz rany, mogę umrzeć. Foster pokręcił głową.

- Nie zrobię tego.

- Dobrze, więc tylko przynieś nici. - Josiah powoli tracił cierpliwość. - Sam się tym zajmę.

- Pomogę wam - zabrzmiał dziewczęcy głos. Josiah odwrócił głowę. W drzwiach kuchni stało jego jedyne dziecko. Już nie dziecko, poprawił się w myślach. Podczas pobytu we francuskim klasztorze jego Raine wyrosła na piękną kobietę. Choć sam uważał się za przystojnego, a jego zmarła żona była ładna, nie podejrzewał, że wspólnie uda im się stworzyć takie arcydzieło. Nie potrafił znaleźć innego słowa, żeby opisać

stojącą przed nim córkę.

- Wejdz.

Raine podeszła do ojca.

- Jesteś ranny - powiedziała.

- Nie zaprzeczę. Foster, nalej mi brandy i zajmij się moim koniem.

Służący sięgnął po stojącą na kredensie butelkę. Nalał pełną szklanekę, podał ją swemu panu i odwrócił się w stronę drzwi.

- Foster! - zawołał za nim Josiah.

- Tak, proszę pana?

- Sprawdź, czy nie zostawiłem śladów. Chodzi mi zwłaszcza o stajnię.

- Postaram się, żeby pan sędzia znalazł tam tylko szczurze bobki.

- Sędzia? - zapytała Raine, kiedy służący zamknął za sobą drzwi.

- To długa i nudna historia.

- A myślałam, że opowiesz mi coś ciekawego.

- Ciekawego? Na razie wolę, żebyś wzięła igłę i zaszyła mi ranę. -

Zacisnął dłonie na poręczach fotela tak, jakby walczył z bólem. - Chyba że będziesz stać i patrzeć, jak umieram.

- Dobrze, tato.

Odetchnął z ulgą, kiedy wyszła z kuchni i wróciła z przyborami do szycia.

W przeciwieństwie do starego sługi, Raine nie była przesadnie wrażliwa. Miała więcej odwagi niż niejedna dziewczyna w okolicy. Nie było drzewa, na które by się nie wspięła, dachu, po którym by nie skakała, ani jeziora, którego nie przepłynęłaby w poprzek. Była bystra i umiała poradzić sobie w trudnych sytuacjach.

Raine wylała na ranę solidną porcję brandy.

- Dobry Boże, to ślad po kuli - powiedziała. Josiah mruknął coś pod nosem. Trunek palił go w ramię.

- Co ty możesz wiedzieć o tych sprawach, kochanie?

Raine bez pośpiechu wzięła się do dzieła.

- Co się stało?

- Zawsze byłaś ciekawska. Nie wszystkie męskie opowieści

przeznaczone są dla kobiecych uszu.

- I kto to mówi? Całe dzieciństwo spędziłam w towarzystwie pijanych żeglarzy, którzy opowiadali mi niestworzone historie. Sam mnie uczyłeś strzelać i jeździć konno.

- Już nie jesteś dzieckiem, kwiatuszku - rzekł z żalem w głosie. - Wyrosłaś na piękną młodą kobietę. Powinnaś chodzić na wytworne bale, a nie siedzieć w ubogim domku starego żeglarza.

- Dobry pomysł, tato. Szkoda tylko, że wszystkie zaproszenia gubią się gdzieś po drodze. Na razie jestem niczym Kopciuszek.

- Jaki znów Kopciuszek?

- To taka postać z francuskiej bajki o głupiotkiej dziewczynie, która marzyła o pięknych sukniach i przystojnym księciu.

Josiah syknął przez zęby, kiedy igła wbiła się w jego obolałą skórę.

- Co jest głupiego w takich marzeniach?

- Przecież to tylko strata czasu.

- Raine...

- Nie, tato, to bez znaczenia. Naprawdę. Przestań się wykręcać i powiedz, co zaszło.

Josiah spojrzał w ogień. Byłby głupi, gdyby naprawdę myślał, że uda mu się dochować tajemnicy przed córką.

- Będziesz mnie dręczyć dopóty, dopóki ci nie wyjawię prawdy, co?

- Ależ skądże! Zauważ jednak, że przeprowadzam bardzo delikatny zabieg. Mogę coś sknocić.

Josiah spojrzał na nią kątem oka.

- Kwiatuszku, grozisz własnemu ojcu? Przecież to grzech. - Skrzywił się z bólu, kiedy szarpnęła nitkę. - Do diabła!

- Powiesz mi?

Patrzył, jak Raine zawiązała supetek, odcięła nić i owinęła ranę czystym kawałkiem Inianej tkaniny.

- Tak, dziecinko, wyznam wszystko jak na spowiedzi - zgodził się niechętnie. - Jednak nie dzisiaj. Jestem zmęczony. Muszę się położyć. Porozmawiamy rano.

Stała przed nim z posępną miną.

- Słowo?
- Tak, moja mała. Słowo.

Raine wstała tuż po wschodzie słońca. Przez siedem lat spędzonych we francuskim klasztorze nie mogła pozwolić sobie ani na lenistwo, ani na opieszałość. Zwykle budziła się, zanim zaczęło świtać i cały ranek spędzała na modlitwie. Już nie obowiązywały jej klasztorne rygory, lecz nie potrafiła wylegiwać się pół dnia w łóżku. Damy leżały wsparte na stosie poduszek i popijały gorącą czekoladę. Żywiołowa Raine uważała to za stratę czasu, a poza tym od czekolady dostawała wysypki. Wprawdzie ojciec nie był bogaty, ale dysponował służbą, więc Raine nie musiała zajmować się domem. Miała kilku znajomych i przyjaciół, ale nie odwiedzała ich zbyt często. Wędrowała pieszo po całej okolicy. Wciąż nie mogła uwierzyć, że znowu jest w domu.

Zatrzymała się przed pokojem ojca, cicho pchnęła drzwi i weszła do środka. Tak jak podejrzewała, nadal leżał w łóżku, obok którego stała pani Stone. Wysoka, skromnie ubrana niewiasta, miała ciemne włosy, zebrane w gruby kok i choć była dość ładna, to nikt nie mógłby nazwać jej piękną. Zajmowała się domem od czasu śmierci pani Wimbourne. Z czasem stała się częścią rodziny, jak Foster i stajenny Talbot. Raine była głęboko przekonana, że bez pani Stone dom popadłby w ruinę.

Raine podeszła do wielkiego łóża, które zajmowało większą część niewielkiej izby. Poza tym znajdowała się tu jeszcze szafa i umywalka, a na ścianach wisały wyblakłe czerwone draperie.

- Jak on się czuje? - zapytała. Pani Stone lekko zmarszczyła czoło.
- Ma niewielką gorączkę, lecz nie zgodził się na wizytę medyka.

Stary uparciuch - powiedziała dość ostrym tonem, ale z prawdziwą troską. - Pozostaje nam się modlić.

Josiah otworzył oczy.

- Nie mówcie o mnie tak, jakbym już był trupem. Nie wybieram się jeszcze na tamtą stronę. - Zerknął na panią Stone. - Zachowaj pacierze dla siebie, stara zrędo.

Pani Stone parsknęła gniewnie i wzięta się pod boki. Od lat dokuczali sobie nawzajem, ale byli ze sobą zżyci jak stare małżeństwo. Raine ich

nie potępiała. Cieszyła się, że ojciec ma kogoś bliskiego.

- Jak cię znam, zawsze igrałeś ze śmiercią. Pewnego dnia...
- Dosyć, kobieto! - Josiah przerwał narzekania pani Stone. - Nudne te twoje kazania, a dzisiaj jesteś wyjątkowo nieznośna. Zmykaj stąd.

Pani Stone odwróciła się i wyszła z pokoju, głośno trzaskając drzwiami.

- Po prostu martwi się o ciebie - zauważyła Raine. Josiah podciągnął się wyżej na poduszce.
- Wiem o tym. Inaczej bym nie trzymał tu tej sekutnicy.
- Jak się czujesz?
- Nie najgorzej.

Raine pochyliła się i delikatnie odsunęła opatrunek, żeby spojrzeć na ranę. Skóra wokół szwu zrobiła się czerwona, ale nie było śladu zakażenia. Mimo to niebezpieczeństwo komplikacji jeszcze nie minęło.

- Masz gorączkę, tato. Powinniśmy sprowadzić lekarza.
- Nie, kwiatuszku. Akurat tego nie możemy zrobić.
- Dlaczego, tato?
- Bo miejscowy sędzia szuka rannego bandyty. Chce go powiesić.

Raine popatrzyła ze zdumieniem na ojca.

- A co to ma wspólnego z tobą?
- Tylko tyle, że jestem tym bandytą - odparł beztroskim tonem.

Raine osłupiała.

- Żartujesz?!
- Jestem łotrem z Knightsbridge.
- Łotrem z Knightsbridge?
- Tak. Rozbójnikiem... Chociaż nie takim jak inni.

Raine była wstrząśnięta; własny ojciec okazał się znanym bandytą, którego imię było na ustach wszystkich mieszkańców Knightsbridge!

- Nic nie rozumiem - powiedziała cicho.
- Wcale ci się nie dziwię.
- Ale... dlaczego? Na dobrą sprawę nie jesteśmy biedni.
- Usiądź, kwiatuszku.
- Nie umiem myśleć, kiedy siedzę. Musimy sprzedać biżuterię

mamy. W Londynie dadzą nam korzystną cenę. Można też kogoś przyjąć na pensję. Pokój na poddaszu stoi zupełnie pusty...

- Nie ma takiej potrzeby, Raine - stanowczym głosem przerwał te wywody Josiah.

- Ależ... Stanowczo nie pozwolę ci więcej na takie ryzyko.

Uśmiechnął się czule.

- Lepiej wysłuchaj mnie, córeczko. Może nie jestem bardzo bogaty, ale niczego przecież nam nie brakuje.

- To... o co chodzi?

Josiah ze zboląłą miną wziął ją za rękę.

- Widzisz, kwiatuszku. Nasi sąsiedzi mają mniej szczęścia. Król i jego krewni opróżniają skarbiec, a długi Korony wobec wojska rosną. Ludzie żebrzą na ulicach, żeby zapewnić rodzinie środki do życia. Jeżeli czegoś szybko nie zrobimy, to miejscowy sierociniec popadnie w ruinę.

Raine z wolna zaczynała rozumieć, co popchnęło jej ojca do tak ryzykownych działań.

- Postanowiłeś odegrać rolę Robin Hooda?

- W pewnym sensie.

- Stary Foster jest Małym Johnem, a pani Stone i Talbot to reszta wesołej bandy?

- Martwią się o mnie, ale nie uczestniczą w haniebnym czynach.

Nie pozwalam im na to.

- Wolisz sam się narażać! - krzyknęła rozdrażniona Raine.

- Wcale się nie narażam.

Znacząco popatrzyła na jego zabandażowane ramię.

- Och, nie... Ani trochę.

Josiah zdał sobie sprawę z tego, że opowiada bzdury.

- Przyznaję, że istnieje pewne ryzyko, ale wczoraj to był przypadek.

Więcej się nie powtórzy.

- Już ja o to zadbam. - Raine ujęła dłoń ojca. - Podziwiam cię, ale to zbyt niebezpieczne. Mogłeś zginąć.

- Nieprawda. To tylko draśnięcie. Nie doceniłem naszego nowego sędziego. Szczwany lis, ale następnym razem mnie nie wytropi. Od tej

pory to ja będę myśliwym.

Raine puściła rękę ojca i cofnęła się o krok.

- Tato, przecież to nie zabawa!

- Dlaczego nie? - W oczach Wimbourne'a zamigotały przekorne iskierki. Sprawiał wrażenie, jakby już zawsze chciał być łotrem z Knightsbridge. - To zabawa, dzięki której nasi sąsiedzi mają co włożyć do garnka. Tylko na mnie mogą polegać. Powinienem teraz ich tak zostawić?

- Oczywiście, że nie - odparła Raine, w głębi duszy dumna z ojca.

W tej samej chwili na podjeździe rozległ się stuk kopyt. Raine podbiegła do okna, wyjrzała na zewnątrz i... serce podeszło jej do gardła.

- Wielkie nieba...

Josiah podciągnął się z trudem, żeby usiąść.

- Kto to?

Raine odwróciła się pomału.

- Sędzia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Aniech to licho! - Josiah z trudem wygrzebał się spod kołder. - Zawołaj Fostera i powiedz mu, żeby zatrzymał sędziego, póki się nie ubiorę.

- Po co masz się ubierać?

Raine podeszła do łóżka i z powrotem ułożyła ojca na poduszkach.

Nie miał siły z nią walczyć, więc tylko gniewnie mruknął coś pod nosem.

- Zupełnie postradałeś rozum? Josiah nastroszył się jeszcze bardziej.

- Muszę zejść na dół! Sędzia na pewno coś podejrzewa.

- Nie szkodzi.

- Jeżeli dowie się, że jestem ranny, zaraz zakuje mnie w kajdany!

Raine westchnęła ciężko. Tylko spokojnie, pomyślała, za wszelką cenę muszę ratować ojca.

- Nie martw się, tato. Poradzę sobie z panem sędzią.

- Nie mieszaj się do tego.

- Już siedzę w tym po uszy. Bądź cicho, a ja wrócę do ciebie jak najszybciej.

- Błagam cię, nie rób tego.

Raine nie zwróciła najmniejszej uwagi na prośbę ojca.

Tom Harper, syn ambitnego pastora, otrzymał wykształcenie i został wychowany na dżentelmena. Wrodzona inteligencja i upór zapewniły mu dostatnie życie. Dysponował sporym majątkiem, ale to mu nie wystarczało. Przeniósł się do Londynu z nadzieją, że obejmie stanowisko w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych albo przynajmniej znajdzie się w Izbie Gmin. Plan okazał się trudniejszy do zrealizowania, niż mu się zdawało, ale Tom Harper nie zamierzał się poddać. Postanowił uczynić coś, czym mógłby zainteresować przełożonych.

Usłyszał odgłos kroków. Odwrócił się i wygładził jasnoniebieski surdut. Do pokoju weszła panna Wimbourne. Tom wcześniej ją widywał. Kiedy bywała we wsi, żaden mężczyzna nie potrafił przejść obok niej obojętnie. Nawet on. Wiedział, że nigdy jej nie zdobędzie, lecz lubił

czasem puścić wodze fantazji.

Raine podeszła do gościa, żeby się z nim przywitać.

- Pan sędzia Harper? Cóż to za miła niespodzianka!

Tom uklonił się nisko. Natychmiast dostosował się do nowej sytuacji.

- Panno Wimbourne, mam nadzieję, że nie przeszkadzam? - spytał uprzejmie.

- Ależ skądże. Spędziłam wyjątkowo nudny poranek i szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że ktoś nas odwiedzi. Poproszę panią Stone, żeby zaparzyła nam herbatę. Usiądzie pan?

- Bardzo mi miło, ale przyszedłem zamienić słowo z pani ojcem.

- Jest pan doprawdy bezlitosny, sędzio Harper.

- Słucham?!

Raine uśmiechnęła się olśniewająco. Zdaniem Toma, zrobiła to celowo.

- Myślałam, że przyjechał pan do mnie - powiedziała z nadąsaną minką. - Tymczasem chce pan rozmawiać z ojcem. Tak mi przykro...

- Droga panno Wimbourne, jestem przekonany, że w całym hrabstwie nie ma takiego mężczyzny, który nie chciałby z panią się spotkać. Pani powrót do Knightsbridge wywołał w okolicy nie lada zamieszanie.

- Ach, to bardzo ciekawe. - Wskazała podniszczony fotel. - Na pewno pan nie usiądzie?

- Nie, dziękuję.

Tom Harper wolał mieć się na baczności. Raine Wimbourne usiadła w fotelu pod oknem i zalotnie przechyliła głowę.

- Domyślam się, że od niedawna bawi pan w Knightsbridge?

- Tak, wcześniej mieszkałem w Londynie. Westchnęła z wyraźnym współczuciem.

- Tak mi przykro...

- Dlaczego?

- Musiał pan zrobić coś strasznego, skoro wystali pana do takiej dziury.

- Przeciwnie, sam chciałem wyjechać do Knightsbridge.

- Niemożliwe! Od urodzenia znam to hrabstwo i jestem pewna, że na świecie są dużo przyjemniejsze miejsca. Zwłaszcza dla dżentelmena, który przywykł do wygód Londynu.

- W Knightsbridge jest coś, czego nie ma nawet w Londynie.

- Cóż to takiego?

- W zasadzie powinienem wymienić dwie przyczyny mojej obecności. Jedną to najpiękniejszą damą, jaką spotkałem w życiu.

- A druga?

- Łotr z Knightsbridge.

- Ten rozbójnik?

- Tak.

- W Londynie już nie ma przestępców?

- Owszem, są, ale mniej sławni.

Od przyjazdu do Knightsbridge Tom nabrał pewnych podejrzeń względem pana Wimbourne'a. Niestety, podejrzania to jeszcze nie dowody. Po wczorajszym wieczorze miał cichą nadzieję, że jego tajne śledztwo wreszcie dobiegnie końca. Nawet ten cudny anioł nie stanie mi na drodze, pomyślał z przejęciem.

- Z pewnością słyszała pani rozliczne opowieści o tym sprytnym oszuście?

- Drogi panie, kto ich tutaj nie słyszał? Mimo to nie wierzę w żadne słowo. - Lekceważąco machnęła ręką. - Kto mógłby pojawiać się i znikać jak obłok dymu? Kto mógłby oczarować damę do tego stopnia, że chciałyby oddać mu wszystkie kosztowności, a potem na dodatek odmówić wszelkich zeznań? Wybacz pan, ale nie wierzę w niezwykłe zdolności pokątnych rzezimieszków.

- Bez wątpienia plotki są grubo przesadzone, ale łotr z Knightsbridge już nieraz dowiódł, że jest przebiegłym draniem. Do tej pory przechytrzył wszystkich, którzy go ścigali. Tylko mądry człowiek potrafi go złapać.

- Chyba zaczynam rozumieć. - Raine podniosła się z fotela. - Jeśli schwyta pan łotra, poprawi pan swoją reputację. Jakiś mały awans?

Harper był zaskoczony. Bystra kobieta... Celowo próbowała

odciągnąć jego uwagę. Pytanie dlaczego?

- Znakomicie czuję się w pani towarzystwie, panno Wimbourne, ale czekają na mnie obowiązki. Chciałbym rozmówić się z pani ojcem.

- Obawiam się, że to niemożliwe, panie Harper. Nie ma go w domu.

- Rozumiem. Mogę zapytać, kiedy wróci?

- Za kilka dni. Wyjechał do miasta w interesach. Opowiadał mi o tym nawet szczegółowo, lecz ze wstydem przyznaję, że go nie słuchałam. Nie mam głowy do takich rzeczy.

- Jest w Londynie?

- Tak, proszę pana.

Tom ujął się pod boki. Przysięgłby przed Bogiem, że pannica kłamie, ale nie miał na to dowodów. Niestety, nie mógł przeprowadzić rewizji.

- Obiecał mi, że wróci przed upływem tygodnia, ale różnie z tym bywa. Traci poczucie czasu, kiedy czymś się zajmuje.

- Zostawił panią samą?

Raine ani na chwilę nie przestawała miło się uśmiechać.

- Przecież jest ze mną Foster, Talbot i pani Stone.

- Dziwi mnie, że nie zabrał córki do stolicy. Fakt, że panna Wimbourne tak zapamiętała broniła ojca, utwierdzał Toma w przekonaniu, że to Josiah jest łotrem z Knightsbridge.

- Jego koń stoi w stajni - zauważył.

Raine z pozornym spokojem poprawiła świecznik na kominku, ale Tom wyczuwał, że coś ją niepokoi.

- Nie mamy w mieście domu, więc byłabym zmuszona spędzać dni w hotelu. Konia zaś wypożyczył... Dlaczego pan pyta?

Tom przez krótką chwilę patrzył Raine prosto w oczy, lecz nie mógł z nich nic wyczytać. Dziewczyna była bardzo młoda, ale potrafiła zachować zimną krew jak doświadczony żołnierz. Musiał uzbroić się w cierpliwość. Wiedział, że w końcu przyłapie Wimbourne'a. To było nieuchronne jak kolejny wschód słońca.

- Jestem z natury ciekawski - odparł.

- W takim razie wybrał pan odpowiedni zawód.

- Właśnie.

Tom zdawał sobie sprawę, że niczego więcej się nie dowie. Złożył niski ukłon.

- Nie będę dłużej zawracał pani głowy. Ufam, że pani ojciec usłyszy o mojej wizycie.

- Och, z całą pewnością.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Obydwoje wiedzieli, że to początek bitwy.

- Do zobaczenia, panno Wimbourne.

- Żegnam, panie Harper.

Gość zniknął za drzwiami. Raine uznała, że sędzia bez wątpienia jest przekonany, że Josiah Wimbourne jest łotrem z Knightsbridge. Ciekawe, jak szybko sprawdzi, czy ojciec naprawdę dotarł do Londynu? Pewnie dzień, dwa, nie dłużej. A wtedy tu wróci. Skierowała się w stronę drzwi. Zanim jednak na dobre dotarła do schodów, wpadła na pewien ryzykowny pomysł.

Dwa miesiące później

Miejscowi byli dumni z niewielkiej gospody na rozstajach. Nosila szumną nazwę King's Arms, wymalowaną na dębowej desce. Było tu kilka gościnnych izb, a dach pokryty grubą strzechą zapewniał schronienie podczas mroźnych nocy, zwłaszcza zimą, kiedy drogi stawały się nieprzejezdne ze względu na obfite opady śniegu. Jednak Philippe Gautier nie był zachwycony. Zbyt wiele poznał świata, żeby zadowolić się rozcieńczonym piwem i miską marnej strawy. Tymczasem właściciel zajazdu przedarł się przez zaspę. Otworzył drzwi powozu i wyciągnął do środka rękę z kubkiem z gorącego cydru.

- Proszę jak najuprzejmiej - powiedział z uśmiechem. - Nie ma to jak mały łyczek na rozgrzewkę.

Philippe odsunął się i skrzywił z obrzydzeniem. Od karczmarza czuć było intensywny zapach tytoniu i cebuli.

- Dziękuję, to wszystko.

Gospodarz nie dał się odprawić. Ukradkiem popatrzył na doskonale

skrojony wojskowy płaszcz Philippe'a. Jeszcze dłużej spoglądał na jego złoty sygnet.

- Paskudna noc, a ludzie mówią, że będzie jeszcze gorzej - powiedział. - Kucharka wywróżyła, że nadciąga zamieć. To niezwykła kobieta. Nigdy się nie myli.

Philippe dobrze wiedział, że karczmarz próbuje go nastraszyć. Chciał, żeby zamożny gość zatrzymał się w zajęździe. Żałosny głupiec.

- Chcecie przez to powiedzieć, że wasza kucharka jest wiedźmą? - zapytał.

- Ależ nie, panie. Po prostu ma nosa do pogody.

- Nosa? Tak jak pies?

- To jej wrodzone zdolności, zapewniam szanownego pana.

- Wrodzone? - Philippe uniósł kubek, żeby napić się cydru. Napój był wprawdzie gorzki, ale cudownie rozgrzewał.

- Jest całkiem nieszkodliwa i robi świetny pasztet. Czegóż można chcieć więcej?

- Nie znoszę pasztetu - oznajmił Philippe, oddając pusty kubek. - Mój dobry człowieku, zanim zaczniesz zanudzać mnie opowieściami o przysmakach kuchni, myślę, że powinieneś wiedzieć, iż pragnę stąd odjechać.

Na okrągłej twarzy karczmarza malowało się oburzenie.

- Ależ panie, muszę...

- Lepiej zamknijcie drzwi, zanim w powozie zrobi się jeszcze zimniej - rzekł nieznośnym sprzeciwu głosem Philippe. - Jestem zmęczony. Do widzenia.

- Jak tam kochany pan sobie życzy. Karczmarz odszedł. Chwilę później ciemna postać wśliznęła się do powozu. Tajemniczy przybysz zamknął za sobą drzwi i usiadł naprzeciwko Philippe'a. To Carlos Estavan. Nie wyglądał na człowieka, któremu przedstawiciel rodu Gautier mógłby zaufać. Podczas gdy Philippe był szczupłym, eleganckim dżentelmenem o powściągliwych manierach, Carlos zawdzięczał ognisty temperament i oliwkową cerę portugalskim przodkom.

Zostali przyjaciółmi, kiedy Philippe jeszcze jako młody chłopak

przyjechał na Maderę. Ogromnie przeżywał śmierć matki i gotów był zakatrupić niemal każdego, kto stanąłby mu na drodze. Carlos był synem miejscowego rybaka i angielskiej służącej, która pracowała w rezydencji państwa Gautier.

Ku zaskoczeniu bliskich, przygnębiony Philippe pozwolił jednak Carlosowi zbliżyć się do siebie. Miał wiele szacunku dla niesfornego urwisa, który wolał stanąć pod pręgierzem, niż przejść na stronę wroga. Philippe dobrze wiedział, że nikomu innemu nie może zaufać i uparł się, żeby Carlos towarzyszył mu podczas podróży do Anglii.

- Naprawdę nie wierzysz w zdolności kucharki? - zapytał Carlos.
- Żałosny głupiec.

Philippe usiadł wygodniej i otulił się płaszczem. Zdążył już zapomnieć, jak w Anglii potrafi być zimno w listopadzie.

- Nie wystraszył mnie tym na tyle, żebym postanowił spędzić noc w tej szopie.

Carlos uśmiechnął się i przeczesał palcami rozwichrzone od wiatru czarne włosy.

- Nie możesz go za to winić. Przecież przez cały rok siedzi na odludziu w towarzystwie bydła. Jak myślisz, ilu dżentelmenów bywa tu na co dzień? Teraz zachodzi w głowę, jak powiedzieć miejscowym, że zatrzymałeś się u niego na kubek gorącego cydru. Gdybyś został na noc, mógłbyś chętnie się tym aż do końca życia.

- Miałbym spać w starym łóżku, do spółki z pluskwami i myszami? Nie, mój drogi, dziękuję.

- Nie zapominaj, że sypialiśmy już nieraz w dużo gorszych warunkach.

To była prawda. Przez dobrych kilka lat Philippe i Carlos ukrywali się po starych szopach, a raz nawet nocowali w wilgotnej celi brazylijskiego więzienia.

- Tylko w razie potrzeby. Są jakieś wieści?
- Od dwóch tygodni nie kręcił się tutaj nikt obcy.

Philippe zaklął pod nosem. Oczekiwał zbyt wiele, sądząc, że prędzej czy później natknie się na drania, którego właśnie szukał.

- Nic dziwnego, że karczmarz był tak natarczywy. - Wyjrzał przez zamarznęte okno. - Jak daleko stąd do Londynu?

- Około trzydziestu mil. Niestety, większość dróg ciągle jest nieprzejezdna.

- Jeżeli nie znajdziemy porządnego schronienia, trzeba będzie pojechać głównym traktem. O tej porze nie powinno być dużo podróżnych.

- Zwłaszcza że kucharka wróży złą pogodę. Philippe zmrużył oczy.

- Lepiej powiedz Swannowi, żeby się pospieszył, zanim cię zostawię tubylcom na pożarcie.

Carlos odsunął klapę w dachu powozu i z uśmiechem na ustach krzyknął do woźnicy, żeby natychmiast ruszał.

- Wprawdzie nie chcę narzekać, ale jest tam szynkarka, której wpadłem w oko. Umiąaby mnie rozgrzać.

Powóz, podskakując, odjechał spod gospody. Philippe pokręcił głową.

- Nie potrafisz myśleć o czym innym?

- Masz problem, mój Gautier.

- Jaki? Że nie uganiam się za spódniczkami?

- Że w ogóle nie spojrzysz na żadną. Nic dziwnego, że jesteś taki zgorzkniały. Kobiety są potrzebne choćby po to, żeby mężczyzna wspiął się na wyżyny ducha.

Philippe słuchał tego z uśmiechem. W przeciwieństwie do Carlosa nie musiał każdej nocy spędzać z inną wybranką. Co wcale nie znaczyło, że był świętoszkiem. Gościł w swoim łóżku najpiękniejsze i najbardziej namiętne damy z całej Europy. Był jednak bardzo dyskretny i romanse trzymał w tajemnicy. Myśl o wzięciu do łóżka pierwszej lepszej szynkarki z przydrożnej gospody napawała go obrzydzeniem.

- Masz jakiś cel w życiu, mój Carlosie?

- Życie jest po to, żeby się nim nacieszyć.

- Cieszyłbym się o wiele bardziej, gdyby mój brat nie siedział w więzieniu Newgate.

Philippe spochmurniał, mówiąc o młodszym bracie. Nic dziwnego. Carlos pamiętał Jean-Pierre'a jako frywolnego dandysa, który potrafił

bez skrupułów trwonić rodzinny majątek. Był zaledwie rok młodszy od Philippe'a, ale ojciec przesadnie go rozpieszczał. W rezultacie wyrósł na słabeusza, którego nie obchodziło nic poza własnymi przyjemnościami.

- Jean-Pierre pakuje się w kłopoty, a ty zaraz biegniesz mu na pomoc - oschle stwierdził Carlos.

- Do tej pory jego problemy dotyczyły pieniędzy, nieślubnych dzieci i zazdrosnych mężów, a nie zdrady stanu - zauważył Philippe. - Obawiam się, że tym razem w niczym mu nie pomogę.

- Na pewno znajdziesz sposób. Chłopak pierwszy raz jest całkiem niewinny.

- Oczywiście, że jest niewinny. Pytanie tylko, jak to udowodnić? Urzędnicy muszą być ślepi i głusi, jeśli wierzą, że jest zdolny do spisku. Myśli wyłącznie o kochankach i przyjęciach. Nie ma pojęcia o polityce.

- Trzeba przyznać, że nasz król też nie jest zbyt bystry.

- Racja. - Philippe zauważył, że powóz zwolnił. - A to co znowu?

Szybko wyjrzał przez okno i spostrzegł jakiegoś jeźdźca na samym środku drogi.

- Do kaduka!

Schował głowę i odruchowo sięgnął do kieszeni, w której trzymał pistolet.

- Kłopoty? - zapytał Carlos.

- Wygląda na to, że mamy do czynienia z miejscowym bandytą.

Carlos nie wyglądał na zbyt zmartwionego.

- Nareszcie coś się dzieje. Philippe zaśmiał się.

- Powstrzymaj się, mój drogi. Nie chcemy jego śmierci. Przynajmniej nie teraz.

- A to niby dlaczego?

- Tutejsi zbóje najlepiej wiedzą, kto podróżuje po drogach. Chcę łajdakowi zadać kilka pytań, zanim wpakujesz mu kulę prosto w serce.

Carlos westchnął i otworzył ukryty właz w podłodze. Philippe zaczekał, aż jego towarzysz wymknie się z powozu. Pozostało mu zagadać napastnika, dopóki Carlos nie zajmie właściwej pozycji. Położył palec na spuście pistoletu, lecz nie wyjmował broni z kieszeni. Spokojnie

siedział, aż powóz się zatrzyma. Dopiero wtedy otworzył drzwi.

- Ręce do góry! - krzyknął nieznajomy do woźnicy.

Swann nienawidził bandytów i złodziei. Nie żałował rozlanej krwi tych, którzy stanęli mu na drodze.

- Z drogi, bydlaku, albo tak cię urządzę...
- Wystarczy, Swann - przerwał mu Philippe.
- Sam sobie z nim poradzę, panie.
- Nie przeczę, ale ja też chciałbym się zabawić. - Philippe nie

spuszczał wzroku z łotra, który celował do niego z pistoletu. Obcy nosił purpurowy kapelusz i pelerynę. Twarz miał owiniętą szalem.

- Dobrze czasami rozprostować nogi.
- Pobrudzi pan buty, które ja potem będę czyścił - narzekał Swann.
- Każdy dźwiga swój krzyż.
- Tylko niektórzy trochę cięższy - mruknął pod nosem woźnica.
- Dosyć! - zawołał opryszek, wymachując bronią. - Podnieś łapy,

zanim wpakuję ci kulkę w łeb!

Philippe roześmiał się, słysząc głos bandyty.

- Przecież to jeszcze dziecko.
- Jak nas tu witają, panie? - Swann był równie rozbawiony jak

Philippe. - Obrabowani przez jakiegoś smarkacza.

Bandyta nie krył oburzenia.

- Zaraz zaśpiewasz całkiem inaczej! Philippe powoli zrobił krok do przodu. Kątem oka widział skradającego się Carlosa, ale uwagę skupił na wymierzonym w siebie pistolecie.

- Rzeczywiście zdołasz pociągnąć za spust, młodzieńcze? - zapytał kpiąco. Zbyt często stawał oko w oko z prawdziwym niebezpieczeństwem, żeby przestraszyć się gołowąsa, który zakłócił mu spokojną podróż. - Niełatwo zabić człowieka, nawet gdy na to zasługuje.

- Nie podchodź bliżej - ostrzegł napastnik. Philippe zrobił następny krok i nagle złapał konia za cugle.

- Widzisz? - spytał. Był już na tyle blisko, żeby zobaczyć wielkie ze strachu oczy nieznajomego.

- Nie powinienes tak długo się wahać. Jeśli chcesz zabić, musisz

uwolnić swój zwierzęcy instynkt...

- Odsuń się.
- Gdybyś od razu strzelił, już dawno leżałbym na ziemi. - Philippe na chwilę wpadł w zadumę.
- Oczywiście Swann zrobiłby ci dziurę w brzuchu, ale... Chyba rozumiesz, co chcę powiedzieć.
- Kazałem ci się odsunąć - burknął opryszek.
- Bo?

Rozległ się głośny huk. To napastnik jednak pociągnął za spust pistoletu. Kula przeleciała tuż nad głową Philippe'a.

- Szybko się uczy - zauważył Swann. - Niech pan tymczasem się odsunie, a ja...
- Zajmij się końmi. Dam sobie radę z naszym gołowąsem - beztrósco powiedział Philippe. - To było dzielne, ale głupie posunięcie, *mon enfant*. Chyba że masz jeszcze jeden nabity pistolet.

Chłopak ponownie wycelował broń.

- A niech cię diabli!

Philippe dał znak przyczajonemu pod drzewem przyjacielowi. Nagłe spotkanie było zabawne, ale on marzył o gorącej kąpieli i ulubionej brandy.

- Carlos?

Wysoki mężczyzna natychmiast podszedł do nich i zanim rozbójnik zdążył choćby pisnąć, ściągnął go z siodła i przerzucił sobie przez ramię.

- Potrzebujesz pomocy, *amigo*?
- Jedyne, czego teraz potrzebuję, to porządnego bata, żeby nauczyć szczeniaka dobrych manier - odparł Carlos.
- Kiedy przestaniesz się z nim bawić, wsadź go do powozu.
- Jesteś pewien? To jakiś brudas. Jeszcze nas czymś zarazi. - Carlos klepnął jeńca po tyłku. - Tylko mnie kopnij, a pozatujesz.
- Zrobię coś więcej. Wpakuję ci kulkę w łeb i wbiję nóż w plecy - zarzekął się chłopak. - Zabiję was obu. Przysięgam. Philippe zrobił zbolatą minę.

- Zlituj się, Carlosie. Nie zamierzam stać tu i marznąć, a muszę

zamienić kilka słów z tym wyrostkiem.

- Dobrze, ale nie oczekuj ode mnie, że będę dzielił z tobą to przykre doświadczenie - ostrzegł Carlos.

Wyjął mu z rąk wodze.

- Pozwól, że wypróbuję tego konia. Może go warto zatrzymać?

- Stój! - Niedoszły bandyta szarpał się, ciasno zawinięty we własną pelerynę. - Nie możesz...

- Ależ mogę. - Carlos zmrużył oczy. - Zamilknij albo wrócę i powieszę cię na najbliższym drzewie. *Capisce?*

- Mam nadzieję, że złamiesz kark.

- Na twoim miejscu obciąłbym mu język - poradził Carlos.

Philippe nie zwracał najmniejszej uwagi na ciche postękiwanie jeńca.

- Na razie potrzebuję kilku informacji. A potem... Cóż, wybierz dla niego jakieś drzewo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Raine była zła jak osa. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Została łotrem z Knightsbridge tylko dlatego, żeby ratować ojca przed szubienicą. Chciała oszukać sędziego Toma Harpera. Kiedy Josiah Wimbourne pojawiał się we wsi, kilka mil dalej wciąż nieuchwytny łotr z Knightsbridge okradał następny powóz. Tom Harper nie do końca wierzył w niewinność Wimbourne'a, ale nie mógł go aresztować, bo nie miał dowodów. Josiah stanowczo zapowiedział córce, że to będzie jej ostatni występ w roli łotra. Czuł się znacznie lepiej i nie bał się Harpera, natomiast obawiał o Raine.

Tymczasem ona była rozczarowana. Zdążyła polubić życie pełne przygód. Udało jej się zebrać trochę pieniędzy i biżuterii, które oczywiście rozdała sąsiadom. Czuła, że robi coś naprawdę ważnego, co nadawało sens jej egzystencji. Wiedząc, że niebawem to się skończy, postanowiła złapać dużo grubszą rybę i ukryła się w pobliżu głównej drogi.

Patrzyła, jak smagłolicy Carlos wskakuje na jej ukochaną klacz imieniem Maggie i znika za drzewami. Drugi mężczyzna wsadził ją do powozu, wsiadł i zamknął za sobą drzwi. Ruszyli.

- Co chce pan ze mną zrobić? - spytała niskim głosem, w dalszym ciągu udając chłopca. - Jeśli przypadkiem myśli pan, że tutejszy sędzia będzie ci za to wdzięczny...

- Nie odzywaj się niepytany - wycedził Philippe. - Potrzebuję kilku ważnych informacji. Odpowiadaj szczerze, to może unikniesz kary.

- O co chodzi?

- Chcę wiedzieć, czy w ciągu ostatnich dwóch tygodni przejeżdżał tędy ktoś obcy.

- Zawsze przejeżdżają tędy jacyś obcy.

- Dużo ich było?

- Och, tak.

- To dziwne, bo słyszałem, że w zeszłym tygodniu ta droga była

niemal nieprzejezdna.

- Może nie było ich tylu co zazwyczaj.
- Nie próbuj mnie okłamywać, chłopcze. Zapytam jeszcze raz.

Widywałeś obcych?

- Nawet kilku.
- Był wśród nich Francuz?
- Cóż, taki jeden faktycznie mówił z francuskim akcentem.
- Opisz go.
- Wysoki, szczupły, miał... duży nos i... Przerwało jej ciężkie westchnienie. Mężczyzna złapał ją za ramiona i mocno potrząsnął.

- Ostrzegąłem cię.
- Nie, proszę! - zawołała, ale było za późno. Poczuli, że zgubiła kapelusz. Długie, kręcone złote włosy spłynęły Raine na ramiona.

Philippe zamarł. Wyciągnął rękę, żeby ściągnąć gruby szal z jej twarzy. Miał przed sobą młodą kobietę. Co do tego nie mogło być wątpliwości. Od pierwszego spojrzenia urzekła go jej uroda. Nagle te eleganckie, wyrafinowane damy, z którymi miał do czynienia, wydały mu się zaledwie imitacją prawdziwej kobiecości. Zdecydowanym ruchem posadził dziewczynę obok siebie i ją przytrzymał. Był wściekły.

- Niech pan przestanie - poprosiła Raine. Philippe złapał ją za nadgarstki.
- Co ty wyprawiasz!
- Niech pan mnie puści.
- O nie, moja droga. Zostaniesz tu, aż się dowiem, kim jesteś i kto cię na mnie nastął.
- Łaskawy panie... - Urwała, gdy poczuła, że mężczyzna rozpiął jej chłopięcy surdut i odstonił cienką halkę.
- *Voce e bonita* - szepnął Philippe, widząc, jak pełne piersi unoszą się przy każdym oddechu.
- *Bastardo* - burknęła Raine.
- Znasz portugalski?
- Władam kilkoma językami - odparła z dumą i zadowoleniem.
- Wykorzystaj więc jeden z tych języków i wytłumacz mi, co, do

diabła, robisz?

Raine nerwowo oblizała wargi. Philippe domyślił się, że dziewczyna zamierza go okłamać.

- To był tylko niewinny żart.
- Żart?
- Pomyśleliśmy z przyjaciółmi, że będzie zabawnie, jeśli któreś z nas przebierze się za słynnego łotra z Knightsbridge.
- A kim jest ten łotr z Knightsbridge?
- To miejscowy rozbójnik, o którym krążą najróżniejsze opowieści.

Chcieliśmy udowodnić, że historie o jego dokonaniach są całkowicie wysane z palca.

- Rozumiem. Nie przyszło ci do głowy, że to źle się skończy?
- Teraz wiem, że to było głupie, ale nie chcieliśmy nikogo

skrzywdzić.

Philippe odczekał, zanim się roześmiał.

- Jesteś całkiem utalentowana, wiesz?
- Słucham?
- Kłamiesz jak z nut. Ktoś mógłby powiedzieć, że jesteś miejscową

aktorką.

- Chyba już wyjaśniłam wszystko, co potrzeba. Żądam, żeby mnie pan wypuścił.

- Żądasz? - Philippe ironicznie uniósł jedną brew. - Nie masz prawa niczego żądać, *querida*.

- Tak nie wolno!
- Mogę zrobić z tobą wszystko, co tylko zechcę.
- Nie jest pan dżentelmenem.

Philippe uważał się za dżentelmena, ale myśli, jakie przychodziły mu do głowy, kiedy spod oka patrzył na tę niezwykle urodziwą, zadziorną dziewczynę, z pewnością nie były układne.

- Jeśli nie powiesz całej prawdy... Raine zrobiła buntowniczą minę.
- To pan mnie wychłosta?
- Jeśli będę musiał...
- Proszę bardzo. I tak nic nie powiem. Tym razem Philippe nie

wątpił w jej szczerłość.

Ta dziewczyna nie miała w sobie nic z bezradnej damy. Nie bała się ryzykować, bez względu na konsekwencje.

- W takim razie będę musiał przekonać cię inaczej.
- Jak? - Raine zeszywniała, kiedy ustami musnął jej podbródek.
- Taka skóra - szepnął Philippe - jest jak najrzadsza z pereł.

Raine odskoczyła, kiedy delikatnie pocałował ją w szyję.

- Go to ma znaczyć?

Philippe nachylił się nad jej piersiami.

- Powiedz, kim jesteś?
- Raine.
- To twoje prawdziwe imię?
- Prawdziwe. Raine Wimbourne.
- Raine. - Pocałował ją w szyję i chwycił zębami za brzeg cienkiej halki. - Pasuje do ciebie.

- Obiecał pan, że mnie wypuści - upomniała się.

- Po co urządziłaś tę maskaradę?

- Nie mogę powiedzieć.

- Trudno. - Philippe zbliżył usta do jej piersi.

- Nie... - jęknęła. - Przyznam się do wszystkiego, naprawdę.

Philippe odsunął się i spojrzał jej prosto w twarz.

- Mów.

- Jestem tu ze względu na mojego ojca.

- Zmusił cię do tego?

- Oczywiście, że nie! - oburzyła się. - Mój ojciec jest łotrem z Knightsbridge.

Przypatrywał jej się przez chwilę.

- Zatem jesteś córką przestępcy...

- Josiah Wimbourne nigdy nie był przestępcą. Jest bohaterem Królewskiej Marynarki Wojennej. Otrzymał order od samego króla - zaznaczyła z dumą Raine. - To wspaniały człowiek, który całe życie poświęcił dla mnie i dla naszych sąsiadów.

- Ale jest rozbójnikiem.

- Pomaga biednym mieszkańcom naszej wsi. Philippe mógłby się założyć, że „bohaterski”

Josiah Wimbourne igrał z ogniem wyłącznie dla własnej przyjemności.

- Co to za człowiek, który ryzykuje życie własnej córki? - spytał.

- Ojciec od początku temu się sprzeciwiał! - zawołała Raine. -

Niestety, nie mieliśmy większego wyboru. Sędzia zaczął coś podejrzewać. Musiałam odwrócić jego uwagę. W przeciwnym razie ojciec zostałby aresztowany.

- I dlatego sama wcieliłaś się w jego rolę?

- Tak. Przynajmniej do czasu, aż sprawa ucichnie.

Philippe pokręcił głową. *Meu Deus*, jaka inna kobieta naraziłaby się na takie niebezpieczeństwo? Raine Wimbourne musiała być wyjątkową córką... albo obłąkaną.

- Jak długo to robisz?

- Prawie dwa miesiące.

- I jeszcze cię nie złapali? - zapytał ze zdumieniem. - Zatem miejscowy sędzia to oferma. Chyba że użyłaś swoich wdzięków, aby przymknął oko na to, co tu się dzieje.

- Jest pan odrażający.

- A to dlaczego?

- Często napastuje pan nieznanne kobiety? Philippe nigdy nie zaciągnąłby do łóżka kobiety wbrew jej woli. Nie zrobił nic wielkiego, tylko pocałował tę szaloną dziewczynę i mógłby przysiąc, że to jej się spodobało.

- Okryj się.

Zażenowana Raine otuliła się peleryną i usiadła prosto. Philippe wygładził surdut.

- Twierdzisz, że od dwóch miesięcy udajesz rozbójnika? - zapytał.

- Tak.

- Zawsze na tej drodze?

- Nie. Zazwyczaj trzymam się bliżej Knightsbridge. To dużo mniej niebezpieczne.

- A więc pierwszy raz jesteś na rogatkach?

- Tak. Kogo pan szuka?
- Nie twoja sprawa. Zrobiła naburmuszoną minę.
- Chyba mam prawo wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi?
- Lepiej pomyśl o tym, że najpierw zamierzam cię wychłostać, a potem zaciągnąć do łóżka. Na koniec trafisz przed trybunał o wiele gorszy niż tutejszy sędzia.
- Nie może pan zabrać mnie do Londynu! Philippe rozsiadł się wygodnie i uśmiechnął drwiąco.
- A jak chcesz mnie powstrzymać? Raine przesiadła się naprzeciwko niego.
- Po co pan to robi? Przecież wyjaśniłam, że próbuję pomagać ludziom. Gdyby miał pan choć trochę przyzwoitości, to pan by mnie wypuścił.
- Jeśli myślisz, że przekonałaś mnie smutną opowieścią, to jesteś w błędzie.
- Nie ma pan serca dla nikogo.
- *Tolo pequena*. W ogóle nie mam serca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Raine była zakłopotana i przestraszona. Nie miała żadnego doświadczenia w kontaktach z mężczyznami. Zastanawiała się, jak uciec z tego przekłętą powozu. Wprawdzie poprzednie próby nie przyniosły oczekiwanego efektu, ale nie zamierzała się poddać. To byłoby wbrew jej naturze. Posłała porywaczowi pełne oburzenia spojrzenie.

- Skoro pan mnie więzi, to może poznam chociaż pańskie imię?
- Philippe - odpowiedział po namyśle.
- Nie jesteś Anglikiem - zauważyła Raine, porzucając oficjalną formę.
- Częściowo jestem. Mój ojciec jest pół Francuzem, pół Anglikiem. Babcia ze strony ojca nadal mieszka w Devon.

- A twoja matka?
- Była Francuzką.
- Skąd znajomość portugalskiego?
- Większość życia spędziłem na Maderze, chociaż starałem się przebywać w Anglii przynajmniej kilka miesięcy w roku.

Najwyraźniej pędził dosyć burzliwe życie, uznała Raine.

- To tłumaczy, dlaczego utrzymujesz dom w Londynie.
- Tak.
- Domyślałam się, że w Paryżu też masz gdzie mieszkać.
- Muszę cię rozczarować. Rzeczywiście mam kilka posiadłości tu i tam, ale nie we Francji.

Raine mruknęła coś pogardliwie. Mówił o licznych domach tak, jakby to było coś, co mu się należało. Ludzie jego pokroju zwykle byli aroganccy, niestety.

- Nienawidzę takich jak ty - palnęła. Philippe uniósł brwi.
- Takich jak ja?
- Ludzi, którzy mają pieniądze i wysoką pozycję społeczną. Uważają, że mogą traktować innych jak śmieci.

Pomyliła się, jeśli myślała, że go tym zrani. Philippe uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Władza i pieniądze, co?
- Nic o tym nie wiem - burknęła.
- Coś przede mną ukrywasz, panno Wimbourne. Rzadko się zdarza, żeby córka zwykłego żeglarza tak dobrze władała kilkoma językami.

Raine zmarszczyła czoło, niezadowolona, że rozmowa znów zeszła na jej temat.

- Uczyłam się w klasztorze we Francji. Niedawno wróciłam do Anglii.

- Córka marynarza kształciła się we francuskim klasztorze?
- Moja mama była córką znanego francuskiego kapitana. Chciała, żebym skończyła tę samą szkołę, co ona.
- Twoja matka nie żyje?
- Zmarła, kiedy byłam dzieckiem.
- To tak jak moja - rzekł tak cicho, że ledwie dostyszała jego słowa.

Twarz Philippe'a posmutniała, ale zanim Raine zdążyła coś powiedzieć, znów się uśmiechnął.

- Pewnie jest ci ciężko?
- Z tobą w jednym powozie? O tak, to nadzwyczajnie trudne doświadczenie.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Chodziło mi o życie wśród chłopów. Jesteś jak drogocenny brylant pośród jarmarcznych świecidełek. Taka piękna i elegancka... - zakpił. - Pewnie miejscowi kupcy i rolnicy padają ci do stóp.

- Zawsze jesteś taki niemily?
- Tylko dla tych, którzy atakują mój powóz i mierzą do mnie z pistoletu.

Raine nie zamierzała dać się sprowokować.

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo chciałam nacisnąć na spust. Szczerze go to rozbawiło.
- A więc niech to będzie lekcja dla ciebie, *menina pequena*.

Następnym razem w ogóle się nie zastanawiaj.

- Nie boję się.
- W niczym nie przypominasz typowej angielskiej damy - orzekł z uznaniem. - One zwykle są słodkie i nudne. Ale czego można się spodziewać po tym szarym, zimnym kraju?

- Anglia nie jest szara i zimna - zaprotestowała Raine. - A jej mieszkańcy z pewnością nie są nudni.

- Nie?

- Nie. Zwłaszcza ci z Kentu. Nasze motto to: *invicta*.

- Niepokonani?

- Właśnie.

Przez Raine przemawiała duma. Kochała ojcowiznę: piękne faliste wzgórza i rozległe pola, spokojne rzeki i wspaniałych ludzi.

- To stąd pochodzą tacy ludzie, jak Wat Tyler i Jack Cade, który zorganizował armię w imię sprawiedliwości. Nelson mieszkał w Chatham.

- A teraz macie Łotra z Knightsbridge.

- Owszem.

- A ja mam jego córkę.

Zanim Raine zdążyła odpowiedzieć, coś stuknęło w okno powozu.

Philippe odciągnął zastonkę, otworzył okno i odezwał się stłumionym głosem do Carlosa, który jechał obok pojazdu. Mówili zbyt cicho, żeby Raine mogła cokolwiek dosłyszeć. Po chwili Philippe zamknął okno i odwrócił się w jej stronę.

- Przypuszczam, że twój przyjaciel także nie ma wyrzutów sumienia, że porwaliście bezbronną kobietę - powiedziała z goryczą.

- Wciąż myśli, że jesteś chłopcem, i niech tak pozostanie.

- Dlaczego? Czyżby twój towarzysz był bardziej wyrozumiały?

- Nie bardzo, a zwłaszcza jeśli chodzi o samotne kobiety. Wyraziłem się jasno?

- Nazwałeś mojego ojca przestępcą, ale to ty i twój kompan jesteście źli. Mam nadzieję, że kiedyś dostaniecie za swoje.

Philippe rozprostował nogi i skrzyżował ręce na piersiach.

- Proponuję, abys odpoczęła, zanim dotrzemy do miasta. Wątpię,

żebyś wyspała się w zwilgotniałej celi - odparł i zamknął oczy, najwyraźniej nie obawiając się, że Raine ucieknie.

Philippe udawał, że drzemie, dopóki nie wjechali na przedmieścia Londynu. Dziesięć lat temu, kiedy dowiedział się, że kilka miesięcy w roku będzie musiał spędzać w Anglii, kupił w Mayfair przy Grosvenor Square okazały dom. Uznał, że to dobra inwestycja, a miał nosa do interesów.

Spojrzał spod oka na siedzącą naprzeciwko niego dziewczynę. Przez całą drogę zastanawiał się, co począć z panną Raine Wimbourne. Orientując się, że powóz zbliża się do Brook's Mews, wyprostował się i zapiął surdut. Kazał Swannowi, żeby zajechał prosto do stajni. Nie tylko nie chciał niepokoić służących, ale wołał też nie wzbudzać ciekawości sąsiadów. Kiedy się zatrzymali, jednym ruchem zaciągnął Raine na głowę pelerynę.

- Co robisz? - zachnęła się.

Philippe wysiadł, złapał ją wpół i przerzucił sobie przez ramię.

- Chcesz, żeby wszyscy widzieli, jak wchodzisz do mojego domu w środku nocy? - zapytał.

- Oczywiście, że nie. - Daremnie próbowała go kopnąć. - Nie będę rujnować sobie reputacji, zanim pójdę do więzienia.

- Noc jest długa, *cara*. Jeżeli się postarasz, dzisiaj nie trafisz do Newgate.

- Co takiego?! - zawołała oburzona. - Zamierzam cię zabić...

- Tylko spróbuj. - Ścisnął ją za nogi. - A teraz cicho, bo cię zaknebluję. Swoją drogą, niezły pomysł. - Odwrócił się w stronę stangreta. - Swann, zabierz konie i przekaz pani Hibbert, że zatrzymam się góra na dwa dni. Przez ten czas nie zamierzam nikogo gościć.

- A pański... towarzysz? - zapytał stajenny. Philippe uśmiechnął się.

- Poradzę sobie z nim. Swann splunął na ziemię.

- Powinien zawisnąć na szubienicy. A jeszcze lepiej, niech go pan zostawi ze mną. Szybko wybiję mu z głowy niecne pomysły.

- Jestem tego zupełnie pewny. Gdy zjawi się Carlos, powiedz mu, że czekam w bibliotece.

- Tak, proszę pana.

Philippe wszedł przez furtkę do ogrodu, otaczającego dwupiętrowy dom z czerwonej cegły. Nie był to największy budynek w okolicy, ale wysokie poddasze, kamienne elewacje i żelazne balustrady nadawały mu dostojności. Wyciągnął klucz z kieszeni i otworzył drzwi do kuchni. Stamtąd, schodami kuchennymi poszedł na poddasze, gdzie niegdyś mieszkała służba. Jeśli pamięć go nie myliła, pomiędzy starymi meblami powinno stać wąskie łóżko. A co ważniejsze, wszystkie okna były tam zbyt małe, żeby ktokolwiek zdołał przez nie uciec.

Dotarł na miejsce i bezceremonialnie rzucił

Raine na łóżko. Podeszedł do kominka i ku swojemu zaskoczeniu znalazł na nim dawno zapomnianą świecę. Zapalił ją, a kiedy się odwrócił, zobaczył, że Raine stoi za nim, śląc mu mordercze spojrzenie. Lekko się uklonił.

- To będzie twój pokój, moja damo - wyjaśnił ironicznie. - Może to nie jest najwygodniejsze pomieszczenie w tym domu, ale z pewnością lepsze od więziennej celi.

- Nieco lepsze.

Philippe'a rozbawiła jej odwaga. Nawet w tej groteskowej pelerynie i spodniach z kozłej skóry wciąż była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział.

- Czy nigdy się nie poddajesz? - zapytał.

- A ty?

- Nigdy.

Zanim zdążyła zaprotestować, Philippe objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, a następnie pocałował. W tej dziewczynie było coś, co go urzekło i prowokowało. Pragnął jej; co więcej, był nią zafascynowany. Początkowo zeszywniała, ale w chwilę potem poddała się pieśszczocie. Smakowała równie słodko, jak pachniała i była świeża niczym wiosna. Jej uroda zapierała dech w piersiach. Błyszczące złote loki opadały na ramiona, a mleczna skóra lekko się zarumieniła. .

Philippe zrobił krok do tyłu.

- Mam pewną sprawę do załatwienia. Muszę cię przeprosić.

- Co zamierzasz ze mną zrobić?

- Dobrze pytanie - zauważył, wychodząc z pokoju. Na wszelki wypadek krzesłem zastawił drzwi. Wiedział, że Raine nie zdoła się wydostać. Z pokoju nie było wyjścia, a nawet gdyby zaczęła krzyczeć, nikt jej nie usłyszy. Mimo to bał się, że kiedy spuści ją z oczu, ulotni się jak dym. To niedorzeczne, uznał, kręcąc głową, po czym zszedł głównymi schodami do biblioteki.

Jak zwykle zastał dom w nieskazitelnym porządku. Mimo zaawansowanego wieku pani Hibbert dokładała starań, aby londyńska siedziba Philippe'a prezentowała się godnie. Nieustannie wietrzyła, pilnowała, aby służba pastowała podłogi, trzepała dywany, czyściła meble, srebra, odkurzała obrazy, bibeloty.

Kiedy wszedł do biblioteki, nie był zdziwiony, że w kominku pali się ogień. Zatrzymał wzrok na Carlosie, który rozsiadł się na jednej ze skórzanych kanap i trzymał w ręku szklankę brandy.

- Nareszcie jesteś - powiedział. - Już się bałem, że ten chuderlak dał ci radę. - Przyjrzał się uważnie przyjacielowi. - Sprawiał kłopoty?

Philippe przeszedł po perskim dywanie i rzucił płaszcz na oparcie krzesła.

- Wystarczająco duże, żeby doprowadzić człowieka do obłędu - odparł.

Na krótką chwilę zapadło milczenie. Carlos podniósł się z miejsca.

- Co dalej?

- Zamierzam uratować mojego brata. Co innego mógłbym zrobić?

- Pytałem o *crianca*. Powinieneś mu spuścić łanie albo oddać go odpowiednim władzom. Nie rozumiem, dlaczego ryzykujesz, bawiąc się w porwanie?

- Bo to mi odpowiada.

Carlos pokręcił głową. Znał Philippe'a aż nazbyt dobrze.

- Ten chłopak musi coś wiedzieć. Inaczej nie zabrałbyś go do Londynu.

Philippe wzruszył ramionami.

- Potrafi mnie rozbawić.

- Rozbawić? - Carlos roześmiał się na całe gardło. - Lepiej się do tego nie przyznawaj.

Philippe podszedł do mahoniowego biurka, które stało pod oknem. Z jakiegoś powodu nie potrafił wyjawic nawet najbliższemu przyjacielowi, którego traktował jak brata, że niesforne młodzian w rzeczywistości jest piękną kobietą.

- Chciałbym się dowiedzieć, czy moi informatorzy zrobili to, o co prosiłem.

Otworzył górną szufladę i wyciągnął z niej grubą stertę dokumentów.

- Och...

Carlos stanął obok niego.

- Co to jest?

- To dokładne kopie dokumentów, jakie znaleziono w domu Jean-Pierre'a podczas aresztowania - wyjaśnił. Uniósł jeden z listów i wskazał na mały symbol w dolnym rogu. - Tutaj. To znak, który rozpoznał Jean-Pierre.

Carlos zmarszczył czoło.

- Wygląda jak jakieś bazgroły.

- Właściwie to hieroglif.

- Skąd wiesz? Myślałem, że nienawidzisz wszystkiego, co egipskie.

- Tylko jeśli chodzi o sponsorowanie idiotycznych ekspedycji ojca - odparł Philippe. - Ten szczególny hieroglif wygląda znajomo. To znak starożytnego księcia, którego grób prawie dwadzieścia lat temu odkopał mój rodzic.

- Jesteś pewien, Philippe? - Carlos wziął do ręki jedną z map. - Te papiery to przecież kopie. Wątpię, żeby ktoś był w stanie przerysować taki hieroglif.

Philippe uśmiechnął się.

- Zatrudniłem najlepszego fałszerza. Uwierz mi, ma talent do najdrobniejszych szczegółów. Poza tym Jean-Pierre rozpoznał znak.

- To dlatego przeczesywaliśmy wszystkie drogi i gospody w poszukiwaniu tajemniczego Francuza, którego kiedyś znał twój ojciec? - dopytywał się Carlos.

- Owszem.
- Co teraz?

Philippe zastanawiał się przez dłuższą chwilę. Było zbyt późno, żeby tego dnia podejmować działania, ale miał do załatwienia jeszcze jedną sprawę.

- Chcę, żebyś pojechał do Newgate i przekazał Jean-Pierre'owi wiadomość, że jestem w Londynie.
- O tej porze?
- Jesteś zmęczony?
- Tak, ale raczej miałem na myśli strażę. Wątpię, żeby wpuścili mnie teraz z wizytą do twojego brata.

Philippe sięgnął do kieszeni i wręczył przyjacielowi skórzaną sakiewkę. Miał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby przekupić kilkunastu strażników. Poza tym wiedział, że Jean-Pierre jest przetrzymywany w oddzielnej celi, z dala od motłochu.

- Kiedy się z nim zobaczysz, nie wymieniaj mojego imienia. Strażnicy będą podsłuchiwać, a wolałbym, żeby nie wiedzieli, że tu jestem. Powiedz mu tylko, że przywiozłeś do miasta jego ulubionego konia. Będzie wiedział, o co chodzi.

- Dobrze. - Carlos schował pieniądze. - Miejmy nadzieję, że twój brat nauczy się w więzieniu trochę pokory. Obiecuję, że następnym razem, gdy się spotkamy, złożę mu skórę.

Philippe klepnął przyjaciela w ramię.

- A ja obiecuję, że jeśli tylko uda nam się wyciągnąć go z Newgate, będziesz mógł zrobić z nim, co zechcesz.
- Trzymam cię za słowo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Raine próbowała zapomnieć o pocałunku Philippe'a, który bez wątpienia był prawdziwym mistrzem w sztuce uwodzenia. Kiedy tylko znajdował się w pobliżu, serce zaczynało jej bić szybciej, a gdy zniknął, dręczyło ją uczucie tęsknoty. Byłoby lepiej, gdybyś zastanowiła się nad możliwością ucieczki, upomniała się w duchu. Nie potrzebowała dużo czasu, aby zorientować się, że to daremny trud.

Drzwi były zbyt grube, by je wyważyć, a okna tak małe, że mimo szczupłej budowy ciała nie zdołałaby się przez nie przecisnąć. Co gorsza, w pokoju poza zniszczonymi meblami i małym łóżkiem nie było niczego, co mogłoby posłużyć za broń.

- Witaj w Londynie, Raine Wimbourne - szepnęła do siebie.

Kiedy wyobrażała sobie podróż do miasta, jej fantazje nie przewidywały, że będzie ubrana w stary strój ojca i przetrzymywana na zatęchłym poddaszu. Oczami duszy widziała, jak w pięknej jedwabnej sukni wybiera się na elegancki bal. Wieczory spędza w teatrze albo na ekskluzywnych przyjęciach. Ma wielu przyjaciół, którzy zapraszają ją na pikniki. Śmieje się i rozmawia, popijając herbatę. Wyobrażała sobie także dżentelmenów. Młodych, przystojnych mężczyzn oczarowanych jej urokiem. Ich ciemne włosy błyszcząły w świetle świec, a zielone oczy płonęły z pożądania...

Jej cudowny sen na jawie zniknął, kiedy uświadomiła sobie, czyją twarz zobaczyła w myślach. W tej samej chwili w drzwiach stanął jej prześladowca.

Raine cofnęła się odruchowo. Serce zatrzepotało jej jak spłoszony ptaszek, ale szybko skupiła uwagę na ciężkiej tacy, którą Philippe trzymał w rękach. Przez ramię miał przewieszony gruby koc.

Rozszedł się smakowity zapach. „Strzeż się Greków, nawet gdy przynoszą dary”, jak mówi stare porzekadło.

- Przypuszczam, że jesteś głodna. - Philippe postawił tacę na podłodze i niedbale rzucił koc na łóżko. - Wykradłem z kuchni trochę

wędzonej szynki i sera. Jest tam też kawałek świeżego chleba.

Raine uświadomiła sobie, co Philippe chce jej powiedzieć.

- Mamy zjeść razem kolację? - zapytała zdumiona.
- Dlaczego nie?
- Jestem twoim więźniem, a nie gościem.
- Pamiętam o tym. - Spojrzał na jej poszarzałą twarz. - Nie

zamierzam cię dłużej dręczyć. Chyba że ładnie poprosisz.

- Musisz być nieprzyzwoity?
- Nie muszę, ale to zabawne. - Potarł dłonią obolały kark. Był naprawdę zmęczony. - Chodź, siadaj i jedz, zanim zemdlejesz z głodu.

Raine od rana nie miała nic w ustach. Wiedziała, że jeśli się nie pożywi, opadnie z sił, a na to nie mogła sobie pozwolić. Niechętnie przysiadła na krawędzi łóżka i przyglądała się, jak Philippe nakłada jedzenie na talerze. Zaczęła jeść. Była tak głodna, że dopiero po dłuższej chwili zauważyła, że Philippe przygląda się jej z uśmiechem.

- O co chodzi? - zapytała, przybierając obronną pozę.

Wziął od niej talerz i postawił go na tacy obok swojego.

- Podziwiałem twój apetyt. Nie znoszę kobiet, które w towarzystwie mężczyzn dziobią potrawy jak ptaszek. Miło popatrzeć na kobietę, która lubi jeść.

- Sugerujesz, że nie jestem damą?
- To miał być komplement. Zawsze jesteś taka złośliwa?

Miał niski i przyjemny dla ucha głos. Raine starała się nie zwracać uwagi na to, że są sami w ciemnym pokoju.

- Tylko wtedy, gdy ktoś traktuje mnie jak zakładniczkę.

Pochylił się tak, że poczuła na policzku jego oddech.

- Wolisz, żebym zawiózł cię do Newgate?
- Wiesz, że nie.

- To dobrze. Taka piękna kobieta nie wytrzymałaby długo wśród barbarzyńców.

Odsunęła się energicznie. Zaczęła podejrzewać, że nigdy nie zamierzał przekazać jej władzom.

- Chyba nie zostanę tu z tobą? Uśmiechnął się szeroko.

- Nie masz wyboru, *menina pequena*. Zerwała się na równe nogi.

- Dlaczego po prostu mnie nie wypuścisz?

- I dokąd pójdziesz? Naprawdę myślisz, że spacer nocą ulicami Londynu to dobry pomysł? Jesteś tutaj zupełnie obca.

- Umiem o siebie zadbać.

- Gdyby to była prawda, nie wpadłabyś w moje ręce.

- Jesteś okropny!

- Ja? - W jego oczach błysnęło na chwilę rozdrażnienie. - To nie ja wysłałem cię samą do ciemnego lasu. Nie pozwoliłbym, żebyś narażała się na takie niebezpieczeństwo. Możesz winić wyłącznie swojego ojca.

- Nie oceniaj go zbyt pochopnie. Chciałbyś być taki jak on.

Philippe spochmurniał.

- Potrafię zadbać o swoją rodzinę.

Z jakiegoś powodu była zaskoczona tym, co powiedział.

- Masz rodzinę?

Teraz on nie szczędził jej złośliwości.

- Oczywiście, że mam. Myślałaś, że ulepiono mnie z gliny?

- Byłam przekonana, że wygnali cię z piekła.

Zapadło milczenie. Philippe podszedł do kominka. Wprawdzie wyglądał na spokojnego, ale Raine wyczuwała drżące w nim napięcie.

- Mam ojca i brata.

- Są do ciebie podobni?

- Nie. - W jego niskim głosie pobrzmiwała gorycz. - Pokochałabyś ich. Wszyscy bez wyjątku ich uwielbiają.

- Jesteś zazdrosny. Wzruszył ramionami.

- Może zazdroszczę im beztroskiego podejścia do życia albo tego, że nie przejmują się konsekwencjami swoich lekkomyślnych czynów. Są czarujący, dowcipni i całkowicie oddani przyjemnościom.

Nie musiał jej mówić, że czuje się odpowiedzialny za niezaradnych czy też beztroskich krewnych. Był władczy i na pewno miał autorytet; najbliżsi bez wątpienia na nim polegali. Raine ponad wszystko ceniła lojalność, a zwłaszcza wobec rodziny, czego dowód dała, chroniąc ojca.

- A ty co najbardziej lubisz? - zapytała. Philippe pochylił głowę. Nie zdawał sobie sprawy, jak wiele ich ze sobą łączy... Wreszcie uniósł wzrok.

- Na razie próbuję wyciągnąć brata z kolejnych tarapatów.

- Jest w Londynie?

- Tak. W Newgate.

Raine nie starała się ukryć zaskoczenia.

- W więzieniu? To jakiś żart.

- Chciałbym, żeby tak było. Najgorsze, że tym razem Jean-Pierre nie zasłużył na taką karę.

- Co zrobił?

- Oskarżono go o zdradę stanu.

Zdradę stanu? Raine bezwiednie podeszła bliżej Philippe'a.

- I ty traktujesz mnie jak przestępcę? Nie zrobiłam nic poza tym, że wzięłam sobie kilka monet i biżuterię.

Philippe zacisnął usta i popatrzył na Raine tak zimno, aż przebiegł ją dreszcz.

- Pierwszy raz jest niewinny. Dawno zapomniany wróg wykorzystał go, żeby zemścić się na rodzinie. Wiedział, że mój naiwny brat z łatwością wpadnie w pułapkę.

Zdaniem Raine, cała to historia brzmiała nieprawdopodobnie. Bogaty młody dżentelmen z dobrej rodziny posądzony o zdradę. Nikczemny wróg z przeszłości i jego tajemniczy powrót. Tylko Szekspir mógłby pokusić się o taką opowieść. Jednak przypuszczała, że Philippe nie zmyślił tej kompromitującej jego bliskich opowieści. Po co miałby to robić?

- Przyjechałeś tu, żeby go ratować?

- Jeśli pytasz, czy planuję włamać się do więzienia i go uwolnić, to odpowiedź brzmi: nie. Zamierzam udowodnić jego niewinność.

- To dla ciebie pewnie żaden kłopot. Znajdziesz sposób, żeby przekonać sędziów.

- W każdej innej sprawie, ale nie wtedy, gdy chodzi o zdradę stanu.

Philippe odsunął się od kominka i przeszedł na drugą stronę ciasnego

pokoju.

- Król zawsze bał się zdrady i nie wybaczy nikomu, kto został o nią posądzony. To mogłoby zachęcić innych do buntu. Jeśli nie znajdę sposobu, żeby oczyścić dobre imię Jean-Pierre'a, poświęcę go, aby przestrzec innych.

Raine bez trudu wyobraziła sobie, że młody człowiek więziony w celi śmierci musi być przerażony. Czeka z utęsknieniem, aż jego brat znajdzie jakiś sposób, żeby go uwolnić. Ogromnie mu współczuła, jednak nie zapomniała, że Philippe obszedł się z nią bezpardonowo.

- Chcesz go wyrwać z rąk kata? - spytała. Odwrócił się w jej stronę.

- Oczywiście.

- To samo pragnęłam zrobić dla mojego ojca. Przyglądał się Raine przez dłuższą chwilę, zanim na jego ustach pojawił się uśmiech. Pomału podszedł bliżej i stanął naprzeciwko.

- Ale ja nie złamałem prawa - zauważył - i nie dałem się złapać.

- A co do tej pory zrobiłeś, żeby ratować brata? - zapytała z jawną ironią. - Porwałeś niewinną kobietę?

- Skorzystałem z moich wpływów i załatwiłem Jean-Pierre'owi prywatną celę. Zatrudniłem też kilkunastu prawników, którzy starają się odroczyć sprawę. - Musnął palcami jej szyję. - Porwałem cię, bo pomyślałem, że przekazesz mi informację na temat mojego wroga.

- Nie po to mnie tu trzymasz.

- Masz rację - przytaknął sucho.

Raine poczuła się tak, jakby wszystko wokół niej wirowało. Powietrze stało się gęste i ciężko jej było oddychać.

- Philippe?

Błądził oczami po jej twarzy, zatrzymując wzrok na pełnych wargach.

- Twoja skóra. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem. Jest taka jasna i delikatna...

Raine mimowolnie oblizała spierzchnięte usta.

- Radzę ci, najpierw pomyśl, jak oczyścić brata z zarzutów.

Philippe zmusił Raine, żeby się cofnęła. W końcu poczuła za plecami ścianę.

- Trzeba będzie znaleźć drania, który zastawił na niego pułapkę - powiedział.

- Cóż, na pewno nie ma go w tym pokoju.

- Nie. - Znów dotknął szyi Raine. Był zafascynowany jej nieskazitelną, jedwabistą skórą. - Tak naprawdę, to wątpię, żeby przebywał w Anglii. Przypuszczam, że wrócił do Francji wtedy, gdy mój brat został aresztowany.

- Nie powinieneś go ścigać? Pochylił się i musnął ustami jej skroń.

- Jest kilka spraw, którymi muszę się zająć, zanim zacznę go ścigać. Jednak mogą poczekać do jutra. A tymczasem znam lepszy sposób na spędzenie dzisiejszej nocy.

Dotknął wargami jej policzka.

- Zaczekaj... - szepnęła.

Serce waliło jej jak szalone, a ciało oblała fala gorąca. Zakonnice uczyły ją, że kobieta powinna zachować niewinność do dnia ślubu, ale Raine była realistką. Pogodziła się z tym, że nigdy nie będzie miała męża.

- Nie mogę dłużej czekać, *querida* - powiedział cicho Philippe. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Tak. To jest szaleństwo, powtarzała Raine w myślach, kiedy wziął ją w ramiona i prowadził w kierunku łóżka. Nie odrywała wzroku od jego niezwykłej twarzy. Położyła się na pościeli, a on wyciągnął się tuż obok.

Poczuła się niezręcznie, kiedy przysunął się bliżej. Nie wiedziała, co zrobić z rękami, więc wzięła go w ramiona. Na szczęście Philippe nie zdawał sobie sprawy z jej zdenerwowania. Raine zaczęła się rozluźniać pod wpływem czułych pocałunków.

- Straciłam rozum - szepnęła.

- Nie, *meu amor*, to było nam przeznaczone. Philippe znowu pocałował Raine, następnie wsunął dłonie pod jej ubranie i delikatnie gładził jej rozpaloną skórę, a następnie ściągnął jej spodnie i buty. Zanim zdążyła się zorientować, była naga.

W pierwszej chwili poczuła ulgę, że wreszcie pozbyła się krępujących ubrań. Kiedy jednak odchyliła głowę i zobaczyła twarz Philippe'a, na której malowało się pożądanie, ogarnął ją wstyd.

- Nie, *meu amor*, nie chowaj się przede mną - szepnął, widząc, jak jej policzki oblewają się rumieńcem. - Jesteś taka piękna...

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Philippe z trudem łapał oddech. Przewrócił się na bok, tuląc do siebie Raine. Wciąż drżał na całym ciele. Miał trzydzieści jeden lat i doświadczył w życiu nie lada przyjemności, ale te przeżycia nie przygotowały go na tak oszałamiającą rozkosz i całkowite spełnienie, jakich zaznał w ramionach młodziutkiej i niedoświadczonej Raine.

Pogrążył się w błogostanie. Przepęłniało go szczęście.

Po pewnym czasie objął zachwyconym wzrokiem rozpromienioną twarz Raine. Pogładził jej głowę otoczoną aureolą wspaniałych złocistych włosów. Słodki zapach aksamitnej skóry drażnił mu zmysły.

- Jak się czujesz? - zapytał.

Raine spłonęła rumieńcem.

- Świetnie.

- Spójrz na mnie.

Po krótkiej chwili uniosła powieki.

- Tak?

- Skrzywdziłem cię?

- Nie - zaprzeczyła. - Może trochę... Philippe poczuł się winny.

- Przepraszam. Gdybym tylko wiedział, byłbym bardziej ostrożny.

To nie musiało boleć.

Raine przeszedł lekki dreszcz.

- Gdybym myślała wystarczająco trzeźwo, by powiedzieć ci, że jestem dziewicą, pewnie nie... byśmy nie...

- Jeśli sądzisz, że zamierzam przeprosić cię za to, co się stało, to jesteś w błędzie, *querida*. Nie muszę znać powodu, dla którego zdecydowałaś się oddać mi swoją niewinność. - Przytulił Raine mocniej, delektując się jej bliskością. - Tej jednej nocy chciałem cieszyć się tym, co mam, bez względu na konsekwencje.

Jego szczerość była rozbrajająca.

- A zwykle przejmujesz się konsekwencjami?

- Zawsze.

- Dlaczego?

To było pytanie, którego nie lubił sobie zadawać od czasu, kiedy jego ojciec stracił cały majątek. Louis Gautier może i był czarującym i uprzejmym dżentelmenem, ale nie zajmował się ani rodową posiadłością, ani ludźmi, którzy w niej mieszkali i na nim polegali. Najbardziej fascynującym zajęciem, któremu poświęcał energię i czas, było prowadzenie wykopalisk w dalekich zakątkach świata. Jean-Pierre, wzorem ojca, także nie zawracał sobie głowy takimi drobiazgami, jak funkcjonowanie majątku.

- Dlatego, moja słodka Raine, że mam rodzinę i pracowników, którzy ode mnie zależą. Nie staram się zbawić świata, napadając na zamożnych podróżnych i rozdając zdobyte łupy biednym, ale znam swoje obowiązki.

Raine była świadoma umyślnej zaczepki.

- Na przykład wobec brata...

- Jean-Pierre'a? Tak, do diabła! Nie dość, że dwa tygodnie jechałem do tego ponurego kraju, to teraz jeszcze czeka mnie wyprawa do Francji.

- Mówisz tak, jakby to było coś okropnego. Wielu ludzi chciałoby spędzić chociaż chwilę w tak wspaniałym kraju, a szczególnie jeśli ich stać na nocleg w najwspanialszym pałacu na świecie.

Philippe zeszywniał, jakby go uraziła.

- Ja... nie lubię Francji.

Raine obrzuciła go baczny spojrzeniem.

- Przecież mówię, że właśnie tam się urodziłeś, prawda?

- Zatem mam doskonały powód do niechęci, nie uważasz?

- W pewnym stopniu tak... Mimo wszystko według mnie Francja jest cudownym miejscem.

- W takim razie zabiorę cię ze sobą - powiedział Philippe, zanim jeszcze zdał sobie w pełni sprawę z tego, co proponuje.

Nie miał pojęcia, dlaczego to zrobił, ale ani trochę nie żałował. Jeśli będzie musiał podróżować po Francji w poszukiwaniu wroga, przyda mu się miłe towarzystwo.

Raine zrobiła wielkie oczy.

- Mógłbyś to powtórzyć? Położył rękę na jej biodrze.
- Przeważnie będę zajęty, ale myślę, że wygospodaruję trochę czasu dla ciebie.

- Mam czekać, aż uda ci się znaleźć dla mnie chwilę?
- To lepszy pomysł niż niebezpieczna zabawa w rozbójnika.
- Nie jestem... - Zaciśnęła usta i potrząsnęła głową. - Nie.
- Rzadko słyszę słowo sprzeciwu, *querida*.
- Nie będę twoją kochanką. Nie pojedę do Francji.

Philippe był szczerze zaskoczony. Nie był zarozumiały, ale po tylu latach obcowania z kobietami nie spodziewał się, że jedna z nich mogłaby odmówić mu swojego towarzystwa.

- A co ci nie odpowiada, Raine? Bycie moją panią czy podróż do Francji?

- Jedno i drugie.

Nieoczekiwanie ogarnął go gniew. Ta kobieta oddała mu swoją niewinność. Trzymał jej drżące ciało w ramionach. On jako pierwszy pokazał jej, czym jest namiętność. Nie mówiąc o tym, że mógł jej kupić wszystko, co tylko by zechciała. Powinna być zachwycona, tymczasem na jej twarzy malował się upór.

- Mówiłaś, że Francja jest cudowna.
- To prawda, ale muszę wrócić do ojca. Na pewno się zamartwia. Wolę nie myśleć, co uczyni, jeśli wkrótce się nie pojawię.
- Uważasz, że możesz zjawić się w domu jakby nigdy nic?
- A dlaczego nie? Przecież...
- Dokończ.
- Przecież nic takiego się nie stało. Narastała w nim złość. Jak śmiała uważać, że to, co między nimi zaszło, nie ma żadnego znaczenia? Jak mogła tak łatwo chcieć o tym zapomnieć? Było między nimi tyle żaru, że wystarczyłoby na podłożenie ognia w całym Londynie. Przez chwilę Philippe zastanawiał się, dlaczego się tym przejmuje. Jeśli dziewczyna woli być z ojcem i mieszkać pośród chłopów, to proszę bardzo. Była dla niego jedynie przelotną miłośką, nie potrzebował jej na stałe, tłumaczył

sobie w duchu. Jednak myśl o tym, że mógłby wypuścić ją z rąk, była nie do zniesienia. Jeszcze nie tak dawno potrafiła doprowadzić go do szaleństwa jednym spojrzeniem swoich niesamowitych oczu.

- Jesteś naiwna, jeśli w to wierzysz - powiedział suchym tonem.
- Wydaje ci się, że każda kobieta, która spędzi z tobą noc, staje się inna?

- Coś w tym rodzaju.
- Mogę cię zapewnić, że ja... - Jej słowa zamieniły się w westchnienie. - Philippe, co ty robisz?

- Chcę cię całkowicie odmienić.

Philippe nie spał. Był zmęczony, ale z upodobaniem przyglądał się pogrążonej we śnie Raine. Może dlatego, że była jedną z niewielu osób, które niczego od niego nie oczekiwały. Nie wątpił w to, że Raine w końcu zapragnie wrócić do domu, chociaż było mu to nie w smak.

Pochylił głowę i muskał ustami jej wargi, dopóki nie otworzyła oczu.

- Dzień dobry, *querida*. Zdezorientowana, zmarszczyła brwi.
- Która godzina? Uśmiechnął się.
- Zbyt wcześnie, żeby wstać, ale czeka mnie kilka spraw do załatwienia. Postaram się wrócić na lunch. Masz jakieś szczególne życzenia?

- Chcesz mnie tu trzymać cały ranek? Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła.

- Nie mogę zabrać cię ze sobą, a w dalszym ciągu boję się, że mi uciekniesz. Poza tym późno się położyłaś. Dobrze ci zrobi, jak sobie porządnie odpoczniesz.

- Nie chcę odpoczywać - stwierdziła stanowczo Raine i się odsunęła.
- Chcę wrócić do domu.

- Twój dom jest teraz tutaj. Zapamiętaj to sobie.

- Mój ojciec...

- Twój ojciec jest nieodpowiedzialny. Ja się tobą zajmę.

Raine nie zamierzała dać za wygraną.

- Sama umiem o sobie zadbać. Nie potrzebuję opiekuna. Zwłaszcza jeśli ty miałbyś nim zostać.

Philippe'a ogarnęła złość, którą tylko Raine potrafiła w nim rozbudzić. Była jak nieoswojona klacz, która reaguje tylko na bat i twardą rękę. Przesunął palcami po jej nagiej skórze, jakby znaczył swoją własność.

- Wczoraj wieczorem chętnie oddałaś się pod moją opiekę.

Uroczo się zarumieniła.

- Musisz być taki niedyskretny?

- Nie ma nic złego w mówieniu o twojej namiętnej naturze, *menina pequena*. Jesteś kobietą, która oczekuje zainteresowania mężczyzny. -

Uśmiechnął się lekko, patrząc w jej ciemne oczy. - Takiego, który zapewni ci luksus, na jaki zasługujesz.

- Mężczyzny takiego jak ty? - zapytała zgryźliwie. - Nie wiesz niczego o mnie i o moich potrzebach.

- Wręcz przeciwnie, poznałem cię dosyć dobrze. A zamierzam zrobić to jeszcze lepiej. - Zanim wyszedł spod koca i otulił nim Raine, jeszcze raz ją pocałował. - Niestety, *nie teraz*. Muszę już iść.

Raine skuliła się.

- Nigdy nie będę twoją kochanką - oznajmiła niezłomnie.

Wstał z łóżka i uśmiechnął się do niej.

- Moja droga panno Wimbourne, już nią jesteś. Nie przejmując się swoją nagością, Philippe przeszedł przez pokój i zniknął za drzwiami. Już schodził po schodach, kiedy przypomniał sobie, że nie zastawił drzwi krzesłem. Wrócił i zaryglował wyjście z pokoju.

Godzinę później szedł za powozem, jadącym przez mroczną ulicę. W środku siedział człowiek, z którym Philippe spotykał się kilka razy, ale nigdy nie widział jego twarzy. Ich znajomość wymagała nie lada dyskrecji.

Nikt poza Carlosem nie wiedział, że Jego Królewska Mość Jerzy IV poprosił Philippe'a, żeby miał oko na jego wrogów, a nawet bliskich przyjaciół. Umowa ta obowiązywała od czasu, gdy interesy Philippe'a przywiodły go aż do Ameryki. Był ostatnią osobą, którą można było podejrzewać o buszowanie nocą w domach i kradzież prywatnych dokumentów. Philippe otrzymywał w zamian olbrzymie gratyfikacje i wdzięczność króla. Całkiem dobry układ.

- Nasz przyjaciel rozumie te obawy i zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby zapewnić bezpieczeństwo pańskiemu bratu - mówił przez uchylone okno człowiek siedzący w powozie. - Nawet jeśli to tylko plotki, nadal pozostaje podejrzenie spisku przeciwko Koronie.

- Chcę tylko dowieść jego niewinności - odparł Philippe.

- Jest kilka przeszkód, ale zapewniam, że to nie będzie trwało wiecznie.

Philippe wiedział, że na więcej nie może liczyć.

- Rozumiem i dziękuję.

- Jeszcze jedno, Gautier.

- Tak?

- Prosił mnie pan o informacje na temat Francuza, który interesował się pańską rodziną.

- Ma pan coś dla mnie?

- Podobno w pobliżu portu jakiś żabojad chwalił się, że staroegipska klątwa dotknie tych, którzy osmielili się go zdradzić.

Philippe uznał, że to musiał być ten człowiek. Gdyby tylko go dopadł...

- Nadal tu jest?

- Wątpię, ale można popytać w szynku. - Nieznajomy zaczął zamykać okienko. - Nie idź tam sam, Gautier.

- Będę uważał - obiecał Philippe.

- Dobrze. Nasz przyjaciel *nie* zapomni tego, co pan dla niego zrobił.

- Ani ja.

Mężczyzna roześmiał się cicho i odjechał.

Raine zamknęła oczy, kiedy Philippe wychodził z pokoju odziany tylko w szelmowski uśmiech. Nie, żeby to w czymś pomogło. Nie miała wątpliwości, że każdy najmniejszy fragment jego ciała na zawsze zostanie w jej pamięci.

Słuchała, jak zamykają się drzwi, a potem rozpoznała charakterystyczny odgłos krzesła blokującego klamkę. Przez chwilę miała ochotę naciągnąć koc na głowę i dalej spać. Była uwięziona w pokoju i na nic zdało się chodzenie w tę i z powrotem i przeklinanie

człowieka, który trzymał ją pod kluczem.

W końcu jednak podniosła się i włożyła pożyczoną koszulę oraz bryczesy. Gdyby została w łóżku, dręczyłyby ją sny o Philippie. Leżała zaledwie kilka minut, a już nie mogła opędzić się od wspomnień o urodziwym mężczyźnie, który potrafił namówić ją do grzechu. Nie żałowała tego, co zrobiła. Tak naprawdę ciężko było jej znaleźć cokolwiek, czego by w życiu żałowała. Pierwsza lekcja miłości była cudowna. Philippe poświęcił jej mnóstwo uwagi i ofiarował wiele przyjemności. Mimo braku doświadczenia wątpiła, czy większość kobiet czuje się tak wspaniale za pierwszym razem.

Jednak to nie oznaczało, że zamierzała zostać kochanką Philippe'a. Nie widziała się u boku żadnego mężczyzny. Nie kłamała, kiedy mówiła, że chce wrócić do ojca, który najprawdopodobniej zamartwiał się, nie wiedząc, gdzie Raine się podziewa. Obawiała się, że ojciec może zrobić coś nieobliczalnego.

Przysunęła łóżko do ściany, weszła na nie i wyjrzała przez małe okno. Na dole zobaczyła ciągnący się od wejścia do kuchni ogród i kawałek muru, oddzielający posiadłość od ulicy. Nie spostrzegła niczego, co mogłoby wzbudzić w niej nadzieję na udaną ucieczkę.

Chwilę później zauważyła skromnie ubranego, młodego mężczyznę, który szedł chodnikiem. To musiał być jeden z biedaków, których zatrudniano do rozwożenia węgla lub wywożenia śmieci. Raine otworzyła okno na tyle szeroko, żeby wystawić przez nie głowę.

- Hej! Ty tam! - zawołała głośno, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Obcy odwrócił głowę w stronę domu.

- Czego chcesz? - Zatrzymał się, kiedy zobaczył wychyloną przez okno Raine. - A niech mnie...

Raine potrafiła wykorzystywać słabości przeciwnej płci dla własnych celów. Zresztą w obecnym położeniu nie miała większego wyboru.

- Podejdź bliżej. Potrzebuję twojej pomocy.

- Ja?! To jakiś dowcip. Zwabisz mnie, a potem zrzucisz mi coś na głowę. Nie jestem głupi.

- Zapewniam cię, że to nie żart.

- A co robisz na górze?

Raine o mało nie wybuchła histerycznym śmiechem. Ten biedny człowiek nie uwierzy jej, jeśli powie mu prawdę.

- Wiesz, kto jest właścicielem tego domu? - odparła pytaniem.

- Oczywiście, że wiem. - Mężczyzna przesunął kapelusz, żeby podrapać się w głowę. Raine skrzywiła się na widok jego tłustych włosów. - Elegancik nazywa się Gautier. Obcokrajowiec. Podobno nie ma żony ani siostr, więc skąd tam się wzięłaś?

- Przyjechałam tu z panem Gautier poprzedniego wieczoru, jednak obawiam się, że popełniłam duży błąd. Chciałabym wrócić do ojca, ale...

- Urwała, udając, że zbiera się jej na płacz.

Mężczyzna zbliżył się do muru.

- Ale co?

- Jestem zamknięta. Chciałabym, żebyś wszedł do domu i odsunął krzesło, blokujące drzwi pokoju, w którym właśnie tkwię.

- Nie zamierzam paść trupem z kulką w sercu.

- Pana Gautier nie ma w domu. Wróci za kilka godzin. Jesteś całkowicie bezpieczny. Obiecuję, że się odwdzięczę.

Mężczyzna stanął naprzeciwko okna.

- Pokaż.

- Mam ci pokazać?

- Chcę rzucić na to okiem.

- Zgoda. - Raine zeszła z łóżka. Zatrzymała wzrok na stercie ubrań Philippe'a i wzięła do ręki jego modny surdut. Szybko przeszukała kieszenie, aż wreszcie znalazła ukryty pod podszewką mały, antyczny medalion na łańcuszku. Uznała, że to dosyć ekstrawagancki pomysł, żeby mężczyzna nosił przy sobie taką ozdobę, ale Raine obchodziło tylko to, czy jest ona ze złota. Rzuciła surdut na podłogę i wspięła się na łóżko.

- Tutaj. - Wystawiła rękę przez okno, wymachując medalionem. - To jest warte więcej niż twoje miesięczne zarobki.

Mężczyzna zmrużył oczy i uśmiechnął się podstępnie.

- To prawda, ale myślałem o bardziej intymnej zapłacie, jeśli wiesz, o czym mówię.

Raine zdrząta z odrazy. Na szczęście potrafiła być przebiegła. Mężczyźni bywali nadzwyczaj ufni wobec kobiet.

- Oczywiście. - Zmusiła się do uśmiechu. - Obiecuję, że będę bardzo, bardzo hojna.

Nieznajomy spojrział na nią pożądliwie, po czym zniknął w cieniu domu. Raine zeskoczyła z łóżka, schowała włosy pod kapeluszem i okryła się peleryną. Przez te kilka minut, kiedy czekała na wybawcę, ogarnęła ją panika. Jeśli Philippe'a nie było w domu, to prawdopodobnie byli jego służący. Znając własne szczęście, nie zdziwiłaby się, gdyby jednak uniemożliwiono jej ucieczkę. Wreszcie usłyszała kroki i dźwięk odsuwanej kresła. Nie zwracając uwagi na mężczyznę, Raine pchnęła drzwi i popędziła na dół. Nie zważała na przekleństwa, których jej nie szczędził. Skupiła się na tym, żeby wydostać się na zewnątrz. Poczowała ulgę dopiero wtedy, gdy wymknęła się tylnymi drzwiami do ogrodu. Trwało to krótką chwilę, ponieważ na jej ramieniu mocno zacisnęła się koścista ręka.

- Tędy. - Mężczyzna pociągnął ją w kierunku muru.

Raine pozwoliła podprowadzić się do bramy, ale nie zamierzała wyjść na ulicę.

- Nie. - Uwolniła się z jego uścisku. - W stajni jest mój koń.

- Chcesz nas postać na szubienicę - orzekł nieznajomy, ale nawet nie spróbował jej zatrzymać.

Raine przez szczelinę w drzwiach ostrożnie rozejrzała się po stajni. Nie ruszyła się, dopóki nie była pewna, że pomieszczenie jest zupełnie puste. Nie miała pojęcia, gdzie może być ten kłótlivy Swann albo Carlos.

- Dzięki Bogu, nikogo nie ma - szepnęła, wchodząc do środka.

- Tak. Zupełnie sami - stwierdził z zadowoleniem mężczyzna, silnie chwytając Raine za ramiona. - Chyba należy mi się nagroda. Nigdy nie byłem z kobietą przebraną za chłopca.

- Nie ma pośpiechu - odparła Raine, starając się, żeby zabrzmiało to kusząco. - W pobliżu nie ma nikogo - dodała, szukając wzrokiem czegoś, czym mogłaby obezwładnić mężczyznę. W kącie boksu zauważyła łopatę. - Pomału, mamy czas - zachęcała, kierując jednocześnie

nieznajomego w róg boksu.

Cierpliwie znosiła chropowaty dotyk jego dłoni na swojej skórze. Modląc się w duchu, aby wyszła obronną ręką z opresji, złapała za trzon topaty i zamachnęła się z całej siły. Niezdarny cios trafił mężczyznę prosto w głowę. Ciężko zwałił się na ziemię, a kiedy wypląnęła spod niego czerwona plama krwi, Raine uświadomiła sobie, że on nie żyje. Nie zamierzała skrzywdzić tego człowieka, chciała go tylko ogłuszyć. Zrobiła jej się niedobrze. Zmusiła się, żeby przejść nad jego ciałem i poszła dalej w głąb boksów. Była zbyt blisko celu, żeby odstąpić od planu czy się zawahać.

Na samym końcu stajni znalazła swoją klacz. Kiedy otwierała bramę, zdała sobie sprawę, że wciąż trzyma w ręku złoty medalion. Zaczęła się zastanawiać, czy nie drzemią w nim przypadkiem jakieś diabelskie moce. Musiał mieć dla Philippe'a szczególne znaczenie. Ukrył go w kieszeni o podwójnym dnie. Pewnie miał wartość sentymentalną. Może przypominał mu o nieszczęśliwej miłości. Nieważne. Wkrótce opuści Londyn, Philippe'owi Gautier pozostaną jedynie wspomnienia po jednej wspólnej nocy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Philippe kazał zawieźć się Swannowi do portowej tawerny „Pod Kogutem i Bykiem”. Miał nadzieję, że wyprawa do portu nie potrwa długo. Przed powrotem do domu zamierzał wpaść do jubilera. Był przekonany o tym, że błyskotkami można poskromić nawet najbardziej zbuntowaną złośnicę. Właśnie zastanawiał się, czy wybrać brylantowe kolczyki, czy rubinową bransoletkę, kiedy wiernie towarzyszący mu Carlos poruszył się i otworzył oczy.

- Sądząc po zapachu, nie wracamy do Mayfair na solidne śniadanie i gorącą kąpiel?
- Jedziemy do doków.
- Rzeczywiście, co może być lepszego od zwiedzania portu na pusty żołądek?
- Dostałem wiadomość, że w tawernie „Pod Kogutem i Bykiem” pojawił się Francuz, którego szukamy.
- Przypominam ci, że w dalszym ciągu nie mamy żadnych dowodów.

Philippe zdawał sobie sprawę, że zeznania kilku pijaków z obskurnej spelunki nie będą wystarczającym świadectwem niewinności jego brata.

- Wiem, ale przecież od czegoś muszę zacząć. Carlos wyjrzał przez okno, po czym powiedział:
 - O ile znam to miejsce, *nie* znajdziesz tam nikogo, z kim mógłbyś porozmawiać. Dobry żeglarz na ogół unika dżentelmena.
 - A od czego mam ciebie?
 - Myślałem, że chcesz mieć interesujące towarzystwo - odrzekł ironicznie Carlos.

Powóz zwolnił. Carlos sięgnął po torbę, którą uprzednio rzucił na podłogę. Wyciągnął z niej stary, wełniany płaszcz i wyświechtany kapelusz. Przebrał się i otworzył drzwi, zanim powóz na dobre stanął.

- Zaczekaj tutaj. Poszukam kogoś, kto mógłby nam pomóc.
- Nim wysiadł, Philippe złapał go za ramię.

- Uważaj. Jeśli ktoś cię zobaczy, będą wiedzieć, że jestem w Londynie.

- Nikt mnie nie rozpozna, *amigo*.

- Musisz śmierdzieć jak zepsuta ryba?

- Dla ludzi morza, *amigo*, to zapach pieniędzy, uwierz mi.

Carlos wyskoczył na ulicę. Zanim odszedł, przez ramię spojrzął na przyjaciela.

- Tylko nie łap złodziei. Jeden nam wystarczy. Philippe zachichotał. Gdyby Carlos wiedział...

Wrócił myślami do Raine Wimbourne. Odkrył, że wyzwala w nim niezwykłą energię oraz budzi poczucie obowiązku i odpowiedzialności. Pogrążony w zadumie, stracił poczucie czasu. Był zaskoczony, kiedy Carlos zajrzał do powozu i oznajmił:

- Przeprowadziłem kogoś, kto może nam pomóc.

W drzwiach ukazała się mała, przysadzista kobieta w obszernej sukience.

- To jest Dolly.

- Dolly?

Philippe pomógł kobiecie wsiąść do środka powozu. Uświadomił sobie, że przyjaciel wymówił jej imię w szczególny sposób, co wskazywałoby na to, że on powinien ją znać. Wtedy zaświtało mu w głowie.

- Ach, Dolly. Miło mi cię poznać. Kobieta lekko się zarumieniła.

- Mnie również. To zaszczyt dla zwykłej żony rybaka.

Philippe słyszał o tej kobiecie i jej umiejętnościach ukrywania przemytników. Plotkowano, że jeśli zaszła taka potrzeba, chowała nieszczęsnych chłopców nawet pod własną spódnicą.

- Nie bądź taka skromna - powiedział. - Twoja sława dotarła wszędzie.

Dolly błysnęła oczami.

- Oby nie za daleko. Ten przystojniak mó-wił, że szanowny pan potrzebuje kilku informacji.

- Tak. Zapłacę.

- Tutaj niczego nie robi się za darmo.

- To akurat wiem.

Philippe wsunął rękę do kieszeni surduta, żeby wyciągnąć portfel. Wcisnął jej do ręki kilka monet.

Dolly była zbyt mądra na to, żeby wtrącać się w nie swoje sprawy. Szybko schowała pieniądze.

- Przejdźmy do rzeczy, zanim ktoś zainteresuje się pańskim powozem. Carlos mówił, że szuka pan Francuza.

- Tak, to prawda.

- Słyszałam, że szanowny pan nie lubi swoje go rodaka - powiedziała, dając tym samym dowód na to, że zna nie tylko jego tożsamość, ale i pochodzenie.

To dobrze, uznał Philippe. To dawało pewność, że nie powie nikomu o ich spotkaniu. Nikt kto słyszał o bezlitosnym charakterze Philippe'a nie ośmieliłby się postępować wbrew jego woli.

- Proszę nie traktować tego jako obrazę, ale Francuzi to paskudni ludzie.

- Urodziłem się we Francji, jednak mój dom jest na Maderze.

- Lepsza niż stara Anglia?

- Jestem człowiekiem interesu. Zwykle wybieram takie miejsca, z których mogę czerpać największe zyski.

Dolly się roześmiała.

- Inteligentny dżentelmen. Rzadka kombinacja. Będę mieć na pana oko. Mam przecucie, że daleko pan zajdzie.

- Pewnie prosto do piekła - odparł oschle.

- Wszystko w swoim czasie. - Nie wyglądała na zaskoczoną odpowiedzią. - Jeśli zaś chodzi o tego Francuza, to jakieś trzy tygodnie temu był właśnie w „Pod Kogutem i Bykiem”.

- Jak wyglądał?

- Niski, szczupły mężczyzna o siwych włosach, ubrany w wełniany płaszcz. Używał laski, a tutaj ma bliznę. - Dolly wskazała na swój prawy łuk brwiowy. - Biegnie wzdłuż całego policzka.

Philippe doskonale pamiętał mężczyznę, który kiedyś

niespodziewanie pojawił się w ich posiadłości na Maderze. Przedał się przez służbę i szalał po domu, domagając się zwrotu swojej własności.

Dwunastoletni wówczas Philippe przyglądał się ze schodów obłąkanemu przybyszowi, który groził, że Louis Gautier zginie z jego ręki, jeśli nie odda mu klejnotu znalezionej w grobowcu egipskiego księcia. Louis nie czekając, aż nieznajomy spełni groźbę, wyciągnął zza cholewy nóż i zranił go w twarz.

Philippe powoli pokiwał głową.

- Wiesz, jak się nazywa?

- Jeden z marynarzy mówił do niego Seurat.

- Seurat - powtórzył Philippe. Wprawdzie Louis Gautier zarzekał się przez lata, że nie ma pojęcia, kim mógł być agresywny napastnik, nachodzący ich dom, jednak Philippe nie dowierzał ojcu i nie pozbył się przeczucia, że mężczyzna może powrócić. Okazało się, że te obawy były słuszne.

- Ktoś mu towarzyszył?

- Nie, był zupełnie sam.

- Rozmawiał z kimś? Dolly pokręciła głową.

- Siedział w kącie i pił przez trzy noce z rzędu. Od czasu do czasu mówił sam do siebie tak głośno, że przeszkadzał innym klientom.

- Widziałaś go jeszcze potem?

- Nie. W porcie już go nie ma.

Można się było tego spodziewać. Łajdak był na tyle ostrożny, żeby nie dać się złapać. Mimo to Philippe nie krył rozczarowania.

- Dziękuję, Dolly. Bardzo mi pomogłaś. Kobieta wysiadła z powozu.

Kiedy stanęła na ulicy, z ponurą miną spojrzała na Philippe'a.

- Proszę szanownego pana...

- Słucham?

- Tutaj większość ludzi ma jakieś problemy, ale ten Seurat...

- Tak?

- Z nim jest jeszcze gorzej.

- Myślisz, że na coś cierpi?

- Tutaj. - Stuknęła się palcem w czoło. - Ma nierówno pod sufitem.

To na pewno niebezpieczny człowiek.

- Będę o tym pamiętał - odparł Philippe. Carlos wskoczył do powozu i ruszyli.

- I co? - spytał niecierpliwie. Philippe wzruszył ramionami.

- Znam tylko jego nazwisko: Seurat. Od trzech tygodni nie widziano go w pobliżu portu.

- Myślisz, że to jego prawdziwe nazwisko?

- Chyba tak.

Carlos skrzyżował ręce na piersi.

- Czas zacząć polowanie.

Raine wędrowała ulicami Londynu, zła, że ma na sobie zwracający uwagę strój: krzykliwą pelerynę ojca i zawadiacki kapelusz. Na szczęście było zbyt wcześnie, a służący i handlarze byli zbyt zajęci swoimi sprawami, żeby zauważyć jakiegoś młodzieńca, nawet dziwacznie ubranego. Postanowiła jak najszybciej opuścić miasto.

Kiedy minęła Blackheath, zdała sobie sprawę, że jest za lekko ubrana. Znalazła się na otwartej przestrzeni. Nie minęło kilka minut, a przemarzała na kość.

Jechała przez następne dwie godziny, coraz bardziej głodna i zmęczona. Jednak się nie poddawała. Nie wiedziała, kiedy Philippe wróci do domu i odkryje jej ucieczkę. Chciała znaleźć się jak najdalej od Londynu. Minął ranek i nastąpiło przedpołudnie. Raine zaczęła rozpoznawać znajome okolice, chociaż od Knightsbridge dzielił ją jeszcze szmat drogi.

W pewnym momencie skręciła z głównej drogi w polną ścieżkę, która prowadziła w kierunku domu ojca. Przez pola jeździli wyłącznie chłopcy. Tutaj powinna być bezpieczna. Zaraz za zakrętem usłyszała męskie głosy. Natychmiast zawróciła do zarośniętego chwastami ogrodu w pobliżu zniszczonej chaty. Ukryła konia za zrujnowanym budynkiem i ostrożnie wyjrzała zza żywopłotu.

Zaskoczona i przestraszona, Raine zobaczyła, że na drodze stoi sędzia Tom Harper z nieznanym jej człowiekiem. Obaj spoglądali w głąb pobliskiego rowu i gorąco dyskutowali. Raine nie mogła pozwolić, żeby

złapano ją w takim stroju.

Jednak wrodzona ciekawość sprawiła, że wspięła się na sąsiednie drzewo, skąd lepiej mogła przysłuchać się rozmowie.

Z duszą na ramieniu przyglądała się sędziemu.

- Jesteś pewien, że tutaj Wimbourne zostawił juki?

Raine przytrzymała się gałęzi zmarzniętymi palcami i nadstawiła ucha.

- Tak.

Mężczyzna zdjął kapelusz, żeby podrapać się w głowę, i Raine rozpoznała Alfreda Timmsa, który pracował w miejscowej kuźni.

- Powiedział, że we wtorek było przyjęcie u dziedzica i właśnie tam trafił mu się łatwy łup.

- Już raz mnie zawiodłeś, Timms - ostrzegł go sędzia. - Nie zamierzam wyczekiwać tu godzinami na łajdaka, który i tak się nie pojawi.

- To nie moja wina. Od kilku tygodni jest bardzo ostrożny.

Sędzia był wyraźnie zrezygnowany.

- Ktoś musi mu pomagać. Pewnie Foster. Zrobiłby wszystko, aby uchronić swojego pana przed szubienicą.

Timms wzruszył ramionami.

- Tego nie wiem. Powtarzam tylko to, co słyszałem.

Sędzia podszedł bliżej i złapał Alfreda za kołnierz.

- Módl się, żeby to była prawda. Nie ukarałem cię za grabież w kościele tylko dlatego, że obiecałeś pomóc mi w schwytaniu łotra z Knightsbridge. Daję ci dwa tygodnie.

Sędzia pomaszerował w stronę konia i wciągnął się na siodło, a następnie pogalopował wzdłuż drogi, nie oglądając się za siebie.

- Drań. - Timms pogroził pięścią za znikającym sędzią, po czym wsiadł na konia i potruchtał do Knightsbridge.

Raine nie wierzyła własnym uszom. Sędzia planował złapać jej ojca w pułapkę, a wstrętny Timms zamierzał go wydać, żeby ratować własną skórę. Wszystkie jej wysiłki poszły na marne! Ojciec nadal był w niebezpieczeństwie. Musiała go ostrzec. Musiała...

- Skoro już rozgościłaś się na moim drzewie może powinnam

zaprosić cię na herbatę.

Zaskoczona, Raine mocniej przytrzymała się gałęzi, żeby nie spaść na ziemię. Łapiąc równowagę, spojrzała w dół na niską nieznajomą o si-wych włosach splecionych w długi warkocz. Gruby płaszcz ozdobiony skórzanymi frędzlami okrywał drobne ciało kobiety.

- Och... ja... proszę wybaczyć - wydukała zakłopotana Raine.

- Nie ma za co przepraszać. Ptaki i wiewiórki mają wolny dostęp do mojego drzewa, to dla czego miałabym nie użyczyć go młodej damie, która: chowa się przed sędzią Harperem.

Raine uświadomiła sobie, że kobieta nie tylko widziała ją w przebraniu Łotra z Knightsbridge, ale wiedziała też, że w pobliżu był sędzia. Nawet głupiec podejrzewałby, że coś się święci.

- Chowam się? - Raine próbowała zmusić się do śmiechu, kiedy schodziła z drzewa, zaczepiając płaszczem o korę. - Nie, naprawdę. Ja...

- Mnie nie oszukasz, moja droga - stanowczo przerwała jej kobieta. - Czekałam na ciebie.

- Na mnie? - Raine zmarszczyła czoło, stając w bezruchu. - Musiała się pani pomylić.

Kobieta roześmiała się cicho.

- Większość ludzi tak twierdzi. Nazywają mnie Szaloną Matyldą.

Raine słyszała o Szalonej Matyldzie, tak jak wszyscy. Biedną kobietę obwiniano o każdą suszę, chorobę lub zagubione dziecko.

- Wiedźma?

- Sądzisz, że gdybym była wiedźmą, mieszkałabym w rozpadającym się domku z przeciekającym dachem? Spójrz na ten mur w ogrodzie.

Wskazała powykręcany palcem na ścianę, która przypominała teraz stertę cegieł.

- Co za wstyd. Gdybym mogła uporządkować to wszystko z pomocą kilku gotowanych jaszczurek, pewnie bym to zrobiła. Niestety, nie potrafię. Jak widzisz, nie jestem wiedźmą.

Raine rozbawiła szczerą złość kobiety. Nigdy się nad tym nie zastanawiała, ale rzeczywiście gdyby Matylda miała magiczne zdolności, pewnie mieszkałaby w znacznie lepszych warunkach.

- Ale przyznała pani, że czekała na mnie.
- Tak. Muszę się zgodzić, że mam bystre oko Ci, którzy tego nie pojmują, nazywają to magią.

- Rozumiem.

Szalona Matylda wzięła Raine za rękę i pociągnęła w kierunku nędznego domku.

- Chodź - powiedziała stanowczo - jest za zimno, żeby stać na wietrze.

Raine wahała się tylko przez chwilę. Matylda była trochę zwariowana, ale nie sprawiała wrażenia niebezpiecznej. Bardziej ryzykowne byłoby pozostanie na otwartej drodze. Kto wie, gdzie mógł zacząć się sędzia? Albo ten zdrajca Timms? Za nic nie chciała spotkać któregoś z nich prze-brana w strój Łotra z Knightsbridge.

Przeszły po popękany kamiennym bruku i weszły do małego domku. Raine spodziewała się mnóstwa dziwnych przedmiotów, a zamiast tego znalazła się w przytulnej kuchence. Zobaczyła masywne dębowe meble i stary serwis do herbaty. Było tam też mnóstwo ziół oraz innych roślin, które suszyły się na drewnianym stropie a także półka z kilkoma słojami wypełnionymi jakąś maścią.

Matylda zdjęła płaszcz i zaczęła krzątać się po kuchni. Raine nie mogła powstrzymać uśmiechu. Rzekoma wiedźma w szarej sukience wyglądała jak podstarzała niania.

- Podejdź do ognia - rozkazała, czekając z talerzem w ręku, aż Raine usiądzie na krześle. -To dla ciebie.

Na talerzu piętrzyła się sterta maleńkich kanapek. Niektóre były z cienko pokrojoną szynką, inne z ogórkiem, a jeszcze inne z wędzonym łososiem. Pomiedzy nimi wetknięte były różnego rodzaju ciastka.

- Wielkie nieba!

Matylda zajęła miejsce po drugiej stronie zniszczonego stołu. Jej niebieskie oczy błyszczały dziwnym światłem.

- Nie wiem, co lubisz, dlatego postanowiłam przyszykować wszystkiego po trochu.

- Prawdziwa ucztą.

- A ty jesteś bardzo głodna. Jedz, moja panno.

Raine nie trzeba było dłużej namawiać. Żołądek od dobrych dwóch godzin domagał się solidnej stawy. Z apetytem pochłonęła wszystkie kanapki i dwa ciastka, po czym odstawiła talerz i głęboko odetchnęła z wyraźnym zadowoleniem.

- Było pyszne, dziękuję - powiedziała.

- Masz ochotę na ciastko z kminkiem? To jedna z moich specjalności, jeśli w ogóle wypada mi się chwalić.

- Nie przełknę już ani kęsa - odmówiła z żalem Raine.

Matylda rozparła się wygodniej na krześle.

- Miło mieć czasem towarzystwo.

- Obawiam się, że nie mogę zostać zbyt długo. Mój tata z pewnością się o mnie martwi....

- Och, tak, ale najpierw muszę powiedzieć ci, co widzę.

Raine nie wiedziała, czego się spodziewać.

- Będzie pani czytała mi z ręki?

- Nie. - Kobieta lekceważąco wzruszyła ramionami. - Nie potrzebuję cygańskich sztuczek. Widzę to, co widzę.

- A co pani widzi?

- Skrzyżowanie dróg.

Cóż, była to zgrabnie ujęta przepowiednia, godna prawdziwej wróżki.

- Och...

- Tak. - Matylda kiwnęła głową. - Stoisz tam. Jedna droga prowadzi do bezpiecznego i dostatniego życia. Wybór drugiej wiąże się z ryzykiem, ale i wielkim szczęściem.

- To dość skomplikowane - powiedziała ostrożnie Raine. Czyżby dostatek i bezpieczeństwo nie były przypisane szczęściu?

- Nie, szczęście pochodzi z głębi serca. Matylda pochyliła się i lekko dotknęła medalion

nu, który Raine zawiesiła sobie na szyi przed wyjazdem z Londynu. Dziewczyna zerwała się na równe nogi. Nie! Zostawiła Philippe'a daleko za sobą, chciała o nim zapomnieć. Cokolwiek było, to już więcej nigdy się nie powtórzy... Nigdy.

- Muszę już iść - powiedziała i skierowała się w stronę drzwi. Usłyszała za sobą głos Matyldy.
 - Możesz iść, ale nie uda ci się uciec przed przeznaczeniem - ostrzegła ją stara zielarka.
- Raine wybiegła z domku, nie oglądając się za siebie.

RRS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Josiah poprawił świeżo wykrochmalony fular i udał się na poszukiwanie córki. Zaskakujące było to, że w niewielkim domku potrafiła go unikać. Oczywiście zawsze miała odpowiednia, wymówkę. Zwykle musiała posprzątać albo iść do szwaczki, a niekiedy pani Stone potrzebowała pomocy w kuchni. Josiah przyjmował do wiadomości te skądinąd rozsądne wytłumaczenia, ale był pewien, że coś się za tym kryje. Wróciła do domu przed czterema dniami, wyraźnie przygaszona. Co się z nią dzieje?

Wreszcie spotkał ją w jadalni, gdzie rozstawiała najlepszą porcelanową zastawę.

- Raine? - odezwał się cicho.

Drgnęła i ze stłumionym jękiem spojrzała przez ramię. Co najmniej tak, jakby spodziewała się zobaczyć potwora. Zmusiła się do uśmiechu i wygładziła sukienkę, którą właśnie odebrała od szwaczki. Prezentowała się wspaniale. Złoty jedwab był skrojony skromnie, ale doskonale podkreślał mleczną karnację Raine. W blasku świec wyglądała jak nieziemskie zjawisko, jak anioł, który zszedł na ziemię. Sędzia stracił głowę, pomyślał Josiah, a o to przecież chodziło.

- Wielkie nieba, tato... Przestraszyłeś mnie - powiedziała niemal bez tchu.

Podszedł bliżej, przyglądając jej się uważnie.

- Ostatnio to często się zdarza.

- Słucham?

- Od powrotu jesteś nerwowa - zauważył Josiah. - Niemal boisz się własnego cienia. Co przede mną ukrywasz?

Raine odwróciła się w stronę kominka i przestawiła stojący na nim świecznik, choć nie było takiej potrzeby.

- Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Myślałam, że sędzia obserwuje drogę, więc znalazłam opuszczony domek i tam się zaszyłam.

- Już to słyszałem. - W głosie ojca pobrzmiwało niedowierzanie.

Nie miał pojęcia, co wydarzyło się w ciągu tych kilkunastu godzin, ale przeczuwał, że Raine nie wyjawiała mu całej prawdy. Niestety, nie potrafił zmusić upartej córki do wyznań.

- Tak czy inaczej bardzo się cieszę, że jesteś w domu, córeczko. -
Wziął ją za ramiona i od-wrócił twarzą do siebie. - Chciałbym, żeby było po wszystkim.

Josiah zmartwił się, kiedy Raine powtórzyła mu, o czym rozmawiali Harper i Timms. Ten przeklęty sędzia zamierzał udowodnić, że to właśnie Josiah jest łotrem z Knightsbridge. Wyglądało na to, że nic nie jest w stanie go powstrzymać. Raine podsunęła ojcu plan ratunku. Czyste szaleństwo, ale jednak...

- Wcale mi się to nie podoba.
- Cóż, nie mamy większego wyboru. Musimy raz na zawsze przekonać sędziego, że nie jesteś łotrem z Knightsbridge.
- Byłem głupi, że na to pozwoliłem. Jeśli cokolwiek ci się stanie...
- Nic mi nie będzie.
- Jestem stary, ale ty powinnaś być na tyle mądra, żeby nie spieszyć się na szubienicę.

Raine złapała ojca za ramię.

- Żadne z nas nie zawiśnie na szubienicy -oznajmiła dobitnie. -
Nawet gdybym miała przywiązać sędziego do drzewa i zostawić go na pożarcie psom.

Josiah uśmiechnął się w odpowiedzi na reakcję córki. Często widywał podobny wyraz twarzy we własnym lustrze.

- Nikt nie podziwia twojej odwagi bardziej ode mnie, kwiatuszku, ale tym razem grozi ci niebezpieczeństwo - podkreślił.

- Jakie niebezpieczeństwo? - Uniósł wojowniczo brodę, gotowa odeprzeć każdą próbę sprzeciwu. - Sędzia będzie rozkoszował się wspaniałą kolacją przy dźwiękach fortepianu i palił twoje najlepsze cygara. W tym samym czasie łotr z Knightsbridge obrabuje kilka powozów.

- Raine...

Dźwięk otwieranych drzwi wejściowych przerwał mu w pół zdania.

- Pamiętaj, tato, że przez cały wieczór Foster musi być w zasięgu wzroku.

Raine wyczuwała bezradność ojca. W głębi duszy miała poczucie winy. Wiedziała, że martwił się jej niespodziewanym zniknięciem tak samo, jak był zaskoczony jej nagłym powrotem. Przystanęła na chwilę i wbiła wzrok w pustą przestrzeń. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że stoi w samym środku burzy, czekając, aż uderzy w nią piorun. Nie chciała oszukiwać ojca, ale wiedziała, że prawda go nie uspokoi. Josiah Wimbourne był na tyle dumny, że z pewnością odszukałby Philippe'a i wyzwał go na pojedynek.

Nie mogła do tego dopuścić, a zwłaszcza teraz, kiedy sędzia Harper był przekonany, że Josiah to Łotr z Knightsbridge. Spróbowała odepchnąć złe myśli i skupić się na nadchodzącym wieczorze. Jej śmiały plan wymagał niebywałej koncentracji.

Z ukrycia Raine patrzyła, jak Foster wpuszcza sędziego do domu i odbiera od niego płaszcz. Minęły lata, odkąd Foster służył w najlepszych londyńskich domach, ale nadal z łatwością potrafił wcielić się w rolę idealnego kamerdynera.

Thomas Harper zręcznie wygładził jasnoniebieski surdut. Ukradkiem przyjrzał się Posterowi, a potem rozejrzał po domu. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Raine spodziewała się, że trudno będzie oszukać jego sokoli wzrok. Bez wątpienia chciał odnaleźć skrzynię pełną skradzionego złota. Ostrożnie zrobiła krok do przodu i wyszła z cienia. To był dobry moment, żeby rozproszyć jego uwagę.

- Panie Harper, jak miło, że pan do nas dołączył - powiedziała i dygnęła z wdziękiem.

Sędzia długim spojrzeniem omiół wręcz idealną figurę Raine, zatrzymując wzrok na pełnych piersiach.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł grzecznie.

W pewnym sensie Raine było przykro, że musi okłamywać Thomasa Harpera. Był przyzwoitym człowiekiem, który solidnie i sumiennie wypełniał obowiązki. Być może w innych okolicznościach zostaliby nawet przyjaciółmi. Sędzia podał jej ramię i razem udali się do salonu.

- Chyba nie ma pan nic przeciwko nieoficjalnej kolacji? Prowadzimy z ojcem dość nieciekawym i jednostajnym trybem życia, ale nabraliśmy pewnych przyzwyczajzeń...

- Kolacja w pani towarzystwie, panno Wimbourne, nie może być nudna - odpowiedział z galanterią Harper.

Raine uśmiechnęła się, doceniając jego uprzejmość. Był człowiekiem, który bez trudu wzbudzał u innych zaufanie. Gdyby nie był sędzią, z pewnością sprawdziłby się jako genialny przestępca.

- Takie komplementy mogą mi przewrócić w głowie.

- Miło byłoby tak myśleć. - Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Obawiam się, że w towarzystwie tak pięknej damy ja tego wieczoru stracę głowę.

- Płynie w pana żyłach irlandzka krew, panie Harper?

Roześmiał się, zaskoczony jej pytaniem.

- Może kropla albo dwie - przyznał, kiedy weszli do niewielkiego salonu.

- To pewnie napije się pan whisky? - Josiah podszedł bliżej i podał sędziemu szklaneczkę.

Raine odsunęła się, żeby mieć lepszy widok na obydwu mężczyzn. Czują, że to będzie jak przyglądanie się wprawnym szermierzom w trakcie pojedynku.

Thomas Harper pociągnął łyk whisky.

- Naprawdę dobra.

Josiah Wimbourne niedbale oparł się o wyblakłą lamperię.

- I całkowicie legalna, zapewniam pana. Jeśli sędzia w ogóle dał się zaskoczyć nagłą zaczepką, to umiejętnie pokrył to subtelnym uśmiechem.

- Nie interesują mnie przemytnicy. Josiah uniósł szklaneczkę.

- Mam nadzieję, że lubi pan szachy? Raine nie ma do nich cierpliwości, a biedny Foster nie radzi sobie najlepiej.

- Nie jestem mistrzem, ale chętnie zagram - odparł Harper, chociaż węszył w tej propozycji podstęp.

- Świetnie, w takim razie rozegramy partyjkę po kolacji - postanowił

Josiah.

Raine rozpoznała sygnał dany jej przez ojca i podeszła, żeby go objąć.

- Niech pan nie czuje się zobligowany, panie Harper. Mój ojciec jest dla swoich przeciwników mniej łaskawy niż starożytny gladiator. Proszę mi wierzyć.

Josiah uniósł brwi.

- Jaki sens ma walka bez rozlewu krwi?

- Widzi pan? - Raine ze smutkiem pokręciła głową. - Nalegam, żeby nie dawał mi pan tej przyjemności. On nie ma za grosz wstydu. Będzie chętny się wygrać w całej okolicy.

Harper pociągnął whisky. Był zafascynowany całą sytuacją, ale nie zamierzał wycofać się z pojedynku.

- Skoro to wyzwanie... - mruknął. Josiah uśmiechnął się.

- Ach, prawdziwy człowiek honoru.

- Powiedziałbym, że to raczej chęć sprawdzenia własnych możliwości - poprawił go Harper.

- Tym lepiej - rzekł krótko Josiah.

Harper opróżnił szklaneczkę i odstawił ją na bok, a Raine sięgnęła po dzwonek, aby zasygnalizować, że są gotowi do kolacji.

Niech Bóg chroni ją przed mężczyznami!

Kolacja przebiegła w miłej atmosferze. Nie była wystawna, ale doskonale przygotowana i smaczna. Josiah zabawiał córkę i gościa barwnymi opowieściami o morskich podróżach. Następnie Harper z humorem opowiedział o swojej karierze w Londynie. Okazało się, że ma niebywałe poczucie humoru, i mimo towarzyszącego jej niepokoju Raine była szczerze rozbawiona. Kiedy sprzątnięto ze stołu ostatnie talerze, Foster wniósł porto i pudełko cygar.

Raine podniosła się z uśmiechem.

- Zostawię was samych - oświadczyła i machnęła ręką, gdy mężczyźni odsunęli krzesła. - Nie, proszę nie wstawać. - Spojrzała wesoło na sędziego. - Panie Harper, będę w pokoju na górze. Gdyby potrzebował pan pomocy, proszę wołać.

Młody dżentelmen kiwnął głową, ale pewna siebie mina sugerowała,

że nie zamierza skorzystać z tej sposobności.

- Będę miał to na uwadze - odparł.

Josiah posłał jej triumfujące spojrzenie, a Foster zaczął rozkładać szachownicę na stoliku obok kominka.

- Dobranoc, kochanie - szepnął Josiah. - Do zobaczenia jutro rano.

Raine weszła na górę, zamknęła za sobą drzwi i usiadła do pianina. Zaczęła wygrywać przypadkowe dźwięki. Chciała, żeby melodię słychać było w jadalni, ale nie można jej było rozpoznać. Zamierzała przekonać Harpera, że była w domu, podczas gdy Łotr z Knightsbridge grasował w okolicy.

Piętnaście minut później pani Stone zakradła się do pokoju i usiadła na ławeczce obok Raine, która pomału zdjęła pałce z klawiszy, udostępniając instrument gospodyni. Nie była ona szczególnie utalentowana, ale miała wystarczające zdolności, żeby powtarzać kilka dźwięków, które roznosiły się po całym domu.

Raine, nie zważając na zmartwiony wyraz twarzy gospodyni, wyszła z pokoju. Bez problemu przedostała się do kuchni i wreszcie wymknęła z domu. Powstrzymała się od zajrzenia przez okno do jadalni, choć miała na to ochotę, i przeszła przez ogród prosto do stajni. Zdecydowali, że Josiah zatrzyma w domu sędziego na kilka następnych godzin. Właśnie na tym zasadzał się plan Raine. Bez trudu znalazła osiodlaną klacz i małą torbę na ramię. Foster okazał się pomysłowy. Raine ściągnęła suknię i włożyła pstrokaty strój ojca, po czym wyprowadziła klacz ze stajni.

Panujące zimno wzmagął silny wiatr. Nie zważając na to, Raine pogalopowała w kierunku ścieżki, przy której widziała Harpera i Timmsa. Sędzia spodziewał się, że Łotr z Knightsbridge przyjedzie po ukryty skarb i z pewnością postawił kogoś na straży. Chodziło o to, żeby zauważono Raine w stroju Łotra. To powinno raz na zawsze przekonać upartego sędziego, że jej ojciec i Foster nie mają nic wspólnego z Łotrem z Knightsbridge.

Modląc się w duchu, żeby wszystko poszło zgodnie z planem, Raine zwolniła tempo jazdy i znalazła się na ścieżce. Wiedziała, że purpurowa peleryna będzie doskonale widoczna w jasnym świetle księżyca. Musiała

być gotowa, żeby w każdej chwili uciec.

Kiedy dotarła do miejsca, w którym ojciec zostawił skradzione podczas przyjęcia u dziedzica kosztowności dla biednej wdowy, usłyszała charakterystyczny odgłos dochodzący zza drzew. W tym momencie gwałtownie zawróciła klacz i pognęła wzdłuż drogi. Za jej plecami rozległy się krzyki mężczyzn.

- To łotr z Knightsbridge! Nie pozwólcie mu uciec! - zawołał jeden z nich.

Raine nie obejrzała się za siebie i przyspieszyła tempo. Ostrożnie skręciła we właściwą drogę i za rogim wjechała na niewidoczną z daleka ścieżkę. Kiedy nabrała pewności, że zniknęła z zasięgu wzroku, zwolniła i ukryła się w gęstych wysokich zaroślach. Po kilku minutach minęło ją trzech jeźdźców.

Jeśli jej prześladowcy niczego nie podejrzewali, wrócą dopiero wtedy, gdy zorientują się, że zgubili trop. Wolno policzyła do stu, wyprowadziła klacz na drogę i objechała wieś szerokim łukiem. Ostatnie, na co miała ochotę, to natknąć się na ścigających ją mężczyzn.

Obrała trasę w kierunku małej łąki i wjechała pomiędzy drzewa. Księżyc oświetlał drogę, dzięki czemu klacz nie złamała nogi w jednej z licznych króliczych norek. Po pewnym czasie Raine się uspokoiła, odetchnęła głęboko i odchyliła głowę, żeby spojrzeć na księżyc w pełni. Mogła napawać się przyjemnością nocnej przejażdżki i poczuciem wolności. Wszystko, co musiała teraz zrobić, to w ciągu najbliższej godziny wrócić niezauważona do domu.

Nie miała wątpliwości, że jest zupełnie sama. Przejechała niecałą milę, kiedy na drodze pomiędzy drzewami dostrzegła powóz. To nie była najlepsza pora na podróż powozem. Na tak nierównych drogach konie często łamały nogi. Pomyślała, że miejscowy zajazd wzbogaci się na podróżnych, którzy będą musieli zatrzymać się na noc do czasu, aż ich pojazd zostanie naprawiony.

Woźnica zszedł z kozła i zaczął oglądać powóz, szukając uszkodzenia. Obok niego pojawiła się przygarbiona postać w długim płaszczu. Starsza kobieta i jej sługa, wywnioskowała Raine. Rozsądek podpowiadał, że

powinna znaleźć inną drogę i jak najszybciej wrócić do domu. Nie mogła zaoferować wsparcia pechowym podróżnym, przebrana za rozbójnika. Poza tym elegancki powóz z doskonałym zaprzęgiem świadczył o tym, że kobieta miała czym zapłacić za pomoc.

Raine właśnie zamierzała skrócić w inną drogę, aby zejść z oczu podróżnym, gdy przyszło jej do głowy, że powinna skorzystać z nadarzającej się okazji. Uświadomiła sobie, że biedna wdowa, dla której Łotr z Knightsbridge przeznaczył swój łup, nie miała co włożyć do garnka. Starsza matrona w eleganckim powozie z pewnością opływała w luksusy. Jeśli była prawdziwą chrześcijanką, nie powinna odmówić pomocy. Czy Łotr z Knightsbridge nie był właściwą osobą, żeby ją do tego zachęcić?

Raine sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej pistolet ojca. Zabranie monet i pięknych błyskotek zajmie jej tylko chwilę. Wbiła strzemiona w bok klaczy i podjechała do stojących na drodze ludzi.

- Proszę się nie ruszać - poleciła niskim głosem. - Obiecuję, że was nie skrzywdzę, jeśli zrobicie, co wam każę.

Po krótkiej chwili wahania kobieta odwróciła się w stronę Raine i ściągnęła kaptur z głowy.

- Niestety, tego nie mogę obiecać, *querida* - rozległ się znajomy głos. Philippe zdał sobie sprawę, że wściekłość, która nękała go od czasu zniknięcia Raine, a także urażona męska duma rozwiały się, jak tylko zobaczył jej piękną, pobladłą z przestrawienia twarz.

- Nie próbuj uciekać - ostrzegł łagodnym tonem.

Raine spojrzała na Swanna, który stanął na środku drogi. Trzymał pistolet i widać było, że nie zawahałby się go użyć. Przeniósł wzrok na Philippe'a.

- Co ty tu robisz? - zapytała.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

- Jak to co? Czekam na ciebie.

- Ale...

- Carlos! - zawołał do kryjącego się w krzakach przyjaciela. - Pomóż panie Wimbourne zejść z konia i odprowadź ją do powozu.

- Nie! - krzyknęła Raine, zanim Carlos chwycił ją za biodra i ściągnął na dół.

Mimo drobnej postury była wystarczająco silna, żeby go kopnąć w kolano. Kiedy Philippe podszedł bliżej i złapał ją za nadgarstek, miała ochotę wbić mu paznokcie w twarz.

- Nie szarp się, bo to źle dla ciebie się skończy - przestrzegł.

- Co może być gorszego od losu twojej niewolnicy?

- Niewolnicy? - Philippe instynktownie zwolnił uścisk. Wyczuł na jej nadgarstku przyspieszony puls. - Traktujesz mnie jak łotra z gotyckiej powieści.

- Trafne spostrzeżenie. Jak można inaczej nazwać człowieka, który skrada się nocą, żeby porwać biedną, bezbronną kobietę?

Philippe roześmiał się cicho.

- Ty biedna i bezbronna? Gniazdo żmij jest od ciebie mniej groźne. Poza tym nie pozostawiłaś mi wyboru. Muszę dbać o kochankę.

Raine spłonęła rumieńcem.

- Nie mów tak.

- Jak? Że jesteś moją kochanką? Przecież to prawda - zauważył kąśliwie i zwrócił się do milczącego przyjaciela. - Wsadź ją wreszcie do powozu, żebyśmy mogli odjechać.

Pojazd ruszył.

Gdy Carlos dowiedział się, że przebrany za rozbójnika chłopak to dziewczyna, zareagował kpina. Nie szczędził Philippe'owi złośliwości, zwłaszcza że ten desperacko jej szukał.

Raine przesunęła się w róg skórzanego siedzenia i spojrzała na Philippe'a.

- Co chcesz ze mną zrobić? Nie doczekała się odpowiedzi.

Philippe skrzyżował ręce na piersi i milczał. Zadał sobie w duchu pytanie, jak to możliwe, żeby ta dziewczyna w tak krótkim czasie zyskała nad nim władzę. Nie potrafił pogodzić się z myślą, że już nigdy jej nie zobaczy i nie dotknie. Był niespokojny i zły. Uczucia te opuściły go, gdy tylko ujrzał Raine. Teraz odczuwał przyjemne ożywienie wywołane bliskością pięknej i pociągającej młodej kobiety.

Zdawało mu się, że nie może być aż tak piękna, jak ją zapamiętał.

A jednak się pomylił. Jej uroda zapierała dech w piersi.

Raine obrzuciła go wrogim spojrzeniem, kiedy przyglądał się jej w milczeniu.

- Pytałam, co chcesz ze mną zrobić? - powtórzyła ostrym tonem.

- Rozważam kilka możliwości - odezwał się w końcu. - Mógłbym przełożyć cię przez kolano, a potem zamknąć w najbliższym lochu dla twojego bezpieczeństwa, a mojego zdrowia psychicznego.

- Nie kłopotz się. Umiem o sobie zadbać, a twojej psychice i tak już nic nie pomoże.

Zwinnym ruchem odwrócił się na siedzeniu, ściągnął jej z głowy szkarłatny kapelusz i wyrzucił go przez okno. To samo zrobił z czerwoną peleryną.

Raine, zaszokowana jego bezczelnością, nie zareagowała. Kiedy zaczął rozpinać jej surdut, uderzyła go w rękę.

- Przestań. Co ty wyprawiasz?

Nie zwracając na nią uwagi, odparł:

- Czasy, kiedy byłeś łotrem z Knightsbridge, minęły bezpowrotnie, *querida*.

Próbowała się z nim szarpać, ale był za silny. Kiedy cisnął przez okno powozu surdut i odwrócił się z powrotem w jej stronę, wpadł w zachwyty. Nie mógł napatrzeć się na złociste loki, opadające niedbale na smukłe ramiona. Powinien być wściekły, widząc, że nosi na szyi skradziony medalion jego matki, który znaczył dla niego więcej niż cały majątek. Jednak zamiast złości odczuwał satysfakcję. Przecież mogła zastawić medalion za pokaźną sumę albo oddać go biednym, którzy polegali na życzliwości jej ojca. Zamiast tego nosiła go na sercu niczym najcenniejszy skarb.

- Nie ty będziesz decydował o losie łotra z Knightsbridge, monsieur Gautier! - zawołała Raine

- Ależ będę. - Pomiął milczeniem fakt, że ta nieznośna dziewczyna zna jego nazwisko. Zdjął płaszcz, którego użył za przebranie, i otulił nim Raine. Nie chciał, żeby się przeziębiła. - Tym razem mi się nie

wymkniesz.

- Na twoim miejscu nie byłabym tego taka pewna.

Philippe puścił tę groźbę mimo uszu. Odgarnął jej złote kosmyki z łabędziej szyi.

- Tak z ciekawości, jak udało ci się uciec ze strychu? Wiem, że nie wypuścił cię żaden z moich służących.

- Pewnie groziłeś, że zamkniesz ich w lochu?

- To nie było konieczne. Powiedz mi, jakim sposobem wydostałaś się z pokoju?

- Ulicą przechodził jakiś mężczyzna - przyznała niechętnie. -

Przekonałam go, żeby wszedł do domu i otworzył drzwi.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Nie spodziewał się, że może być aż tak bezmyślna.

- Poprosiłaś obcego mężczyznę, żeby wszedł do domu, w którym byłaś zupełnie sama?! - Nie posiadał się ze złości. - Postradałaś rozum? *Meu Deus! Masz pojęcie, co mogło się stać?*

- Ja... ja uciekłam.

- Raine, spójrz na mnie. Pomału zrobiła, o co prosił.

- Tak?

- Skrzywdził cię? Powiedz.

- Próbował, ale...

- Zabiję go - oznajmił ponuro. - Znajdę go i zabiję.

Raine poczuła niekłamaną ulgę. Zatem nie miała morderstwa na sumieniu. Widocznie mężczyzna pozbiierał się i umknął ze stajni.

- Nie. Nic się nie stało...

- Naraziłaś się na ogromne niebezpieczeństwo. - Odruchowo objął ją mocno. - Więcej na to nie pozwolę.

Była zbyt mądra, żeby mu się przeciwstawić.

- Jak mnie znalazłeś?

- Wiedziałem, że mieszkasz gdzieś w pobliżu Knightsbridge.

- Ale skąd się dowiedziałeś, że tej nocy wystąpię jako łotr?

- Obserwowałem cię, kiedy wyszłaś z domu. Kazałem Carlosowi cię śledzić i obmyśliłem tę małą sztuczkę.

Odsunęła się, marszcząc brwi.

- Często przebierasz się za kobietę? Prawdę mówiąc, trzymał w powozie kilka kostiumów. Nie wspominając o kilkunastu rodzajach broni, przeróżnych pułapkach i paru butelkach szmuglowanej brandy. Powóz został zrobiony na zamówienie i kosztował fortunę.

- Od czasu do czasu.
- Czemu?
- Może kiedyś to ci wyjaśnię.

Zmrużyła oczy, ale nie zamierzała zmuszać go do wyznań.

- A więc Carlos przez cały czas mnie śledził? - upewniła się.
- Tak. Przypuszczam, że zwróciłaś na siebie uwagę, kiedy zaczęłaś uciekać.

Zadrżała.

- Mój ojciec gra teraz w szachy z sędzią.

Uświadamiając sobie, jak jest drobna i delikatna, objął ją mocniej. Wdychał pełną piersią słodki Zapach bzu. Przeklęty ojciec. Nie zasługiwał na taką córkę.

- Znowu zaryzykował twoje życie, żeby chronić swój kark?

Zesztywniała.

- Nie mów tak o moim ojcu.
- Nie jest ciebie wart.
- A ty jesteś?

Uśmiechnął się leniwie. To, czy jest wart panny Wimbourne, nie miało znaczenia. Nie zamierzał pozwolić jej odejść dopóty, dopóki nie upora się z nieznanym sobie wcześniej dojmującym uczuciem fascynacji.

- Zaopiekuję się tobą - obiecał. - Ze mną nie będzie ci niczego brakować.

- Nie możesz zabrać mnie ze sobą.
- A kto mnie powstrzyma?
- Dlaczego to robisz, Philippe? Pogładził palcami jej szyję.
- Po co pytasz, *querida*? Dobrze wiesz dlaczego. Zostaniesz ze mną.
- Dlatego, że chcesz, żebym została twoją kochanką?
- Już nią jesteś - sprostował.

- Gdyby rzeczywiście tak było, to bym nie uciekła.

Philippe zdusił w sobie gniew. Raine jest zbyt dumna, żeby przyznać mu rację. Nawet jeśli chodzi o coś, czego bardzo pragnie.

- Tak czy inaczej z rozkoszą cię do tego przekonani - szepnął.

Zadrżała, gdy jej dotknął, ale pokręciła przecząco głową.

- Nie wierzę, że trudzisz się tak tylko po to, żeby zaciągnąć mnie do łóżka. Jesteś typem mężczyzny, o którego z pewnością pobiją się większość kobiet.

Philippe się roześmiał.

- Potraktuję to jako komplement. Powodzenie zawdzięczam wrodzonemu urokowi.

- Albo bogactwu - powiedziała zgryźliwie.

- Okrutna uwaga, *querida*. - Nachylił się nad nią. - A może razem powinniśmy odkryć, co jest moim... największym atutem.

Rozchyliła usta, żeby zaprotestować, i wtedy Philippe ją pocałował.

Jak bardzo za tym tęsknił! Dlatego był taki wściekły, kiedy odkrył, że zniknęła. Z tego powodu przełożył też wyjazd do Francji. Przez dwa dni jak obłąkany szukał Raine. Nie mógł pozwolić, żeby wymknęła mu się z rąk. .

Przerwał pocałunek i odsunął się, żeby spojrzeć na jej zarumienioną twarz.

- Do jakiego wniosku doszłaś? Jesteś pewna, że tylko moje bogactwo pociąga kobiety?

Zamiast odpowiedzieć zapytała:

- Powiedz, dlaczego po mnie przyjechałeś?

- Potrzebuję cię - wyjął.

- Potrzebujesz mnie? - zdziwiła się z nieufną miną. - Do czego?

- Muszę wyjechać do Francji i znaleźć człowieka nazwiskiem Seurat.

Nie może podejrzewać, że go szukam. Do tej pory nikt nie domyślił się, że byłem w Londynie. Muszę mieć tylko powód, dla którego miałbym znaleźć się w Paryżu, którego, nawiasem mówiąc, nienawidzę. Tym powodem będziesz ty. - Objął spojrzeniem jej piękną twarz. - Jaki mężczyzna nie pozbyłby się wszystkich uprzedzeń, żeby być z młodą

kobietą, którą wypatrzył w miejscowym klasztorze?

Przecząco pokręciła głową, zanim jeszcze zdążył dokończyć.

- Nie.
- Tak, *querida*.
- Proszę. - Zacisnęła dłonie na jego ramionach z zaskakującą siłą. -

Musisz odwieźć mnie do ojca. Będzie się martwił.

- Jeśli chcesz, będziesz mogła napisać do niego list z Dover.

Oczywiście, zanim zostanie wystany, będę musiał rzucić na niego okiem.

Nie chcę, żebyś pokrzyżowała nam plany.

Raine zacisnęła dłonie w bezsilnej złości.

- Zabierzesz mnie tam wbrew mojej woli?
- Jeśli będę musiał.
- Ucieknę.
- Nie spuszczę cię z oka.
- Przykujesz mnie do siebie? Uśmiechnął się na samą myśl o tym.
- Intrygujący pomysł, ale to nie będzie ko-nieczne.

Była zła i rozgoryczona.

- Dlaczego?

Nachylił się tak nisko, że prawie dotknął nosem jej policzka.

- Jeśli będziesz próbowała oddalić się ode mnie bez pozwolenia, przysięgam, że sędzia dowie się o twoim ojcu.

Zapadło milczenie, po czym Raine zrobiła to, na co miała ochotę od momentu, kiedy znalazła] się w powozie. Odchyliła się i trafiła pięścią;; prosto w twarz Philippe'a. To nie było klepnięcie obrażonej damy, a silny cios zadany z zamiarem zrobienia krzywdy.

Jednym ruchem Philippe złapał ją za nadgarstek i wykręcił jej rękę.

- Uważaj, *menina pequena* - ostrzegł ją.
- Ty... draniu - warknęła. Zmrużył oczy.
- Nie jestem tym, który naraza bezpieczeństwo rodziny i rabuje

Bogu ducha winnych podróżnych.

- Mój ojciec pomaga potrzebującym.
- Naprawdę uważasz, że to jedyny powód?
- Jeśli myślisz, że zachowuje część pieniędzy dla siebie...

- Nie, tu nie chodzi o złoto, moja droga, tylko o popularność i uwielbienie sąsiadów.

- To niedorzeczne.

- Czyżby? Chcesz mi powiedzieć, że nie pochlebia mu rola miejscowego Robin Hooda? A może nie cieszy go fakt, że jest ukochanym wybawcą okolicznych mieszkańców? Pewnie nie przesiaduje w miejscowej gospodzie, podczas gdy sąsiedzi wychwalają jego odwagę?

Raine pochyliła głowę, ale na jej twarzy nadal malował się upór. Gdyby nie wierność, byłaby nikim. Zawsze najbardziej podziwiała w ludziach lojalność.

- Mój ojciec dba o innych.

- Może tak to się zaczęło, ale pewnie nie naraziłby cię na niebezpieczeństwo, gdyby nie chodziło o jego próżność.

Uniosła głowę i nieufnie spojrzała mu w oczy.

- Cokolwiek robi mój ojciec, z całą pewnością ma szlachetniejsze zamiary niż człowiek, który porywa kobietę i przetrzymuje ją wbrew jej woli.

Philippe skrzywił się pogardliwie.

- Mów o mnie, co chcesz, Raine. Jesteś moja. A ja, w przeciwieństwie do twojego ojca, wiem, jak o siebie zadbać.

Gospoda przy Kings Road w Dover była mała, ale czysta. Miała swój własny, niepowtarzalny urok. Stała w najstarszej części miasta, a jej okna wychodziły na kościół Świętego Jakuba i piękne, białe klify. W pobliżu znajdował się rynek, na którym od wczesnych godzin rannych panował harmider.

Raine naciągnęła koc na głowę. Dotarli na miejsce w środku nocy, a ona była tak zmęczona, że pozwoliła zaprowadzić się do sypialni. Nie protestowała, chociaż musiała wejść na górę po wąskich schodach. Po co tracić siły na nierówną walkę? Od momentu, gdy podniosła rękę na Philippe'a, oboje zdawali sobie z tego sprawę.

Zrobiłaby wszystko, żeby chronić ojca. Nawet pozwoliłaby się porwać i wywieźć do Francji bezczelnemu rozpustnikowi. Z ciężkim sercem zdała

sobie sprawę, że może już nigdy nie ujrzy rodzinnego domu. Zrzuciła koc i usiadła na brzegu łóżka. O dziwo, była sama w pokoju.

Raine sądziła, że razem spędzą noc, podczas której Philippe nie ograniczy się do dzielenia z nią łóżka. Jeśli chciała być ze sobą szczerą, musiała przyznać, że podczas pocałunku nie zrobiła niczego, żeby odwieść go od tego pomysłu. Tymczasem Phillippe wprowadził ją do pokoju, starannie sprawdził, czy okna są zamknięte, po czym wyszedł i zaryglował drzwi. Nie wiedziała, dlaczego zostawił ją samą, ale musiał mieć jakiś powód.

Pogrążona w rozmyślaniach, Raine nie od razu usłyszała pukanie do drzwi. Wstała z łóżka, owinęła się obszernym płaszczem Philippe'a i przeczesła ręką potargane włosy. Miała ze sobą wyłącznie koszulę, bryczesy i parę starych butów.

Podeszła do drzwi i przystawiła ucho do grubego drewna.

- Kto tam?
- Mattie. Przyniosłam śniadanie.

Pulchna służąca, która weszła do pokoju, z trudem dźwigając ogromną tacę, miała okrągłą twarz, a brązowe włosy spięta w gruby kok.

- Gdzie to postawić? - zapytała.
- Na stoliku.

Raine podeszła do stolika pod oknem. Zrobiła wielkie oczy, kiedy służąca ściągnęła białą serwetę z talerzy, na których piętrzyły się jajka, wędliny, chleb, cynaderki i świeże owoce.

- Wielkie nieba, ile tego wszystkiego! - zawołała zdumiona.
- Pani mąż nie wiedział, na co będzie miała pani ochotę. Powiedział, że jest pani trochę wybredna. Kucharz kazał przekazać, że jeśli coś szczególnie pani zasmakuje, przygotuje dodatkową porcję.

Mąż? Raine ucieszyła się, że Philippe nie narobił jej wstydu. W przeciwnym razie w całej gospodzie wzięto by ją za sprzedajną kobietę.

- Wszystko wygląda wyśmienicie. Proszę podziękować ode mnie kucharzowi - powiedziała.

Na okrągłej twarzy sługi pojawił się uśmiech.

- Dobrze. Po śniadaniu pan Savoy kazał przygotować pani kąpiel.

Jeśli oczywiście pani sobie tego życzy.

Pan Savoy? Mogła się tylko domyślić, że chodziło o Philippe'a.

- Ach, tak, świetnie. Chciałabym się przebrać.
- Och, ale...

Raine uniosła brwi, kiedy służąca urwała w pół słowa.

- O co chodzi, Mattie?
- Nie jestem pewna, czy to nie powinna być niespodzianka.
- Nie obawiaj się. My... z mężem nie mamy przed sobą żadnych

tajemnic.

Zawstydzona chęcią wyjawienia sekretu, Mattie nachyliła się bliżej.

- Słyszałam, jak pan Savoy prosił gospodarza, pana Hilla, żeby posłał po kilka nowych sukien dla pani. Potem podsłuchałam, jak pan Hill mówił swojej żonie, że pani mąż wydał fortunę na krawca. Suknie mają być gotowe już dziś po południu.

Raine odwróciła się w stronę okna. Targały nią sprzeczne emocje. Była zła, że Philippe ją porwał i na dobrą sprawę więził. W dodatku miał czelność zamówić jej nową garderobę! Jednak musiała docenić, że zadbał o wszystko w najmniejszym szczególe. Z jej doświadczeń wynikało, że mężczyźni rzadko przejmują się potrzebami kobiet. Nawet jej ojciec sporadycznie przypominał sobie, że przydałoby jej się coś więcej poza jedzeniem i dachem nad głową.

- Nie mogę czekać tak długo - powiedziała.
- Taki troskliwy i hojny mąż - ośmieliła się zauważyć Mattie.
- Wygląda na to, że pomyślał o wszystkim.
- A jaki przystojny.

Rzeczywiście, przyznała w duchu Raine. I bardzo niebezpieczny.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Raine dłużej niż zazwyczaj rozkoszowała się znakomitym i obfitym śniadaniem oraz gorącą kąpielą. Nie miała zwyczaju siedzieć w kaciku i płakać nad niesprawiedliwym losem czy robić przykrych scen, które wprawiały ją w zakłopotanie. Planowała zorientować się, co powinna uczynić, żeby Philippe zdecydował się odesłać ją do domu. Do tego czasu zamierzała korzystać z dostępnych luksusów. Dlaczego nie?

Postanowiła zaczerpnąć trochę świeżego po wietrzą. Otuliła się szczelnie płaszczem Philippe'a, podeszła do drzwi i ostrożnie je otworzyła. Tuż za progiem natknęła się na Carlosa. Popatrzyła na niego hardo i powiedziała:

- Proszę się odsunąć.

Oparł jedną rękę o framugę.

- Musi pani zostać w pokoju. Tutaj jest niebezpiecznie.

- Wybieram się tylko do ogródka. Uśmiechnął się leniwie, ale był nieustępliwy.

- Bez Philippe'a nigdzie pani nie pójdzie - oznajmił z prawie niewyczuwalnym obcym akcentem.

- Philippe może mnie szantażować, ale nawet on nie zabroni mi iść na spacer - odparła gniewnie Raine. - Zejdź mi z drogi!

Carlos złapał ją za ramiona i kazał się cofnąć. Zanim zdążyła zaprotestować, zamknął jej drzwi przed nosem.

- Przykro mi, *anjo!*- zawołał i przekręcił klucz w zamku.

Przykro mu?

Dopiero będzie ci przykro, pomyślała Raine. Tobie i twojemu szalonemu przyjacielowi. Podeszła do wewnętrznych drzwi, które, o dziwo, były otwarte. Zamierzała dowiedzieć się od Philippe'a, dlaczego trzyma ją zamkniętą w sypialni jak jakieś dzikie zwierzę w klatce.

Energicznie wkroczyła do sąsiedniego pokoju i zobaczyła, że Philippe właśnie wychodzi z balii.

- Och... - Zażenowana, odwróciła się do niego plecami.
- Nie ma się czego wstydzić, *meu amor* - powiedział ze śmiechem. - Możesz mnie odwiedzać, kiedy zechcesz, a zwłaszcza wtedy, *gdy* jestem rozebrany.

Raine spłonęła rumieńcem.

- Okryj się - mruknęła.
- Jaka nieśmiała - zakpił. Po chwili podszedł bliżej i delikatnie dotknął jej ramion. - Możesz się odwrócić.
- Jesteś ubrany? Przesunął palcami po jej szyi.
- Niezupełnie, ale zakryłem te części ciała o które ci z pewnością chodzi.

Rzuciła okiem na gruby szlafrok, tylko częściowo osłaniający jego mokre ciało. Wyglądał niczym grecki bóg. Raine, upomniała się w duchu, daj spokój. Przyszedł mu powiedzieć, żeby nie traktował cię jak więźnia, a niemal mdlejesz z zachwytu na jego widok. Opamiętaj się!

- Chciałam zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, ale twój... pies nie pozwolił mi wyjść z pokoju. Domyślam się, że kazałeś mnie pilnować i więzić.

Philippe przysunął się jeszcze bliżej.

- Nie jestem pewien, czy Carlos byłby zadowolony z porównania go do psa. Podejrzewam, że uważa się za dużo bardziej groźne zwierzę.

Odsunęła się dwa kroki w tył.

- Rozkazałeś mi, żeby nie wypuszczał mnie z pokoju?

Philippe zrobił trzy kroki do przodu.

- Tak.

- Naprawdę myślisz, że po tym jak udawałam łotra z Knightsbridge, naraziłabym życie ojca ucieczką? - zapytała.

- Zdaję sobie sprawę z twojej lojalności wobec ojca. Poprosiłem Carlosa, żeby nie wypuszczał cię z pokoju, ponieważ nie chcę, żeby ktoś cię rozpoznał.

- Moje znajomości ograniczają się do Knightsbridge. W Dover nie ma nikogo, kto mógłby mnie poznać.

- Pewnie nie, ale chodzi też o twoje bezpieczeństwo. - Uniósł rękę i

odgarnął jej kosmyk z czoła. - Dover to portowe miasto. Roi się tu od piratów, hochsztaplerów i innych rzezimieszków.

- O których ty oczywiście wiesz wszystko.

- Rozumiem mężczyzn i zdaję sobie sprawę, jak reagują na takie kobiety jak ty. - Poglądził ją po policzku. - Rozpętasz burzę, jeśli sama pójdziesz na spacer.

- Myślisz, że... że potrafisz odciągnąć moją uwagę? Nie przekonały mnie twoje pochlebstwa.

Zanim Raine zdążyła się zorientować, Philippe przyparł ją do ściany.

- To nie pochlebstwa, *meu amor*. - Przywarł ustami do jej szyi. - A gdybym chciał odciągnąć twoją uwagę, zrobiłbym to w dużo przyjemniejszy sposób.

Próbowała go odepchnąć, ale kiedy rozwiązał mu się szlafrok i poczuła przy sobie na sobie jego ciepłe ciało, zapomniała o gniewie.

- Philippe...

- Tęskniłaś za mną ostatniej nocy? - zapytali

- Czy tęskniłam? Musnął ustami jej ucho.

- Nie masz pojęcia, jak trudno mi zostawić cię samą w łóżku - szepnął.

- To dlaczego mnie zostawiłeś?

- Byłaś wyczerpana podróżą.

Odchyliła głowę, kiedy całował jej szyję. Jak mogła być na niego wściekła, skoro jej ciało pragnęło rozkoszy?

- Powinieneś się przyzwyczać do tego, że często mam zły nastrój. Porwanie i szantaż nie należą do najprzyjemniejszych przeżyć.

Przesunął dłońmi wzdłuż jej ciała, rozchylając płaszcz.

- Może mógłbym to naprawić?

- Wątpię - odparła, ale nie była w stanie go powstrzymać. Jego usta okazały się takie miękkie i gorące!

Właśnie wyczuł pod palcami wstążki jej halki kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Oboje zamarli, po czym Philippe zaklął po portugalsku,

- Idź sobie! - rozkazał.

- Przywieziono suknie, proszę pana - zabrzmiała przytłumiona przez drzwi odpowiedź - Mówił pan, żeby przynieść je prosto na górę.

Raine była pewna, że Philippe odprawi intruza.

- Musiałem postradać rozum - mruknął. Pocałował ją w czoło i podszedł do drzwi, żeby je otworzyć. Ledwie zdążył się odsunąć, a do pokoju wkroczył gospodarz z trzema przysadzistymi pachotkami, niosącymi kilkanaście pudeł.

- Połóżcie je na łóżku.

- Dobrze, proszę pana.

Rozłożyli paczki, a Philippe każdemu wręczył po monecie. Ukłonili się nisko i wyszli z pokoju. Raine podbiegła do łóżka i dotknęła srebrnej wstążki, którą owinięte było jedno z eleganckich pudełek.

- To... - Urwała. Philippe stanął obok niej.

- O co chodzi?

- To wszystko dla mnie? Pogłaskał ją po policzku.

- Otwórz i zobacz.

Wahała się przez dłuższą chwilę. Kokardy i wstążki były piękne. Ich migoczące i połyskujące kolory skusiłyby nie tylko dziewczynę, która od szóstego roku życia nie dostała żadnego prezentu. Ojciec od czasu do czasu dawał jej kilka monet, żeby kupiła sobie to, co zechce. Na Boże Narodzenie pani Stone zwykle szyla jej rękawiczki. Ale to... To była pokusa, której nie potrafiła się oprzeć.

Nie zważając na głos rozsądku, Raine wzięła najbliższe pudełko i zdjęła z niego pokrywkę. Kiedy wyciągnęła aksamitną, wieczorową suknię obszytą koronką, zaparło jej dech w piersi. W środku była też para brązowych rękawiczek, cienkie pończochy i kremowa chusta przetykana złotą nitką.

Suknia była olśniewająca. Z niedowierzaniem zaczęła otwierać pozostałe paczki. Znajdowały się w nich wieczorowe kreacje z jedwabiu i tureckiego atłasu, a także suknieienne i na podróż, aksamitna pelerynka obszyta futrem, trzy kapelusze, rękawiczki i para prześlicznych bucików. Znalazła nawet kilka halek, gorsetów i pończoch.

Musiła przyznać, że mężczyzna, który wybierał tę garderobę, ma

doskonały gust. To były stroje dla prawdziwej damy, a nie zwykłej dziewczyny. Raine mimowolnie wypuściła z dłoni atłasową suknię w kolorze lawendy.

Widząc jej zakłopotanie, Philippe zapytał:

- Nie podobają ci się?
- Są piękne, ale chyba niezbyt odpowiednie dla kochanki.
- Jesteś nie tylko kochanką. Odgrywasz rolę niewinnej damy, która niedawno skończyła klasztorną szkołę.

Raine poczuła się zawiedziona. Ale dlaczego? Może jego słowa uświadomiły jej, że to wcale nie był prezent? Czy te wspaniałe stroje nie należały do maskarady, w której siłą rzeczy brała udział?

- Raine, co się z tobą dzieje? Myślałem, że się ucieszysz.
- Dlaczego nie? Córka prostego żeglarza nie śni o takich luksusach.
- Raine...
- Oczywiście nie jestem już tylko córką żeglarza, prawda? Teraz jestem kochanką bogatego i potężnego dżentelmena.

Philippe zrobił groźną minę i bez ostrzeżenia złapał ją mocno za ramiona. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale w tym samym momencie pchnął ją na ścianę.

- W takim razie weź się do swoich obowiązków, *querida* - rzekł ostro. - Nauczę cię wszystkiego, czego później będę od ciebie wymagał.
- Philippe... nie.
- Po pierwsze, *meu amor*, nigdy nie chcę słyszeć „nie”. Będziesz robiła wszystko to, o co poproszę.

Raine nie zamierzała się z nim szarpać. Kiedy zwierzę jest wściekłe, nie powinno się go drażnić. Szkoda, że nie była taka mądra, zanim zdążyła go sprowokować. Przyłożyła dłonie do jego torsu.

- Traktujesz kochankę niewiele lepiej od niewolnicy. To ci sprawia przyjemność?
 - Wspaniały pomysł - szepnął jej prosto do ucha.
- Raine wzdrygnęła się mimo woli.
- Nie będę twoją niewolnicą.
- Roześmiał się głośno, rozchylił jej płaszcz i objął ją w talii.

- Należysz do mnie, Raine Wimbourne. Nie ma takiego miejsca, gdzie bym cię nie znalazł.

- Zawsze traktujesz kochanki jak własność? - zmusiła się, żeby zapytać.

Musnął wargami kącik jej ust.

- Nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś takiego jak ty.

- Co masz na myśli?

- Chciałbym to wiedzieć. To jest jak obsesja. Czyste szaleństwo.

Ledwie Raine zdążyła przymknąć oczy, a już stała naga. Z jej ust wydobyło się ciche westchnienie, które Philippe stłumił kolejnym pocałunkiem. Zamiast sprzątać porozrzucane ubrania, przeszedł wraz z Raine do jej pokoju.

Po miłosnych uniesieniach Philippe przygarnął Raine tak blisko, jakby nigdy nie zamierzał wypuścić jej z objęć. Co się ze mną dzieje? - zadał sobie w duchu pytanie. Przecież może mieć najpiękniejsze i najbardziej namiętne kobiety, a chce tylko tej jednej.

- Jesteś wprost stworzona dla mnie - szepnął, głaszcząc Raine po plecach. - A może urodziłaś się właśnie po to, żeby zostać moją kochanką?

- Zdajesz sobie sprawę ze swojej arogancji? Może i jestem córką żeglarza, ale stać mnie na lepszego amanta.

Klepnął ją w pośladek.

- Nigdy nie narzekałem na brak zainteresowania ze strony kobiet.

- Może to nie były prawdziwe damy?

- Znam wiele kobiet, nie wspominając już o dżentelmenach, których nie obchodzą szlacheckie tytuły.

- Chodzi ci o dżentelmenów, którzy porywają niewinne dziewczęta? Philippe obruszył się.

- Masz coś, czego zdecydowanie brakuje innym kobietom - wyznał niespodziewanie nawet dla samego siebie.

- Co to takiego?

- Poczucie lojalności. Poza tobą znałem tylko jedną kobietę, która zaryzykowałaby życie dla bliskich.

- Kto to był?
- Moja matka. Poświęciła się, żeby ratować innych.

Zapadła krótka chwila milczenia.

- Jak zmarła? - spytała Raine.

Philippe poczuł się nieswojo. Z nikim nie rozmawiał o matce.

Tymczasem z nieznanego sobie powodu chciał opowiedzieć Raine o kobiecie, która ukształtowała jego życie i wciąż była dla niego kimś bardzo ważnym, chociaż nie pamiętał jej twarzy.

- Kiedy w Paryżu wybuchła rewolucja, mój ojciec postanowił, że przeprowadzimy się do Portugalii i zamieszkamy na Maderze. Nie potrafił jednak przekonać rodziny mojej matki. Większość z nich zginęła na gilotynie.

- To potworne. Nie dziwię się, że nie lubisz Francji.
- Zginęło czternastu członków mojej rodziny ze strony matki.
- Rozumiem, że matka przeżyła tę masakrę?
- Tak, jednak nigdy nie pogodziła się ze stratą bliskich.
- Przecież w żaden sposób nie mogła zapobiec ich śmierci.
- Trudno zapomnieć o wyrzutach sumienia.
- Chyba tak...

Philippe spojrzął na medalion. Swego czasu całymi godzinami przekopywał kufry w poszukiwaniu pamiętki po matce. Odwrócił głowę i zauważył, że Raine badawczo mu się przygląda.

- Kiedy najgorsze minęło, matka postanowiła wrócić do Paryża i odszukać tych, którzy zostali przy życiu - zmusił się, żeby mówić dalej. - Tylko w taki sposób mogła uspokoić sumienie.

- Pojechała sama? - zapytała z niedowierzaniem Raine.

- Mój ojciec nie zamierzał nadstawić karku w tak, jego zdaniem, błahej sprawie. Ryzykuje tylko wtedy, jeśli może mu to przynieść poklask wśród znajomych kolekcjonerów.

- Rozumiem. - Raine wyczuła, że Philippe wini ojca za śmierć matki.

- Matka dotarła do Paryża, ale w trakcie poszukiwań zachorowała na gripę. Zmarła w ciągu tygodnia.

- Ile miałeś lat?

- Ledwie skończyłem cztery. Bezwiednie dotknęła palcami jego policzka.
- Pewnie jej prawie nie pamiętasz? Dotknięcie Raine sprawiało mu przyjemność, tyle że do tej pory było przejawem namiętności i gniewu - nigdy współczucia.
- Nie. Westchnęła cicho.
- Śmierć matki zawsze jest ciężkim przeżyciem...
- Wiesz o tym z własnego doświadczenia.
- Tak. - Posmutniała. - Na szczęście mam ojca.
- Twój ojciec... Przyłożyła palec do jego ust.
- Ani słowa więcej.
- Dobrze. Nie chcę kłócić się o twojego ojca. Znam lepszy sposób na spędzanie czasu.
- Obiecałeś, że będę mogła do niego napisać.
- Zgoda, ale najpierw dam ci kolejną lekcję, jak stać się idealną kochanką.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Philippe odczekał, aż większość przyzwoitych mieszkańców Dover wróci do domu. W kilka minut dotarli do doków, ale powóz nie zwolnił, kiedy mijali zacumowane statki. Zjechali na mało uczęszczaną, wychodzącą z miasta drogę i z powrotem zawrócili w stronę morza.

Zapadła noc. Tumany mgły otoczyły powóz. Dookoła nie było słychać niczego poza stukotem końskich kopyt i szumem uderzających o skały fal. Raine ubrała się stosownie do pogody. Miała na sobie jedną z nowych sukien i gruby płaszcz z kapturem.

W pewnym momencie powóz stanął i pasażerowie wysiedli. Philippe nakazał Raine, aby na niego zaczekała, i zszedł stromą ścieżką, prowadzącą nad samą wodę. Był mniej więcej w połowie drogi, kiedy poczuł słaby zapach cygara. Zatrzymał się i powiedział:

- Dobry wieczór, kapitanie Miles.

Zza skały wyłonił się niski, krępy mężczyzna w wełnianym ubraniu.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Jakież kłopoty?

- Kręciło się tu wcześniej kilku oficerów, ale Ranford ich przegonił.

Powinni być teraz gdzieś w połowie drogi do Londynu. - Kapitan spojrział w górę. - Nie chcemy, żeby ktoś rozpoznał twoją panią, zgadza się?

- Wybacz, ale nie mogę ci obiecać, że będzie cicho jak myszka.

- Dzień, gdy kobiety zamilkną, będzie pewnie końcem świata. Nie potrafią trzymać języka za zębami.

- Ona będzie musiała.

- Kobieta na statku przynosi pecha. Wszyscy o tym wiedzą.

- Kapitanie, ta kobieta jest moim gościem i będzie płynęła z nami - oznajmił stanowczo Philippe. - Jeśli ktoś z załogi nie okaże jej należytego szacunku, wróci do domu wplaw. Wyraziłem się jasno?

- Zdecydowanie.

- Dobrze. - Philippe wyprostował się. - Przeszukałeś przystań?

Miles skinął głową.

- Tak.
- Dowiedziałeś się czegoś?
- Słyszałem tylko kilka plotek. Podobno ten Francuz włączył się po okolicznych gospodach i tawernach, próbując dostać się na statek. Nikt nie zapamiętał jego nazwiska.

- Jak wyglądał?
- Chudy, w obdartym płaszczu. Gadał do siebie.
- To niewiele.
- Ponoć zachowywał się tak, jakby miał nie po kolei w głowie.

Wygląda na to, że opuścił port na dwa dni przed naszym przyjazdem.

- Wiesz, gdzie się zatrzymał?
- Najprawdopodobniej chował się po śmietnikach.
- Na pewno udał się do Francji?
- Tak.

- Bardzo dobrze. - Philippe wskazał czekający powóz. - Niech twoi ludzie wypakują nasze bagaże. Wyruszymy, jak tylko pojawi się Carlos.

Miles uniósł rękę i z cienia wyszło dwóch mężczyzn. Wspięli na górę i zaczęli wyciągać z powozu ciężkie kufry. W tym momencie rozległ się cichy gwizd i zza skały wyłonił się Carlos.

- O wilku mowa - powiedział Philippe.

Carlos opuścił z gospodę zaraz po obiedzie, żeby dowiedzieć się, co nowego dzieje się we Francji. Nawet po przywróceniu monarchii sytuacja na kontynencie wciąż była niestabilna.

- Jakie wieści?

- Wygląda na to, że nadal grozi wybuch niezadowolenia - odparł Carlos. - Karol gromadzi coraz większe siły i zamierza oddać Francję w ręce prawdziwych rojalistów. Na razie nie doszło do demonstracji, ale lud jest wzburzony.

- W tym kraju wiecznie panuje chaos - zauważył z przekąsem Philippe.

- To prawda. Co z naszym ptaszkiem?
- Wszystkie tropy prowadzą do Francji.

- Obawiałem się, że to powiesz. - Carlos wsadził ręce do kieszenie i spojrzał w górę na Raine. - Naprawdę zabierasz ją ze sobą?

- A dlaczego nie?

Carlos uśmiechnął się leniwie.

- Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek będziesz zawracał sobie głowę kobietą. Nie wspominając o tym, że przetrzymujesz ją wbrew jej woli.

- Ona mnie... intryguje.

- To oczywiste. Nie obawiasz się, że może pokrzyżować ci plany?

Jeśli zgłosi władzom, że została porwana...

- Nie zaryzykuje - uciął stanowczo te rozważania Philippe.

- Jest piękna, kiedy nie przebiera się za zbrojnika..

- Wkraczasz na śliski grunt, *amigo*. Carlos spojrzał mu prosto w oczy.

- Nie tak jak ty. Uważaj, żebyś nie ugrzązł. - Wyciągnął rękę i klepnął przyjaciela w ramię. - Upewnię się, czy zatarliśmy za sobą wszystkie ślady. Spotkamy się na statku.

- Bądź ostrożny! - zawołał Philippe za znikającym Carlosem. Sam nie wiedział, do kogo było skierowane to ostrzeżenie.

Raine stała na skarpie. Pogrążona w zadumie, nie zauważyła, że podszedł do niej Philippe. Drgnęła, kiedy wziął ją za rękę.

- Chodź. Czas na nas.

- Mamy popłynąć... czymś takim? - spytała, wskazując na łódki.

- Nie. Mój żaglowiec czeka z dala od brzegu.

- Dlaczego nie stoi w porcie?

- Nie chciałem, aby ktoś się dowiedział, że przebywam w Anglii.

- Ja... nie chcę opuszczać kraju.

- Nie bądź uparta! Czy twoje słowo jest nic niewarte?

Obrażona, odwróciła głowę.

- Nie zapominaj, że wymusiłeś je szantażem, monsieur Gautier.

- Być może. Dopóki będę mógł ci ufać, dopóty będziesz miała większą swobodę. Jeśli zerwiesz naszą umowę, zostaniesz więźniem. - Zmusił ją, żeby spojrzała mu prosto w oczy. - Sama wejdiesz do łodzi

czy mam cię związać? Raine ogarnęła złość.

- Ty draniu... - syknęła. Złapał ją za ramiona i potrząsnął.
- Jeszcze nie wiesz, jak bardzo potrafię być okrutny.

Raine odchyliła głowę, żeby spojrzeć Philippe'owi prosto w twarz.

- Dobrze... Uderz mnie. To ci poprawi humor? Mocniej zacisnął palce na jej ramionach.

- Co się, do diabła, dzieje, Raine?
- Jak to, co się dzieje? Nie chcę jechać do Francji. Nie zostawię

mojego ojca. Nie...

Philippe ujął jej twarz w dłonie.

- Czego nie zrobisz, *querida*?

- Nie wsiądę do łódki.

- Boisz się wody?

- Nie umiem pływać.

- Przecież byłaś we Francji - zdziwił się. Raine z lękiem spojrzała na łodzie.

- Płynęłam wtedy prawdziwym statkiem, który nie wyglądał tak, jakby miał zaraz zatonąć - wyjaśniła. - Tylko się nie śmieję. To wcale nie jest zabawne.

Philippe poprawił niesforny kosmyk, który zwisał Raine nad uchem.

- Nie mogłaś powiedzieć po prostu, że się boisz?

Raine woląca sprawiać wrażenie silnej i odważnej kobiety.

- A czy to ma znaczenie? - burknęła. - I tak zmusisz mnie, żebym wsiadła do tej szalupy.

Nachylił się, żeby pocałować ją w czubek nosa.

- Musimy dostać się na żaglowiec. Teraz, kiedy wiem, że nie umiesz pływać, znajdę na to sposób.

- Wrócę do gospody - oznajmiła Raine. Objął ją w pasie i wziął na rękę.

- Nie, *meu amor* - odrzekł, idąc szybko w dół ścieżki. - Tkwimy w tym razem.

Odruchowo zarzuciła mu rękę na szyję.

- Nie upuść mnie.

Spojrzał głęboko w jej przepastne oczy.

- Trzymam cię, Raine. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Raine nakryła głowę kapturem i boleśnie wbijała paznokcie w ramiona Philippe'a, ale nie miał sumienia jej odciągnąć. Ostatnie, co było mu teraz potrzebne, to rozhisteryzowana kobieta.

Na pokładzie luksusowego żaglowca Raine; wyraźnie się rozluźniła. Philippe położył ją na koi w prywatnej kabinie i wrócił na górę. Posłał po swojego sekretarza, który został na statku, podczas gdy jego chlebodawca załatwiał interesy w Londynie. Juan był kimś więcej niż sługą, zresztą jak spora część załogi. Niespełna dwie godziny później Philippe wreszcie mógł się położyć. Powinni dobić do Calais przed świtem. Zastanawiał się nad tym, jak przedostaną się przez urząd celny.

Spał głęboko, a kiedy słońce pojawiło się na horyzoncie, był już ogolony i ubrany. Włożył płaszcz, wszedł na górę po wąskich schodach i stanął przy relingu.

Port jak zwykle tętnił życiem. Roilo się tu od podróżnych, marynarzy i gapiów. Właściciele gospód i tawern nagabywali przyjezdnych, proponując swoje usługi. Oddzielone od portu żelazną bramą Calais było miastem o wąskich uliczkach pełnych śmieci i tłoczących się ludzi.

Carlos zszedł na ląd jeszcze przed świtem i zamówił dla nich powóz. Philippe zamierzał jak najszybciej dostać się do Paryża, żeby załatwić wszelkie formalności. A co najważniejsze, musiał rozpuścić wieści, że wrócił do Francji w towarzystwie tajemniczej, pięknej damy.

Raine zjawiała się jak na zawołanie. Znowu miała na sobie gruby płaszcz z kapturem. Philippe oparł się o reling i powiedział:

- Widzisz, *querida*? Dotrzymałem obietnicy. Bezpiecznie dotarłaś do Francji.

- Dlaczego tutaj zacumowaliśmy? - zapytała.

Philippe uniósł brwi.

- A dlaczego nie?

- Nie zapominaj, że nie byłam przygotowana do podróży na kontynent. Nie mam przy sobie żadnych dokumentów.

- Doprawdy... Aż tak mnie nie doceniasz? - Wyciągnął zza pazuchy

zwitek papierów, które przygotował Juan. - Nie zabrałbym cię do Francji bez paszportu.

Raine zerknęła w dokumenty.

- Mademoiselle Marie Beauvoir?

- Jeszcze nie tak dawno uczennica klasztoru w Turynie. Tam przecięły się nasze drogi i postanowiłem zabrać cię ze sobą do Paryża.

- To oszustwo - skwitowała krótko. Spędziła, Bóg jeden wie, ile nocy w przebraniu rozbójnika, prześladowując niewinnych podróżnych, a teraz wzdragą się na myśl o fałszywych dokumentach? Rzeczywiście trudno zrozumieć kobiety, uznał Philippe.

- Nie mówiłbym o tym tak głośno, *querida*. Zwłaszcza póki nie przedostaniesz się przez granicę.

Przyglądała mu się, mrużąc oczy.

- Jesteś przemytnikiem? Zaśmiał się głośno.

- Niezupetnie.

- Musisz być zamieszany w nielegalne interesy. Zbyt zręcznie, jak na uczciwego człowieka, ukrywasz tożsamość, a urzędników omijasz z daleka.

- Przedsiębiorca musi być wszechstronnie uzdolniony - stwierdził Philippe.

- Ach!

- Chodźmy, *meu amor*. - Wziął ją pod ramię i przeprowadził przez pokład. To nie był dobry moment, żeby wyznać jej prawdę. - Nasze bagaże zostały już wyładowane.

Odprawa trwała wyjątkowo długo. Natknęli się na drobiazgowego biurokrata, który wykorzystywał daną mu władzę, żeby nękać każdego, kto stanął mu na drodze. Kiedy było po wszystkim, Philippe zostawił Raine pod opieką Juana, a sam pojechał do miasta spotkać się z Carlosem.

Przyjaciół czekał na niego przed gospodą. Siedział w lśniącym powozie, do którego zaprzężono dwie silne, jabłkowite klacze. Dodatkowo kupił pięknego ogiera. Philippe uśmiechnął się z uznaniem.

- Dobra robota - powiedział, spoglądając na powóz. O to właśnie

mu chodziło. Solidny pojazd za rozsądną cenę. - Były jakieś kłopoty?

Carlos wzruszył ramionami. Miał na sobie strój, którego nie włożyłby nawet zwykły francuski robotnik, ale dzięki temu mógł swobodnie wmieszać się w tłum.

- Nic poza butelką brandy i chętną panienką.

- Świetnie. - Philippe spojrzał na drogę. - Jedziesz przodem?

Carlos kiwnął głową.

- Chyba że mam jechać z tobą?

- Nie, wystarczą mi Paolo i Juan.

- Będziesz przejeżdżać przez Abbeville?

- Tak. - Philippe wyjął kieszonkowy zegarek i pokręcił głową zdziwiony, widząc, że zbliża się południe. - Nie spodziewaj się nas wcześniej niż w poniedziałek. Kwestia noclegów i tak dalej...

Carlos wcisnął kapelusz na głowę.

- Trzymaj się, stary druhu. Na razie tylko można się domyślać, że Seurat istotnie jest w Paryżu. Miej oczy szeroko otwarte.

- Będę uważał - obiecał Philippe.

- Dobrze. - Carlos ruszył w swoją stronę. Bez wątpienia wiedział, gdzie szukać brandy i chętnych kobiet. - Spotkamy się na Montmartre.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Powóz był bez zarzutu. Miał przestronne, wyłożone skórą wnętrze, duże okna, które zapewniały dobry widok na otaczający krajobraz. Największym luksusem był ceramiczny ogrzewacz do stóp, który chronił przed mroźnym powietrzem. Mimo to Philippe wolał podróżować na pięknym karym ogierze, którego Carlos kupił przed wyjazdem z Calais.

Raine była z tego zadowolona. Wystarczyło, że razem jadali posiłki i mieli wspólną sypialnię w każdej gospodzie, w której zatrzymywali się po drodze. Zarumieniła się, wspominając noce, które spędzili razem. Nie spodziewała się, że spotka mężczyznę, przy którym będzie potrafiła zapomnieć o wszystkim. Z trudem skupiła uwagę na krajobrazie za oknem. Od dobrych paru mil przejeżdżali wzdłuż niekończącego się górskiego pasma porośniętego dziewiczymi lasami. Od czasu do czasu gdzieś w oddali pojawiało się niewielkie gospodarstwo, otoczone winnicą lub sadem. Niestety, pośród tego całego piękna zdarzały się też przykre widoki. Biedni chłopcy wyglądali przez szare szyby zrujnowanych chat lub maszerowali drogą ze spuszczoneymi głowami. Raine czuła się okropnie, widząc tyłu ludzi dotkniętych przez los. Nie miała przy sobie ani pensa, więc tylko przyglądała im się z ciężkim sercem.

Po południu minęli Chaumont i wjechali na Montmartre, skąd roztaczał się wspaniały widok na Paryż i okolice Saint Denis. Uliczki, którymi przejeżdżali, były wąskie, a chodniki pochyłe. Mijali sklepy, domy i ogrody.

Raine spodziewała się, że wjadą do stolicy, ale nagle powóz zaczął zwalniać. Zatrzymali się przed dwupiętrowym domem z czerwonym dachem i szczelnie pozamykanymi oknami. Od frontu budynek graniczył z wąską drogą, ale powóz przecisnął się przez bramę do wielkiego ogrodu.. Philippe pomógł jej wysiąść na wybrukowaną ścieżkę.

- Co to za miejsce? - zapytała, spoglądając na dom.

Budynek i ogród miały swój ponadczasowy urok, ale wydawały się

zbyt proste i mieszczańskie jak na gust i oczekiwania Philippe'a.

- To własność brata. - Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. - A raczej powinienem powiedzieć moja od czasu, gdy spłaciłem jego długi. Obawiam się jednak, że to nie jest najbardziej okazały z moich domów.

- Och, z pewnością, są tu tylko cztery sypialnie i dwa salony - zauważyła ironicznie. - Nie wiem, czy ktokolwiek wytrzymałby w takiej ciasnocie...

Philippe westchnął z ostentacyjną przesadą i podchwycił ton Raine.

- Rzeczywiście, udręka. Na całe szczęście nie zostaniemy tu zbyt długo.

- Całkiem niedawno mówiłeś, że nie masz domu we Francji.

- Uznałem, że w gruncie rzeczy w dalszym ciągu brat dysponuje tą nieruchomością.

- Czy do twojej rodziny należą inne posiadłości i ziemskie majątki?

- Potrafię rozsądnie inwestować. - Wskazał na rozciągający się przed nimi Paryż. - Widzisz, jak to miasto się rozrasta? Niedługo te tereny znajdą się w obrębie stolicy, a cena gruntów wzrośnie kilkakrotnie.

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek podjąłeś decyzję, która nie przyniosła ci zysku.

- A według ciebie powinienem czynić wszystko, żeby doprowadzić się na skraj nędzy? - zapytał drwiącym tonem.

- Czy ty w ogóle robisz coś dla przyjemności? - nie ustępowała Raine.

- Zarabianie pieniędzy sprawia mi wielką przyjemność.

- Nigdy nie postępujesz spontanicznie?

W blasku zimowego słońca jego zielone oczy błysnęły jak szmaragdy.

- Spontanicznie, czyli nieodpowiedzialnie i lekkomyślnie. Nie każdy może lekceważyć obowiązki.

- Masz żal do ojca i brata?

- W tej chwili najbardziej żałuję tego, że muszę stać na zimnie i odpowiadać na nonsensowne pytania. Wolałbym wziąć gorącą kąpiel.

Philippe odszedł, nie czekając na jej odpowiedź: Raine nie pozostało

nic innego, jak ruszyć za nim.

Kiedy późnym wieczorem Philippe jechał do Paryża, nadal był w złym humorze. Nie miał zwyczaju wysłuchiwać czyichś opinii na swój temat, a szczególnie takiej dziewczyny jak Raine. Niemniej musiał przyznać, że rzeczywiście czerpał przyjemność z bogacenia się i pomnażania majątku.

Przedzierając się przez zatłoczone ulice, dotarł wreszcie do Palais-Royal i zatrzymał konia przed „Grand Vefour”. Wyrastające jak grzyby po deszczu przeróżne kawiarnie i eleganckie restauracje spełniały oczekiwania nawet najbardziej wymagających paryżan. Philippe był pewien, że w tym lokalu spotka lorda Frankforda, angielskiego dyplomata, który nie potrafił wyrobić sobie nazwiska wśród wielkich polityków. Miał za to jedną, niezwykłą umiejętność: nie było plotki, która umknęłaby jego uwagi.

Philippe wszedł do restauracji, oddał płaszcz kelnerowi i rozejrzał się po zadymionym wnętrzu. Jak większość starych budynków, ten także przypominał pozostałość po dawnym reżimie. Nie, żeby Philippe miał coś przeciwko malowanym ścianom i sufitom albo lustrom, w których odbijali się goście. Z pewnością wolał je od wilgotnych, ciemnych i zatłoczonych angielskich barów.

Upolowanie ofiary zajęło mu kilka minut. Frankford siedział przy stoliku w samym rogu, lekceważąc ciekawskie spojrzenia innych gości. Podnosząc wzrok znad talerza ostryg, lord zrobił wielkie oczy.

- To naprawdę ty, Gautier?

- Na moje nieszczęście - odparł Philippe, zajmując miejsce przy stoliku. - Jak się masz, Frankford?

Anglik sięgnął po kieliszek bordeaux.

- Całkiem nieźle.

- A twoja żona?

- Dzięki Bogu została w Anglii. - Frankford otarł usta lnianą serwetką. - Łatwiej znieść trudy małżeństwa, kiedy mieszka się w dwóch różnych krajach.

Philippe uśmiechnął się.

- Dlatego nie zamierzam się żenić.

- Zawsze byłeś mądry. - Frankford położył ręce na swoim wielkim brzuchu. - Nie sądziłem, że cię tutaj spotkam. Kiedy ostatni raz cię zapraszałem, twierdziłeś, że to miasto powinno spłonąć.

- Nadal uważam, że to niegłupi pomysł.

- Długo zabawisz?

- To zależy. - Philippe rozparł się wygodniej na swoim miejscu. - Może przez kilka dni, a może krócej.

- Znów interesy. - Frankford westchnął z rezygnacją. - Nie wiem, jak ty to robisz. Jesteś jak ten przeklęty Midas.

- Tak naprawdę, przyjechałem z osobistych pobudek.

- Nie mów! - Frankford aż się zakrztusił. - Chyba nie masz na myśli kobiety?

Philippe zmarszczył brwi.

- A czemu to cię tak dziwi?

- Nigdy nie latałeś za spódniczkami. Niby po co? - Frankford pokręcił głową. - Wszystkie Francuzki lgnęły do ciebie jak pszczoły do miodu. Żenujące przedstawienie.

Rzeczywiście, przyznał w duchu Philippe. Już dawno odkrył, że nie ma nic gorszego od natrętnej matki, która chce dobrze wydać za mąż córkę.

- Ta jest zupełnie inna - zapewnił Frankforda.

- Ach, tak... Cóż, Paryż jest znany ze swoich kurtyzan. Piękne i utalentowane, jeśli wiesz, co mam na myśli. Sprawdziłem kilka i muszę przyznać, że są warte swojej ceny. - Klepnął się po brzuchu. - Kiedy ci się znudzi, daj mi znać.

Philippe złapał się na tym, że ma ochotę uderzyć obleśnego lorda w twarz. Do diabła, co się z nim dzieje? Zabrał ze sobą Raine również dlatego, aby przekonać innych, że jest zbyt zajęty, by zajmować się swoim bratem. Jeśli nie weźmie się w garść, wszystko zepsuje.

- Ona nie jest kurtyzaną - powiedział i szybko dodał: - Przynajmniej na razie. Natknąłem się na nią w klasztorze.

Zaskoczony Frankford zapytał:

- Niewiniątko?

- Ma w sobie wyjątkowy urok.

- Pewnie jest piękna?

- Wygląda jak anioł.

- Proszę, proszę... Mam nadzieję, że zaniepokojona rodzina nie zechce jej szukać. Z takimi na ogół bywają poważne kłopoty. Zawsze znajdzie się jakiś wściekły brat albo ojciec, którzy próbują trzymać z dala wszystkich zainteresowanych dżentelmenów.

Philippe pomyślał o Łotrze z Knightsbridge.

Liczył na to, że przeżywa katusze z powodu zniknięcia Raine. To powinno nauczyć drania, żeby lepiej dbał o córkę.

- To bez znaczenia. Nie zabawię długo w Paryżu. Pod koniec miesiąca muszę być z powrotem w Anglii.

- Ach, tak. Domyślam się, że słyszałeś o problemach brata?

- Dostałem rozpaczliwy list o jego tragicznym położeniu.

- Nie wyglądasz na zmartwionego. Philippe obojętnie machnął ręką.

- Jean-Pierre wiecznie ściąga na siebie nieszczęście. Gdybym za każdym razem stawał po jego stronie, nie miałbym czasu dla siebie.

- Nie lubię wtrącać się w nie swoje sprawy, Gautier, ale tym razem wydaje mi się, że to poważny problem. Słyszałem, że zabrali go do Newgate.

- Nic mu nie będzie, jeśli kilka dni spędzi w więzieniu. Może to go nauczy odpowiedzialności.

Frankford roześmiał się z niedowierzaniem.

- Jesteś zimnym draniem...

- Nic podobnego. Skontaktowałem się z moim adwokatem. Prędeż czy później uporządkuję cały ten bałagan.

W głosie Philippe'a pobrzmiwało zniecierpliwienie.

- Cóż, na pewno wiesz lepiej, co powinieneś robić - szybko odparł Frankford.

- Istotnie.

Philippe zamilkł, ponieważ podszedł do nich kelner i postawił na stole talerz z bażantem w sosie grzybowym. Kiedy zostali sami, wrócił do rozmowy, nadając jej właściwy kierunek.

- Skoro jesteśmy przy interesach, mój ojciec prosił, żebym

skontaktował się z jego starym znajomym, panem Mirabeau.

Zajadając się ze smakiem, Frankford odparł między jednym a drugim kęsem:

- Nie widziałem go od kilku miesięcy. Chodzą słuchy, że zapadł się pod ziemię.

- Nadal mieszka gdzieś w pobliżu Paryża?

- O ile mi wiadomo, jego dom mieści się w okolicy Fontainebleau.

- Jestem wdzięczny. - Philippe podniósł się, sięgnął do kieszeni i wysypał na stół garść monet. - To powinno starczyć na rachunek.

- Miło z twojej strony, Gautier.

- Pozdrów ode mnie lady Frankford. Anglik wykrzywił się.

- W żadnym wypadku.

Philippe odebrał płaszcz od szatniarza i wyszedł z restauracji. Musiał czym prędzej wrócić na Montmartre.

Powóz przetoczył się po rue de Seine i skręcił w wąską uliczkę, gdzie budynki po starych hotelach przerobiono na mieszkania, sklepy i łaźnie publiczne. Zaraz za nimi ciągnęły się ruiny, w miejscu których wkrótce miała powstać nowa arteria. Sąsiedztwo eleganckich domów potęgowało upiorny widok sterty cegieł i popękanych filarów.

- Wszystko się zmienia - szepnęła Raine ze smutkiem.

Miała czternaście lat, kiedy przyjechała z zakonnkami do Paryża i już wtedy była nim zachwycona. Obok niej siedział Philippe. Dziś ubrał się całkiem na czarno.

- Nic dziwnego. Każdy nowy władca daje wyraz swojej potęgi, rozbudowując miasto.

Raine spostrzegła na ulicy grupkę żebraków.

- Szkoda, że nie dbają o poddanych. To grzech, żeby ludzie tak bardzo cierpieli - powiedziała ze smutkiem.

Twarz Philippe'a nie zdradzała żadnych emocji. Gościł na niej wyraz obojętności.

- Biedacy będą istnieli zawsze, *querida*. Nawet rewolucja niczego nie zmieniła.

- Uważasz, że bogaci nie powinni wspierać biednych?

- Zatrudniam pokaźną liczbę służących i robotników. Płacę im przyzwoitą pensję i zapewniam godziwe warunki do życia. Co jeszcze miałbym zrobić?

W duchu przyznała mu rację. Jego imperium rozciągało się od Portugalii przez Brazylię aż po Anglię. Zatrudniał tysiące ludzi, inwestował w małe gospodarstwa, winnice, spółki handlowe i fabryki. Robił o wiele więcej niż ona.

- Kim jest dzentelmen, z którym mamy się spotkać? - zapytała, zmieniając temat.

- Monsieur Mirabeau. Stary znajomy mojego ojca.

- Myślisz, że coś wie na temat człowieka, którego szukasz?

- Tak sądzę.

Raine wygładziła kremową suknię, do której dobrała żakiet i kapelusz z woalką.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego zdecydowałeś się przyjechać do Paryża. Skąd wiesz, że ten człowiek jest w mieście? Może już uciekł?

Philippe milczał. Raine przyglądała się jego ponurej twarzy.

- Chodzi ci o coś więcej. Uniósł brwi.

- Słucham?

- Chcesz go podejść - powiedziała po krótkim namyśle. - Liczysz na to, że sam wpadnie ci w ręce.

Philippe zrobił taką minę, jakby przytapała go na gorącym uczynku.

- Nie zaprzeczę.

- A jeśli zostaniesz ranny? Albo jeśli cię zabije?

- Nie obawiaj się, *meu amor*, w razie czego Carlos odwiezie cię do domu. Już nieraz spełniał moje obietnice.

Raine się rozzłościła.

- Nie potrzebuję niańki!

- To dlaczego tak się denerwujesz? - Pogładził ją po szyi. - Czyżby obchodził cię mój los, *querida*? Przyznaj, że się o mnie boisz. Jesteś naprawdę słodka. Chcesz mnie uwieść?

- Uwieść? Niezupełnie.

- Chyba nie zapomniałaś naszej ostatniej nocy, prawda?

Rozkoszny dreszcz przebiegł jej po plecach. Oczywiście, że nie zapomniała.

- Pożądanie to nie to samo.

Pochylił głowę i musnął ustami jej ucho.

- Jestem innego zdania.

Zacisnęła dłonie na kolanach i odwróciła głowę w stronę okna.

- Powóz staje. - Popatrzyła na biały budynek i drzwi z portykiem.

- Istotnie, jesteśmy na miejscu - powiedział Philippe i wziął ją pod brodę, żeby na niego spojrzeć. - Później dokończymy tę rozmowę.

Nie dał jej szansy na odpowiedź. Wysiadł, podał jej ramię i weszli do środka.

Raine ledwie zdążyła rozejrzeć się po salonie, kiedy przed nimi stanęła piękna blondynka o apetycznie zaokrąglonych kształtach. Miała porcelanową cerę i wielkie, niebieskie oczy, o jakich zawsze marzyła Raine. Od razu ją znieubiła, choć zdawała sobie sprawę, że to irracjonalne.

- Ach, monsieur Gautier. - Wyciągnęła rękę do Philippe'a. - Miło pana znów widzieć w naszych skromnych progach.

Philippe wyprostował się.

- Madame Tuller...

- Słyszałam, że interesuje pana moja biblioteka. Proszę za mną.

Philippe w milczeniu skinął głową. Kobieta przeprowadziła ich przez cały pokój, klucząc pomiędzy kanapami i marmurowymi stolikami. W rogu siedziało kilku mężczyzn i rozmawiało szeptem, ale wyglądało na to, że nie są nimi szczególnie zainteresowani.

Przeszli przez wąski korytarz i wreszcie zatrzymali się przed ostatnimi drzwiami.

Kobieta serdecznie uśmiechnęła się do Philippe'a.

- Czeka na ciebie - powiedziała po francusku.

- *Merci*, Juliana - szepnął łagodnie.

- Czegoś jeszcze ci trzeba?

- Tylko odrobinę prywatności.

- To ci mogę obiecać. - Wymienili spojrzenia, które zdradzały, że

musieli być kimś więcej niż tylko znajomymi. - Mam nadzieję, że poza interesami znajdziesz trochę czasu na przyjemności. Moje drzwi zawsze stoją dla ciebie otworem. - Po tej deklaracji oddaliła się, zostawiając po sobie ciężką chmurę drogich perfum. Raine zerknęła na Philippe'a.

- Juliana? - mruknęła.

- Stara przyjaciółka.

Raine miała wątpliwości, czy słowo „przyjaźń” było najlepszym określeniem na tę znajomość. Philippe przypatrywał jej się spod oka.

- Jesteś zazdrosna, *meu amor*.

Tak, to prawda, uznała Raine. Na samą myśl o tym, że coś mogło łączyć Philippe'a z tą blondynką, ogarnęła ją wściekłość.

- Możemy mieć to już za sobą? - burknęła, krzyżując ręce piersiach i dodała. - Długo będziemy sterczeć na tym korytarzu?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Philippe z trudem powstrzymał się od śmiechu, kiedy Raine Szybkim ruchem otworzyła drzwi. Nie przepadał za zazdrosnymi kobietami, które rościły sobie do niego jakieś prawa. Jednak widok wściekłej Raine sprawiał mu nie lada przyjemność. Miał ochotę udowodnić jej, że mimo niewątpliwego uroku Juliany, to ona rozpałała w nim namiętność.

Weszli do zastawionego półkami z książkami pokoju. Przywitał ich zapach starej skóry i palonego drewna. Przy kominku siedział wiekowy, chudy mężczyzna ze zniecierpliwionym wyrazem twarzy i patrzył na Carlosa, który nonszalancko opierał się o mahoniowe biurko. Philippe posadził Raine na krzesło przy drzwiach, podszedł bliżej i się uklonił.

- Monsieur Mirabeau?

Mężczyzna spojrzał na niego z gniewną miną.

- *Oui.*

- Dziękuję, że zechciał pan ze mną się spotkać.

- Na nic się nie zgodziłem! - Mirabeau pomarszczoną ręką uderzył w poręcz fotela. - Pański... pacholek wtargnął do mojego domu i kazał mi tu czekać. Nie miałem wyboru, ponieważ jest większy ode mnie i o kilka lat młodszy.

Philippe podszedł do biurka i wrócił z pękatym kieliszkiem koniaku.

- Może to poprawi panu humor.

Mirabeau jednym haustem wypił trunek, zerknął na Philippe'a i oznajmił rozkazującym tonem:

- Żądam wyjaśnień.

- Najpierw pozwoli pan, że nas przedstawię - powiedział spokojnie Philippe. - Carlosa miał pan okazję już poznać... - Wskazał ręką na siedzącą w milczeniu Raine. - To mademoiselle Beauvoir. A ja to Philippe Gautier.

Mirabeau zerwał się na równe nogi.

- Jesteś synem Louisa?

- Tak.
- *Mon Dieu.* - Pokręcił siwą głową. - Dlaczego po prostu nie wysłałeś mi listu? Z przyjemnością bym się z tobą spotkał.
- Musiałem być pewien, że nikt nie dowie się o naszej rozmowie.
- Ale dlaczego?

Philippe spojrzał na niego z ponurą miną.

- Chcę, żeby powiedział mi pan wszystko, co wie na temat człowieka o nazwisku Seurat.
- Seurat? - Starszy mężczyzna zaklął pod nosem. - Nie mam ochoty rozmawiać o tym draniu.

W oczach Philippe'a pojawił się błysk nieskrywanej satysfakcji.

- A więc zna pan tego człowieka?
- Jakżeby inaczej? - Mirabeau odwrócił się gwałtownie i spojrzał na płonące w kominku polana. - Dręczył mnie i nękał całymi latami.
- W jaki sposób?
- Prawdę mówiąc, nie zrobił niczego, co można udowodnić przed sądem. - Mirabeau wyciągnął ręce w stronę ognia. - Wybijał szyby w oknach, zniszczył kolekcję greckich fryzów, a raz nawet zepchnął z ulicy mój powóz.

- Jest pan przekonany, że to był właśnie on?
- Widziałem go - sucho odparł Mirabeau. Jakiś szaleniec, pomyślał Philippe.

- Jaki to ma związek z moją rodziną? - zapytał.

- Tego nie mogę powiedzieć.

Philippe złapał starszego pana za ramię i jednym szarpnięciem odwrócił w swoją stronę.

- Niech pan ze mną nie igrza, monsieur - ostrzegł zwodniczo łagodnym tonem.

- Obiecałem pańskiemu ojcu, że nie pisnę ani słowa.
- Niestety, mój samolubny ojciec niczego nie potrafi po sobie posprzątać. Powie mi pan wszystko, zanim mój brat zawisnie na szubienicy. Rozumiemy się?

Mirabeau zbladł jak kreda.

- Zatem to prawda? Został aresztowany?
 - Powieszą go, jeśli nie udowodnię, że jest niewinny.
 - To katastrofa. Ostrzegałem Louisa. Mówiłem, że ryzykuje, sprzeniewierzając się Seuratowi, ale on mnie nie słuchał.
- Philippe opuścił rękę.
- Zdradził Seurata? O czym pan mówi? Mirabeau usiadł z powrotem na krześle.
 - Byliśmy w Egipcie.
 - Kto?
 - Ja i twój ojciec. Wydaje mi się, że Stafford też nam towarzyszył. I oczywiście kilkunastu służących, których trzeba zatrudnić podczas podróży przez pustynię.
- Philippe podszedł do biurka i nalał sobie kieliszek koniaku.
- Chodzi o wyprawę, podczas której ojciec odkrył grobowiec? - zapytał.
 - *Out.*
 - Seurat też tam był, zgadza się?
 - Twój ojciec zatrudnił go jako przewodnika.
- Francuz od lat mieszkający w Egipcie. Ostrzegano nas, że jest nieźrównoważony, ale miał opinię najlepszego przewodnika w całym kraju.
- A ojciec jak zwykle domagał się najlepszego - stwierdził Philippe.
 - Owszem - przytaknął Mirabeau.
 - Chcieliście znaleźć drogę przez pustynię?
 - Rozbiliśmy obóz pod piramidami. Louis przypuszczał, że pod morzem piasku znajduje się dużo więcej ukrytych grobów. I miał rację.
 - Znaleźliście grobowce? Wzruszył ramionami.
 - Kilka, ale wszystkie zostały wcześniej splądrowane. W większości zastaliśmy tylko porozrzucane kości i potłuczoną ceramikę. Nie było tam żadnych skarbów.
- Philippe uśmiechnął się cynicznie.
- Czyli niczego, co przyniosłoby chwałę mojemu ojcu.
 - Zgadza się.

Zapadła cisza i przez chwilę Philippe rozmyślał nad tym, co usłyszał do tej pory. Najbardziej interesowało go to, co Mirabeau próbował przed nim ukryć.

- W końcu jednak udało wam się odkryć coś cennego - powiedział.

Nawet jemu widok egipskiej kolekcji ojca zapierał dech w piersi.

Składały się na nią nie tylko złote relikwie i bogato zdobiona biżuteria.

Posągi, wazy i egzotycznie dekorowane sarkofagi miały w sobie ponadczasowe piękno.

- Poniekąd - wymijająco odpowiedział monsieur Mirabeau.

- Dostyc tych wykrętów. Niech pan po prostu powie, co się stało - zażądał Philippe.

Oczy starszego pana rozbłysły gniewem, ale wyglądało na to, że wreszcie wyzna całą prawdę o tym, co zaszło na egipskiej pustyni.

- Louis poprzysiągł sobie, że nie wyjedzie z Egiptu dopóty, dopóki nie znajdzie czegoś, co będzie mógł pokazać swoim fundatorom - powiedział. - Wszystko zaczęło się w dniu, kiedy odkrył, że Seurat wymyka się nocą z obozu i wraca dopiero nad ranem.

- Rozmawiał z nim o tym?

- *Non*. Podejrzewał, że Seurat prowadzi własne poszukiwania. Aż wreszcie doszło do tego odkrycia.

Philippe przypatrywał mu się z wyraźnym napięciem.

- Seurat znalazł coś cennego? Mirabeau z namysłem patrzył w ogień.

- To było niesamowite. Nigdy nie widziałem takich skarbów.

Grobowiec księcia był nienaruszony. Po prostu przepiękny.

- Na tyle piękny, żeby wykraść go Seuratowi? Wzburzony Mirabeau poderwał się z fotela.

- To nie była kradzież. Zatrudniliśmy Seurata jako przewodnika.

Powinien powiedzieć nam, że odkrył grobowiec. To był jego obowiązek.

Philippe podejrzewał, że w podróżach ojca do Egiptu kryła się jakaś tajemnica. Louis Gautier nie tylko niechętnie mówił o spektakularnym odkryciu, ale trzymał je także pod kluczem z dala od oczu świata.

- Postanowił sprzątnąć wam skarby sprzed nosa?

Twarz Mirabeau spochmurniała nagle.

- Niewdzięczny drań.
- Co zrobił mój ojciec?
- To, co każdy zrobiłby na jego miejscu. Odkrycie przypisał sobie i podzielił się ze mną zyskami.
- Seurat dostał swoją część?
- Zapłaciliśmy mu za służbę.
- Ucieszył się? - złośliwie zapytał Philippe. Mirabeau popatrzył na niego spod oka.

- Szczerze mówiąc, miejscowi mieli rację. Ten człowiek był obłąkany. Próbował zabić Louisa, zanim udało się nam wywieźć go z dala od obozu. - Wzdrygnął się mimo woli. - Przysięgał, że nas zniszczy.

Seurat musiał być naprawdę szalony, pomyślał Philippe. Przez tyle lat czekał i obmyślał zemstę.

- Ponoć widziano go w Paryżu - powiedział. Mirabeau pokiwał głową.

- *Oui.*
- Wie pan, gdzie go można znaleźć?
- Mieszka kątem u jakichś ludzi. Wynająłem kilku sprytnych chłopców, żeby go znaleźli, jednak im się nie udało.
- Może ma rodzinę?

Mirabeau przeczesał palcami rzadkie włosy.

- Tego nie wiem. Wyglądał na zmęczonego.
- Jest coś jeszcze, co mógłby mi pan o nim powiedzieć? - zapytał Philippe i ukradkiem skinął na Carlosa.

- Tylko tyle, że ten człowiek nie spocznie, póki nas nie zrujnuje.

- Dziękuję, monsieur. - Philippe podał mu rękę. - Carlos odwiezie pana do domu.

- Złapiecie go? - zapytał z wyraźnym strachem w głosie Mirabeau.
- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy - obiecał mu Philippe.

Starszy pan uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

- Niech cię Bóg błogostawi, chłopcze.

Powóz ruszył w kierunku Montmartre. Wyglądało na to, że spełniły

się najgorsze przeczucia Philippe'a. Raine zastanawiała się nad tym, co usłyszała z ust monsieur Mirabeau. Louis Gautier był samolubem i egoistą. Zrzucił odpowiedzialność za całą rodzinę na syna, a sam oddawał się kolekcjonerskiej pasji. Nic nie zrobił w sprawie uwięzionego Jean-Pierre'a. Zdumiewające, jak potraktował Seurata. Owszem, przewodnik źle zrobił, na własną rękę poszukując skarbu, ale nikt nie miał prawa odebrać mu odkrycia. A jeśli już, to należała mu się największa część zysków, uznała Raine.

Siedzieli w milczeniu, dopóki powóz nie zaczął zwalniać na wąskich uliczkach Montmartre. Wreszcie Philippe poruszył się i spojrzał badawczo na Raine.

- Nic nie mówisz, *querida*. O czym tak intensywnie rozmyślasz?

Raine wahała się przez chwilę. Poznała Philippe'a na tyle, aby wiedzieć, że nie lubi, kiedy ktoś próbuje narzucić mu swoje zdanie lub, co gorsza, wytknąć mu jego błędy.

- Myślałam o tym, że ten Seurat musi być samotny i nieszczęśliwy.

- Jest obłąkany i niebezpieczny.

- Nie zapominaj, że twój ojciec dotkliwie go skrzywdził - dodała ściszym głosem. - To Seurat odkrył grobowiec.

- A mój ojciec sfinansował całe wykopaliska. Wszystkie odkrycia należały wyłącznie do niego.

- Czyli Seurat nic nie dostał, bo był zwykłym przewodnikiem?

- Dostał wynagrodzenie za pracę. Był głupi, jeśli liczył na coś więcej.

- Philippe, czy ty naprawdę nie wiesz, co to litość?

Pochylił się tak nisko, że poczuła na ustach jego ciepły oddech.

- Nie ma litości dla człowieka, który od wielu lat prześladowuje moją rodzinę i chce postać brata na szubienicę.

- Dobrze, przyznaję, że jest szalony. Mimo to należy mu się choćby odrobina współczucia - obstawała przy swoim Raine.

- To oznaka słabości.

- Nieprawda.

- Pomyśl, Raine. Jeśli sędzia z Knightsbridge aresztuje twój ojca, to powiesz, że wypełniał on swoje obowiązki? A może strzelisz mu

prosto w serce?

- Nie... wiem. Pewnie zawsze będę chronić tych, których kocham.
- Tak jak ja - oznajmił z przekonaniem.

Raine westchnęła głośno. Nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego chciała odwieść Philippe'a od pogoni za Seuratem. Przecież ta cała sytuacja nie miała z nią nic wspólnego. Lekko dotknęła jego ramienia.

- Gdybyś oddał Seuratowi to, co mu się należy, może odstąpiłby od zemsty.

- Kiedy dostanę go w swoje ręce, nikomu już nie zrobi krzywdy.

Możesz mi wierzyć.

- Ale...
- Wystarczy - rzucił ostro Philippe. - Nie traktuj mnie jak dziecka.
- To była tylko dobra rada.
- Lepiej daj sobie spokój, *querida*. Nie po to zabrałem cię ze sobą do

Paryża.

- Oczywiście, że nie - przyznała z żalem. - Jestem wyłącznie twoim tępem.

- Sam nigdy bym na to nie wpadł - odrzekł ze śmiechem Philippe.

Raine miała ochotę go uderzyć. Ukarać za to, że zupełnie nie liczył się z jej uczuciami.

- Zrobiłam, co do mnie należało. Odeślij mnie z powrotem do Anglii i będzie po wszystkim.

Philippe złapał ją mocno za ręce i przyciągnął do siebie.

- Nigdy. Jesteś moja, Raine. Nic tego nie zmieni.

Chciała zaprotestować, ale nim zdążyła wykrztusić słowo, Philippe objął ją i pocałował. Nie wypuścił jej z ramion nawet wtedy, gdy powóz zatrzymał się przed domem. Wskoczył z pojazdu, niosąc Raine na rękach i szybko wszedł do środka. Nie zwrócił uwagi na zdumione miny służby. Wspiął się po schodach na piętro do pokoju, który dzielił z Raine. Jednym kopnięciem zamknął drzwi i ostrożnie postawił dziewczynę na podłodze.

Jej ciemne oczy błyszczały ze złości, a na twarzy pojawił się rumieniec.

- Umiem chodzić.
- Ale nie tam, gdzie ja. Dumnie uniosła głowę.
- Tylko drań siłą dochodzi swoich racji. Philippe popatrzył na nią rozplómiowanym wzrokiem. Kochał się z nią kilkanaście razy, poznał każdy zakamarek jej ciała i wielokrotnie doprowadzał ją do rozkoszy. Zwykle w takim momencie zaczynał nudzić się kochanką. Szybko rozpaliała się w nim namiętność, ale nie trwała długo. Z Raine było zupełnie inaczej. Nie potrafił się nią nasycić i wciąż jej pożądał.

Szybkim ruchem zdarł z niej elegancki żakiet, a następnie niecierpliwie pociągnął za suknię. Odgłos dartego jedwabiu zabrzmiał w pokoju niezwykle głośno. Przez chwilę Raine stała jak skamieniała, po czym drgnęła, jakby obudzona z głębokiego snu, i uderzyła go zaciśniętą dłońią w pierś.

- Ty draniu! Oszalałeś?!

Philippe zaczął rozwiązywać sznurówki jej gorsetu.

- Tak, oszalałem. Możesz winić o to siebie. Rzuciłaś na mnie urok. Teraz musisz ponieść konsekwencje swoich kobiecych sztuczek.

- Mam być temu winna? Teraz już jestem zupełnie pewna, że postradałeś rozum.

Philippe roześmiał się.

- Nic na to nie poradzę, *meu amor*- szepnął jej do ucha. - To ty niespodziewanie pojawiłaś się na mojej drodze, skusiłaś urodą, rozpalilaś we mnie niegasnący płomień. On jest jak choroba, na którą nie ma lekarstwa.

- Powiem ci, jak się z tego wyleczyć. Pozwól mi odejść.
- Znam lepszy sposób - powiedział i obsypał ją pocałunkami.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Raine obudziła się dopiero wieczorem. Z zamkniętymi oczami rozkoszowała się ciepłem, bijącym od ciała Philippe'a. Czuła jego dłoń na swojej piersi. Uniosła powieki i napotkała jego palące spojrzenie.

- Philippe. Proszę...

- Pragniesz mnie, *meu amor*? Powiedz to, Raine. Powiedz, że mnie pragniesz.

- A niech cię licha... Tak.

- Chcę to usłyszeć z twoich ust.

- Pragnę cię... - szepnęła.

Philippe delikatnie odwrócił ją na plecy.

- Nigdy się tobą nie znudzę - wyznał niespodziewanie.

Dla Raine wcale nie było to takie oczywiste.

Byłaby głupia, gdyby wierzyła, że Philippe Gautier zostanie z nią na zawsze. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale w tym momencie głośno zaburczało jej w brzuchu. Zarumieniła się, a Philippe wybuchnął śmiechem.

- Najwyraźniej nie zaspokoilem wszystkich twoich potrzeb, łakomczuchu - powiedział i pocałował ją w czoło.

- Nie dałeś mi zjeść obiadu - przypomniała z wyrzutem.

Uśmiechnął się, zadowolony z siebie. Nie miał poczucia winy, że przez pół dnia trzymał ją w sypialni.

- To akurat można bez trudu naprawić. - Wstał z łóżka i włożył szlafrok. - Zaraz wracam.

Philippe przyniósł tacę zastawioną talerzami z pieczonym bażantem, smażonymi ziemniakami i ulubionym puddingiem Raine. Nie przeszkadzał jej podczas jedzenia, ale nie mógł oderwać od niej wzroku. Śledził każdy, najmniejszy ruch i upajał się zapachem jej skóry. To było niedorzeczne, wręcz absurdalne...

Powinien zająć się swoimi sprawami. Zapewne w ogrodzie już czekał

na niego Carlos. Wciągnął ciemne spodnie i włożył wełniany kubrak podobny do tych, które nosili pracownicy portu. Raine odstawiła pustą tacę i skierowała na niego spojrzenie swoich pięknych oczu.

- Dokąd idziesz?

Philippe popatrzył na jej delikatną mleczną skórę i złote loki. Miał ochotę z powrotem chwycić ją w ramiona. Ta kobieta musiała rzucić na niego urok! To jedyne rozsądne wytłumaczenie.

- Wzywają mnie obowiązki, *menina pequena!* Obawiał się, że jak tak dalej pójdzie, w końcu zapomni, po co przyjechał do Francji.

- Idź i nie wracaj. Nic mnie to nie obchodzi.

- Prawdopodobnie Seurat już wie, że zjawiłem się w Paryżu.

Przypuszczam, że w końcu mnie znajdzie.

- Myślisz, że tu przyjdzie?

- Będzie węszył. Sprawdzi, czy nie zagrażam jego niecznym planom.

Carlos zatrudnił kilku chłopców, którzy przez cały czas obserwują dom z bezpiecznej odległości.

- Zauważyli coś?

- Nie wiem. Za chwilę spotkam się z Carlosem. Raine zrobiła spłoszoną minę.

- Co chcesz zrobić?

- To zależy od tego, co usłyszę. Powinienem wrócić przed świtem - odrzekł Philippe i wyszedł z pokoju. Udał się prosto do ogrodu.

Zimny wiatr przywiał grube chmury. Zmierzch zapadł błyskawicznie. Kilku mieszczan spieszyło ulicą do domu. Philippe wszedł do pobliskiej szopy i zaczął czekać, aż Carlos wynurzy się z cienia.

- Myślałem już, że będę tu tkwił całą noc. Philippe wzruszył ramionami.

- Miałem inne zajęcia.

- Bez wątpienia - zauważył Carlos z przekąsem. - Od kiedy to romans przeszkadza ci w załatwianiu spraw?

- Uważaj, co mówisz. Panna Wimbourne zasługuje wyłącznie na szacunek.

- Przecież jest zwykłą...

Philippe podskoczył i przyparł Carlosa do ściany.

- Ostrzegam cię!
- Daj spokój. - Carlos uniósł ręce. - Czym ta kobieta różni się od innych?

Dobre pytanie. Philippe odsunął się i zdał sobie sprawę z tego, jak niewiele brakowało, żeby uderzył przyjaciela. Chyba zaczyna tracić rozum. Musi bardziej uważać.

- Mów, co wiesz - zażądał. - Widzieli Seurata?
- Tak, ale drań jest sprytny.
- Co masz na myśli?
- Przebrał się za księdza i spacerował, penetrując okolicę. Gdyby nasi chłopcy go nie obserwowali, mógłby przemknąć się niezauważony.
- Ty też go widziałeś? - zapytał dla pewności Philippe. Nie do końca ufał grupce młodych chłopców, którym zależało wyłącznie na dobrym zarobku.
- Zanim odszedł, przez blisko dwie godziny ukrywał się w pobliżu stajni.
- Rozpoznałbyś go?
- To będzie trudne. Kapelusz zsunął na twarz, a na dodatek owinął się szalem. Mogę powiedzieć jedynie, że jest niski i ma chude ręce i nogi.
- Odkryłeś coś oprócz tego? - dopytał.
- Śledziłem go do Saint-Marcel. Musi wynajmować pokój gdzieś w sąsiedztwie.

Philippe z satysfakcją pokiwał głową. Zawsze mógł polegać na Carlosie.

- Saint-Marcel - powiedział. - Paskudne miejsce. Carlos przytaknął.
- Teraz jest tam jeszcze gorzej niż kiedyś. Ludzie są niezadowoleni z rządów nowego króla. Niedługo w całym mieście dojdzie do rozruchów.

Philippe skrzywił się. Ani rewolucja, ani walka z korupcją nie wyrównały dysproporcji pomiędzy bogatymi a biednymi. Wprawdzie królewscy żołnierze zaprowadzili spokój, ale wystarczy zaledwie iskra,

żeby bunt wybuchł na nowo.

- Wtedy będę gdzie indziej. Kiedy wyjadę, mogą zrównać z ziemią całe miasto...

Podeszli do koni, które zawczasu sprowadził Carlos. Philippe wskoczył na siodło umieszczone na grzbiecie czarnego ogiera.

- Pokaż mi, gdzie ostatni raz widziałeś Seurata - zwrócił się do przyjaciela.

Carlos dosiadł swojego konia i spytał:

- Jedziemy sami?

Philippe wahał się przez chwilę, po czym kiwnął głową.

- Tak. Nie chcemy go wystraszyć. Jeśli będziemy ostrożni, zdołam udusić go własnymi rękoma, zanim zdąży się obejrzeć.

- Nie zapominaj, że jest nam potrzebny żywy - przypomniał Carlos.

- Tylko do czasu, aż mój brat znajdzie się na wolności. Potem przekona się, że nie warto zaczynać z rodziną Gautier. Jedźmy.

Paryż tętnił życiem. Na ulicach mijały się najrozmaitsze pojazdy, mniej lub bardziej okazałe powozy, a także bryczki i wozy dostawcze. Zarówno paryżanie, jak i przyjezdni spieszyli do zatłoczonych kawiarni i restauracji, do teatrów czy opery. Powietrze wypełniały odgłosy rozmów i nieustanne nawoływania ulicznych sprzedawców. Wiatr roznosił woń jedzenia, ścieków i zgnilizny.

Philippe zmarszczył nos. Zdecydowanie wolał swoją posiadłość na skałach Madery. Nagle ogarnęła go tęsknota za domem. Ciekawe, co Raine powiedziała by o wzgórzach, na których rozciągały się jego winnice? Albo o małych wioskach, gdzie żony cierpliwie wypatrywały z brzegu mężowskich łodzi? Pewnie nudziłaby się tam tak jak jego brat i ojciec. A może pokochałaby subtelny urok tamtych miejsc, któremu on uległ jeszcze jako dziecko?

- Musisz uważać. - Głos Carlosa wyrwał go z zadumy. - Tu aż roi się od złodziei i morderców. Nie pomożesz bratu, jeśli skończysz na dnie Sekwany.

Philippe drgnął. Zdał sobie sprawę, że zapomniał o ostrożności. W takiej okolicy nawet moment nieuwagi prowadził do nieszczęścia. Nie

zamierzał jednak przyznawać się do błędu.

- Jeździłem już tędy, Carlosie.
- Ale wtedy nie byłeś taki... roztargniony.
- Jesteśmy blisko?
- Zniknął dwie przecznice dalej. Wszedł w wąski zaułek.

Ostrożnie zjechali w dół ciemnej ulicy. Philippe odgonił od siebie kilka natrętnych prostytutek.

- Ciekawe, jak Seurat tu sobie radzi - powiedział, zastanawiając się nad tym, jak ten kulawy drobny mężczyzna przeżył tu więcej niż jeden dzień.

- Nawet najgroźniejsi przestępcy boją się wariatów. Są nieobliczalni - zauważył Carlos.

- Nie może być szalony. Zdołał wciągnąć w pułapkę mojego brata, nie wspominając o bliskim załamaniu Mirabeau.

- Przecież nie wszyscy obłąkani gryzą ściany i wyją do księżyca.

Wielu z nich to wręcz mędracy.

Philippe musiał się z tym zgodzić. Historia znała przypadki genialnych szaleńców. Nawet niektórzy rządili światem.

- To tutaj? - zapytał, zatrzymując konia.

- Tak.

Carlos chciał skrócić w wąską uliczkę, ale Philippe złapał cugle jego konia.

- Co...?

- Nie podoba mi się tu - szepnął Philippe, wbijając wzrok w ciemność. Poczuł, jak ciarki przechodzą mu po plecach. Wyczuwał niebezpieczeństwo.

Carlos sięgnął po pistolet.

- Widziałeś coś?

- Nie. - Philippe chwycił broń. - Ale jest zbyt cicho... Na każdej ulicy, którą mijaliśmy, widziałem prostytutki i pijaków. Dlaczego tu jest zupełnie pusto?

- Masz rację - szepnął Carlos. - To pułapka.

Philippe zatoczył koniem, kiedy nagle w ciemnościach coś błysnęło i

rozległ się ogłuszający huk. Ktoś do mnie strzela! - zdążył pomyśleć Philippe, zanim spadł z siodła, uderzył głową o bruk i stracił przytomność.

RRS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Raine suszyła włosy przy kominku, kiedy usłyszała kroki i stłumione głosy. Zimny dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. Philippe poruszał się ostrożnie i z wyczuciem. Po późnym powrocie do domu zachowywał się cicho.

Nagłym ruchem otworzyła drzwi, które łączyły jej pokój z sypialnią Philippe'a. Z przerażeniem ujrzała, jak Carlos złożył nieprzytomnego przyjaciela na łóżku. Zaaferowana madame LaSalle, gospodyni, mruzczała coś pod nosem.

Raine złapała ją za ramię.

- Co się stało?

- Monsieur Gautier został postrzelony. Muszę szybko przynieść gorącą wodę i ręczniki - wyjaśniła madame LaSalle.

Postrzelony? Zdenerwowana Raine stanęła obok Carlosa i spojrzała na bladą twarz Philippe'a. Zamarła, gdy zobaczyła brunatną plamę krwi na jego kubraku.

- Philippe... - szepnęła i wyciągnęła rękę, żeby pogładzić go po włosach. - Dobry Boże...

- Czy w tym domu nikt nie śpi? - Carlos bezceremonialnie odsunął Raine i zdjął rannemu kubrak.

- Czy on...?

- Nie żyje? Nic mu nie będzie. - Carlos sprawnie rozciął Inianą koszulę Philippe'a i ich oczom ukazała się krwawa rana. - Na szczęście kula przeszła na wylot - zauważył.

- Dlaczego jest nieprzytomny?

- Spadł z konia i uderzył głową o bruk.

- Musimy posłać po lekarza.

- Nie ma takiej potrzeby, *anjo*. - Carlos posłał jej krzywy uśmiech. - Jego głowa zniosła gorsze upadki i rozum jakoś na tym nie ucierpiał. Poza tym lepiej, żeby był nieprzytomny, gdy będę czyścił ranę.

- Jak to się stało?

Carlos wzruszył ramionami.

- Tropiliśmy Seurata. Niestety, znów był o krok przed nami.

Raine była nie tylko zdenerwowana, ale i zła. Czy mężczyźni zawsze muszą się narażać? Najpierw jej ojciec, teraz Philippe...

- Głupiec - szepnęła. - Uparty głupiec. Carlos nie zamierzał się z nią kłócić. Skupił się na ratowaniu przyjaciela. Przyłożył czystą chustkę do rany. Raine przyglądała mu się w milczeniu. W pewnym momencie madame LaSalle przyniosła ciężką tacę, którą postawiła przy łóżku.

- Gotowe. - Gospodyni wyprostowała się i zaczerpnęła tchu. - Gorąca woda, ręczniki i butelka brandy. Ugotuję rosół, żeby monsieur miał co jeść, kiedy się obudzi.

Carlos wziął do ręki butelkę brandy i obficie zlał alkoholem ślad po kuli. Raine skrzywiła się na ten widok, mimo że Philippe nawet nie drgnął. Odwróciła się w stronę gospodyni, która właśnie wychodziła z pokoju.

- Dziękuję, madame LaSalle - powiedziała.

Starsza pani się rozpromieniła. Raine uświadomiła sobie, że pod szorstkim obejściem kryje się wrażliwa natura.

- Och, nie ma za co. Jeśli panienka będzie chciała, żeby ktoś przy nim posiedział, to proszę zawołać którąś ze służących.

- Dobrze.

- Tacy niech nikt nie rusza. Zabiorę ją jutro rano - zastrzegła gospodyni i opuściła sypialnię.

Raine podeszła do łóżka. Carlos oczyścił już ranę i zaczął owijać ją bandażem.

- Widzę, że zaprzyjaźniłaś się z tą starą babą? Raine zesztwniała.

- A co w tym złego? Wydaje się miła. Uśmiechnął się szeroko.

- A służące? One też są miłe?

- To dobre dziewczęta, które ciężko pracują.

- Aha. - Skończył bandażować ramię Philippe'a i spojrzał na Raine. -

To dlatego uczyłaś je czytać?

Raine zarumieniła się.

- Masz mi to za złe?

Carlos przekrzywił głowę. Blask ognia uwydatnił jego ciemną skórę i czarne włosy. Miał w sobie uwodzicielski urok, który bez wątpienia rzucał kobiety na kolana.

- Jestem ciekaw, dlaczego zadajesz się z prostymi kobietami.

Większość dam z twoją pozycją traktuje służących z lekceważeniem.

- Z moją pozycją? - zdziwiła się Raine. - Jestem córką zwykłego żeglarza, a teraz mieszkam z mężczyzną, który nawet nie jest moim mężem.

Carlos namyślał się przez chwilę.

- Związek z Philippe'em może zapewnić ci wysoki status i duże wpływy, *anjo*.

- A do czego, na Boga, będzie mi to potrzebne w Knightsbridge?

- Chcesz pozostać na wsi?

Raine milczała. Prawda była taka, że nie miała ochoty rozmyślać nad przyszłością. Niepokoiła się o ojca i pragnęła zapewnić go, że nic jej nie jest, ale wolałaby nie wracać do Knightsbridge.

Bała się ludzkich języków. Poza tym nie wiedziała, czy byłaby w stanie zadowolić się już nudnym i nieciekawym życiem.

- Tam jest mój dom - powiedziała wreszcie, wzdychając ciężko.

- Nie mam wątpliwości, że Philippe będzie bardzo hojny, kiedy się rozstaniecie. Będziesz mogła zamieszkać, gdzie zechcesz.

- Myślisz, że wzięłabym od niego pieniądze? Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- Czemu nie? Ma się czym dzielić.

- Jak śmiesz?!

W tym momencie Philippe poruszył się na łóżku i otworzył oczy.

- Carlos? - szepnął.

Carlos szybko zwrócił się w jego stronę.

- Jestem tu, *amigo*.

- Seurat?

- Postrzelił cię i zaraz potem zniknął w mroku.

- A niech to...

- Nie ucieknie daleko. Będę obserwował okolicę dopóty, dopóki go

nie złapiemy.

Philippe kiwnął głową.

- Raine...

Raine postanowiła nie podchodzić bliżej. Nie chciała, żeby Philippe zobaczył jej pełną bólu twarz. Woląta nie zdradzać się ze swoimi uczuciami. Carlos położył rękę na ramieniu przyjaciela.

- Jest późno, *amigo*. Musisz odpocząć.

- Dlaczego jej tu nie ma? - Philippe próbował podnieść się z poduszki. - Dokąd poszła?

- Leż spokojnie.

- Muszę znaleźć Raine. Ona nie może...

- Jest tutaj.

Raine nadal się wahała, ale Philippe'owi udało się odwrócić głowę i spojrzeć na nią pełnymi bólu oczami.

- Raine?

- Tak?

Wyciągnął do niej rękę.

- Gdzie byłaś? Dlaczego nie leżysz w łóżku?

- Jesteś ranny. Musisz odpocząć. Zaciśnął palce na jej dłoni.

- Chodź do mnie.

- Przecież jestem tuż przy tobie.

- Połóż się koło mnie.

- Nie jesteś dzisiaj w formie, żeby gościć w łóżku piękną kobietę - stanowczo zaprotestował Carlos. - Póki nie odzyskasz sił, brandy musi ci wystarczyć.

- Nie.

- Philippe...

- Ona ucieknie.

Carlos rzucił okiem na milczącą Raine.

- Nie pozwolę na to, obiecuję.

- Nie powstrzymasz jej. Tylko ja to mogę zrobić.

- Wielkie nieba, Philippe - wtrąciła Raine. - Dokąd miałabym pójść?

- Może lepiej, żebyś została z nim przez chwilę - nieoczekiwanie

powiedział Carlos. -Mech się uspokoi.

Jak zwykle nikt nie zapytał Raine o zdanie.

- To twój przyjaciel, ty z nim zostań. Carlos się skrzywił.
- Wątpię, żeby przy mnie się odprężył.
- *Querida*, chcę, żebyś była przy mnie. Naprawdę proszę o zbyt wiele?

Raine westchnęła. Zdawała sobie sprawę z tego, że ta noc będzie dla niego wyjątkowo długa i ciężka.

- Dobrze - szepnęła, kładąc się obok Philippe'a. Spojrzała na Carlosa, który przyglądał im się z tajemniczym uśmiechem na ustach.

- Zadowolony?
- Prawie, prawie... - szepnął.
- Idź spać, Carlosie - rozległ się cichy głos Philippe'a. - Jutro znów zaczniemy szukać tego drania Seurata.

Carlos jeszcze przez chwilę przyglądał się Raine, po czym szyderczo skłonił głowę i wyszedł z pokoju.

- Nawet nie próbuj ulec jego urokowi, *meu amor*- szepnął łagodnym głosem Philippe. - Jesteś tylko moja.

Philippe wciąż mocno spał, kiedy Raine obudziła się następnego dnia rano. Jedno spojrzenie wystarczyło, się przekonać, że nie miał gorączki, a rana przestała krwawić. Starając się go nie budzić, wyśliznęła się z jego ramion i wróciła do swojego pokoju. Pół godziny później była już wykąpana i ubrana. Wybrała ulubioną żółtą sukienkę, a dobrane do niej kolorem wstążki wplotła we włosy.

Na śniadanie zeszła do kuchni. Madame LaSalle postawiła przed nią talerz ze świeżo upieczonymi croissantami.

- Jak się dzisiaj czuje monsieur? - zagadnęła gospodyni łamaną angielszczyzną.

Raine doskonale mówiła po francusku, ale madame uwielbiała chwalić się znajomością języka angielskiego.

- Nadał śpi, ale wygląda dużo lepiej. - Raine skubnęła croissanta. - Jak się obudzi, proszę zanieść mu duży talerz gorącego rosółu.

- Dobra z panienki dziewczyna - orzekła gospodyni i zaczęła

ugniatać ciasto na chleb. -Muszę przyznać, że martwię się o pana Philippe'a. Po co pojechał w takie miejsce? Tam nie ma nic, z wyjątkiem kilku opryszków. - Potrząsnęła głową. - Najwyraźniej monsieur szuka kłopotów.

Raine podejrzewała, że Philippe'a fascynuje niebezpieczeństwo i ryzyko i że chodzi nie tylko o odnalezienie Seurata.

- Tak, na to wygląda.

- Różni się od swojego brata. - Madame LaSalle westchnęła i dodała mąki do ciasta. - Szkoda.

Raine pomyślała, że oto nadarza się okazja, by dowiedzieć się czegoś więcej o rodzinie Gautier.

- Dobrze znasz Jean-Pierre'a? - zapytała od niechcienia.

Na ustach gospodyni pojawił się nieśmiały uśmiech. Bez wątpienia Jean-Pierre był jej ulu-bieńcem.

- Oczywiście. Często tu bywa. On... - Nie mogła dobrać odpowiedniego słowa. - Jak to powiedzieć? Zbiera sztukę?

- Jest kolekcjonerem - pomogła jej Raine.

- Tak. Przyjeżdża do Paryża, żeby kupić piękne obrazy i inne przedmioty. Ma wyjątkowy gust.

Raine próbowała ukryć rozbawienie. Widziała część kolekcji Jean-Pierre'a i uznała, że miał więcej dobrych chęci niż rzeczywistej wiedzy; o sztuce.

- Z pewnością jest to kosztowne zajęcie - wybrnęła z ręcznie.

- Takie rzeczy zawsze są drogie - orzekła madame LaSalle.

- Owszem. Dziwny sposób na życie, jak na drugiego syna.

- Nie rozumiem.

- Gdyby Jean-Pierre wybrał karierę wojskową albo drogę duchownego, mógłby się usamodzielnic - wyjaśniła Raine.

- Wtedy monsieur Gautier nie byłby szczęśliwy. To jest człowiek, który lubi otaczać się pięknem...

- W końcu zabraknie mu pieniędzy.

- Nie wydaje mi się. - Madame LaSalle wzruszyła ramionami. - Jego brat to bogaty człowiek.

Raine chciała coś na to odpowiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Najwyraźniej Philippe dobrowolnie obarczył się odpowiedzialnością za los rodziny.

- Jean-Pierre często tu przyjeżdża? - spytała. Madame LaSalle, dalej ugniatając ciasto, odparła z nutą rozczarowania w głosie.

- Nie tak często, jak byśmy chcieli. To taki elegancki mężczyzna. Czarujący i miły. Ulubieniec kobiet. Prawdziwy Francuz.

Uwagę Raine zwrócił dochodzący z góry hałas. Szybko zerwała się na równe nogi.

- Ktoś powinien wychłostać tego upartego durnia - rzuciła i już jej nie było.

Wbiegła po schodach na piętro i pchnęła drzwi do sypialni. Philippe siedział ubrany na krawędzi łóżka i próbował naciągnąć buty.

- Co robisz?

- Jak widać, usiłuję włożyć buty. Niestety, nie bardzo mi to wychodzi.

- Skoro nie możesz włożyć butów, to znaczy, że nie jesteś jeszcze w pełni sił - powiedziała oschle Raine.

- Potrzebuję pomocy. Gdzie Carlos?

- Bądź poważny, Philippe. - Stała przed nim. - Powinieneś zostać w łóżku.

Uniósł głowę, uśmiechnął się lekko i objął ją w pasie.

- Kusząca propozycja, *meu amor*, ale najpierw muszę dopaść Seurata.

- Nie potrafisz włożyć butów, a chcesz dostać się do Paryża?

Błada twarz Philippe'a wyrażała niezwykły upór. Przez chwilę jeszcze mocował się z butami, włożył je, po czym wstał i szybkim ruchem przyciągnął do siebie Raine.

- Nie doceniasz mnie - powiedział.

- Dobrze. Jedź do Paryża, jeśli chcesz. Pamiętaj jednak o tym, że gdy wrócisz, nie będę się tobą zajmować.

- Oczywiście, że będziesz. - Uśmiechnął się i pogładził ją po policzku.

- Masz zbyt miękkie serce, żeby pozwolić komuś cierpieć. Nawet jeśli na

to zasługuje.

- Wydaje ci się, że dobrze mnie znasz.
- Nie tak dobrze, jak bym tego chciał, *meu amor*. - Przyglądał jej się uważnie. - Liczę na więcej.

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Jestem twoją kochanką. Czego jeszcze chcesz?

- Wszystkiego. - Pochylił głowę i obsypał jej twarz drobnymi pocałunkami. - Twojego ciała... serca... duszy.

Raine wzdrygnęła się.

- Nie!

- Tak. - Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał jej głęboko w oczy. - Każdy najmniejszy skrawek ciebie będzie do mnie należał.

- Dopóki mnie nie odepchniesz.

- Tego się boisz, moja mała? Chcesz, bym obiecał, że zawsze będę przy tobie?

- Chyba rzeczywiście mocno oberwałeś w głowę, skoro wygadujesz takie bzdury.

Na ustach Philippe'a pojawił się zmysłowy uśmiech.

- Jednak nie na tyle, by nie pamiętać, jak wijesz się z rozkoszy w moich ramionach i jak wymawiasz przez sen moje imię.

- Nie mówię przez sen - obruszyła się.

Philippe miał ochotę dokończyć to, co zaczął, ale wiedział, że traci bezcenny czas. Nie mógł pozwolić, by Seurat mu się wymknął. .

- Nie martw się, *meu amor*. Tak długo, jak będziesz wymawiała moje imię, nie masz się czego obawiać.

Zanim wypuścił Raine za ramię, namiętnie pocałował ją w usta. Następnie wziął płaszcz oraz rękawiczki i wyszedł z pokoju. Ramię nadal go bolało, więc spodziewał się, że niedługo opadnie z sił. Miał nadzieję, że Seurat będzie na tyle miły, żeby zaczekać na nich w tym samym miejscu, co wczoraj.

Dosiadł konia i niespiesznie pojechał do Paryża. Mimo brzydkiej pogody miasto było zatłoczone. Philippe odszukał ulicę, na której ostatni

raz widzieli Seurata. Humor poprawił mu się dopiero wtedy, gdy z cienia wyłonił się Carlos. Miał na sobie wełniane ubranie, czapkę mocno naciągnął na oczy. On także nie był w najlepszej formie. Philippe zauważył, że walczy z sobą, żeby utrzymać nogi w strzemionach.

- Mogłem przypuszczać, że nie wytrzymasz w pościeli - odezwał się Carlos.

- Przeszło mi nawet przez myśl, żeby zostać w domu - odparł Philippe. Wykrzywił usta w złośliwym uśmiechu. - Moje łóżko było dziś nadzwyczajnie wygodne.

- Domyślam się, że każde jest wygodne, kiedy leży w nim Raine - zauważył Carlos, krzyżując ręce na piersi.

- Wchodzisz na grząski grunt, *amigo* - ostrzegł Philippe.

- Nie jestem ślepy. To piękna kobieta.

- Jest moja.

- Na razie.

- To nie zabawa, Carlos - powiedział poważnym tonem. - Zabiję każdego, kto ośmieli się jej tknąć.

Carlos przekrzywił głowę.

- Nie boję się twoich grózb. Zawsze dostaję to, czego pragnę.

- A czego pragniesz?

- Polubiłem tę dziewczynę. Nie pozwolę jej skrzywdzić.

- Dlaczego myślisz, że chcę ją skrzywdzić?

- Ona jest inna. Nie zależy jej na twoich pieniądzach.

Po chwili milczenia Philippe zaytał:

- Co to znaczy?

- Jeśli chcesz ją zatrzymać, powinieneś zdobyć jej serce.

Philippe roześmiał się cicho. Raine od dawna jest w nim zakochana. Wyrwał ją z małej wioski, ubrał w atlas i jedwab i pokazał, czym jest prawdziwa namiętność.

- To już zrobione.

- Ona nadal ci nie ufa.

- A tobie? Pomogłeś mi ją porwać. Carlos uśmiechnął się leniwie.

- Jeszcze nie zaciągnąłem jej do łóżka.

- Dosyć. - Philippe z trudem nad sobą panował. - Później dokończymy tę rozmowę. Teraz skoncentrujmy się na Seuracie. Dowiedziałaś się, gdzie mieszka?

Carlos spochmurniał.

- Przeszukałem domy po obu stronach ulicy, ale nikt nie przyznaje się do znajomości z naszym poszukiwanym.

- Niech go diabli! - Philippe wjechał w głąb uliczki, błędząc wzrokiem po stertach śmieci i brudu. - Ktoś musiał go widzieć.

- Jest bystry i niebezpieczny.

- Wiecznie nie może się ukrywać. - Philippe zsiadł z konia i dotknął palcami śladów kopyt odcisniętych w zamrożonym błocie.

Carlos podjechał bliżej.

- Co to?

- Jak myślisz, ilu tutejszych mieszkańców ma konie? - zapytał Philippe.

- Nikt.

- Właśnie. Carlos uniósł brwi.

- Podążamy za tymi śladami? Philippe wyprostował się i kiwnął głową.

- To nasz jedyny trop.

W ciszy dosiedli koni i pojechali tam, gdzie prowadziły ślady. To mogło być szukanie wiatru w polu, ale Philippe uznał, że nie mają wyboru. Seurat z pewnością się ukrywał. Skierowali się na północ i od czasu do czasu zatrzymywali, żeby odgarnąć z drogi śmieci.

- Wygląda na to, że tu przystanął - rzekł Carlos na widok rozdeptanego błota. - Tylko po co?

Philippe przytaknął. Stanęli na rogu skrzyżowania, które sąsiadowało z licznymi hotelami i noclegowniami, gdzie Seurat mógł trzymać konia. Może tutaj się ukrył? A może na kogoś czekał?

Philippe był przemarznięty, zmęczony i marzył o powrocie na Montmartre. Zły, kopnął zniszczoną skrzynię, stojącą na drodze. Ze środka spróchniałego kufra wypadł czarny kaftan. Philippe nachylił się i zobaczył doszytą koloratkę.

- Ciekawe... - szepnął.
- To pewnie Seurata - powiedział Carlos, marszcząc brwi. - Dlaczego zostawił ją tutaj?

Philippe zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

- Może zbyt dobrze go tu znają, żeby przechadzał się w stroju księdza.
- To oznacza, że jest blisko. - Carlos rozejrzał się po okolicy. - Mam nadzieję, że tym razem nam nie umknie.

RRS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Philippe nie mógł nie przyznać Carlosowi racji. Uznał, że przeszukiwanie tylu obskurnych mieszkań i pokoi hotelowych zajęłoby im całą wieczność. Zastanawiając się nad strategią dalszego działania, oparł się o ścianę budynku i roztarł bolące ramię.

- Mam kilku znajomych, którzy mogliby nam pomóc - powiedział, rozważając różne możliwości. Lata pracy w wywiadzie przynosiły określone korzyści. - W liczniejszym gronie moglibyśmy pokusić się o obserwowanie całej okolicy. Seurat się nie wymknie.

- Nawet nie wiemy, jak on dokładnie wygląda. Jak go rozpoznać?

- Masz lepszy plan, przyjacielu? - zapytał zirytowany Philippe.

Carlos potrząsnął głową.

- Nie w tej chwili.

- Pójdziemy poszukać Belfleura - zdecydował Philippe, odsuwając się od ściany. - Zatrudnia szajkę złodziei i bandytów, którzy grasują na tych ulicach. Oni na pewno potrafią odróżnić tutejszych mieszkańców od przyjezdnych.

Kilka minut zajęło im przedostanie się do małego sklepu, usytuowanego pomiędzy kawiarnią a kasynem. Carlos został na zewnątrz, żeby pilnować koni, a Philippe wszedł do środka.

Sklep był wypełniony po brzegi najróżniejszymi drobiazgami, poczynawszy od chusteczek przez srebrne świeczniki i biżuterię aż po szklane szkatułki. Belfleur utrzymywał stanowczo, że wszystkie te przedmioty luksusu zakupił od bogatych paryżan, i tylko nieliczni wiedzieli, że większość z nich padła łupem jego złodziejskiej armii. Również mało kto orientował się, że Belfleur odegrał niepoślednią rolę w rebelii przeciwko rządowi Napoleona oraz że pomagał Philippe'owi zbierać informacje o rodzinie Bonaparte.

- Monsieur, witaj w moich skromnych progach - rzekł na jego widok, kłaniając się przesadnie nisko. - W czym mogę pomóc?

Philippe obrzucił spojrzeniem wnętrze sklepu. Jakies dwie kobiety

przebierały w koszykach z chusteczkami, a w rogu stał mężczyzna, który zapewne pracował dla Belfleura.

- Szukam prezentu dla pięknej damy.
- Oczywiście. - Belfleur uśmiechnął się, zacierając ręce. - Mamy mnóstwo wspaniałych przedmiotów, jak pan widzi.
- Chodzi mi o coś szczególnego.
- Aha, dżentelmen o wysublimowanym guście. Kilka ciekawych eksponatów trzymam na zapleczu, jeśli jest pan zainteresowany. Proszę za mną.

Skinął na subiekta, żeby pilnował klientów, i odciągnął zasłonę, która wisiała w przejściu, prowadzącym na tyły sklepu. Philippe poszedł za nim przez krótki korytarz. Belfleur wyjął z kieszeni klucz i otworzył drzwi pokoju, w którym znajdowało się rzeczywiście sporo drogocennych przedmiotów.

Philippe przyjrzał się naszyjnikom, które leżały na pasie czarnego aksamitu. Była tam srebrna kolia z brylantami, duży szlifowany rubin, otoczony masą perłową i czysty jak łza bursztyn na złotym łańcuszku. Musiały być warte fortunę. Usłyszał za sobą odgłos szczęk zamykanej zasuw. Belfleur wolał być ostrożny. Wprawdzie nosił dobrze skrojony surdut i wykrochmalony fular, ale i tak widać było, że większość życia spędził na ulicy wśród opryszków. Miał dziobatą twarz i przenikliwe spojrzenie.

- Słyszałem plotki, że pojawiłeś się w Paryżu, ale nie mogłem w to uwierzyć. Zwykle omijasz to miasto z daleka - zagadnął.

- Tym razem chodzi o coś innego.
- Nowe zlecenie?
- Nie, to raczej osobista sprawa, ale mam nadzieję, że nadal mogę na tobie polegać - odparł Philippe. Belfleur był lojalny wobec tych, których nazywał przyjaciółmi.

- Oczywiście. - Belfleur uniósł krzaczaste brwi ze zdziwienia, że Philippe miał w tym względzie wątpliwości. - Przecież wiesz, że wystarczy jedno twoje słowo.

- Dziękuję, stary druho. Domyślam się, że jak zwykle jesteś

zapracowany.

Belfleur zrobił smętną minę.

- Już nie tak jak kiedyś. Szczerze mówiąc, znudziły mnie polityczne gierki. Przekonałem się, że chciwość i korupcja nie zależy od tego, kto siedzi na tronie.

Philippe klepnął go w ramię.

- Na tym polega władza.

- Chyba masz rację. Co mogę dla ciebie zrobić? Philippe opowiedział mu pokrótce o bracie i zemście Seurata. Nie rozwodził się jednak nad rolą ojca w całym tym zamieszaniu, mimo że Louis Gautier nie był bez winy.

- Trudne zadanie, ale możliwe do wykonania - odezwał się Belfleur, kiedy Philippe skończył mówić. - Zwołam chłopaków i popytam o tego Seurata. Może być nawet tak, że już zwiedzieli się, gdzie mieszka.

Philippe uśmiechnął się smętnie. - Znając moje szczęście, to nie będzie takie proste.

Belfleur wzruszył ramionami.

- Zobaczmy. Coś jeszcze?

Philippe znów spojrzał na eleganckie naszyjniki. Mleczna skóra Raine była wręcz stworzona do noszenia takich klejnotów.

- W rzeczywistości nie kłamałem, kiedy wspomniałem, że szukam prezentu - odrzekł.

- Rozumiem. - Belfleur zmrużył oczy, szacując, ile pieniędzy będzie mógł wyciągnąć od przyjaciela. - Jest piękna?

- Zdumiewająca, oszałamiająco piękna.

- A więc potrzebujesz czegoś naprawdę szczególnego. - Przesunął pulchnym palcem po błyszczących rubinie. - Coś zwróciło twoją uwagę?

- Wezmę je wszystkie.

Belfleur był wyraźnie zaskoczony.

- Wszystkie? Philippe uśmiechnął się.

- Przeszkadza ci to?

- Ależ skądże! - Belfleur szybkim ruchem owinął klejnoty w większy kawałek czarnego aksamitu i włożył je do ślicznego rzeźbionego;

puzderka. - To musi być niezła dziewczka.

Philippe spojrział na niego z groźną miną.

- Nigdy więcej jej tak nie nazywaj! To prawdziwa dama.

Belfleur podał mu puzderko.

- *Oui*, oczywiście. Wybacz mi. Nie chciałem cię urazić.

Philippe z trudem opanował złość. Nie mógł pozwolić na to, żeby ktokolwiek traktował jego panią jak ładacznice.

- Daj mi znać, jeśli czegoś się dowiesz. Podszedł do drzwi, a Belfleur ruszył za nim.

- Na pewno - obiecał. - Zawsze dotrzymuję słowa.

Raine uśmiechnęła się do młodej służącej, która siedziała obok niej w salonie i próbowała odczytać słowa zapisane na kawałku papieru.

- *Tres bien*, Nanette - powiedziała. - Bardzo dobrze.

Nanette była prostą dziewczyną o kręconych włosach i pospolitych rysach. Marzyła o tym, żeby któregoś dnia zostać służącą paryskiej damy. Wiedziała, że łatwiej będzie jej to osiągnąć, jeśli nauczy się czytać i pisać.

- *Oui*.

Raine poklepała dziewczynę po ręku.

- Jeśli dalej będziesz ćwiczyć, nie mam wątpliwości, że niedługo przeczytasz i napiszesz wszystko, co zechcesz.

- *Merci*, mademoiselle - szepnęła Nanette. - Jest pani bardzo miła.

- Ależ skąd...

Raine zrobiło się cieplej na sercu. Odczuwała satysfakcję z możliwości pomagania innym. Chciała być potrzebna. Straciła matkę, kiedy była mała. Ojciec okazał jej dużo serca, lecz nie wiedział, jak zająć się córką. Czuła, że jest kochana, ale pragnęła być też dla innych kimś ważnym, mieć kogoś, kto mógłby całkowicie na niej polegać.

Raine westchnęła cicho. W tym samym momencie Nanette poderwała się z miejsca, wyglądając przez najbliższe okno.

- Pan przyjechał. Muszę wracać do pracy! - zawołała i wybiegła z pokoju.

Przez krótką chwilę Raine obezwładniło poczucie ulgi.

Od czasu gdy Philippe wyjechał z domu, denerwowała się, że osłabiony, z niezagojoną raną, zemdleje na ulicach Paryża i coś złego mu się przytrafi. Posprzątała zapisane przez służącą skrawki papieru. Stała przy biurku, kiedy do pokoju wszedł Philippe. Podeszedł do kominka i na gzymsie położył drewniane puzderko. Następnie zdjął rękawiczki i rzucił płaszcz na stojące w pobliżu krzesło.

Raine patrzyła, jak ogrzewał nad ogniem zmarznięte dłonie. Nie mogła się nadziwić, że pozwoliła na to, aby z łatwością zawrócił jej w głowie. Tym bardziej że przecież w każdej chwili mógł o niej zapomnieć i ją porzucić.

Ogarnęła ją złość, kiedy Philippe odwrócił się w jej stronę i puścił do niej oczko, tak jakby wiedział, o czym ona myśli. Następnie oparł się o kominek i zagadnął:

- Wydaje mi się czy naprawdę wzbudzam popłoch wśród służących? Raine usiadła na sofie i wygładziła suknię z różowego atłasu.
- Przerażasz ich.
- Jak to możliwe? Przecież w ogóle nie zwracam na nich uwagi.
- Pewnie słyszeli coś o tobie od Jean-Pierre'a.
- To możliwe. Brat lubił żartować, że jestem wystannikiem

Belzebuba.

- A ty utwierdzasz ich w przekonaniu, że miał rację - zauważyła.
- Rzadko przejmuję się zdaniem innych.
- Potrafisz przerazić ludzi.
- To często się przydaje.
- Tak samo jak życzliwość. Służący nie będą przed tobą uciekać, jeśli pokażesz im, że doceniasz ich wysiłki.

Philippe przyglądał jej się przez chwilę.

- Jeśli mnie nie lubią, to niech poszukają innego pracodawcy.
- Nie stać cię nawet na drobne pochwały?
- Płacę im pensję. Zapewniam cię, że to ważniejsze niż miłe słówka.

Raine podniosła się z sofy i podeszła do Philippe'a.

- Czego się boisz? - zapytała. Zmrużył zielone oczy.
- Boję?

- Naprawdę uważasz, że jeśli będziesz miły, to w ten sposób okażesz swoją słabość? - dopytywała się. - A może wolisz trzymać wszystkich na dystans?

- Nie wszystkich. - Bez chwili namysłu objął Raine. - Z tobą wolę być w bliższych stosunkach.

- Philippe, czy naprawdę nie potrafisz myśleć o niczym innym? - zirytowała się.

- Nie, kiedy jesteś w pobliżu.

Nie mogła pogodzić się z tym, że jest dla niego tylko ciałem, które budzi jego pożądanie. Philippe nawet nie próbował udawać, że interesuje go w niej coś więcej. Świadomość, że każdego dnia coraz bardziej mu ulega, była nie do zniesienia. Zebrała się w sobie i wyrwała z jego objęć.

- To ma być komplement? - spytała, odsuwając się, żeby nie mógł jej złapać.

- Nie cieszysz się, że nieustannie pragnę cię dotykać i pieścić? Nawet gdy nie jestem z tobą, mam przed oczami twoją mleczną jedwabistą skórę i różowe usta.

- Nietrudno wzbudzić w tobie pożądanie - stwierdziła oschle Raine.

- Po prostu wystarczy być kobietą.

- Tylko najpiękniejsze potrafią zwrócić moją uwagę.

- Taka się urodziłam. To nie moja zasługa. Philippe zachichotał.

- Chcesz, żebym podziwiał cię za twój umysł i poczucie humoru?

Raine gwałtownie odwróciła się w stronę kominka.

- To nie ma żadnego znaczenia - odrzekła, chociaż chciała, żeby dostrzegł jej inne walory, a nie tylko urodę.

- Trudno cię uszczęśliwić, *meu amor*. Skoro nie przekonują cię moje słowa, może zdołam wyrazić mój zachwyt w bardziej namacalny sposób.

Wziął do ręki rzeźbione puzderko, które przywiózł z Paryża, i podał je Raine.

- Co to jest?

- Otwórz i zobacz.

Raine uchyliła wieczko i rozwinęła czarny aksamit. Oczy jej rozblęły

na widok ogromnych brylantów i rubinów. Szybko jednak zwróciła prezent Philippe'owi.

- Nie mogę tego przyjąć - powiedziała z westchnieniem.

Philippe zmarszczył brwi i spojrzał na nią z niepokojem.

- Raine?

Nie chciała przy nim się rozplakać.

- Przepraszam - szepnęła, podbiegła do drzwi i już jej nie było.

Zamknęła się w swojej sypialni.

Philippe nerwowo chodził po salonie, nie mogąc pojąć, co właściwie się stało. Raine wciąż go zaskakiwała, co wzmagало jego fascynację. Jednak ostatnią reakcją uznał za absurdalną. Podarował jej niezwykle cenną biżuterię, o której zwykłe kobiety mogły tylko marzyć. Powinna krzyczeć z radości i rzucić mu się prosto w ramiona. Wsunął klejnoty do kieszeni i wszedł po schodach na górę. Należały mu się wyjaśnienia.

Zezłościł się jeszcze bardziej, kiedy odkrył, że Raine zamknęła drzwi na zasuwę. Zacisnął dłoń w pięść i uderzył nią o dębowe drewno.

- Otwórz! - zażądał.

Przez chwilę w sypialni panowała cisza.

- Chcę być teraz sama - odezwała się wreszcie Raine.

Philippe jeszcze raz huknął pięścią w drzwi, nie zwracając uwagi na to, że było to słychać w całym domu. Zazwyczaj nie zachowywał się w ten sposób, potrafił doskonale panować nad emocjami i trzymać dystans. To Raine sprawiła, że ostatnio często tracił nad sobą kontrolę. Jest winna i musi ponieść tego konsekwencje.

- Otwórz drzwi albo je wyważę.

Raine wiedziała, że Philippe jest w stanie wprowadzić groźbę w czyn, więc odciągnęła zasuwę. Stała w progu i założyła ręce na piersiach.

- Proszę. Jesteś zadowolony?

Philippe dostrzegł jej zaczerwienione oczy. Raine płakała...

Natychmiast przeszła mu złość.

- Nie, nie jestem zadowolony. Co się z tobą dzieje?

Cofnęła się na środek pokoju.

- Jestem zmęczona. Chcę odpocząć przed obiadem.

Philippe zamknął za sobą drzwi i wziął Raine na ręce.

- Nie uciekaj przede mną, *menina pequena*. - Nigdy więcej tego nie rób.

- Puść mnie.

- Dobrze.

Spojrzała na niego podejrzliwie, kiedy rzucił ją na łóżko. Zanim zdążyła się ruszyć, objął ją i przyciągnął do siebie.

- Nie! - Bezskutecznie próbowała się wyrwać.

- Powiedz mi, Raine...

- Co ci mam powiedzieć?

- Dlaczego nie chcesz klejnotów? Przecież są warte fortunę!

Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Wreszcie Raine uciekła wzrokiem w bok.

- Nie prosiłam cię o nie - przypomniała.

- Wiem o tym. To był prezent.

- W prezencie daje się wachlarz albo tomik poezji. Brylantowy naszyjnik to...

- Dokończ to, co chciałaś powiedzieć.

- Zapłata - rzuciła krótko Raine.

- Sugerujesz, że płacę ci za przyjemności?

- A tak nie jest?

- Nie muszę płacić za to, co już mam. Raine oblała falą gorącą, wywołaną zmysłowym wzrokiem Philippe'a.

- To dlaczego mi je dałeś?

- Myślałem, że się ucieszysz. Chciałem zrobić ci przyjemność.

- Zawsze kupujesz klejnoty swoim kochankom?

Znieruchomiał.

- Więc o to chodzi? Jesteś zazdrosna o inne kobiety?

- Nie lubię, kiedy przypomina mi się, że jestem czyjąś utrzymanką.

Możesz odebrać mi wszystko, ale nie pozbawisz mnie dumy i godności.

- Nie zamierzam. Straciłaś cnotę, to wszystko Szczerłość Philippe'a pogorszyła zły nastrój

Raine.

- Czyżbyś już zapomniał, że odebrałeś mi wolność? Zmusiłeś mnie, żebym opuściła ojca i dom.

Philippe wstał z łóżka i przeszedł na drugą stronę pokoju. Co za nieznośna kobieta! Zapewnił jej łatwe życie pełne luksusów. Inne mogły o tym jedynie marzyć. Przecież nie jest draniem, za jakiego ona go uważa.

- Woląabyś siedzieć w tej nędznej wiosce z ojcem, który jest gotów postać cię na szubienicę, żeby ocalić własną skórę?

- Możesz mi dokuczać i kpić ze mnie, ale to było moje życie, a ty mi je zabrałeś, nie pytając o zgodę. Nawet nie przyszło ci do głowy, że możesz kogoś skrzywdzić...

Philippe'a ogarnęło poczucie winy. To prawda, że myślał o zaspokojeniu własnych chęci i pragnień. I owszem, porwał Raine, lekceważąc jej sprzeciw. Czy mógł postąpić inaczej? Zrezygnować z tego, co dał mu los? Oczywiście, że nie.

- Powinnaś pomyśleć o karierze na scenie, *querida* - powiedział. - Nie widziałem bardziej przekonującej aktorki.

Raine zakryła twarz dłońmi.

- Proszę cię, wyjdź.

Philippe stanął przy łóżku i mocno złapał ją za nadgarstki. Oderwał jej dłonie od twarzy, żeby spojrzeć w jej wielkie oczy.

- Nie ruszę się stąd dopóty, dopóki nie przestaniesz wygadywać głupstw. Chcę wiedzieć, co tak naprawdę cię trapi.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Raine nie zamierzała się wrywać. Po co? Obydwoje dobrze wiedzieli, że Philippe ma wystarczająco dużo siły, żeby zrobić z nią, co tylko zechce. Mógł nią poniewierać, ale nigdy nie zmusi jej, żeby została jego zabawką. To nie leżało w jej naturze.

- Nie lubisz prawdy - orzekła. - Zwłaszcza jeśli to nie odpowiada twoim zamiarom.

Nadal trzymając ją za ręce, usiadł na krawędzi łóżka.

- Co ty możesz o nich wiedzieć?

- Masz obsesję na punkcie schwywania Seurata i chcesz uwolnić Jean-Pierre'a.

- Rzeczywiście zaskakujące. Ty też nie zostawiłabyś ojca, gdyby znalazł się w takiej sytuacji jak mój brat.

- Na razie jestem ci potrzebna, ale pewnego dnia mnie porzucisz i wrócisz do swojego domu na Maderę - ciągnęła Raine.

Wpatrywała się w Philippe'a, ale niczego nie potrafiła wyczytać z wyrazu jego twarzy.

- Jesteś tego pewna?

Naprawdę myślał, że jest naiwna albo głupia? Może i dorastała w klasztorze, ale wiedziała, że romans musi skończyć się rozstaniem. Dom, wierność i serce mężczyzny było zarezerwowane dla kobiety, która miała zostać jego żoną. Nie pozwoli skrzywdzić się Philippe'owi Gautier. Już wystarczająco skomplikował jej życie.

- Dżentelmeni nie trzymają kochanek pod swoim dachem - powiedziała ostrzejszym tonem, niż zamierzała. - Wolą uniknąć skandalu.

- Naprawdę uważasz, że obchodzi mnie, co myślą inni? Moim życiem nie rządzą plotkarze. Zapewniam cię, że jeśli zdecyduję, że zamieszkaś ze mną, to tak właśnie się stanie.

Dobry Boże! Wystarczy, że przyjechali razem do Paryża. To byłoby okropne, gdyby musiała zostać z nim na Maderze z dala od ludzi! - prze-

straszyła się Raine.

- Jesteś niemądry. Twój ojciec i brat nigdy nie zaakceptują takiego stanu rzeczy.

- Posiadłość należy do mojego ojca, ale to ja ją utrzymuję - oznajmił bez cienia skromności. - Nie ma prawa dyktować mi, z kim mam mieszkać, a z kim nie.

- Trzeba przyznać, że twoja bezczelność przekracza wszelkie granice.

- Tak, wspominałaś już o tym.

- Pozwól, że i to powtórzę: nie zamierzam wyjechać z tobą na Maderę.

Popatrzył na nią spod oka.

- Specjalnie mi się przeciwstawiasz, *meu amor!* Przed chwilą bałaś się, że cię porzucę, a teraz upierasz się, że nigdzie ze mną nie pojedziesz.

- Nie bałam się. - Westchnęła z irytacją. - Ale to pewne, że w końcu się mną znudzisz. Jak myślisz, co wtedy będzie?

Zastanawiał się przez chwilę.

- A czego byś chciała? - zapytał.

- Jak to?

- Jakie masz plany na przyszłość? Chcesz wrócić do ojca i zostać do końca życia na tej zapyziałej prowincji?

Raine milczała. Carlos zadał jej to samo pytanie, które sobie postawiła. Niestety, wciąż nie знаła właściwej odpowiedzi.

- Tam jest mój rodzinny dom.

- Dom to nie więzienie. Twój ojciec jest zadowolony z niewielkiej posiadłości i roli sławnego rozbójnika. Ty możesz osiągnąć znacznie więcej.

- Będąc czyjąś kochanką? Co ludzie na to powiedzą?

- A czy to ważne?

Philippe był zmęczony tą rozmową. Do tej pory nie spotkał nikogo, z wyjątkiem Carlosa, kto ośmieliłby mu się przeciwstawić.

- Wiesz, ile kobiet skorzystałoby z okazji, żeby nie musieć poślubić niechcianego mężczyzny?

Raine przekrzywiła głowę.

- Dlaczego zakładasz, że nie wyszłabym za mąż z miłości?
- Miłość? Czy wiesz, co znaczy to słowo? Zdziwiła ją jego reakcja.
- Podejrzewam, że lepiej niż ty.
- Kochałaś kogoś, *querida*?
- Oczywiście. - Zwilżyła wyschnięte usta. - Kocham mojego ojca,

naszą gospodynię, panią Stone, i Fosterę...

Złapał ją za ramiona.

- Czy kiedykolwiek bezgranicznie zaufałaś i całkowicie oddałaś się mężczyźnie? Pozwoliłaś mu poznać prawdę o sobie?

Raine zadrżała na dźwięk ostrego tonu Philippe'a. Czego on od niej oczekuje? Czyżby był na tyle okrutny, że dopiero wtedy będzie usatysfakcjonowany, gdy złamie jej serce?

- Co się z tobą dzieje?
- Sam chciałbym to wiedzieć.

Raine miała świadomość, że nie dotrzyma pola Philippe'owi. Nie jest na tyle przebiegła, żeby uczestniczyć w tej grze. On z łatwością potrafił nią manipulować.

- Lepiej pomówmy o czym innym - szepnęła.

- Oczywiście. - Musnął palcami jej gładką skórę. - Nadal nie wytłumaczyłaś mi, dlaczego odmówiłaś przyjęcia prezentu. Zezłościłaś się jak rozpieszczone dziecko.

- Czy ty mnie słuchałeś?

- Mówiłaś bardzo dużo, ale to nie miało najmniejszego sensu. - Rozwiązał tasiemki gorsetu. - Może nie powinniśmy zawracać sobie głowy rozmową? Znam lepszy sposób komunikacji, i to całkiem bez słów.

- Myślisz, że zdołasz mnie uwieść wbrew mojej woli? - zapytała, mimo że jej zdradzieckie ciało domagało się pieśczoł i pocałunków.

- Skoro moja biżuteria nie sprawiła ci przyjemności, muszę zadowolić cię inaczej.

- To niczego nie zmienia.

- Nieprawda, *meu amor*. To wszystko zmienia, uwierz mi.

Raine obudziła się sama w łóżku. Było południe. Nie planowała spać tak długo, ale zmęczenie wzięło górę nad wolą. Zmusiła się, żeby usiąść. Kiedy spojrzała w lustro, uznała, że jej nagość i luźno opadające włosy miały w sobie coś z nastroju dekadencji. Znieruchomiła, patrząc na swoje odbicie. Na jasnej skórze wciąż widniały ślady palców Philippe'a. Poza tym zobaczyła coś jeszcze: brylantową kolbę zawieszoną na szyi. Odwróciła głowę i ujrzała na poduszce rubinowy wisiołek i łańcuszek z bursztynem.

Była oburzona. Jeśli Philippe uznał, że ostatnie słowo należało do niego, to grubo się pomylił. Raine wyskoczyła z łóżka i narzuciła na siebie szlafrok. Nieuczesana, bez bielizny, rzuciła się biegiem w głąb korytarza.

Większość kobiet uznałaby ją za bezdennie głupią. Bizuteria, którą dostała od Philippe'a, była warta fortunę. Dzięki niej mogłaby już do końca życia nie martwić się o pieniądze i wyjechać z dala od Knightsbridge. Mogłaby cieszyć się urokami Londynu, Paryża albo Rzymu. Byłaby niezależna. Gdyby nawet pozostała na wsi, mogłaby pomóc niejednej wdowie, sierocie czy staremu żołnierzowi. Mimo to nie chciała zatrzymać klejnotów.

2 impetem wpadła do salonu - i zatrzymała się jak wryta. Dopiero teraz zauważyła, że wysoki mężczyzna, stojący przy oknie, to nie Philippe.

Carlos odwrócił się powoli i obrzucił ją długim spojrzeniem.

Raine oblała się rumieńcem, gdy zdała sobie sprawę z tego, co zobaczył: młodą, na wpół rozebraną kobietę, która właśnie wstała z łóżka.

- Przepraszam - wymamrotała i zaciągnęła ściślej poły szlafroka. - Nie wiedziałam, że tutaj jesteś...

- To dobrze, bo inaczej byś do mnie nie przyszła - powiedział i poprowadził ją za łokieć w stronę kominka. - Chodź, musi ci być zimno.

Mimo poczucia przyzwoitości, które nakazywało jej wrócić do pokoju, Raine usiadła w jednym ze skórzanych foteli. Przez ostatnich kilka dni odkryła, że pod grzesznym urokiem Carlosa kryje się niezwykle silny

charakter. Ten mężczyzna wróżył kłopoty.

- Szukałam Philippe'a - wyjaśniła.

Carlos oparł się o komin i skrzyżował ręce na szerokiej piersi.

- Mówił coś o gorącej kąpieli i krótkiej drzem-ce, zanim ponownie wyruszy do Paryża.

- Chce tam pojechać jeszcze dzisiaj?

- Owszem.

- Co za pomysł!

- Kiedy Philippe na coś się uprze, nic nie jest w stanie mu przeszkodzić.

- Rzeczywiście. Potrafi być uparty jak osioł.

- Jest w tym trochę prawdy - zgodził się Carlos. Zatrzymał wzrok na szyi Raine, odsłoniętej przez rozchyłony szlafrok. - *Meu Deus*. To musi być prezent od Philippe'a. Jest dosyć...

- Ostentacyjny? - wpadła mu w słowo Raine, mocno się rumieniąc. Dobry Boże, nigdy nie była tak zażenowana.

Carlos przysiadł na krześle i wyciągnął rękę, żeby dotknąć kamieni.

- Dosyć kosztowny - dokończył. - Stworzony w sam raz dla ciebie. Nie każda kobieta nosi klejnoty z taką gracją.

Raine zerwała się na równe nogi, zaskoczona i zarazem oburzona poufałością Carlosa. Mogła oznaczać nowe kłopoty... Przeszła na środek salonu.

- Mylisz się - odparła stanowczo. - Urodziłam się tylko po to, żeby do końca życia mieszkać w małym domu na prowincji, towarzysząc staremu ojcu.

Carlos podszedł do Raine i popatrzył jej prosto w oczy.

- Nawet ty w to nie wierzysz. Z taką urodą mogłabyś podbić cały świat.

Raine westchnęła zirytowana. Czy każdy mężczyzna uważa, że ładna kobieta zechce sprzedać się oferującemu najwyższą cenę? A może to była jej wina, że wszyscy widzieli tylko jej ciało? Może nie była świadoma swojej rozpustnej natury, a oni ją wyczuwali?

- Nie chcę podbijać świata. Chciałabym tylko...

- Tak? - Obawiając się, że mu ucieknie, Carlos delikatnie położył ręce na jej ramionach. - Czego pragniesz?

- Tego, co każda kobieta. Odrobiny miłości ze strony dobrego, porządnego człowieka, domu i rodziny.

- Chcesz mi powiedzieć, że w twojej okolicy nie ma ani jednego mężczyzny, który zechciałby zostać twoim mężem? Aż trudno w to uwierzyć, *anjo*.

- A co w tym dziwnego? Nie jestem tak dobrze urodzona, żeby budzić zainteresowanie wśród szlachty i arystokratów, a moje wykształcenie skutecznie odstrasza zwykłych chłopów. Wygląda na to, że nie znajdę sobie miejsca w świecie.

W spojrzeniu Carlosa pojawiło się coś na kształt współczucia.

- Nie jesteś sama, *anjo*. Nie każdy rodzi się z przeznaczeniem zapisanym w gwiazdach. Możemy obrać własną drogę.

- Łatwo ci mówić. Jesteś mężczyzną, a ja tylko kobietą.

Zaśmiał się cicho.

- Tego nie musisz mi przypominać.

- Możesz robić, co zechcesz! - zawołała zniecierpliwiona. - A jaki ja mam wybór?

- Masz rozum i urodę. - Pogładził ją po policzku. - Jeśli tylko się postarasz, cały świat legnie u twoich stóp.

Raine odsunęła się, niepewna, czego może spodziewać się po Carlosie. On jednak zabrał ręce, krzywo się przy tym uśmiechając.

- Powiedz mi, kochasz Philippe'a?

- Porwał mnie i uwięził.

- To nie jest odpowiedź.

Raine odwróciła się w stronę kominka.

- Tylko niemądra kobieta mogłaby pokochać takiego człowieka jak Philippe. Przecież nie jestem głupia.

Carlos stanął tuż za nią i znów delikatnie położył ręce na jej ramionach.

- Monsieur Philippe ma też pozytywne cechy.

- Czyżby?

- *Sim.* - Wziął w palce pasmo jej jasnych włosów. - Jest bezgranicznie oddany swojej rodzinie. Uratował dawne posiadłości ojca, ocalił je przed ruiną i zamienił w zyskowne imperium. - Zamilkł na chwilę, po czym dodał: - Chyba zależy mu na tobie.

- Nie, to tylko pożądanie - poprawiła go Raine.

- To coś więcej. - Wskazał na ciężką kolię, zdobiącą jej szyję. - Chyba nie uważasz, że wszystkim kochankom kupował takie kosztowne świecidełka?

- Dlaczego nie pomyślał, że zawstydzi mnie takim wartym fortunę podarkiem?

Carlos zrobił zdumioną minę.

- A gdzie tu wstyd?

- Nie handluję własnym ciałem.

- Wielu mężczyzn okazuje w ten sposób uczucia. To nie oznacza, że ci płacą.

Raine pokręciła głową.

- Philippe nic do mnie nie czuje. On... Westchnęła, kiedy Carlos przesunął dłoń po jej szlafroku. Cokolwiek czuła do Philippe'a, jej ciało nie powinno reagować w ten sposób...

- Jemu na nikim nie zależy- zmusiła się, żeby mówić dalej. - Myślę, że przeraziła go śmierć matki.

Carlos przysunął się nieco bliżej.

- Przeraziła?

- Boi się, że ktoś go skrzywdzi i że znowu zostanie sam.

- Może, ale to nie znaczy, że już nie zaufa żadnej kobiecie.

Raine odwróciła się gwałtownie, żeby wyzwolić się spod wpływu Carlosa.

- Dlaczego bronisz Philippe'a? - zapytała. Wzruszył ramionami.

- Jest mi bliższy niż brat.

- Tak, ale... - Jej policzki oblały się rumieńcem. Była pewna, że prawidłowo odczytała jego zamiary. - Myślałam, że... że...

- Że chcę zaciągnąć cię do łóżka? - Carlos uśmiechnął się zmysłowo.

- A chcesz?

- Jak najbardziej - odparł z powagą w głosie. Raine ze zdumieniem zamrugła powiekami.

- Nic z tego nie rozumiem...

W blasku ognia ciemna twarz Carlosa wydawała się zachwycająco piękna.

- Pragnę cię, *anjo*, ale nie na tyle, żeby uwieść kobietę, która kocha innego. - Był bardzo pewny siebie. - Nie chcę, żebyś będąc przy mnie, wzywała w myślach Philippe'a.

Raine zmarszczyła brwi.

- Chciałbyś mnie zdobyć?

- Kto wie, co przyniesie jutro? Raine potrząsnęła głową.

- Carlos...

- Nie. - Przyłożył palec do jej ust. - To nie jest dobry moment.

Pamiętaj jednak, że jestem w pobliżu.

Złożył na jej wargach krótki pocałunek i wyszedł z pokoju. Raine została sama. Wielkie nieba! Kompletnie nie rozumiała mężczyzn.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Philippe uśmiechnął się z goryczą i zamknął klejnoty w górnej szufladzie swego biurka. Doszedł do wniosku, że chyba nigdy nie zdoła pojąć sposobu myślenia Raine. Jednego był pewien: miała niezwykle silne poczucie własnej godności. Jaka inna kobieta kręciłaby nosem na widok cennej biżuterii tylko dlatego, że zraniono jej dumę? Zwłaszcza kobieta, która nie przywykła do tak pięknych błyskotek...

Panna Raine Wimbourne bez wątpienia jest najbardziej nieznośną i denerwującą damą, jaką Philippe kiedykolwiek spotkał, a zarazem wyjątkową. W jej towarzystwie nie było mowy o nudzie. Wyszedł z pokoju, żeby jej poszukać.

Jeszcze do niedawna Philippe nie zastanawiał się nad własnymi emocjami; zresztą starał się trzymać je na uwięzi i nie pozwalać, aby nim rządziły. Nie obchodziło go też, co inni o nim sądzą. Potrafił zdobyć to, czego pragnął lub potrzebował, i nie przejmował się konsekwencjami. Jeśli przez to stał się egoistą, trudno. Chyba pierwszy raz w życiu zatroszczył się o to, żeby drugiej osobie sprawić przyjemność.

Przeszukał cały dom, po czym wyszedł do ogrodu. Z ukrycia przyglądał się Raine. Jasna skóra lśniła w świetle księżyca, a gęste włosy nabrały bursztynowego odcienia. Otulona aksamitnym płaszczem, wydawała się drobna i krucha. Jakby najłżejszy podmuch wiatru miał ją zaraz porwać.

Po dłuższej chwili chwili Philippe stanął obok Raine. Ujął jej dłonie i roztarł zmarznięte palce.

- Nie powinnaś wychodzić sama, *querida* - odezwał się cicho. Raine znieruchomiła pod jego dotknięciem, ale się nie wyrywała.
- Nic złego nie spotka mnie w ogrodzie.
- Nie byłbym tego taki pewny. Seurat wie, gdzie mieszkam.
- Miałby się mną przejmować? Przecież nic mu nie zrobiłam.
- Jest obłąkany, pamiętaj, a ty... - Urwał. Chciał powiedzieć: jesteś

moją kochanką, lecz ona nie lubiła, kiedy jej o tym przypominał.

- Kim jestem?

- O, nie, moja droga. Nic z tego. Nie zapędzisz mnie w ślepią uliczkę.

- Westchnął lekko. - Seurat może cię skrzywdzić tylko po to, żeby na mnie się zemścić.

- Raczej nie powinieneś oczekiwać, że tygodniami będę siedziała zamknięta w domu. Zwariowałabym.

- Chodzi tylko o kilka dni, *meu amor*, zanim go nie złapię. Wtedy będzie po wszystkim.

- Zatem wciąż jestem twoim więźniem?

- Myślisz, że nie obchodzi mnie, iż Seurat może cię zabić?

- Woliałabym, żebyś od początku nie narażał mnie na

niebezpieczeństwo - odparła. - Przypominam, że oskarżałeś mojego ojca, chociaż wtedy to był przynajmniej mój wybór.

- Nawet świętego wyprowadziłabyś z równowagi! - Philippe nerwowo przeczesał dłońią włosy. Zaczynał podejrzewać, że ta kobieta została zesłana na ziemię jedynie po to, by go nieustannie dręczyć. - Nie będziesz zadowolona, póki nie przyznam, że porwałem cię, myśląc tylko o sobie, prawda? Pragnąłem cię tak bardzo, że zrobiłbym wszystko, aby cię odnaleźć. To chciałaś usłyszeć?

Raine nie spodziewała się takiego wyznania. Philippe zazwyczaj nie potrafił przyznać się do błędu.

- Dlaczego? - zapytała wreszcie.

Philippe zmarszczył czoło.

- Co dlaczego?

- Dlaczego ja? Przecież możesz mieć setki innych.

Od czasu gdy był z Raine, nawet przez chwilę nie pomyślał o innej kobiecie.

- One nie są takie jak ty.

- Ale...

Philippe przyłożył palec do jej ust.

- Niczego nie będę ci tłumaczył. Wiem tylko, że chcę ciebie. -

Pochylił głowę i pocałował Raine w usta. - Chodźmy. Kolacja czeka.

- Nie jestem głodna.
- Ja też nie, ale to ty mówiłaś, że powinienem szanować pracę moich służących. Chcesz odmówić madame LaSalle, która cały dzień spędziła w kuchni?

- Jesteś miły tylko wtedy, kiedy masz w tym jakiś interes.
- Od czegoś trzeba zacząć.
- Skoro tak uważasz...

Philippe łagodnie ujął ją pod brodę.

- Spójrz na mnie, Raine. Zrobiła to dość niechętnie.
- Słucham?
- Za każdym razem musisz ze mną walczyć? Nawet o kolację?
- Nasze kłótnie to nie tylko moja wina!
- Ustaliliśmy już, że jestem brutalny, ordynarny i poza pieniędzmi nie mam żadnych zalet. Co nie oznacza, że nie mogę być miłym towarzyszem przy kolacji - rzekł zniecierpliwiony. - Jadałem nawet z rodziną królewską i nigdy nie zdarzyło mi się skończyć w lochu.

Na ustach Raine pojawił się nieśmiały uśmiech.

- Trudno w to uwierzyć.

Philippe podał ramię Raine i zaprowadził ją do domu.

- Dlaczego nie pozwolisz mi dowieść moich racji?

Westchnęła cicho, kiedy przeszli przez prowadzące do jadalni drzwi.

- Jesteś naprawdę nieznośny. Philippe przestał jej szelmowski uśmiech.

- Wiem.

Weszli do pokoju, w którym stały meble z orzecha włoskiego. Gust, jakim kierował się Jean-Pierre w wyborze mebli, był równie kiepski jak w przypadku dzieł sztuki.

Philippe zmusił się, żeby postać oszczędny uśmiech kręcącej się w pobliżu gospodyni. Choćby zrobił to z najbardziej niedorzecznego powodu, Raine doceniła jego poświęcenie. Wyglądało na to, że tego wieczoru jest skłonny spełniać jej życzenia.

- Ach, madame, pachnie wyśmienicie - pochwalił. - Pieczone jagnię? Okrągła twarz kobiety poczerwieniała.

- *Oui*, sos z rozmarynu własnej roboty.
- Skąd wiedziałaś, że to mój ulubiony?
- Naprawdę? Zauważyłam, że mężczyźni miewają wilczy apetyt. W mroźne zimowe wieczory nie ma nic lepszego niż udziec jagnięcy.

- Bezsprzecznie. - Philippe zignorował zaskoczone spojrzenie Raine, kiedy podsuwał jej krzesło. Usiadł obok niej i znów popatrzył na gospodynię. - To na razie wszystko.

- Oczywiście.

Madame LaSalle szybko wyszła z pokoju, a Philippe, zadowolony z siebie, zaczął nakładać jedzenie na talerz Raine.

- Widzisz? Potrafię być czarujący.
- Jeśli masz w tym jakiś cel...

Philippe nalał im obojgu czerwonego wina. Trzeba przyznać, że Jean-Pierre zawsze miał dobrze zaopatrzoną piwnicę.

- Większość ludzi wykorzystuje swój urok, żeby coś osiągnąć, przy czym ja preferuję dużo prostsze metody. Dlatego wolę otwarcie wypowiadać swoje zdanie.

- Sugerujesz, że ja nie jestem czarująca?

- Masz w sobie wystarczająco dużo wdzięku, żeby powalać mężczyzn na kolana, *meu amor*. Nic dziwnego, że ojciec postanowił zamknąć cię w klasztorze.

Raine zabrała się do sufletu. Była zupełnie obojętna wobec swojej zadziwiającej urody.

- Ojciec posłał mnie do klasztoru, bo takie było życzenie mojej nieżyjącej matki.

- Dobrze wspominasz dni spędzone pośród sióstr?

- Tak. Czasami bywało ciężko, ale miło jest przebywać w gronie przyjaciół. Nawet lubiłam szkolne zajęcia.

Philippe patrzył na grę emocji, malującą się na twarzy Raine. Przyjemne wspomnienia złagodziły jej rysy. Zamiast jeść, delectował się widokiem tej pięknej młodej kobiety.

- Pewnie zameczyłaś nieszczęsnych nauczycieli swoim zachowaniem? - zachęcił ją, żeby mówiła dalej.

- Nie. Chciałam się uczyć. - Upiła wina. -W przeciwieństwie do moich koleżanek rozumiałam, że otrzymałam od losu wyjątkową szansę. Większość dziewcząt mojego stanu nie ma możliwości się kształcić.

Philippe bez trudu wyobraził ją sobie jako idealną uczennicę; miała wrodzoną ciekawość i była inteligentna.

- Byłaś mądra już jako mała dziewczynka? - Uniósł kieliszek, żeby wznieść toast. - Godne podziwu.

- Nie wiem, czy byłam szczególnie uzdolniona, ale wówczas bardzo chciałam zostać nauczycielką.

Philippe zdążył się dowiedzieć, że panna Raine Wimbourne potrafi uparcie dążyć do celu. Jeśli nadal będzie chciała uczyć, nie pozwoli, żeby coś stanęło jej na drodze w realizacji marzenia.

- Dlaczego zmieniłaś zdanie?

- Pomyślałam... - Urwała, próbując stłumić w sobie nieoczekiwany przyptyk uczuć. - Pomyślałam, że bardziej przydam się ojcu.

Philippe zmarszczył brwi, słysząc smutek w jej głosie.

- Bez wątpienia - powiedział spokojnie. Raine spuściła oczy.

- Tak, ale nie w taki sposób, jak się spodziewałam. Przyzwyczyłam się, że mnie nie ma.

- Jak to?

- Miał panią Stone, która zajmowała się domem, i przyjaciół, z którymi spędzał czas. Po moim powrocie nie wiedział, co ze mną zrobić.

Philippe zacisnął dłoń na kieliszku. Zatem taki okazał się Josiah Wimbourne?

- Nadal myślisz o powrocie?

- Nie mam innej rodziny.

- Według ciebie rodzina jest aż tak ważna? Uniósł wzrok i spojrzała na niego.

- Oczywiście. Bez ojca zostałam sama na świecie.

Philippe chwycił dłoń Raine.

- Nie jesteś sama.

Cofnęła rękę tak, jakby bała się jego dotknięcia.

- Może jak wrócę do domu, znów pomyślę o tym, żeby uczyć -

powiedziała. - Nasz pastor daje lekcje kilku chłopcom z okolicy.

Mogłabym robić to samo dla dziewcząt.

- Szlachetny pomysł, ale w najbliższym czasie raczej niemożliwy do zrealizowania. Nie wracamy do Anglii - oznajmił. - Przynajmniej na razie - dodał. - Jeśli chcesz, możesz uczyć służbę. Nie mam nic przeciwko temu.

Raine skuliła się, jakby ją uderzył.

- Nie masz?

- Nie.

- Łaskawca z pana, monsieur Gautier. Philippe wzruszył ramionami.

- Chcesz być potrzebna innym, a wielu moich pracowników aż rwie się do nauki. To chyba uczciwa wymiana.

- Nie prosłam cię o pozwolenie. Nie jesteś moim panem!

Pochylił głowę z groźną miną.

- Jesteś w błędzie, *menina pequena*. Mówiłem ci już, że jesteś moja.

- Nie jestem twoja. - Gwałtownym ruchem wstała od stołu. - Sama podejmuję wszystkie decyzje.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się lekceważąco. - Takie, które ci torują drogę wprost na szubienicę.

- Prędsiej do twojego łóżka. Pomału podniósł się z miejsca.

- A ty z rozkoszą oddajesz się cielesnym uciechom.

- Jak śmiesz!

- Dalej sama będziesz musiała się dąsać, *meu amor* - przerwał jej Philippe. - Carlos na mnie czeka. Nie chcę się spóźnić.

Nie czekając na jej odpowiedź, odwrócił się i wyszedł do holu. Zanim opuścił dom, wzięt ze sobą płaszcz i rękawiczki. Kiedy znalazł się w ogrodzie, zatrząsł się z zimna. Szedł wolno, wdychając mroźne powietrze.

Co się z nim działo? Przyrzekł sobie, że nie da się sprowokować. To on powinien być panem sytuacji. Jednak gdy znajdował się w jednym pokoju z Raine, tracił kontrolę nad rozwojem wydarzeń. Nie widział w tym żadnego sensu. Potrafił uszczęśliwiać kobiety. Zadowalał je w łóżku i na różne inne sposoby. Wszystkie oprócz tej jednej, przeklętej

ślicznotki, którą właśnie zostawił w domu.

Dopóki nie poznał Raine, jego kochanki były tylko chwilową uciechą i zapominał o nich zaraz po tym, jak opuszczały jego łóżko. Nigdy nie pozwalał im mieszkać w swoim domu, a już na pewno nie godził się, żeby przeszkadzały mu w obowiązkach. Nie zamierzał zdobywać ich serc.

Chyba naprawdę tracił rozum...

Philippe wszedł do stajni. Nie był zaskoczony widokiem Carlosa, który zdążył osiodłać konie i czekał zniecierpliwiony.

Philippe skoczył na siodło karego ogiera.

- Są wieści od Belfleura?
- Godzinę temu był tu jakiś chłopak. - Carlos dosiadł swojego konia i wyprowadził go ze stajni. - Przekazał, że Belfleur czeka na nas na tyłach Frascati.

Philippe kiwnął głową. Był zadowolony z siebie, że włożył świeżo wykrochmalony fular. Tamto kasyno było jednym z najbardziej eleganckich miejsc rozrywki Paryża i jego goście zawsze byli odpowiednio ubrani.

- Musi coś wiedzieć - mruknął Philippe, kiedy wjeżdżali na ulicę. - Może wreszcie usłyszę dobre wiadomości.

Wyczuwając złość w jego głosie, Carlos spojrzał na niego z zainteresowaniem.

- Nowe kłopoty?
- Zaczynam wierzyć w to, że Bóg stworzył kobietę po to, by wprowadzała chaos w życiu mężczyzny.
- Nie zauważyłem, żebyś miał problemy z damami - zadrwił Carlos. - Przynajmniej dopóki nasz powóz nie natknął się na łotra z Knightsbridge.

Philippe westchnął głęboko, a jego oddech w połączeniu z zimnym powietrzem zamienił się w parę.

- Mogłem oddać ją w ręce sędziego.
- Nikt ci nie każe jej trzymać. Jeśli sprawia problemy, wypuść ją.

Philippe ostrzegawczo zmarszczył brwi.

- Zajmij się innymi kobietami, Carlos. Nigdy nie dostaniesz Raine. Młody mężczyzna obruszył się, ale na szczęście przez dalszą drogę udało mu się trzymać język za zębami.

Jechali wolniej, niż chciał Philippe, ale woleli nie ryzykować szybkiej przejażdżki po oblodzonej drodze. Kiedy dotarli do Paryża, ruch na ulicach zrobił się jeszcze większy. Mimo brzydkiej pogody mieszkańcy nie zrezygnowali ze spędzenia wieczoru w pobliskich kawiarniach.

Skręcili w ulicę Richelieu i pod kasynem zsiadli z koni. Philippe już ruszał w stronę drzwi, kiedy Carlos położył mu rękę na ramieniu.

- Idź i poszukaj Belfleura, ja tymczasem trochę się rozejrzę.

Philippe spojrzał na niego bystro.

- Nie ufasz Belfleurowi? Carlos skrzywił się.

- Nie ufam nikomu, a dzisiaj wolę być szczególnie ostrożny. Czuję w powietrzu zapach krwi.

Philippe musiał się z tym zgodzić. Większość mieszczan nadal tłoczyła się w sklepach i kasynach, ale jakaś grupa pijanych utracjuszy wyraźnie szukała zaczepki. Jeśli będą na tyle głupi, żeby zadrzeć z królewską strażą, przed twarzami wybuchnie im cała beczka prochu.

- Jeśli będą jakieś kłopoty, chcę, żebyś wrócił do domu i upewnił się, że Raine jest bezpieczna. Czy to jasne?

- *Meu Deus*. Czy kiedykolwiek walczyłem przeciwko tobie?

Spojrzeli na siebie i Philippe zdecydowanie potrząsnął głową. Więzy, które połączyły ich całe lata temu, odżyły na nowo i znów poczuli się braćmi.

- Proszę cię jako twój przyjaciel, Carlosie. To ja ściągnąłem Raine do tego parszywego miasta i jeśli coś jej się stanie... nie daruję sobie tego. Ufam tylko tobie. Obiecujesz?

Carlos nabrał powietrza w płuca i energicznie skinął głową.

- *Sim*. Masz moje słowo.

Philippe odwrócił się i wszedł do foyer kasyna. Dystyngowany służący pospieszył, żeby wziąć od niego płaszcz i rękawiczki.

- Monsieur Gautier?

- *Oui*.

- Proszę za mną.

Służący zaprowadził go do głównego salonu, gdzie przy długim stole, pokrytym zielonym sukniem, siedziało kilku gości.

Prawie nikt nie zwrócił na niego uwagi. Hazardziści z zapartym tchem czekali, aż mała biała kulka zatrzyma się na kole ruletki. To było doskonale miejsce do tajnych spotkań tutejszego establishmentu. Dało się zauważyć wszystkich, a jednocześnie nikt nie rzucał się w oczy.

Skręcili w korytarz, prowadzący do kilku mniejszych pokoi. Wreszcie służący zatrzymał się przed ostatnimi drzwiami i dyskretnie zapukał. Nacisnął klamkę i dał znak. Philippe wszedł do środka. Rozejrzał się po małym, ale elegancko umeblowanym gabinecie. Solidne biurko z krzesłem ustawiono w pobliżu wąskiego regału na książki. W drugim końcu pokoju był murowany kominek, przy którym stały dwa skórzane fotele. Na jednym z nich spostrzegł znajomą, pulchną postać, więc podszedł, żeby się przywitać.

- Belfleur...

- Gautier. - Nie ruszając się z miejsca, Belfleur wskazał drugi fotel. - Siadaj.

- Korzystasz z prywatnego gabinetu? - zapytał Philippe. - Nie przestajesz mnie zadziwiać, stary przyjacielu.

Belfleur wzruszył ramionami, a na jego ustach pojawił się triumfujący uśmiech.

- Niektórzy są mi coś winni i czasem robię z tego użytek. Uznałem, że będzie lepiej, jeśli nie zobaczą nas razem. Nikt nie dowie się o tym spotkaniu.

- Masz dla mnie jakieś wieści?

- Myślę, że to cię zainteresuje. - Belfleur zamilkł i spojrzał na srebrną tacę umieszczoną na małym stoliku. - Wina?

- Nie, dziękuję. - Philippe pochylił się do przodu. - Czego się dowiedziałeś?

Belfleur wyczuł, że Philippe nie ma ochoty na czczą gadaninę. Położył dłonie na brzuchu i przyglądał się mu spod oka.

- Jeden z moich chłopców twierdzi, że pracuje dla człowieka

imieniem Seurat.

- Mówił, jak wygląda?

- Niski, nerwowy mężczyzna. Kuleje i ma bliznę na twarzy. Podobno gada sam do siebie.

- To on. - Philippe wbił palce w skórzane oparcie fotela. - Co robi dla niego ten chłopak?

- Przez kilka ostatnich lat płacono mu za obserwowanie jednego z domów na Montmartre.

- Jean-Pierre.

Ten drań prześladował jego brata! Pilnował go jak sęp. Wiedział, że Jean-Pierre wybiera się do Londynu. Z łatwością mógł zastawić pułapkę i wtrącić młodego, niedoświadczonego człowieka do więzienia.

- Niech go szlag! - Philippe zerwał się gwałtownie z fotela. - Z chęcią pošnę go do piekła.

- Świetny pomysł.

- Gdzie go znajdę?

- Trudne pytanie. - Belfleur bawił się dużym, złotym pierścieniem, który miał na palcu. - Georges spotykał się z nim wyłącznie na ulicy.

Seurat mówił mu, dokąd ma pójść i kiedy może odebrać pieniądze.

Zawiedziony Philippe uświadomił sobie, że to nie może być takie proste. Pościg za Seuratem był jak błędzenie we mgle. Pocięła go pewność, że prędzej czy później dopadnie tego drania. Zatrzymał się na środku pokoju.

- Georges jest złodziejem?

Zapadła chwila ciszy, zanim Belfleur kiwnął głową i mruknął:

- Między innymi.

- Na której ulicy pracuje?

- Zaraz przy moim sklepie.

Co oznaczało, że przebył długą drogę w kryminalnym półświatku. Musiał być na tyle mądry, żeby nie oszukać Belfleura.

- Kiedy ostatni raz widział Seurata?

- Obawiam się, że kilka tygodni temu.

Nic dziwnego. Seurat musiał wyjechać do Anglii, zanim pojawił się

tam Jean-Pierre.

- Powiedział ci coś jeszcze?

- *Non*, ale wydaje mi się, że musi mieszkać gdzieś w pobliżu mojego sklepu. Tam na każdej ulicy jest mnóstwo chłopców, którzy szukają pracy.

- Wszystkie ślady prowadzą w tamtą okolicę - zgodził się Philippe, przypominając sobie ubranie, które znaleźli z Carlosem. - Będę musiał przeszukać każdy budynek.

- Moi chłopcy będą mieli oko na kawiarnie i sklepy. Skądś musi brać jedzenie.

Philippe podszedł bliżej i klepnął Belfleura w ramię.

- Świetnie się spisales. Dziękuję. Jestem twoim dłużnikiem.

- Upomnę się w odpowiednim czasie. Aha, zanim zapomnę, mam nadzieję, że twoja kobieta odwdzięczyła ci się za ten hojny podarunek.

- Och, tak. Nawet nie masz pojęcia jak. - Philippe roześmiał się cicho i podszedł do drzwi. - To była dla mnie lekcja, której nigdy nie zapomnę. Po nagłym wyjściu Philippe'a Raine niecierpliwie krążyła po domu. Do diabła, ten mężczyzna jest bez wątpienia arogancki, niegodziwy i uparty jak osioł! Nie wierzyła w to, żeby kiedykolwiek zobaczył w niej coś więcej niż przedmiot pożądania. A przecież miała marzenia i nadzieje... Philippe starał się ją przekupić drogą biżuterią i pięknymi sukniami. Zawsze kończyło się na wydawaniu ogromnych pieniędzy. Gdyby naprawdę był zaangażowany, zatroszczyłby się o jej szczęście. Jednak najwyraźniej mu na tym nie zależało.

Pogrążona w czarnych myślach, Raine weszła do salonu i stanęła przy kominku. Chciała się czymś zająć, ale w domu nie było niczego, co mogłoby chociaż na chwilę odwrócić jej uwagę: ani ciekawych książek, ani robótek. Westchnęła cicho, kiedy usłyszała skrzypnięcie drzwi. Odwróciła głowę, spodziewając się ujrzeć Philippe'a, i zamarła na widok obcej twarzy.

Mężczyzna był bardzo niski - niewiele wyższy od niej i mimo że miał na sobie obszerny płaszcz, sprawiał wrażenie chorobliwie szczupłego. Głęboko naciągnięty kapelusz i szal owinięty wokół twarzy ukazywały

wyłącznie jego jasne oczy i spiczasty nos. Nie wydawał się niebezpieczny.

Wyciągnął z kieszeni pistolet i wycelował prosto w Raine.

- Jeśli krzykniesz, zabiję każdego, kto przyjdzie ci z pomocą - ostrzegł z silnym cudzoziemskim akcentem.

Raine ogarnęła panika. To musi być Seurat. Kto inny włamałby się do domu, kiedy nikt nie spał? Jeśli naprawdę jest szalony... Rozejrzała się wokół, mając nadzieję, że Philippe znajduje się gdzieś w pobliżu i zdąży ją uratować. Ten mały, wychudzony mężczyzna nie dałby mu rady.

Nagle uświadomiła sobie, że obecność Philippe'a oznaczałaby katastrofę. Zaślepiony chęcią; schwytania Seurata, zignorowałaby niebezpieczeństwo i z pewnością zginął od groźnej kuli. Całą siłą woli opanowała się i spojrzała intruzowi w oczy.

- Jesteś tym tajemniczym Seuratem? - odezwała się swobodnie.

Zdumiał się, że nie była przerażona jego obecnością.

- Nieważne, kim jestem - burknął.

Raine nie patrzyła na wymierzony w nią pistolet. Tak jakby lekceważenie broni odbierało jej śmiertelność. To był jedyny sposób, żeby utrzymać nerwy na wodzy.

- Pana Gautier tutaj nie ma.

- Widziałem, jak wychodził.

Zimny dreszcz przebiegł po plecach Raine. Zatem Seurat wiedział, że Philippe'a nie zastanie w domu, co oznaczało, że chciał przytapać ją samą.

- Cze?... - Musiała wziąć głęboki oddech, żeby mówić dalej. - Czego żądasz?

Seurat zadygotał jak w febrze.

- Chciałbym odzyskać to, co mi zabrano, ale na razie chodzi mi o ciebie.

- O mnie? Nic nie mam.

- Przeciwnie, możesz mi dać więcej, niż myślisz. Naprawdę.

- Niby co takiego?

- Dzięki tobie będę o krok bliżej zemsty. Raine ostrożnie przysunęła

się do kominka. Na gzymsie stał ciężki świecznik, którego mogłaby użyć do obrony. Co prawda, nie powstrzymałby kuli wystrzelonej z pistoletu, ale gdyby Seurat miał inne plany, to wiedziałaby, jak zrobić użytek z takiej broni.

- Co ja mam wspólnego z zemstą? Z tego, co wiem, pokłóciłeś się ze starym monsieur Gautier. Nie znam go.

- Moja zemsta obejmuje całą rodzinę Gautier! - zawołał dyszkantem. - Poczynając od Jean-Pierre'a, a kończąc na Louisie.

Raine zadrżała. Doszła do wniosku, że Seurat naprawdę jest obłąkany.

- Mimo to nadal nie rozumiem, co ja mam z tym wspólnego. - powtórzyła. - Nie należę do ich rodziny.

- Nie, ale Philippe jest w tobie zadurzony,

- Mylisz się. Ja tu tylko mieszkam, a wkrótce wyjadę.

Gwałtownie pokręcił głową.

- O, nie! Widywałem was razem. Widziałem, jak na ciebie patrzył.

- To znaczy jak?

- Jakbyś była jego najcenniejszym skarbem. Wyrządzenie krzywdy tobie zrani go o wiele bardziej niż co innego.

- Nadal nie wiem, czego ode mnie chcesz. Seurat machnął bronią.

- Pójdiesz ze mną.

Popatrzyła na niego z przerażeniem. Miała iść z tym szaleńcem Bóg wie dokąd? Och, nie... To bardzo zły pomysł.

- Nigdzie nie pójde.

Seurat syknął gniewnie i stanął tuż przed nią. Poczła bijący od niego smród nędzy.

- Wcale nie pytam cię o zdanie! - wykrzyknął zirytowany.

- Chcesz mnie zastrzelić?

- Jeśli będę musiał...

- To strzelaj. - Wolą zginąć, niż uczestniczyć w jego nieczym planie. - Nigdzie z tobą nie pójde.

- Myślałem, że załatwimy to inaczej... Serce podeszło jej do gardła, kiedy wyżej uniósł broń. Zamierzał strzelić jej w głowę? Coś błysnęło i

ciężka kolba pistoletu z trzaskiem uderzyła w brodę Raine, która z cichym jękiem osunęła się na podłogę.

Zanim Philippe i Carlos dotarli do domu, zaczął padać marznący deszcz. Zsiedli z koni i odprowadzili je do stajni. Rozmawiali o tym, czego Philippe dowiedział się od Belfleura, i ustalali plany na następny dzień. Kiedy weszli do ogrodu, Carlos nagle się zatrzymał. Dom wydawał się pogrążony we śnie. W oknach widać było odblask ognia z kominków. Myśl o gorącej kąpiel i butelce brandy była wprost kusząca. Noc zapowiadała się wyjątkowo zimna. A jednak Carlos poczuł niepokój. Nie miał ochoty wracać do siebie, zwłaszcza ze świadomością, że tuż obok Philippe kładzie się przy Raine.

Meu Deus... Na samą myśl o tym mocniej zacisnął usta i odruchowo napiął mięśnie. Złotowłosa ślicznotka działała na niego w taki sposób, jakiego się nie spodziewał. Pewnie dlatego, że zakazany owoc najlepiej smakuje... A może tym razem to było coś więcej? Wolał się nad tym nie zastanawiać.

- Carlos?

Philippe uważnie spojrzał na przyjaciela.

- Idź sam - powiedział Carlos.

- Co się stało?

- Chcę zapalić. Może potem przejdę się po okolicznych knajpkach.

Philippe zmarszczył brwi.

- Trochę za zimno na spacer.

Carlos wyciągnął z kieszeni krótkie cygaro.

- Bywało gorzej.

- Okoliczni mieszkańcy są nudni.

- Zawsze znajdzie się jakaś rozrywka. Philippe wyciągnął rękę.

Carlos cofnął się odruchowo.

- Idź, przyjacielu - rzekł oschłym tonem. Philippe kiwnął głową.

- Jak chcesz...

Carlos patrzył, jak Philippe znika za drzwiami. Poszedł za róg i zapalił cygaro. Ogarnął go spokój. Nawet uśmiechnął się szyderczo. A mogłoby być tak cudownie, gdyby nie stał na marznącym deszczu... Przecież jest

mistrzem w sztuce uwodzenia. Nieraz uciekał przez okna od niewiernych żon, kradł noce młodym narzeczonim i kilka razy zaliczył nawet kulkę od zazdrosnego kochanka. Rzucił niedopałek na ziemię i zdeptał go obcasem. To był dobry moment, żeby choć na chwilę zapomnieć o palących smutkach. Właśnie odwrócił się do bramy, kiedy z domu dobiegły krzyki.

Bez zastanowienia Carlos chwycił za broń i pobiegł w stronę drzwi. Wślizgnął się przez tylne wejście i pospieszył na górę, skąd nadal dochodziły hałasy. Czyżby Philippe wpadł w pułapkę? A może natknął się na złodzieja, który nie przypuszczał, że ktoś tak prędko wróci do domu?

Carlos był przygotowany na każdą ewentualność. Mimo to, gdy wszedł do salonu, zaskoczył go widok Philippe'a, szalejącego wśród rozbitych waz, talerzy i porcelanowych figurek. Przez chwilę Carlos przyglądał się przyjacielowi z niedowierzaniem. Zastanawiał się, czy przypadkiem nie postradał on zmysłów. Pokręcił głową, podszedł bliżej i złapał Philippe'a za ramiona.

- O co chodzi?

Philippe siłował wyrwać się z jego objęć. Carlos potrząsnął nim 2 całej mocy.

- Co się stało?

Philippe siłował się z nim jeszcze chwilę. Na koniec złapał go za poły płaszcza.

- Zabiję go... - wysapał czerwony z gniewu. - Wyrwę mu serce i wsadzę do gardła.

Carlosa ogarnął strach.

- Seurat? Co się stało? Powiedz coś wreszcie! Philippe padł na klęczki i bezradnie ukrył twarz w dłoniach. Carlos nigdy przedtem nie widział go w takim stanie.

- Zabrał ją.

Carlos kątem oka zobaczył leżący na dywanie zmięty kawałek papieru. Podniósł go z podłogi i rozwinął.

Dziewczyna jest zapłatą za to, co mi się należy.

Seurat

Meu Deus... Raine... taka drobna i krucha. Skazana na łaskę potwora...

- *Bastardo!*- wykrzyknął Carlos. Chodził w tę i z powrotem, zastanawiając się, co zrobi temu łajdakowi.

Nagle za drzwiami rozległ się cichy stukot i do pokoju weszła madame LaSalle. Przyłożyła rękę do piersi.

- Monsieur? - Zrobiła wielkie oczy, widząc klęczącego na podłodze Philippe'a. - Święta Mario, okradli nas?

Zapadła chwila ciszy. Philippe wstał. Już nie rozpacział, ale wręcz zionął nienawiścią.

- Zbierz wszystkich służących w kuchni - rozkazał wystraszonej gospodni. -Wszystkich. Jeśli ktoś wyszedł, ma natychmiast wrócić. Za chwilę zejdę na dół, żeby ich przepytąć.

Gospodni natychmiast rzuciła się do drzwi.

- *Oui, monsieur.* Zaraz ich zawołam. Philippe podszedł do kominka.

- Carlos?

- *Sim?*

- Pojeźdź do Belfleura i zacznij przeszukiwać pobliskie stajnie. Chcę wiedzieć, kto w ostatnim czasie wypożyczał powóz i czy wszystkie zostały zwrócone.

- O tej porze ludzie już śpią.

- To ich obudź.

Carlos skinął głową, z trudem panując nad złością. W przeciwieństwie do Philippe'a nie miał zwyczaju tłumić w sobie gniewu. Pałał żądzą zemsty.

- Może był konno?

- Wątpię. - Philippe tak mocno zacisnął dłoń na gzymsie kominka, że zbieła mu kostki. -Przyjechał, żeby porwać Raine. Bez wątpienia chciał zabrać ją stąd bez świadków.

Carlos niecierpliwie chodził po pokoju.

- Duże ryzyko - zauważył. - Samotny powóz, stojący na ulicy, też mógłby wzbudzić czyjąś ciekawość.

- Jeśli był sprytny, zostawił go przed jakąś gospodą.

Carlos niechętnie kiwnął głową. Seurat już nieraz dowiódł, że jest przebiegły.

- Po co zwołałeś służących?

- Chcę, żeby przeszukali dom i piwnicę. Seurat mógł pozostawić po sobie jakiś ślad. Wtedy łatwiej będzie nam go znaleźć.

- To nie wystarczy.

Philippe spojrzął na przyjaciela zboląłym wzrokiem.

- Masz lepszy plan?

- *Meu Deus...* - Carlos przeczesał palcami włosy. - Mogliśmy nieco bardziej uważać. Raine nie powinna zostawać sama...

Philippe odwrócił się i popatrzył w ogień.

- To wszystko moja wina. To ja zabrałem ją z rodzinnego domu i naraziłem na niebezpieczeństwo. Przysięgam, że ją odzyskam! - Gwałtownie potrząsnął głową. - Idź do Belfleura. Spotkamy się...

Przerwał w pół zdania, schylił się i dotknął palcem czegoś na podłodze. Zimny dreszcz przebiegł po plecach Carlosa.

- Co to jest?

Philippe bez słowa uniósł dłoń i zbliżył ją do ognia. Na opuszku jego palca widniała charakterystyczna czerwona plamka. Krew.

Carlos zaklął pod nosem, wyprostował się i uderzył pięścią w ścianę. Przy okazji strącił mały wazon, stojący na kominku. Nawet nie zwrócił na to uwagi. Wciąż zaciskając pięści, odwrócił się do Philippe'a, który z otępieniem wpatrywał się w krwawy ślad na swoim palcu.

- To tylko jedna mała kropla - powiedział z nienaturalnym spokojem.

Philippe nie zwrócił uwagi na słowa przyjaciela.

- Jest ranna - szepnął.

- To jeszcze nic nie znaczy. - Carlos potrząsnął go za ramię. -

Przecież sam wiesz, że Raine nigdy nie poddaje się bez walki. Ta krew równie dobrze może należeć do Seurata.

Philippe wstał i pokiwał głową.

- Znajdziemy ją - obiecał. - Seurat jest już martwy.

Raine z przerażeniem otworzyła oczy. W głębi duszy żałowała, że się

obudziła. Gdyby wciąż spała, nie czułaby łomotania w skroniach i przede wszystkim mogłaby udawać, że wciąż leży we własnym łóżku, a nie w mrocznej kryjówce jakiegoś szaleńca. Była jednak zdecydowana się nie poddać. Odważnie rozejrzała się po ciemnej izbie. Niestety, to, co zobaczyła, nie napawało jej otuchą.

Leżała na wąskiej pryczy pod zastłoniętym oknem. W drugim kącie stało krzesło i stół, a na nim pęknięta miska. Podłoga i drewniane ściany były szare i brudne. Z sąsiedniego pokoju dobiegały ją głosy. Bez wątpienia znalazła się w taniej gospodzie, jakich nie brakowało w Paryżu.

Jak Philippe mnie tu znajdzie? - pomyślała przerażona. Przecież na pozór nic nie wskazywało na to, że było to schronienie szalonego mściciela. Przycisnęła palce do pulsujących skroni i z trudem odepchnęła od siebie czarne myśli. Na dobrą sprawę, po co mi monsieur Philippe Gautier? Sama potrafię się stąd wydostać. Przecież nie jestem tchórzem! Ocalałam ojca przed pewną szubienicą. Jako Łotr z Knightsbridge jeździłam nocą po pogrążonych w mroku lasach i bezdrożach. Umiem o sobie zadbać, zapewniła się w duchu.

Zmusiła się, żeby usiąść. Nie bała się, ale była tak zmęczona, że nie wykonała najmniejszego ruchu, kiedy nagle Seurat wszedł do pokoju. Tym razem wyglądał wyjątkowo niegroźnie. Nosił wytarty szary płaszcz i luźne spodnie. Przyszedł bez kapelusza i szala. Miał przerzedzone siwe włosy, chorobliwie zapadniętą twarz i szpetną bliznę na policzku. Długi nos, cienkie usta i wątła szczęka sprawiały, że wyglądał raczej komicznie niż przerażająco.

- Obudziłaś się - powiedział i stanął przy Raine. Podał jej kubek. - Wypij to.

- Nie chcę!

- Gdybym zamierzał cię otruć, nie czekałbym, aż się obudzisz. To tylko woda z ziołem maruny. Pomoże na ból głowy.

- Tak się o mnie troszczysz? - spytała ironicznie Raine.

Oczekiwała wybuchu gniewu i była szczerze zaskoczona, kiedy Seurat zarumienił się ze wstydu jak dziecko.

- Żałuję, że musiałem cię uderzyć. Zwykle nie biję kobiet.
- Raine delikatnie rozmasowała spuchniętą i obolałą brodę.
- Ciekawe...
 - Nie zostawiłaś mi wyboru - tłumaczył się z wyraźnym zmieszaniem Seurat. - Przecież prosiłem cię, żebyś ze mną poszła. Gdybyś nie protestowała, nic by się nie stało... A teraz pij.

Raine niechętnie wzięła kubek do ręki. Spróbowała trochę ziołowego naparu. Napój był gorzki, ale rzeczywiście kołt pulsujący ból w skroniach.

Jak mam stąd uciec? - pomyślała. Wprawdzie Seurat nie wyglądał na zbyt silnego, ale na pewno nie zdołałaby go obezwładnić. Był na tyle zdenerwowany, że gdyby zaczęła krzyczeć, znów mógłby ją uderzyć.

Najlepiej zwabić go w pułapkę, uznała. Tylko jak oszukać szaleńca?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Raine wysączyła zioła do końca i rozejrzała się po pustej izbie.

- Gdzie jesteśmy?
- W moim domu. - Seurat skrzywił się. - Wprawdzie nie ma tu wielkich wygod, ale brakuje mi pieniędzy i tylko na tyle mogłem sobie pozwolić.

Raine uśmiechnęła się. Była zaskoczona, że tak łatwo dał się wyciągnąć na zwierzenia. Seurat z pewnością był niebezpieczny, lecz wyglądało na to, że zamierzał być wobec niej grzeczny.

- Bez przepychu, ale przytulnie.

Seurat zabrał pusty kubek i postawił go na stole. Poruszał się szybko, ale jakby niezręcznie. Kulał na jedną nogę.

- W takim przybytku mogą mieszkać chłopci, których tu pełno w okolicy. Ja jestem dżentelmenem.

- Tak, oczywiście - zgodziła się.

Seurat odwrócił się i spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem.

- Nie wierzysz mi? Cóż, z drugiej strony... niby dlaczego miałabyś mi wierzyć? Nikt mi nie ufa. A ja robiłem wspaniałe rzeczy.

- Naprawdę? - Raine owinęła się kocem. - Co na przykład?

- Podróżowałem niemal po całym świecie.

- Podróżowałeś? Szczęściarz z ciebie.

- To prawda. - Podekscytowany Seurat wymachiwał chudymi rękami. - Zwiedziłem najbardziej egzotyczne i odległe miejsca. Żyłem wśród dzikich plemion. Widziałem dziwy, o których nawet nie śniło się białym ludziom. Odkryłem zapierające dech w piersiach skarby i poznałem skrywane latami tajemnice.

Ni stąd, ni zowąd złapał się za głowę, jakby go chwycił niespodziewany ból. A może to był nagły głos demonów, które władały jego umysłem?

- Wszystko straciłem. Gautier mnie zniszczył. Raine mocniej wtuliła się w nędzną pościel.

Seurat zachowywał się jak fanatyk. Nic dziwnego, że przez tyle lat planował zemstę.

- Czyżby monsieur Gautier zabronił ci dalszych wypraw? - zapytała spokojnie.

Seurat wziął się pod boki i zmarszczył brwi.

- Jesteś ślepa? Dobry przewodnik nie może być kaleką. Kto dziś zatrudni kuternogę? Jak mam wywiązać się z moich obowiązków? Nie, moja pani... Gautier zostawił mnie bez niczego.

- To monsieur Gautier... cię zranił? Seurat roześmiał się dziko.

- Ależ nie... On nigdy nie pobrudziłby swoich czystych rączek. *Non*, miał ludzi do czarnej roboty.

- Ale dlaczego?

- Bo nie pozwoliłem mu ukraść tego, co należało do mnie.

Odkryłem grobowiec. Nocami grzebałem w piachu. Zostałem obdarzony przez bogów.

- Groziłeś Louisowi Gautier?

- Nie mogłem pozwolić, żeby mnie okradł. Raine zawahała się.

Intuicja podpowiedziała jej, żeby nie zadawała więcej pytań. W końcu to, co stało się ponad dwadzieścia lat temu w Egipcie, nie miało z nią nic wspólnego. W tej grze była tylko nic nieznaczącym pionkiem. W głębi duszy była jednak ciekawa tego, czego może dowiedzieć się o Louisie Gautier. Spojrzała na zniekształconą nogę Seurata.

- Co oni ci zrobili? - zapytała.

- Trzech mężczyzn zabrało mnie z dala od obozu. Pewnie Gautier nie chciał słyszeć moich krzyków. Zemdlałem, kiedy połamali mi nogi.

Poczuła mdłości.

- Pobili cię?

- *Non, ma petite*. Chcieli mnie zabić. Kiedy Gautier wyjeżdżał z Egiptu, był przekonany, że nie żyję. Znalaziono mnie trzy dni później.

Raine przyłożyła rękę do ust.

- Mój Boże...

- To nie Bóg! - wykrzyknął z nienawiścią. - To robota diabła.

Philippe obudził się na małej kanapie w salonie. Nie wiedział, jak

długo spał. Godzinę? Dwie? Na pewno od momentu, w którym przerwał poszukiwania Raine w ciemnych zaułkach Paryża. Albo raczej, od kiedy Carlos kazał mu je przerwać. Mimo usilnych starań nie udało im się odszukać Raine. Carlos znalazł jedynie stajnię, z której mężczyzna podobny do Seurata wypożyczył powóz. Dowiedział się też, że zwrócił go niespełna godzinę temu. Jednak nikt ze stajennych nie umiał powiedzieć nic więcej poza tym, że mężczyzna od czasu do czasu korzystał z ich usług i robił zakupy w okolicznych sklepach.

Philippe przeszukał wszystkie pobliskie domy. Nie obchodziło go, że budzi spokojnych mieszkańców. Nie bał się również, że ktoś może wezwać królewską straż. Carlos próbował mu to wyperswadować, ale Philippe nie zamierzał go słuchać. Znowu ogarnęło go uczucie pustki... Tylko Raine potrafiła rozgrzać jego znużoną duszę. Bez niej nie czuł zupełnie nic.

Carlos wreszcie się poddał i przestał go pouczać. Przeszedł do twardszych metod.

Philippe usiadł na kanapie i delikatnie potarł obolałą szczękę. Zdążył już zapomnieć, że w chwili największej rozpaczycy dostał od przyjaciela cios na otrzeźwienie. Carlos wstał z krzesła i podszedł bliżej. Philippe westchnął ciężko na widok jego zmęczonej twarzy i zaczerwienionych oczu. Jak widać, nie on jeden cierpiał z powodu Raine. O dziwo, wcale nie był o to zazdrosny. Zależało im na tym samym. Wszystko inne straciło znaczenie.

Philippe przygładził rozwichrzone włosy.

- Która godzina?

- Wpół do ósmej. - Carlos spojrzał na niego z lekkim uśmiechem. - Jak się czujesz?

Philippe skrzywił się. Bolała go szczęka i był tak słaby, że każdy najmniejszy ruch sprawiał mu piekielną trudność. Szczypało go pod powiekami, jakby miał w oczach pełno piasku. W dodatku zmarzł na kość.

- Na twoje szczęście nie czuję się na tyle dobrze, żeby ci oddać. - Ostrożnie dotknął stłuczonego miejsca. - Co się odwlecze, to nie uciecze.

Szybko wrócę do dawnej formy.

Carlos wzruszył ramionami.

- Wiesz, że zrobiłem to dla twojego dobra. Jeśli cię zamkną w lochu, to nie odzyskasz Raine.

- Król wie, że nie warto umieszczać w więzieniu zamożnych przyjezdnych.

- Wątpiłbym w mądrość króla, zwłaszcza że boi się pospólstwa.

Philippe nie mógł zaprzeczyć słowom Carlosa. Mimo bogactwa i niemałej władzy obecny król był zanadto podatny na żądania zwykłych obywateli.

- Chyba masz rację. Carlos założył ręce na piersi.

- Mógłbyś mi okazać choć trochę wdzięczności, przyjacielu.

- Zrobiłbym to, gdybym nie wiedział, że z radością przyłożyłeś mi w szczękę.

Carlos wybuchnął śmiechem.

- Muszę przyznać, że nie jestem zrozpaczony, ale nie chciałbym tego powtarzać. - Uniósł rękę, żeby rozetrzeć obolałą szyję. - W każdym razie nie w tej chwili.

Philippe zmarszczył czoło.

- Spałeś choć trochę?

- Kiedyś na pewno pośpię.

- W niczym nam nie pomożesz, jeżeli padniesz z wycieńczenia.

- Nic mi nie będzie, nie martw się - zapewnił Carlos z powagą.

Philippe chciał mu coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Nie miał ani siły, ani ochoty kłócić się z przyjacielem. Zamiast tego zebrał się w sobie, żeby wstać z kanapy. Wymagało to dużo więcej wysiłku, niż się spodziewał. Zachwiał się i poczuł tępy ból w głowie.

- Do licha... - mruknął i dodał: - Chyba złamałeś mi szczękę.

- Ciesz się, że nie dostałeś mocniej. Leżałbyś przez następne trzy dni.

Philippe odburknął coś pod nosem i wyprostował sztywne ramiona.

- Straciliśmy zbyt dużo czasu. - Nalał sobie szklaneczkę brandy. - Wracam do Paryża.

- Najpierw zjesz śniadanie. - Carlos wskazał srebrną tacę, stojącą na stole. - Madame LaSalle przyniosła to przed chwilą. Przysięgłem jej na grób mojej matki, że zmuszę cię do jedzenia.

Philippe jednym haustem wypił brandy i skrzywił się, czując palenie w żołądku. Wprawdzie niewiele pomogło to na ból szczęki, ale przynajmniej trochę rozjaśniło umysł. Znów napełnił szklaneczkę.

- To wszystko, czego mi teraz trzeba - powiedział.
- Będziesz się jej tłumaczył, dlaczego niczego nie zjadłeś?
- Chyba nie boisz się starej gospodyni?

- Lękam się każdej kobiety, która rozpieszcza mężczyzn. - Carlos wzdrygnął się mimo woli. - Są bezlitosne. A poza tym madame LaSalle i tak jest wystarczająco smutna.

Philippe westchnął ciężko, kiedy przypomniał sobie, jak gospodyni zareagowała na wieść o zniknięciu Raine. Jej zawodzenie i krzyki dały się słyszeć z daleka.

- To prawda. Cała służba polubiła Raine. Carlos spojrzał na niego spod oka.

- Nic w tym. dziwnego. Która inna dama poświęcałaby im tyle uwagi?

- Pomaga wszystkim, których spotyka - oschle zauważył Philippe. - Wiesz, że oddała moje najlepsze rękawiczki zwykłemu węglarzowi? Zorientowała się, że mu zimno w ręce. Własne buty wręczyła starej prostytutce.

- Nie da się ukryć, że ma dobre serce. Nagle Philippe zdał sobie sprawę, że na swój sposób ograniczał dobroć promieniejącą z Raine. No cóż... Może jest bezczelnym, samolubnym draniem, ale z drugiej nigdy jej nie skrzywdził. Nie potrafiłby zniszczyć czegoś tak cennego.

Rozległo się donośne bicie zegara, stojącego na kominku. Philippe opróżnił szklaneczkę i odstawił ją na stół. Musiał wydostać się z tego domu. Musiał działać.

- Powinniśmy zamienić słowo z Belfleurem.

- Jego ludzie przeszukują każdy dom w sąsiedztwie i każdą ulicę. Dopadniemy Seurata. To tylko kwestia czasu.

Philippe podszedł do okna. Przestało padać i nad miastem pojawiło się zimowe słońce.

- Ach, monsieur, już pan się obudził?

Do pokoju weszła madame LaSalle. Postawiła na stole porcelanowy imbryk. Philippe odwrócił się i zobaczył, że okrągła twarz gospodyni jest blada, a oczy ma zaczerwienione od płaczu.

- Zaparzyłam herbatę.

- *Merci*, madame LaSalle, ale nie mamy czasu. Muszę sprawdzić, czy moi ludzie czegoś nie znaleźli. Potem wracam do Paryża.

Gospodyni przyłożyła pulchną rękę do piersi.

- Zdożył pan jakieś wieści o mademoiselle?

- Jeszcze nie.

- Ale znajdzie ją pan? - spytała z nadzieją. -Przyprowadzi z powrotem?

Philippe spojrzał na jej zatroskaną twarz i uśmiechnął się niewesoło.

- Przyprowadzę - obiecał.

Dzień mijał powoli. W pokoju było zimno, ciasno i śmierdziało zgniłą kapustą, a Seurat zachowywał się co najmniej dziwnie. Od kilku godzin krążył w tę i z powrotem po mieszkaniu i mruczał coś pod nosem. Zatopiony w myślach, sprawiał wrażenie, jakby zupełnie zapomniał o swojej brance.

Raine kilka razy miała ochotę podbiec do drzwi, otworzyć je na oścież i zawołać o pomoc. Jednak wciąż pamiętała o pistolecie, który Seurat chował w kieszeni zniszczonego kaftana. Może i był szalony, ale na pewno umiał pociągnąć za spust... Kilka razy wchodziła do sąsiedniej izby, w której stał nocnik. Seurat zawsze pilnował jej z drugiej strony parawanu.

Raine próbowała zachować spokój. W końcu uśnie, myślała. Muszę tylko wystarczająco długo zapanować nad własnym zmęczeniem. Owinęła się kocem i patrzyła, jak Seurat podchodzi do wysokiej półki w rogu pokoju. Zapalił świecę i wstawił ją do szklanego naczynia. Kilka minut później odwrócił się i zbliżył się do niej z talerzem w ręku.

Raine ze zdumieniem spojrzała na grube kromki chleba

posmarowane masłem i miodem. Mimo że Seurat przetrzymywał ją wbrew jej woli, w jakimś sensie traktował ją jak gościa. Prawdę mówiąc, gdzieś głęboko w swoim wrażliwym sercu żałowała tego człowieka. Louis Gautier potraktował go wyjątkowo okrutnie... Na dobrą sprawę rozumiała uczucia Seurata.

Wbiła wzrok w talerz.

Seurat cmoknął niecierpliwie.

- Musisz jeść.
- Dziękuję, ale jeszcze nie jestem głodna.

Z trzaskiem odstawił talerz na stół. Zachowywał się co najmniej tak, jakby go obraził.

- Jesteś przyzwyczajona do bardziej wykwintnych dań? - zadrwił.
- Nie. - Spojrzała na niego. - Większość życia spędziłam w

klasztorze, gdzie uczono nas być wdzięcznym za to, co mamy. Nawet gdy wróciłam do domu mojego ojca, musieliśmy liczyć się z wydatkami. Prowadzę... dosyć proste życie.

Popatrzył na nią z nieufną miną.

- Przecież mieszkałaś z tym Gautier. Wszyscy z nich szastają pieniędzmi na lewo i prawo.

Raine nie dała się sprowokować.

- Pana Gautier poznałam stosunkowo niedawno. Wkrótce wracam do Anglii. - Lekko wzruszyła ramionami. - Wtedy znów będę córką zwykłego żeglarza... tyle że teraz odartą z poczucia dumy.

Seurat przyglądał się jej uważnie, jakby chciał poznać, czy mówi prawdę. Pomału wyzbył się nieufności. Na krótką chwilę Raine Wimbourne stała się bardziej towarzyszką jego nieszczęść niż wrogiem.

- No cóż... Zatem wiesz, czym jest cierpienie... Posłała mu nieśmiały uśmiech.

- Mam też swoje marzenia.
- Zasłużyłam na więcej. Na dużo więcej! - Roztrzęsionymi dłońmi zaczesał siwe włosy. - Żyłbym w luksusie, gdyby nie Gautier. Ale zapłacam mi za moje krzywdy....

- Cała rodzina? Niby dlaczego? – ostrożnie zapytała Raine. - Przecież

Philippe i Jean-Pierre są niewinni. Nie mają nic wspólnego z tym, co wydarzyło się w Egipcie.

- Grzech przechodzi z ojca na syna. Muszą zostać ukarani!
- Wierzysz w to, co głoszą greckie tragedie?
- Taka jest sprawiedliwość!

Raine zwilżyła wyschnięte usta. Zastanawiała się, jak można przekonać Seurata, że są lepsze sposoby na osiągnięcie celu. Bała się, że któregoś dnia Philippe złapie Seurata. Louis Gautier może i uderzał z nienacka, ale to jego syn jest drapieżą, który nie spocznie dopóty, dopóki nie dopadnie, wroga.

- Niestety, życie jest niesprawiedliwe - powiedziała łagodnie.

Przyglądał się jej tak, jakby mówiła w obcym języku. Wreszcie rozdrażniony wzruszył ramionami i powiedział:

- Ach, już rozumiem...
- Co?
- Chcesz mnie przekonać, żebym o wszystkim zapomniał.
- Może nie do końca zapomniał, lecz... - Bezradnie rozłożyła ręce.

Seurat znów zaczął chodzić po pokoju.

- Chcesz, żebym zrezygnował z zemsty, byś mogła wrócić do swojego kochanka. O, nie! Jestem za mądry na takie sztuczki. Nie dam się oczarować żadnej kobiecie. Nawet tak pięknej jak ty, moja panno.

- To prawda, nie chcę być twoim więźniem, lecz to nie znaczy, że masz natychmiast wszystkim z nas wybaczyć - powiedziała zupełnie szczerze. - Louis Gautier wyrządził ci wielką krzywdę.

Na jego twarzy pojawił się wyraz zmieszania. Nie ufał jej, ale z drugiej strony potrzebował choć trochę współczucia.

- Dlatego muszę się zemścić.
- Nie wyglądasz z tego powodu na bardziej szczęśliwego.

Seurat zaśmiał się histerycznie.

- Co cię obchodzi moje szczęście?
- Więcej, niż mógłbyś się spodziewać. - Raine pomału wstała z łóżka, żeby go nie przestraszyć. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Zdrętwiała po kilku godzinach spędzonych w bezruchu.

- Wiem o tym, że potraktowano cię bardzo niesprawiedliwie.

Seurat powoli pokręcił głową.

- To jakaś sztuczka?

- Nie. Mówiłam już, że ci współczuję, lecz w dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego uwziąłeś się na Jean-Pierre'a. Dlaczego mnie porwałeś? Co z tego, że odzyskasz skradziony skarb, jeśli nie będziesz mógł prowadzić życia, na jakie w pełni zasługujesz?

Seurat zrobił zbolaną minę.

- Już raz próbowałem odzyskać to, co mi się należy... Po wyleczeniu z ran wyjechałem z Egiptu i odwiedziłem Louisa Gautier w jego posiadłości na Maderze. Ten drań rozciął mi nożem twarz i zapowiedział, że mnie zabije, jeśli wrócę. Uwierzyłem w jego groźby.

- Nie sądzę, żebyś się przestraszył...

Raine wydeła usta. Zastanawiała się, czy Louis Gautier zachował choć resztki sumienia. Wykradł książęcy skarb, próbował zabić człowieka i naraził całą swoją rodzinę na niebezpieczeństwo.

- Wtedy zaczęłeś planować zemstę?

- *Oui*. - Seurat zgiął chude palce jak szpony. Tak jakby zamierzał komuś wydłubać oczy. -Chciałem, żeby Gautier cierpiał tak samo, jak ja cierpiałem...

- To ci nie da pięknego domu ani wszystkiego, czego pragniesz.

- Gautier jeszcze niczego mi nie oddał. Raine wzięła głęboki oddech. W bladych oczach Seurata wciąż tliła się nienawiść, ale pod maską gniewu kryła się głęboka rozpacz. Był doprawdy żałosny. Raine odniosła wrażenie, że patrzy na człowieka, który stoi na krawędzi urwiska i z każdym krokiem jest coraz bliżej śmierci.

Co zrobić, żeby temu zapobiec?

Philippe może nie był aż tak samolubny jak jego ojciec, ale z pewnością nie nadstawiłby drugiego policzka. Zwłaszcza gdy chodziło o człowieka, który prześladował jego rodzinę. Philippe już jako dziecko przejął rolę przywódcy. Był zdeterminowany, żeby chronić cały klan Gautier. Może dlatego, że gdzieś w głębi duszy czuł się przynajmniej w części odpowiedzialny za śmierć matki. Nie zawarłby pokoju z

Seuratem... Raine zatrzymała się w pół kroku. Nagle do głowy przyszedł jej niezwykły pomysł.

- Może jednak istnieje sposób, żebyś odzyskał majątek - powiedziała. Słowa wyrwały jej się z ust, zanim zdążyła się głębiej nad tym zastanowić.

Seurat zmrużył oczy.

- O czym ty mówisz?

Mimo rozlicznych prób Raine nie panowała nad swoją porywcznością. Gdyby słuchała rozsądku, siedziałaby teraz w domu ojca w Knightsbridge. Zamiast tego znalazła się we Francji, najpierw jako kochanka Philippe'a Gautier, a teraz jako branka szaleńca.

Tym razem zamierzała pojednać śmiertelnych wrogów.

- Gdybyś zakopał topór wojenny, mógłbyś odzyskać część pieniędzy.

Seurat cofnął się o krok i drżącą dłonią podrapał się po brodzie.

- Chcesz mnie oszukać. Gautier nigdy na to się nie zgodzi.

- Wiem o tym, ale chcę ci pomóc.

- Ty? - Opuścił ręce i spojrzał na nią podejrzliwie. - Przecież mówiłaś, że jesteś córką zwykłego żeglarza.

- To prawda, ale Philippe jest niezwykle hojny. - Uśmiechnęła się na myśl o błyszczącej koliai. Pomysł, żeby oddać ją Seuratowi, sprawił jej ulgę. Nie zamierzała jednak pozbywać się maleńkiego medalionu, który wciąż nosiła na szyi. Mały kawałek złota, należący kiedyś do matki Philippe'a, przedstawiał dla niej dużo większą wartość sentymentalną niż wszystkie klejnoty świata. - Mam pewną kolia, która zapewni ci byt na długie lata.

Podejrzliwość Seurata tylko się pogłębiła.

- Chcesz mi ją oddać?

- Tak.

- Dlaczego?

Raine lekko uniosła rękę.

- Chcę w jakiś sposób wynagrodzić twoją oczywistą krzywdę. Ojciec nauczył mnie, że należy pomagać ludziom będącym w potrzebie. Takim

jak ty - dodała z niezwykłą prostotą.

Seurat pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Tu jednak chodzi o coś więcej - orzekł. - Nie robisz tego z dobrej woli.

Raine otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz zawahała się w ostatniej chwili. Co prawda, Seurat był obłąkany, ale też nieprzeciętnie sprytny. Miał prawo wątpić w to, że obca dama szczerze okazuje mu współczucie.

- No... niezupełnie - przyznała otwarcie.

- Zatem dlaczego?

Raine umknęła wzrokiem. Trudno jej było przyznać, że chodzi o Philippe'a. Wprawdzie traktował ją jak zabawkę, a jednak chciała go ochronić. Nawet przed samym sobą.

- Philippe nie jest taki jak jego brat i ojciec - odezwała się wreszcie. Seurat parsknął z wyraźnym obrzydzeniem.

- To Gautier.

- Krwią, ale nie duchem. Nie traci czasu na frywolne rozrywki i nie trwoni majątku na własne przyjemności. Jest całkowitym przeciwieństwem swoich bliskich. Odratował kilka posiadłości i zatrudnił całe mnóstwo pracowników i służących. On jest... - Raine przerwała gwałtownie, zdając sobie sprawę, że chciała powiedzieć więcej, niż powinna. "Wzięła głęboki oddech, odwróciła się i spojrzała w zmrużone oczy Seurata. - No tak... Może nie jest święty i ma na sumieniu kilka ciężkich grzechów, ale na pewno nie zasłużył na twoją zemstę.

Seurat podszedł bliżej, patrząc jej prosto w twarz. Potem powoli pokiwał głową, jakby na znak, że sprawdziły się jego przypuszczenia.

- Kochasz go.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

S trach złapał Raine za serce. Kocham Philippe'a? - pomyślała. Nie. Choć niechętnie musiała przyznać, że trochę jej na nim zależało. Z pewnością go pragnęła, a czasami nawet lubiła jego towarzystwo. Ale miłość? Tylko głupia kobieta mogłaby oddać serce mężczyźnie, który był w stanie je złamać. A jednak czuła, że nigdy się od niego nie uwolni. Nawet jeśli znajdzie inną kochankę, nadal będzie ją prześladował. Nie mogła się zakochać.

Raine uparcie odepchnęła od siebie dręczące myśli. Postanowiła się bronić.

- Przyjmujesz moją propozycję? Seurat poruszył się nerwowo.
- Czego chcesz w zamian za klejnoty?
- Nie oddam ci ich, jeśli nie obiecasz, że przestaniesz prześladować rodzinę Gautier. Masz mi przyrzec, że więcej do nich nawet się nie zbliżysz.
- To wszystko? - upewnił się Seurat.
- Nie. Żądam, abyś napisał oświadczenie, że podrzuciłeś sfalszowane dokumenty do domu Jean-Pierre'a, a następnie poświadczysz je u księdza. Oddam ci kolię, gdy dostanę od ciebie oświadczenie.

Seurat podszedł do okna. Raine przyglądała mu się cierpliwie. Spodziewała się, że będzie to dla niego trudna decyzja. Rozpaczliwie potrzebował pieniędzy. Dzięki temu mógłby odzyskać resztki godności. Jednak wciąż łaknął zemsty. Nie był w stanie tak po prostu zrezygnować z ukarania człowieka, który próbował odebrać mu życie. Wreszcie odwrócił się, nerwowym ruchem oblizując usta.

- Skąd mam wiedzieć, że klejnoty nie są fałszywe? - zapytał.
- Raine popatrzyła na niego z lekką drwiną.
- Naprawdę myślisz, że Philippe Gautier dałby mi garść zwykłych błyskotek?

Seurat zrobił płaczliwą minę, kiedy zdał sobie sprawę, jak

niedorzeczne było jego pytanie. Owszem, Philippe miał wiele wad, ale na pewno nie był sknerą.

- Nie chciałbym zostać aresztowany, gdy będę je sprzedawać. Nikt nie uwierzy, że to prezent. Jeśli mamy dobić targu, musisz oddać mi dług.

Raine zachnęła się, ale po namyśle przyznała rację Seuratowi. Mógłby spieniężyć kolbę u pasera - i to bez żadnych zbędnych pytań - lecz wtedy dostałby za nią dużo mniejszą cenę. Gdyby spróbował sprzedać klejnoty jubilerowi, ten od razu nabrałby podejrzeń, że Seurat wszedł w ich posiadanie w nieuczciwy sposób. A niech to licho Raine uświadomiła sobie, że to ona będzie musiała sprzedać klejnoty. Kłopot w tym, że zupełnie nie miała pojęcia, jak to zrobić, a nie chciała wzbudzać podejrzeń Philippe'a.

- Będę potrzebowała kilku dni - zgodziła się niechętnie. - Mogę dostarczyć ci tu pieniądze, kiedy...

- Nie - uciął Seurat, podchodząc bliżej. - Nie jestem głupi.

Lekko odsunęła się do tyłu.

- Jak to?

- Myślisz, że tu zostanę, jeżeli pozwolę ci odejść? *Sacrebleu!* Równie dobrze mógłbym poprosić monsieur Philippe'a, żeby mnie zamordował we własnym łóżku.

Raine nie lubiła, kiedy ktoś powątpiewał w jej poczucie honoru. Nawet szalenie.

- Zapewniam cię, że można mi wierzyć na słowo - oznajmiła stanowczo. - Philippe nie dowie się, gdzie mieszkasz.

- Nie ufam nikomu - wyznał Seurat. Jak mógł się na to zgodzić?

Prowadził nędzne życie i z roku na rok było coraz gorzej, ale tylko zemsta przyniosłaby mu spokój ducha i tak długo wyczekiwane ukojenie. - Powiadomię cię o miejscu spotkania. Muszę być pewny, że przyjdiesz sama.

Raine wyciągnęła do niego rękę, ale wzdrygnęła się, gdy jej dotknął.

- Umowa stoi?

- Nie wiem - odparł, pocierając skronie. - Muszę się zastanowić.

- Czego się boisz? - zapytała spokojnie.

- Ja...

Obydwoje zamarli, ponieważ rozległo się pukanie do drzwi. To było tak nieoczekiwane, że przez moment patrzyli na siebie ze zdziwieniem. Potem rozległ się zgrzyt metalu i ktoś nacisnął klamkę. Seurat syknął przez zęby, złapał Raine za nadgarstek i błyskawicznie ukrył w małej sypialni. Następnie wyciągnął pistolet z kieszeni i spojrzał na nią srogo.

- Zostań tu i siedź cicho - nakazał. - Jeśli piśniesz choć słowo, zabiję wszystkich, którzy stoją po tamtej stronie drzwi. Rozumiesz?

Raine uniosła ręce w geście poddania.

- Będę cicho jak myszka. Ostrzegawczo machnął bronią i wyszedł z pokoju. Raine wstrzymała oddech, kiedy usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi i modliła się, żeby to nie był Philippe. A była już tak blisko; niemal przekonała Seurata, żeby skończył z tym całym szaleństwem. Przyłożyła ręce do ust, żeby nie krzyknąć.

Nieprzemyślanym zachowaniem mogłaby narobić tylko więcej, szkody.

Rozległ się ostry głos Seurata, a potem cichy jęk młodego chłopca. Raine zaczęła modlić się jeszcze żarliwiej na myśl o tym, że szalenie mógł skrzywdzić niewinne dziecko. Wprawdzie Seurat nie był bezwzględny zabójcą, ale w momencie zagrożenia... Usłyszała, że Seurat zadał jakieś pytanie, a chłopiec szybko mu odpowiedział. Dzięki Bogu nie było strzału.

Nagle drzwi otworzyły się z głośnym trzaskiem i Seurat jak burza wtargnął do pokoju. Bez słowa wyciągnął spod łóżka starą torbę i zaczął się pakować.

- Co robisz? - zapytała Raine.

- Muszę uciekać.

- Uciekać? Dokąd?

Zamknął torbę i wziął płaszcz z krzesła.

- Tam, gdzie mnie nie znajdą.

- Właśnie teraz? Odwrócił się do niej.

- Ten mały hultaj przyszedł na przeszpiegi. Pewnie teraz pobiegnie do Philippe'a, aby go zawiadomić, że mnie znalazł. Nie zamierzam tu

spokojnie czekać.

Raine zacisnęła dłoń w pięści. Nie mogła pozwolić, żeby Seurat zniknął, zanim dobiją targu.

- Skąd wiesz, że to był szpieg Philippe'a? Seurat roześmiał się.
- Gdybym nie wiedział takich rzeczy, dawno leżałbym w grobie.
- A co z naszą umową? Jak cię znajdę? Seurat jeszcze raz zajrzał pod łóżko i wyciągnął stamtąd zwinięty sznur.

- Jeśli zgodzę się na nasz układ, to sam się z tobą skontaktuję. Na razie muszę się ukryć.

Rozwinął sznur. Raine cofnęła się gwałtownie.

- Co chcesz uczynić? Mocno złapał ją za ramiona.
- Nie pozwolę na to, żebyś narobiła mi kłopotów.
- Mówiłam ci już... - Urwała, ponieważ Seurat przewrócił ją na brudne łóżko i związał jej ręce na plecach. - Nie możesz tak mnie tu zostawić! - zawołała, kiedy poczuła, jak gruby sznur wpija się jej w ciało.
- Umrę, zanim ktoś mnie znajdzie!
- Twój kochanek natychmiast przybiegnie z pomocą - powiedział z pogardą. Przywiązał ją do łóżka i zakneblował. - Muszę mieć nieco czasu, żeby się stąd wymknąć.

Wstał i chwycił torbę. Raine bezsilnie wierzgała nogami i próbowała pozbyć się ciasnych więzów.

A może tego chłopaka nie przysłał Philippe? A jeśli nikt po nią nie przyjdzie i zostanie sama w tym strasznym miejscu? Albo, co gorsza, znajdzie ją jakiś zbir i...

- Dam ci znać, jeżeli przyjmę twoją propozycję, mademoiselle - oznajmił Seurat. - A może jednak powinienem zabić monsieur Philippe'a i wrzucić jego ciało do Sekwany? Tak czy inaczej dowiesz się wszystkiego.

Raine ogarnęły strach i złość. Szarpała się, póki nie poczuła, że drętwieją jej związane ręce. Pożałowała, że kiedykolwiek chciała przeżyć niezwykłą przygodę. Przynęła sobie, że jeśli los pozwoli jej wrócić do ojca, już nigdy nie będzie narzekała na nudę i spokój.

Z wolna zapadał zmrok. Philippe stał na tyłach sklepu Belfleura.

Okoliczne domy chroniły go przed wiatrem, ale wciąż było mu zimno. Oczywiście mógł wejść do środka, ogrzać się przy kominku i napić najlepszego koniaku, który Belfleur zawsze trzymał na wyciągnięcie ręki. To byłoby dużo lepsze niż pozostawanie na dworze. Może i lepsze, ale niemożliwe do zrealizowania, pomyślał. Wewnątrz sklepu brakowało mu powietrza, irytowały go nerwowe spojrzenia przyjaciół, którzy przyglądali mu się ze strachem w oczach. Ciągłe nie było żadnych wiadomości o Seuracie i Raine. Philippe stał więc na mrozie w wilgotnym zaułku i czekał na uliczników, którzy wyruszyli na poszukiwania.

To był pomysł Belfleura, żeby każdy z nich wracał co dwie godziny do sklepu i informował, gdzie już był i dokąd się wybiera. Gdyby któryś z nich wpadł w sidła Seurata, wiedzieliby, gdzie go szukać.

Philippe wyciągnął z kieszeni płaszcz srebrną piersiówkę i pociągnął łyk brandy. Nagle z tyłu rozległ się odgłos cichych kroków. Philippe odwrócił się szybko w nadziei, że zobaczy przed sobą kilku chłopców. Zamiast nich z cienia wynurzyła się drobna młoda dziewczyna, niemal dziecko, w grubym płaszczu. W świetle latarni można było dostrzec, że jest bardzo ładna. Miała długie jasne włosy i błękitne oczy.

- Miły widok w tak brzydką noc. Taki dżentelmen jak pan nie powinien stać tu samotnie - powiedziała na przywitanie. - Niech pan pójdzie ze mną. Wiem, jak wykrzesać ciepło ze zmarzniętego ciała.

Philippe odsunął się, kiedy chciała wziąć go za rękę.

- Nie dzisiaj, dziecino.

- Nie jestem dzieckiem. - Nadąsała się i rozchyliła płaszcz, żeby pokazać swoje wdzięki. - Mogę dowieść, że jestem dorosłą kobietą.

Philippe popatrzył na nią ze współczuciem.

Zadygotała z zimna. Zrobiło mu się przykro, że jest bezbronna i zmarznięta. To sprawka Raine. Przedtem, dopóki jej nie poznał, nie przejmował się losami ludzi, których codziennie mijał na ulicy.

- Okryj się, dziecko. Nie potrzebuję twoich usług.

- Każdy mężczyzna tego potrzebuje - nalegała, szcękając zębami. - Mogę spełnić każdą zachciankę.

Philippe roześmiał się. Przed oczami miał nagą Raine.

- Nic z tego, mała.
- Na pewno pan nie pożałuje - powiedziała przymilnym tonem.
- Nie. - Stanowczo pokręcił głową. - Mam już kobietę.
- Jest pan jej wierny? - zadrwiła z niedowierzaniem. - To niezwykle.
- Ona jest... doskonała.

Ulicznica popatrzyła na niego z zazdrością.

- To dlaczego stoi pan samotnie na mrozie?
- Czekam, żeby ją zabrać do domu.
- Szczęściara.

Philippe wzruszył ramionami.

- Na razie sama o tym jeszcze nie wie, ale postaram się, żeby zmieniła zdanie.

Dziewczyna westchnęła ciężko i otuliła się płaszczem.

- Gdyby nie zdołał jej pan przekonać, proszę pytać o Jeanette.

Umiem leczyć złamane serca.

- Będę pamiętał.
- A jednak trochę szkoda...

Na jej ustach pojawił się nieśmiały uśmiech, kiedy popatrzyła na muskularną sylwetkę Philippe'a. Odwróciła się i ruszyła w mrok. Philippe mruknął coś pod nosem. Ogarnęło go nieznane dotąd uczucie litości. Raine oczekiwałaby od niego czegoś więcej. Spodziewałaby się, że uchroni dziewczynę przed zimną i brudną ulicą.

- Jeanette! - zawołał pod wpływem impulsu. Spojrzała na niego przez ramię z oczekującą miną.

- *Oui?*

Philippe wyciągnął spod płaszcza małą skórzaną sakiewkę.

- Masz.

Podeszła bliżej i niepewnie zmarszczyła brwi.

- Co to takiego?
- Niewielki prezent.
- Zmienił pan zdanie?
- Nie.

Dziewczyna potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Nie przywykła do tego, żeby ktoś obdarowywał ją prezentami, nie żądając niczego w zamian.

- To dlaczego?

Philippe uśmiechnął się krzywo.

- Powiedzmy, że na czyjąś prośbę. Zdrętwiałymi palcami Jeanette pociągnęła za

rzemień wiążący sakiewkę i zajrzała do środka. Uniosta wzrok i nieufnie spojrzała na Philippe'a.

- *Sacrebleu...* To ogromna suma - powiedziała drżącym głosem. - Czego pan ode mnie chce?

Philippe nie winił jej za tę podejrzliwość. Sam zachowałby się tak samo, gdyby znalazł się na jej miejscu. Filantropia nie była w modzie.

- Chcę, żebyś zjadła ciepłą kolację i znalazła sobie na noc bezpieczne schronienie. Jest za zimno na spacer.

Roześmiała się, ale jej śmiech był bliski płaczu.

- Żyję tak już od roku.

- Może to dobra okazja, żeby pomyśleć o czym innym?

Ze łzami w oczach wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego policzka.

- Jest pan aniołem?

- Aniołem? - Parsknął śmiechem. - Z całą pewnością nie! Ci, którzy mnie znają, są przekonani, że raczej zaprzedałem duszę diabłu.

- Nie wierzę - szepnęła. - Spadł mi pan z nieba. Codziennie będę modlić się o pańskie zdrowie. Niech Bóg ma pana w opiece, monsieur. - Pocałowała go w policzek. - Dziękuję z całego serca.

Philippe odsunął ją gwałtownym ruchem. Nie chciał wylewnych podziękowań. Zrobił to dla Raine. Cóż więcej mu pozostało?

- Idź już, dziecko.

Dziewczyna odwróciła się i pobiegła w głąb ulicy, jakby bała się, że jej niezwykły dobroczyńca może zmienić zdanie. Philippe pokręcił głową. Dobrze, że nie widzą mnie przyjaciele, pomyślał. Bez wątpienia uznaliby mnie za szaleńca.

- Gautier - szepnął znajomy głos - chcesz zostać świętym czy

zamierzasz później dołączyć do rozkosznej Jeanette?

Philippe nawet nie odwrócił głowy. Po chwili stanął przy nim Belfleur.

- Ani jedno, ani drugie - oznajmił krótko. - Chciałem się jej pozbyć.
- Mogłeś to zrobić jednym machnięciem ręki. Nie musiałeś być aż tak hojny. Zwłaszcza jeśli nie zamierzałeś korzystać z jej usług.

- Przyszedłeś, żeby mnie pouczać? Belfleur zawahał się i bezradnie rozłożył pulchne ręce.

- Carlos uważa, że nie powinieneś sterczeć sam na mrozie.

- Od kiedy to słuchasz jego poleceń? Belfleur zmarszczył brwi. Nie spodobała mu

się ostra reakcja Philippe'a.

- To twój przyjaciel. Martwi się o ciebie. Philippe z trudem zmusił się do spokoju.

Oczywiście, Belfleur miał rację. W gruncie rzeczy została mu garstka przyjaciół. Nie mógł pozwolić sobie na to, by ich stracić.

- A ty zgłosiłeś się na opiekunkę? - zapytał. Belfleur zrozumiał, że to tylko żart, i roześmiał się rubasznie.

- Trudno o lepszy wybór.

- Nie martw się o mnie. Jeszcze nie postradałem zmysłów. Paryż jest dość bezpieczny.

- Ulżyło mi. - Belfleur rzucił okiem na okoliczne domy. - Uwielbiam *cara Lutetia*, jak mawiał Juliusz Cezar.

Philippe spojrzał na niego ze zdumieniem.

- *Meu Deus*. Nie wiedziałem, że czytasz książki. Coś podobnego!

- Tylko nikomu o tym nie mów. Nie chciałbym stracić swojej reputacji.

Philippe parsknął urywanym śmiechem.

- I tak wszyscy mają cię za przebiegłego i bezlitosnego drania. Jesteś jak wąż pełzający w trawie.

- Przestań.

- Od dziecka nie wiesz, co to wstyd.

- To akurat prawda.

Przez dłuższą chwilę w milczeniu spoglądali w ciemność. Philippe

nastłuchiwał dochodzących z ulicy głosów. Nie zwracał uwagi na krzyżących sprzedawców, pijanych przechodniów ani awanturujących się rzeźmieszków. Interesował go wyłącznie odgłos kroków młodego złodzieja, który wracał, żeby złożyć raport.

Belfleur położył rękę na ramieniu Philippe'a.

- Chyba nie będziesz stał tu całą noc? Zmarzniesz na kość.
- Przyjdę później.
- Ta kobieta... musi być dla ciebie naprawdę ważna.

Philippe zrobił ponurą minę.

- Ostatnio słyszę to dość często.
- Może zaprzeczysz?

Nie zamierzał. Przez parę ostatnich godzin zdał sobie w pełni sprawę z tego, że życie bez Raine nie było nic warte. Dopóki jej nie spotkał, myślał niemal wyłącznie o dalszym bogaceniu się. Owszem, bywało, że czuł się samotny, ale nie przyszło mu do głowy, że kiedykolwiek towarzystwo kobiety wyda mu się nie tylko pożądane, ale i niezbędne.

To bardzo dziwne, uznał. Nade wszystko cenił sobie swobodę i niezależność. Nie pozwalał, żeby ktoś wtrącał się w jego życie. W przeszłości spotykały go tylko rozczarowania. Z nikim nie dzielił prawdziwego szczęścia. Natomiast teraz był przerażony tym, że już nigdy nie zobaczy Raine.

Nagle usłyszał cichy i miarowy odgłos kroków. Wyprostował się gwałtownie i wyjrzał zza węgła.

- Ktoś idzie - mruknął.

Belfleur wyteżył wzrok i jego twarz złagodniała, kiedy rozpoznał spieszącego w ich stronę chudego urwisa.

- Ach... to Victor. Przyszedł trochę wcześniej. Umorusany chłopak zatrzymał się tuż przed nimi.

Belfleur pytająco uniósł brwi.

- Wiesz coś?

Chłopiec zmrużył oczy i spojrzał na Philippe'a.

- Pamięta pan o nagrodzie, monsieur? Belfleur złapał Victora za kołnierz i mocno nim potrząsnął.

- Nie wygłupiaj się, chłystku! Mów, czego się dowiedziałeś.
- Znalazłem go. A gdzie są moje pieniądze?

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Philippe, Carlos i Belfleur poszli za Victorem do obskurnego domu, w którym Seurat przetrzymywał Raine. Philippe zadrzał, kiedy ją zobaczył. Z rękami związanymi na plecach, leżała na brudnym łóżku. Ramiona miała poplamione krwią. Philippe wściekł się na myśl, jak została potraktowana, a jednocześnie dręczyło go poczucie winy, że nie zdołał jej ochronić. Bał się też o Carlosa, który przeszukiwał pozostałe pokoje. Kazał Belfleurowi, aby jego ludzie nadal obserwowali to, co dzieje się w okolicy. Wiedział, że powinien zająć się pościgiem za Seuratem, ale był w stanie myśleć wyłącznie o Raine. Chciał jak najszybciej zabrać ją z tej nory do domu.

Delikatnie rozpiął więzy, wziął ją na ręce i zniósł do czekającego na dole powozu. Nie wypuszczał jej z ramion przez całą drogę do Montmartre. Trzymał ją na kolanach, ciepło okrytą kocem.

Raine nie zamierzała odgrywać roli nieszczęsnej ofiary. Uwięziona w ramionach Philippe'a, bez przerwy go zapewniała, że czuje się całkiem dobrze i że Seurat potraktował ją niemal jak gościa. W domu uspokajała zapłakaną służbę i prosiła, żeby wrócili do swoich zajęć.

Philippe nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Zaprowadził ukochaną do pokoju, własnoręcznie rozebrał i zanurzył w balii z gorącą wodą. Dopiero wtedy Raine poczuła obezwładniającą ulgę, a także zmęczenie.

- Och, to cudowne... - szepnęła, zamykając oczy. - Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś będzie mi ciepło.

Philippe klęczał przy balii. Opieka nad Raine sprawiała mu przyjemność. Pod palcami wyczuwał jej jedwabistą skórę. Przyglądał się jej rysom i czuł, jak niespodziewany skurcz chwycił go za serce.

- Następnym razem uważaj, z kim uciekasz, *meu amor* - rzekł, gładząc ją po ramieniu. - Pamiętaj, że nie wszystkim dżentelmenom zależy na twoim szczęściu.

Zaśmiała się cicho.

- Będę o tym pamiętać.

Drgnął, kiedy przypadkowo dotknął jej nadgarstka i natknął się na miejsce otarte od sznura.

- Powinniśmy natychmiast posłać po lekarza. Te rany trzeba opatrzyć.

Raine niechętnie otworzyła oczy i spojrzała na niego z pewnym zaskoczeniem.

- To tylko zadrapanie, Philippe. Za kilka dni nie będzie nawet śladu.

- Seurat słono mi za to zapłaci. Prawdę mówiąc, zmartwiła ją ta obietnica.

- Nie, proszę.

Philippe przysiadł na piętach.

- Słucham?

- Gdybym zamierzała zemścić się na Seuracie, zrobiłabym to sama.

Nie chcę, żebyś go karał wyłącznie przez wzgląd na mnie - oznajmiła surowym tonem.

- Nie pytałem cię o zdanie w tej sprawie.

- Oczywiście, że nie. - Popatrzyła na niego groźnie. - Prawdę mówiąc, nigdy nie pytasz mnie o zdanie.

Philippe w ostatniej chwili powstrzymał się od ciętej odpowiedzi.

- O nie, tylko nie dzisiaj, panno Wimbourne. Nie sprowokujesz mnie do kłótni.

Wyciągnął ją z balii, owinął w ciepły szlafrok i zaniósł do łóżka. Sam położył się obok.

- Nie zamierzam wypuścić cię z ramion. Muszę mieć całkowitą pewność, że jednak wrócisz.

Raine uniosła głowę.

- Do twojego łóżka? - zapytała.

- Do mojego łóżka, do mojego domu, do mnie. Tam, gdzie ja, tam i ty. - Wsunął jej pod głowę jeszcze jedną poduszkę. - Ciepło ci? Może chcesz dodatkowy koc?

Raine nie wierzyła własnym uszom.

- Philippe?

- Słucham?

- Dobrze się czujesz?

- Nie. - Uścisnął ją mocniej. - Szczerze mówiąc, wątpię, żebym kiedykolwiek poczuł się znów dobrze.

Dotknęła jego policzka.

- Jestem bezpieczna i nic mi nie jest. Nie ma się czym martwić.

- To prawda, *meu amor*. - Wziął jej rękę i uniósł do ust. - Nie powinienem się martwić, bo już nigdy więcej nie zostawię cię samej.

- Nie bądź niemądry.

Upajał się kuszącym zapachem Raine, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła madame LaSalle, niosąc tacę zastawioną przysmakami.

Widząc, że Philippe zajął się panienką w należyty sposób, starsza kobieta uśmiechnęła się szeroko.

- Proszę - powiedziała, stawiając tacę na łóżku. - Talerz rosółu i chleb prosto z pieca.

Raine oparła się o stertę poduszek i z lubością wciągnęła w nozdrza smakowity zapach jedzenia.

- Panienska musi nabrać sił. Ostrzegam, nie wyjdę, dopóki nie zje panienska wszystkiego -oznajmiła stanowczo gospodyni.

Godząc się z tym, że nie będą sami, Philippe podniósł się z łóżka.

- Carlos wrócił?

- *Oui*. Kilka minut temu. Siedzi w kuchni. Pochylił się, żeby pocałować Raine w czoło, po czym ostrzegawczo spojrzał na gospodynię.

- Nie pozwól jej wstawać z łóżka. Madame LaSalle skinęła głową.

Philippe zastał Carlosa przy stole, nad wielką miską duszonej wołowiny.

- Znalazłeś coś? - zapytał i oparł się o ścianę.

- Niewiele. - Carlos pociągnął łyk wina. - Pokoje mają kilku właścicieli. Oczywiście żaden z nich nie ma pojęcia, gdzie podział się Seurat.

- Nie mógł uciec daleko. Chłopcy Belfleura przeszukują każdą ulicę. Obiecałem im tyle pieniędzy, że nawet mysz się nie wymknie.

Carlos skończył jeść i wygodnie rozparł się na krześle.

- Nie przypuszczam, żeby próbował czmychnąć. Raczej znajdzie jakiś kąt, żeby się schować. Tak łatwo nie zrezygnuje z zemsty.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, przyjacielu.

Carlos nerwowo zabębnił palcami o blat stołu.

- Co z Raine?

- Chyba dobrze. Nawet zdążyła mnie pouczyć, żebym nie ścigał Seurata - odparł Philippe.

- Nie została przypadkiem... ranna?

Obaj dobrze wiedzieli, co Seurat mógł zrobić bezbronnej kobiecie. Siniaki i zadrapania szybko się zagoją, ale gwałt byłby raną nie do zablźnienia.

- Nie - odparł. - Zapewniła mnie, że Seurat zachowywał się jak dżentelmen.

- Dzięki Bogu...

- Istotnie.

Carlos wyczuł wyraźną zmianę w zachowaniu przyjaciela.

- Co cię gryzie?

- Nic. - Philippe przeszedł po kamiennej posadzce na drugą stronę kuchni. - Gdyby ją tylko tknął... udusiłbym drania gołymi rękami.

- Cóż więc się stało?

Philippe zatrzymał się i przygładził palcami włosy.

- Dlaczego Seurat ją wypuścił?

- Nie wypuścił. Zostawił.

- Ale dlaczego? Przecież mógł ją zabrać. Carlos wzruszył ramionami.

- Może bał się, że będzie przeszkadzać w ucieczce?

- Zaryzykował dużo więcej, przychodząc po nią aż tutaj. Już miał ją w garści.

- A może dała mu się we znaki? Chciałbym zobaczyć jego minę.

Philippe skrzywił się. Raine lekceważyła nawet najprostsze polecenia.

- Dlaczego nie zabrał jej ze sobą? - zapytał raz jeszcze.

- Może nie miał co do niej żadnych dalszych planów - odparł Carlos.

- Prawdopodobnie chciał ci pokazać, że nikt z nas nie jest zupełnie

bezpieczny.

- Musiał wiedzieć, co łączy mnie z Raine, Zapłaciłbym każdy okup, żeby ją odzyskać.

- Nie o to mu chodzi, Philippe.

- Seurat jest niespełna rozumu, *amigo*. Jednak dowiódł, że nie jest durniem.

- Raine jest twoją kochanką. - Carlos podniósł się z krzesła. - A gdyby porwał którąś z twoich z dawnych kobiet? Co byś wtedy zrobił?

- Na pewno nie zostawiłbym jej w rękach szaleńca.

- W to nie wątpię. Ale czy oddałbyś za nią własną duszę?

- Raczej nie...

- Wobec tego nadal nie rozumiem, co cię martwi.

- Chyba sam nie wiem. - Philippe niespokojnie pokręcił głową. -

Wiem natomiast, że Seura chce nas wszystkich skrzywdzić.

Carlos zamilkł na dłuższą chwilę, po czym po namyśle powiedział:

- Są dwie możliwości: albo się przestraszył, albo znalazł inny sposób, żeby cię ukarać.

- Nie dostanie następnej szansy. Musimy go znaleźć.

Carlos kiwnął głową i podszedł do drzwi.

- Zapewniam cię, że przeszukam każdy kąt w tym mieście.

Minęły dwa dni. Philippe nie wypuszczał Raine z sypialni. Zawsze wymagał wiele od kochanki, ale tym razem był nienasycony. Gdyby Raine popuściła wodze fantazji, mogłaby pomyśleć, że ją pokochał. Była jednak na tyle mądra, aby wiedzieć, że to nieprawda. Cieszyła się tym, co miała. Kiedy Philippe szeptał jej do ucha czułe słówka, wierzyła, że jest najcudowniejszą kobietą na świecie.

Pamiętała jednak o umowie, którą zawarła z Seuratem. Gdyby Philippe dowiedział się, że Jean-Pierre jest bezpieczny, czym prędzej wróciłby na Maderę, a ją nareszcie odesłał do Anglii.

Tego dnia Philippe postanowił wybrać się do Paryża i pomóc w poszukiwaniach Seurata. Raine obserwowała przez okno, jak odjeżdżał w kierunku miasta. Później poszła po Carlosa. Była pewna, że Philippe zostawił ją pod czujnym okiem przyjaciela.

Jej domniemania okazały się w pełni prawdziwe. Właśnie siedziała przy obiedzie, kiedy Carlos wszedł do pokoju. Jak zwykle miał na sobie wełniane ubranie i roztaczał wokół siebie pikantny zapach, który podkreślał jego egzotyczną urodę. Stał na środku i popatrzył na nią spod oka.

- Jeśli zostawisz chociaż odrobinę, biedna madame LaSalle będzie się gławić, co tu zrobić żeby poprawić ci apetyt.

Raine wstała do stołu.

- Gotuje dla mnie jak dla tęgiego chłopca - zauważyła z humorem.
- Chyba cię lubi. To dosyć dziwne jak na kobietę, która zazwyczaj rządzi tu wszystkimi, od biednego węglarza aż po księdza.

- Pod jej szorstkimi manierami kryje się złote serce.
- Pewnie masz rację. - Spojrzał na nią nieco uważniej. - Jak dziś się miewasz?

Raine westchnęła cicho. Zadawano je to pytanie kilkanaście razy dziennie. Czuła się niemal jak oszustka. Przecież jej pobyt w domu Seurata nie był aż tak dramatycznym przeżyciem, jak wszyscy sobie wyobrażali.

- Naprawdę dobrze. Wolalabym, żebyście nie traktowali mnie tak, jakbym przeżyła istic szekspirowską tragedię.

- Nieczęsto się zdarza, żeby szalenciec porwał i przywiązał kobietę do łóżka.

- Były momenty, kiedy się bałam - przyznała Raine - ale Seurat to biedny człowiek. Można mu tylko współczuć.

- Jest też niebezpieczny i piekielnie sprytny.

- Tak, wiem. Ciągle pamiętam sprawę Jean-Pierre'a.

Gdy była sama, wydawało jej się, że bez trudu pozyska pomoc Carlosa. Teraz ledwo panowała nad nerwami. Nie był człowiekiem, którego można zwieść czarującym uśmiechem i trzepotaniem rzęs. Jeśli odkryje przed nim swoje plany, a on uzna, że są niedorzeczne, wszystkie jej starania pójdą na marne. Wzięła głęboki oddech i nieświadomie uniosła głowę.

- Dlatego chciałam się z tobą zobaczyć. Carlos roześmiał się

niewesoło.

- Mogłem się domyślić, że nie chodzi ci o moje miłe towarzystwo.
- Musisz wiedzieć, że dobrze czuję się w twojej obecności. Traktuję

cię jak przyjaciela.

Carlos wzdrygnął się i zamknął oczy.

- *Meu Deus*. Dlaczego po prostu nie wbijesz mi noża w plecy? Zaniepokojona Raine podeszła do niego i złapała go za ramię.

- Powiedziałaś coś złego?

Carlos potrząsnął głową i bezradnie rozłożył ręce. Jakikolwiek uczucie nim targało, ukrył je pod uśmiechem.

- Po co mnie wezwałaś?

Raine cofnęła rękę, po czym popatrzyła spod oka na Carlosa.

- Potrzebuję twojej pomocy.
- Dobrze wiesz, że jestem na każde twoje zawołanie.
- Najpierw przysięgnij mi, że nic nie powiesz Philippe'owi.

Oparł się o kominek.

- Philippe od dziecka jest moim przyjacielem. Nie mogę go okłamywać.

- Wiem i potrafię to docenić - powiedziała szczerze Raine. - Nie prosiłabym cię o to, gdyby nie chodziło o dobro Philippe'a.

- Wątpię, żeby on zgodził się z twoim zdaniem na temat tego, co jest dla niego złe, a co dobre. W zasadzie jestem tego pewien, skoro przysłaś z tym do mnie, a nie do niego.

- On nie jest w stanie myśleć rozsądnie, kiedy chodzi o Seurata.
- Winisz go za to?

Raine odwróciła się i podeszła do okna. Przez ostatnie dwa dni setki razy rozważała obietnicę daną Seuratowi. Wiedziała, że jej wrażliwe serce łatwo poddaje się wpływom. Zwłaszcza jeśli jakiś biedak został wykorzystany przez uprzywilejowanego bogacza. Tłumaczyła sobie, że Seurat nie mógłby kłamać.

- Nie winię Philippe'a, tylko jego ojca - powiedziała i odwróciła się, żeby spojrzeć na Carlosa. - Za całe to zamieszanie odpowiada Louis Gautier.

- Rozumiem, że Seurat zabawił cię łzawą opowieścią o tym, jak został skrzywdzony?

- Próbę zabójstwa trudno nazwać zwyczajną krzywdą.
Carlos zmrużył oczy.

- Tak powiedział?

- Tak... i ja mu wierzę.

- Nie musisz się dąsać, *anjo*. Na tyle dobrze znam Louisa Gautier, by wiedzieć, że jest do tego zdolny.

- Pomożesz mi?

- A co planujesz?

- Ja... - Urwała, onieśmielona jego badawczym spojrzeniem.

- Raine? - ponaglił ją.

- Zawarłam z Seuratem pewną umowę - przyznała się od razu.
Carlos dotknął jej policzka.

- To dlatego Philippe nie mógł zrozumieć, dlaczego Seurat cię zostawił.

- Seurat nie skrzywdziłby mnie bez względu na to, czy zawarliśmy naszą umowę, czy nie.
Musnął palcami kącik jej ust.

- Nie możesz być tego pewna.

- To nie ma teraz znaczenia - oznajmiła niecierpliwie. -
Najważniejsze, że Seurat zgodził się porzucić plany zemsty pod pewnym warunkiem.

- Jakim?

- Obiecałam mu, że sprzedam kolię, którą chciał dać mi Philippe, i oddam mu pieniądze.
Carlos odsunął się od Raine.

- *Meu Deus*. Masz pojęcie, ile warte są te klejnoty?

- Ich wartość nie znaczy nic w porównaniu z wolnością Jean-Pierre'a. Seurat przyrzekł mi, że odstąpi od zemsty.

Carlos z niedowierzaniem pokręcił głową, Raine Wimbourne była chyba jedyną kobietą na świecie, która z taką łatwością pozbywała się drogocennej biżuterii.

- Osiągniemy ten sam efekt, kiedy złapiemy Seurata i osadzimy go w więzieniu.

- Jeśli w ogóle go schwytacie.

Carlos odwrócił się, wyraźnie zaskoczony jej słowami. Razem z Philippe'em przez całe lata tropili najbardziej przebiegłych zdrajców. Ludzi, którzy na ogół mieli władzę, pozycję i niebezpiecznych popleczników. Myśl, że nie zdołają złapać biednego, samotnego szaleńca, była wręcz absurdalna.

- To nie ulega wątpliwości, Raine.

- Seurat będzie cierpiał tak jak Jean-Pierre i Philippe. - Zasepiła się. - A Louis, faktyczny winowajca, wyjdzie z tego bez szwanku.

- Tak w życiu bywa.

- To niemoralne. W głębi duszy Philippe wie, że chroni rodzinę, ignorując sprawiedliwość - powiedziała ze szczerym wzburzeniem.

Carlos uśmiechnął się krzywo, powstrzymując chęć dotknięcia jej rozgrzanych policzków. Wydawała mu się tak niewinna i pociągająca...

- To ty tak uważasz, Raine. Wątpię, żeby Philippe się tym przejmował.

- Nie masz racji. Philippe jest człowiekiem głębokich uczuć, chociaż na ogół stara się ich nie okazywać.

- Pierwszy raz słyszę, żeby ktoś oskarżał go o słabość.

Spojrzała na niego błagalnie.

- Carlos, wiesz dobrze, że Philippe dźwiga ciężkie brzemię: czuje się odpowiedzialny za całą rodzinę.

Wziął głęboki oddech, walcząc ze wzruszeniem, które wywoływała obecność tak niezwykłej kobiety jak Raine.

- Czuje się odpowiedzialny za całą rodzinę? - powtórzył jak echo.

- Tak. - Raine wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. - Wini się za śmierć matki i za to, że Jean-Pierre siedzi w więzieniu. Musi zniszczyć Seurata tylko dlatego, że jego ojciec nie chce zwrócić tego, co bezczelnie ukradł.

- Philippe nie ściga Seurata ze względu na rodzinę - powiedział ostrożnie Carlos. - Przypieczętował swój los, porywając ciebie.

Raine pobladła. Nieświadomie wbiła mu paznokcie w ramię.

- To tylko pogarsza sprawę. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek cierpiał z mojego powodu. Rozumiesz?

Carlos pomyślał, że ojciec powinien na zawsze zostawić ją w klasztorze.

- Chcesz oszukać przeznaczenie, przekupując Seurata?

- Tak.

- Czy to możliwe, *anjo*, że zamierzasz uratować tego szaleńca w tajemnicy przed Philippe'em?

Na jej ustach pojawił się smętny uśmiech.

- A to coś złego?

- Nie. Trochę nierozsądne, ale uczciwe.

- Pomożesz mi? - spytała cicho.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Raine cieszyła się jak dziecko. Po namyśle Carlos przystał na jej propozycję. Wciąż jednak było kilka przeszkód. Przede wszystkim musiała znaleźć kłódkę, którą Philippe gdzieś schował wtedy, gdy mu ją zwrócił. Poszukiwania trwały całe popołudnie. Wreszcie znalazła łup w górnej szufladzie biurka. Na szczęście jeden z dawnych kompanów ojca nauczył ją otwierać różne zamki. Nazajutrz Carlos mógł jechać do Paryża i sprzedać kłódkę. Raine była pewna, że Seurat prędzej lub później zechce się z nią zobaczyć.

Wzięła długą kąpiel, spięła włosy w kok i przebrała się do kolacji. Mimo to dręczył ją nieuzasadniony niepokój.

Kiedy weszła do salonu i zobaczyła czekającego na nią Philippe'a, wiedziała już, co ją męczy: poczucie winy. Zdawała sobie sprawę, że postępuje słusznie, lecz obawiała się, że Philippe nie pochwaliby jej zachowania. Zwłaszcza gdyby dowiedział się, że sprzedała biżuterię, którą jej podarował. Mężczyźni rzadko myśleli racjonalnie, kiedy chodziło o ich urażoną dumę.

Philippe miał na sobie czarny surdut i obcisłe spodnie, a do tego śnieżnobiałą koszulę oraz nienagannie zawiązany fular spięty brylantową spinką, która połyskiwała w blasku świec. Stanął przed Raine i z galanterią pocałował ją w rękę.

- Ach, *meu amor*, jak zawsze wyglądasz pięknie - powiedział, zaglądając jej w oczy.

- Dziękuję - odrzekła z wymuszonym uśmiechem. - Jak ci minął dzień?

Philippe natychmiast spoważniał i przeszedł na drugą stronę pokoju, żeby nalać sobie szklaneczkę brandy.

- Nie tak dobrze, jak bym tego chciał. Seurat przepadł jak kamień w wodę.

Poczucie winy pogłębiało się z każdym spojrzeniem Philippe'a.

- Może wyjechał z Paryża.

Philippe pociągnął łyk brandy i oparł się o masywny kredens.

- Wątpię. Tutaj ma dom. Gdzie mógłby się ukrywać?
- W takiej sytuacji ludzie działają pod wpływem emocji.
- Nasi chłopcy go znajdą. - Na ustach Philippe'a pojawił się bezlitosny uśmiech. - Obserwują każdą drogę wyjazdową.

Raine liczyła na to, że zaufani Belfleura nie będą aż tak uważni, jak oczekiwał Philippe. W końcu Seurat musiał w jakiś sposób przestać jej wiadomość o spotkaniu.

- Wygląda na to, że pomyślałeś o wszystkim.

Dokończył brandy, odstawił szklaneczkę i energicznym krokiem podszedł do Raine. Cofnęła się szybko i w rezultacie poczuła za plecami o ścianę. Philippe oparł ręce po obu stronach jej głowy. Kiedy zdała sobie sprawę, że znalazła się w pułapce, serce przyspieszyło rytm. Była pewna, że Philippe jej nie skrzywdzi. Wiedziała jednak, że jeśli dojdzie do wniosku, iż coś przed nim ukrywa, uczyni wszystko, aby to z niej wyciągnąć.

- Nie podoba ci się to, co robię?
- Ależ skądże... Zaniepokoił go ton jej głosu.
- Co cię martwi?
- Nic.

Ujął ją pod brodę.

- Nie próbuj mnie okłamywać, *meu amor*. Powiedz, dlaczego zachowujesz się tak, jakby nagle wyrosły mi rogi i ogon?

- To jakiś absurd.
- Doprawdy? W takim razie dlaczego przede mną uciekasz?
- Ja... boję się, że Seurat tu wróci... - wyrzuciła z siebie pierwsze słowa, które przyszły jej do głowy.

- Raine, na pewno niczego przede mną nie ukrywasz?

Popatrzyła na niego z dobrze udawanym zdziwieniem.

- Co masz na myśli?
- Czy ten drań nie...
- Nie - szepnęła, a jej policzki oblały się rumieńcem. - Przecież mówiłam ci, że szczerze współczuję Seuratowi.

Philippe opuścił ręce i cofnął się o krok.

- Znoszę cierpliwie, kiedy beztrzesko oddajesz moje ulubione rękawiczki i parę najlepszych butów. Staram się traktować służących tak, jakby byli moimi przyjaciółmi, a nie pracownikami, ale nie pozwolę, żebyś litowała się nad niebezpiecznym szaleńcem - powiedział surowym tonem.

- To moja sprawa, komu okazuję litość.

- Nie tym razem!

- Nie bądź śmieszny.

- Jesteś moja - odparł z wrodzoną butą. - Masz być mi wierna.

Odskoczyła od ściany i zacisnęła pięści.

- Nie należę do nikogo, monsieur Gautier, a na moją wierność trzeba zapracować.

Philippe odwrócił się gwałtownie i przesunął ręką po włosach.

- Do diabła, Raine, chcesz doprowadzić mnie do obłądu?

- Myślę, że powinnam wrócić do swojego pokoju.

Chciała minąć Philippe'a, ale on złapał ją za ramię.

- Nie, *meu amor*, nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie powiesz mi, dlaczego tak dziwnie się zachowujesz.

- Philippe, ja... - Urwała, kiedy poczuła na sobie jego palące spojrzenie.

- Tak?

Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Pewnie za kilka dni będzie w drodze do domu i nigdy więcej się nie zobaczą. Nie chciała popsuć ostatnich chwil.

- Nie zamierzam się z tobą kłócić. - Lekko dotknęła jego twarzy. - Nie dzisiaj.

Philippe wstrzymał oddech i objął Raine.

- Co roi się w twojej pięknej główce? Raine pogładziła go po policzku. Rozkoszowała się ciepłem jego skóry.

- Nie jestem pewna... - szepnęła.

Czego naprawdę chciała? Mieć przekonanie, że on myśli o niej, kiedy tylko wstaje, i kładzie się z jej imieniem na ustach? Że ją kocha? Płonne

nadzieje. Zakłopotana przenikliwym spojrzeniem Philippe'a, obrysowała palcem kontur jego ust.

- Wiesz, *meu amor*, że to pierwszy raz, kiedy dotknęłaś mnie z własnej woli?

Oszołomiona, posłała mu nieśmiały uśmiech.

- Mam przestać?

- Nigdy - odparł chrapliwym ze wzruszenia głosem. - Lubię być kuszony przez anioła. Możesz mnie dotykać, gdy tylko zechcesz.

- Dosyć odważna propozycja - zauważyła lekko drwiącym tonem.

Musnął ustami jej nos i czoło.

- Nie wiem, dlaczego dzisiaj jesteś w takim nastroju, ale na pewno nie odrzucę szczęścia. - Zamknął jej usta długim pocałunkiem. - Chodź ze mną, Raine - szepnął po dłuższej chwili.

Bez wahania objęła go za szyję.

- Chodźmy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Philippe otworzył oczy z uczuciem zadowolenia. Miło było co rano budzić się koło Raine. Jaki mężczyzna by się nie cieszył, trzymając w ramionach taką piękność? Tego ranka, po niezwykle miłosnych przeżyciach, czuł się wręcz nadzwyczajnie. Nigdy by nie przypuszczał, że kiedykolwiek znajdzie się we władzy kobiety. Do tej pory, zanim poznał Raine, żadnej kochance nie pozwolił na to, aby uzyskała nad nim przewagę ani w łóżku, ani tym bardziej w życiu.

Z Raine wszystko układało się inaczej, niezwykle, cudownie.

Niechętnie podniósł się z pościeli i z trudem powstrzymał się od obudzenia ukochanej. Wystarczyłoby, żeby go dotknęła, i znów byłby skłonny zapomnieć o poszukiwaniach Seurata. Kiedy trzymał ją w objęciach, nie pamiętał o kłopotach brata, interesach, obowiązkach wobec rodziny i króla. Z każdym dniem coraz bardziej zależało mu na tym, aby zakończyć wszystkie sprawy i zabrać Raine ze sobą na Maderę.

Niespełna godzina wystarczyła, aby wykąpał się i ubrał. Stał obok łóżka i spojrzał na Raine, uśmiechając się lekko. Była taka drobna w tym ogromnym łóżu. Taka delikatna i bezbronna. Starając się jej nie obudzić, Philippe dotknął niewielkiego medalionu, który leżał na jej piersiach. Następnie opuścił pokój.

W kuchni zastał Carlosa, który właśnie kończył śniadanie.

- Witaj. Wyglądasz na zadowolonego - zauważył Carlos. - Jakieś wieści o Seuracie?

Uśmiech nie schodził z ust Philippe'a. Sięgnął po świeżego croissanta i ugryzł kilka kęsów.

- Jeszcze nie, ale dzisiaj to się zmieni. Carlos wstał od stołu.

- Jedziesz do Paryża?

- Tak. - Philippe wziął płaszcz i przenikliwie spojrzał na przyjaciela. - Zostaniesz z Raine?

Carlos powoli skinął głową.

- Jeśli tego oczekujesz, to tak.

- Miałeś na dzisiaj inne plany?
- Nic, co nie mogłoby poczekać. Kiedy wrócisz, przyjacielu?
- Philippe popatrzył spod oka na Carlosa. Wydawał mu się nieswój.
- Trudno powiedzieć. Umówiłem się na obiad z Frankfordem.

Muszę też dopilnować interesów. Ostatnio je zaniedbałem. - Nie był zadowolony z tego, że całe popołudnie nie będzie go w domu. - Mam nadzieję, że dowiem się czegoś o bracie. Tutaj plotki szybko się rozchodzą.

Carlos położył dłoń na ramieniu przyjaciela.

- Król nie podejmie żadnych kroków bez uprzedniego skontaktowania się z tobą. Za wiele ci zawdzięcza.
- Król to jedynie samolubne dziecko zdane na łaskę własnych zachcianek i kaprysów. Jeśli ubzdura sobie, że Jean-Pierre zagraża jego władzy, skaże go bez skrupułów.
- Złapiemy Seurata, nim król podejmie niewłaściwą decyzję.
- Obyś miał rację. - Philippe uśmiechnął się krzywo i spojrzał w kierunku drzwi. - Zaopiekuj się Raine.
- Obarczasz mnie nie lada ciężarem, *amigo*.
- Carlos, co się dzieje?
- Szerokiej drogi, Philippe. Nie martw się, przy mnie Raine będzie bezpieczna.

Zapadł zmrok, zanim Raine usłyszała skrzypnięcie drzwi. Przez kilka godzin niecierpliwie krążyła po domu, niepokojąc się, czy Carlos zdoła wrócić na czas. Zaczekała na niego w salonie, ponieważ na parterze służba szykowała się do kolacji. Nikt postronny nie powinien poznać treści ich rozmowy.

Minęło kolejne dziesięć minut, zanim usłyszała jego kroki na schodach. Wreszcie wszedł do pokoju. Włosy miał potargane, a policzki zarumienione od zimnego wiatru. Raine odetchnęła z ulgą, podbiegła do Carlosa i mocno chwyciła go za ramię.

- Och, dzięki Bogu! Nie mogłam się ciebie doczekać.
- Nie było mnie raptem kilka godzin, *anjo* - odparł, zabierając rękę. - Nie tak łatwo znaleźć kogoś, kto zaproponuje godziwą cenę za biżuterię

nieznanego pochodzenia.

- Dlaczego? Mówiłeś, że są warte fortunę.
- Są, ale każdy kupiec chce być pewien, że nie zostały skradzione. - Uśmiechnął się kpiąco. - Trudno uwierzyć w zapewnienia syna portugalskiego rybaka.

- Nie pomyślałam... Przepraszam.
- To bez znaczenia. Zrobiłem to, czego ode mnie oczekiwałaś.
- Dobrze. - Sięgnęła do rękawa i wyciągnęła z niego złożoną kartkę, którą zdążyła przeczytać już kilkanaście razy. - Jakiś chłopiec przyniósł to zaraz po obiedzie.

Carlos rozwinął kawałek pergaminu i odczytał krótką wiadomość. Raine miała spotkać się z Seuratem na cmentarzu PereLachaise o wpół do dziesiątej.

- Cmentarz jest blisko, ale zostało nam niewiele czasu - zauważył.
- Nie pójdziesz ze mną - oznajmiła stanowczo Raine. - Jeśli Seurat cię zauważy, na pewno ucieknie.

Carlos złapał ją za ramiona.

- Będę trzymał się z daleka, ale chyba nie myślisz, że puszczę cię tam samą. Oboje dobrze wiemy, że to może być pułapka.

- Niedorzeczność. Gdyby Seurat chciał mnie skrzywdzić, już by to zrobił. Jedyne, czego pragnie, to żyć w spokoju i chociaż po części godnie.

- Jest szaleńcem - zaproponował Carlos. - Nie wiadomo, co przyjdzie mu do głowy.

- Carlosie...

- Nie - uciął Carlos. - Albo pójdę z tobą, albo zamknę cię w pokoju i o wszystkim powiem Philippe'owi.

- Zgoda, ale Seurat nie może cię zobaczyć. - Raine poddała się, bo, prawdę mówiąc, nie miała innego wyjścia. Wzięła płaszcz przewieszony przez krzesło. - Musimy iść. Nie wiadomo, co zrobi Seurat, jeśli się spóźnię.

Carlos podszedł do niej i zmusił, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

- Jesteś pewna, *anjo*?

- O czym mówisz?

- Jeśli spotkasz się z Seuratem i dasz mu pieniądze, dzięki którym będzie mógł uciec z Paryża, Philippe nigdy ci tego nie wybaczy.

Już wcześniej Raine próbowała pogodzić się z tym, że jej plan będzie początkiem końca wszelkich kontaktów z Philippe'em. A jeśli rozstaną się w kłótni? Nie chciała, żeby ze złością wspominał ich wspólnie spędzone chwile. Odsunęła przygnębiające myśli. Co za różnica? Philippe wróci na Maderę, a ona i tak nigdy więcej go nie zobaczy.

- Podjęłam decyzję - oznajmiła zdecydowanie. Poczwała ulgę, że nie zdrzął jej głos.

- Zatem do dzieła, Raine. Idziemy na spotkanie z diabłem.

Dla Philippe'a był to bardzo długi i nerwowy dzień. Chociaż chłopcy Belfleura w dalszym ciągu starannie przetrząsali zaułki Paryża, po Seuracie nie było śladu. Philippe był zziębnięty i zmęczony. Kiedy zsiadł z konia przed gospodą, zatrzymał go usmolony urwis, który właśnie wybiegł z bocznej uliczki.

- Monsieur!

- *Oui?*

- Mam dla pana wiadomość. Zaskoczony Philippe wziął od łobuziaka pogniecioną kartkę.

- *Merci.*

Chłopiec ociągał się z odejściem, więc Philippe sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej garść monet. Położył je na rozpostartej dłoni pościańca i zaczął czekać, aż on zniknie w tłumie, zanim przeczytał wiadomość. Belfleur oczekiwał go na tyłach sklepu, co mogło oznaczać tylko jedno: znalazłno Seurata. Bez wahania wskoczył na konia.

Uśmiechnął się mimowolnie na myśl o tym, że Już niedługo Raine zobaczy Maderę. Czuł, że będzie zachwycona surowym pięknem jego rodzinnych stron. Jak mogłoby być inaczej? Nie było nic cudowniejszego od stromych klifów, maleńkich zatok i piętrzących się wzgórz pokrytych bujnymi winnicami. Okoliczni mieszkańcy byli niezwykle mili i uczynni. Z okien jego rozległego domu rozpościerał się najpiękniejszy widok na świecie, służba z pewnością przyjąłaby Raine z otwartymi ramionami.

Philippe dojechał do sklepu Belfleura, zsiadł z konia i rzucił lejce chłopakowi, który pilnował wejścia, po czym wszedł do środka.

- Belfleur?

Pulchny Francuz wyjrzał zza tylnich drzwi.

- Chodź tutaj - powiedział.

Philippe wszedł do pokoju, w którym stało małe biurko i kilka szafek na kradzione łupy. Belfleur nalał im obu koniaku i podał gościowi kieliszek. Philippe jednym haustem wypił trunek.

- Gdzie ten drań? - zapytał niecierpliwie. Złapaliście go?

Belfleur spojrzał na Philippe'a.

- *Non*, to nie ma nic wspólnego z Seuratem Philippe poczuł, jak ogarnia go rozczarowanie

Co ten Belfleur sobie wyobraża? Po jakie lichy go tu ściągnął?

- Chciałeś się ze mną pilnie spotkać - wycedził przez zęby. Oziębły ton jego głosu, zdradzał że jest w podłym nastroju.

- Chcę ci powiedzieć coś, co powinno cię zainteresować.

- Do diabła, mów, o co chodzi. Mam jeszcze sporo spraw na głowie.

Belfleur wciąż się wahał. Upił jeszcze łyk koniaku, westchnął ciężko i bezradnie rozłoży ręce.

- Jeden z moich dobrych znajomych opowie dział mi dzisiaj o pewnym dziwnym kliencie - rzekł w końcu.

- Co to znaczy?

- Jakiś cudzoziemiec chciał mu sprzedać klej noty warte niemałą fortunę.

- A co to ma wspólnego ze mną?

- No cóż, te błyskotki pochodzą z mojego sklepu. - Belfleur mówił coraz ciszej.

Philippe zaczął chodzić w tę i z powrotem po całym pokoju.

- Co to dokładnie było?

- Wspaniała kolia.

- Ta, którą kupiłem?

- *Oui*.

- Cudzoziemiec, powiadasz?

- Podobno Hiszpan albo Portugalczyk. Zimny dreszcz przebiegł po plecach Philippe'a, który nagle się zatrzymał.

- Carlos? Nie, to niemożliwe... Belfleur wypił koniak i powiedział:

- Mój przyjaciel opisał go dosyć szczegółowo. Rysopis aż nazbyt dobrze pasuje do Carlosa.

- Znam go całe życie. Nigdy by mnie nie okradł - sprzeciwił się Philippe, mimo że ogarnęły go wątpliwości.

Carlos był zafascynowany Raine. Trudno było tego nie zauważyć. Nawet jeśli otwarcie się do tego nie przyznawał, Philippe widział jego pełne zachwyty spojrzenia i uśmiechy, kiedy tylko znajdowała się w jego pobliżu. Gdy zniknęła, ogromnie się niepokoił. Jak daleko by się posunął, żeby ją zdobyć? - zadał sobie w duchu pytanie Philippe. Czy Raine przyjąłaby jego oświadczenia? Przecież wstydziła się tego, że jest kochanką. Może dlatego była wczoraj taka uległa i chętna? Może chciała się z nim pożegnać.

Na tę myśl wpadł w furję.

Czując rosnące napięcie, Belfleur uniósł dłonie, jakby chciał przypomnieć Philippe'owi, że on nie jest tu niczemu winien.

- Radziłbym sprawdzić, czy nikt cię nie okradł.

Philippe stał już w drzwiach. Zrobi wszystko żeby zatrzymać Raine.

Carlos został w kościele i patrzył, jak Rain idzie przez cmentarz. Nie zwykł kryć się w cie-niu, kiedy bezbronna kobieta szła na spotkanie z wrogiem. Tym bardziej że chodziło o Raine Jednak nie zamierzał łamać danego jej słowa Postanowił, że opuści kościół dopiero wtedy gdy coś będzie jej zagrażać. Była zdeterminowana, żeby doprowadzić swój plan do końca a on nie znalazł w sobie dość siły, żeby się jej przeciwstawić.

Wiedział, że ryzyko, jakie Raine podejmuje świadczy o tym, jak bardzo zależy jej na miłości Philippe'a. Świadomość tego doprowadzała go do szału. Kiedy przekonał się o prawdziwości swoich uczuć, miał ochotę wsiąść na konia i uciec gdzie pieprz rośnie.

Przerwał rozważania, kiedy zauważył, że Raine zatrzymała się na środku cmentarza. Zza grobu wyłonił się kulejący, niski mężczyzna. Gdyby Seurat skrzywdził Raine, Carlos nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Zdenerwowany i spięty, nie zwracał uwagi na to, co dzieje się wokół niego. Nagle ktoś złapał go za ramię i uderzył pięścią w twarz. Zrobiło mu się ciemno przed oczami i tylko lata doświadczeń podpowiedziały mu, żeby zrobić unik przed kolejnym ciosem. Trzymając głowę nisko, Carlos zebrął się w sobie i uderzył napastnika w brzuch, po czym obydwaj przewrócili się na zakurzoną podłogę.

Carlos ponownie się zamierzył, ale wreszcie dostrzegł, kto go napadł i pobił. W świetle księżyca, wpadającym przez otwarte drzwi, ujrzał Philippe'a Gautier. Zdziwienie osłabiło jego czujność i tym samym dało Philippe'owi przewagę. Zaklął pod nosem, powalił Carlosa na plecy i zacisnął dłonie na jego szyi.

- Naprawdę myślałeś, że możesz mi ją odebrać! - wykrzyknął. Regularne rysy wykrzywiła wściekłość. - Sądziłeś, że cię nie znajdę?

Carlos złapał Philippe'a za nadgarstki i próbował rozluźnić uścisk. Zatem przyjaciel uznał, że on ukradł mu ukochaną. Jak mógł!

- Gdybym naprawdę chciał odbić ci dziewczynę, nigdy byś nas nie odszukał - wycharczał. - Nie ukrywałbym się w zimnym, opuszczonym kościele niemal pod twoim oknem.

Carlos nigdy nie widział przyjaciela w takim stanie. Nawet wtedy, gdy odkryli, że Jean-Pierre siedzi w więzieniu.

- Wiem, że ukradłeś klejnoty, które kupiłem Raine - ciągnął Philippe. - Wiem też, że zabrałeś je do Paryża i sprzedałeś.

- Skąd... - Philippe coraz mocniej zaciskał palce na gardle Carlosa. - Do diabła... Nie mogę oddychać.

- Nic mnie to nie obchodzi.

- Nie jestem złodziejem - zaprotestował Carlos, kiedy udało mu się rozluźnić nieco uścisk Philippe'a. Nie zamierzał pozwolić się zabić. - To Raine dała mi kulię. Chciała, żebym ją sprzedał

- To był jej pomysł?

- Prosiła mnie o pomoc - wykrztusił Carlos.

- Kłamiesz.

- Nie, to prawda.

- Miałaś dopomóc jej w ucieczce?

- Nie... to wszystko nie tak - odpowiedział ostrożnie Carlos.
- Skończ z tymi zagadkami. Dlaczego sprzedałeś kolię? - zapytał Philippe, uwalniając Carlosa, aby mógł swobodnie mówić.
- Raine potrzebowała pieniędzy - niechętnie wyjął Carlos. Była teraz sama z Seuratem i jeśli coś jej się stanie, to będzie wyłącznie moja wina, pomyślał przerażony.
- Mogła poprosić - powiedział surowym tonem Philippe.
- Nie chciała, żebyś dowiedział się o jej planach. Obawiała się, że je zniweczysz

- Zamierzała uciec?
- Nie.
- Gdzie ona jest? Gadaj!
- Philippe...
- Gadaj!
- Na cmentarzu.
- Po co tam poszła?

Carlos zamknął oczy i pogodził się z tym, że musi o wszystkim opowiedzieć. Najważniejsze było dobro Raine.

- Na spotkanie z Seuratem.
- Seuratem?! - Philippe poderwał się na równe nogi. - Jest tutaj?
- *Sim.* - Carlos podniósł się z trudem, masując obolałą szyję. - Tak jak podejrzewałeś, nie puścił jej tak łatwo. Zawarli układ.

Philippe odwrócił się w stronę drzwi.

- Chodź ze mną. Carlos pobiegł za nim.
- Co chcesz zrobić?
- Najpierw złapię człowieka, którego tyle czasu ścigam - wycedził złowrogim tonem - a potem dam jej nauczkę. Nie warto ze mną zadzierać.

Carlos złapał go za ramię.

- Nie!

Twarz Philippe'a przypominała maskę.

- Puść mnie, jeśli ci życie miłe.
- Nie pozwolę ci skrzywdzić Raine.

- Nic ci do tego!

Carlos wzdrygnął się na dźwięk tych słów, lecz nie zamierzał ustępować.

- Jeśli spróbujesz jej coś zrobić...
- Przestań, nie krzywdzę kobiet nawet wtedy, gdy na to zasługują.
- Dajesz słowo?

Philippe mruknął coś pod nosem.

- Puść mnie albo za chwilę się przekonasz, że jestem gotów walczyć z każdym, kto stanie mi na drodze. Nawet z tobą.

RRS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Raine nie potrafiła zapanować nad zdenerwowaniem, kiedy szła przez cmentarz. Nie bała się Seurata, ale nie dawała jej spokoju myśl, że sprawa toczy się zbyt gładko. Przecież od czasu, gdy dowiedziała się, że jej ojciec jest słynnym łotrem z Knightsbridge, sytuacja nieustannie się komplikowała. Rozmyślając nad swoim losem, Raine zachichotała histerycznie. Mijała właśnie starą kryptę, kiedy nagle zjawiała się przed nią ciemna postać. Rozpoznała niepozorną sylwetkę Seurata.

- Przestraszyłeś mnie - powiedziała.

Było ciemno, ale mimo to, stojąc blisko, dostrzegła na jego twarzy oznaki zmęczenia. Włosy jeszcze bardziej mu posiwiały, twarz miał nieogoloną i brudną. Bił od niego taki smród, że Raine zastanawiała się, czy przypadkiem nie chował się w ściekach. Jednak w jego oczach nadal tlił się gorączkowy blask.

- Przyniosłeś pieniądze? - zapytał, rozglądając się po cmentarzu.

- Oczywiście. - Ostrożnie wyciągnęła zza płaszcza sakiewkę. -

Napisałeś oświadczenie?

Seurat syknął przez zęby i wyjął z kieszeni zwinięty pergamin.

- Ja zawsze dotrzymuję słowa. Nie tak jak twój kochanek. Teraz pieniądze.

Raine wyciągnęła rękę. Nie zamierzała dać się nabrać. Życie Jean-Pierre'a wisi na włosku.

- Najpierw muszę zobaczyć dokument. Seurat jeszcze bardziej się przybliżył.

- Wątpisz w mój honor? Raine była nieugięta.

- Chcę się upewnić, czy został poświadczony przez księdza.

Zaklął pod nosem, ale wręczył jej papier.

- Proszę. Zadowolona?

Raine rozwinęła dokument i skierowała go w stronę światła. Była zaskoczona eleganckim pismem, ale wtedy przypomniała sobie, że w

Egipcie Seurat prowadził archiwa swoich pracodawców. Uważnie przeczytała oświadczenie i przyjrzała się pieczęci. Wyglądało na to, że wszystko jest w porządku.

- Obiecałeś też, że nie będziesz już dłużej prześladować rodziny Gautier - przypomniała mu.

- *Sacrebleu*, dałem słowo! - warknął, po czym uniósł głowę, a jego oczy zrobiły się wielkie z przerażenia. - Och, ty przeklęta dziewczko!

- Co?!

- Oszukałaś mnie!

Raine odwróciła się i poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Carlos rzucił się na Seurata i powalił go na ziemię.

- Nie! - krzyknęła.

Seurat bezskutecznie próbował walczyć z większym od siebie i znacznie silniejszym mężczyzną. Z wyrzutem spojrzał na Raine.

- Będziesz smażyć się w piekle - mruknął.

- Carlosie, co ty wyprawiasz? Przyszykłeś, że nie będziesz się wtrącał! - wykrzyknęła Raine.

Nagle poczuła uścisk silnych męskich ramion.

- Ja nie przyszykałem ci niczego, mała - szepnął jej do ucha znajomy głos. Czyjaś ręka wyrwała jej z dłoni sakiewkę z pieniędzmi.

- Philippe? Co tutaj robisz?

Stał przed nią z ponurą miną. Zielone oczy błyszczały mu jak dwa szmaragdy.

- Ani słowa, *meu amor*.

- Ale...

Ścisnął ją tak mocno, że zabrakło jej powietrza.

- Powiedziałem: ani słowa.

Zaczekał, aż Raine się uspokoi, po czym zwolnił uścisk.

W milczeniu przyglądał się, jak Carlos uspokaja rzucającego się Seurata i stawia go na nogi.

Człowiek, który przez tyle lat gnębił jego rodzinę, był niepozorny. Ledwie sięgał Philippe'owi do brody i był tak chudy, że najmniejszy podmuch wiatru mógłby go przewrócić. W niczym nie przypominał

potwornego wroga, które-go wyobrażał sobie Philippe.

Przez ostatnie pół godziny był skupiony na tym, że Raine wymknęła mu się z rąk. Trawiła go wściekłość, która nawet teraz go nie opuściła, choć musiał przyznać, że pomylił się co do zamiarów ukochanej.

Być może Raine nie chciała go zostawić. Przynajmniej nie dziś. Ale co z jutrem? Udowodniła, że jest zdolna do oszustwa. Uknuła plan za jego plecami i wyciągnęła Seurata z kryjówki. Udało jej się nawet namówić Carlosa do pomocy w realizacji swojego pomysłu. Nie mógł być pewien, że następnym razem nie skorzysta z okazji, żeby uciec.

Ta myśl była nie do zniesienia.

Udając, że nie zwraca uwagi na stojącą przed nim dziewczynę, Philippe z obrzydzeniem spojrzał na Seurata.

- Carlosie, weź naszego więźnia i wracaj z nim do Anglii. - Rzucił mu sakiewkę. – Zatrudnij pomocników. Chcę mieć pewność, że ptaszek nam się nie wymknie.

Carlos schował sakiewkę do kieszeni i z niechęcią spojrzał na Seurata.

- A kiedy już będę w Anglii?

- Zabierz go do mojego domu - odparł Philippe. - Zawiadomię króla o twoim przyjeździe.

- Chyba to nie najlepszy pomysł. Philippe uśmiechnął się z przekąsem.

- Nie martw się, król na pewno nie będzie cię niepokoił. Wyśle ci zaproszenie do pałacu.

Carlos potrząsnął Seuratem.

- A jeśli on nie będzie chciał złożyć oświadczenia?

Philippe westchnął ciężko.

- Zabij go.

Seurat zaskrzeczał przeraźliwie, ale żaden z mężczyzn nie zwrócił na to uwagi.

- Co zamierzasz z nim zrobić, kiedy wypuszczą Jean-Pierre'a? - zapytał Carlos.

- Nie twoja sprawa, *amigo*.

- Philippe...

- Wracaj do kobiet, które tak chętnie prezentują przed tobą swoje wdzięki. - Na ustach Philippe'a pojawił się chytry uśmiech. - Wkrótce Raine będzie poza zasięgiem jakiegokolwiek mężczyzny.

Raine patrzyła z przerażeniem, jak Carlos ciągnie biednego Seurata przez cmentarz w kierunku stojącego pod kościołem powozu. Nie brała pod uwagę, że Philippe Gautier zjawi się niczym anioł zemsty i zniszczy cały przemyślny plan.

- Chodź. - Philippe wyciągnął rękę. Raine cofnęła się o krok.
- Nie, najpierw musisz mnie wysłuchać.
- Prosiłem, żebyś się nie odzywała.
- Nigdzie z tobą nie pójdę, dopóki mnie nie wysłuchasz! - zawołała.
- Jesteś rozpieszczona ponad miarę, panno Wimbourne. Sądzisz, że możesz mi się sprzeciwiać? Zaraz ci udowodnię, że się mylisz.

Raine otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Philippe złapał ją wpół i zanim się spostrzegła, przerzucił ją sobie przez ramię. Wisiła głową w dół, więc chwilę trwało, nim na nowo pozbierała myśli. Czy on oszalał? Okładała go pięściami po plecach.

- Co ty wyprawiasz? Puść mnie!
W końcu nie wytrzymał i klepnął ją po pupie.
- Jeżeli się nie uspokoisz, to zwiążę cię i zaknebluję. Zrozumiałaś?
- Nie! - Znów go uderzyła w plecy. - Postradałeś rozum?
- Bez wątplenia - mruknął i podszedł do konia, czekającego pod drzewami.

Posadził ją na siodle i zaraz sam wskoczył na konia. Ruszyli z kopyta. Raine odruchowo złapała Philippe za ramiona, kiedy koń pośliznął się na zamarzniętej ziemi.

- Chcesz nas zabić? Szarpnął cugle.
- Nieważne, co się z tobą stanie, ale muszę myśleć o sobie. Nie powinienem się narażać.

Raine odchyliła głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.
- Z chęcią pójdę pieszo. Mocniej zacisnął rękę.
- Na twoim miejscu bym się nie kłócił, *meu amor*. Honor nie pozwala mi cię uderzyć, ale znam kilka innych sposobów na to, żeby cię

ukarać.

Otworzyła usta, chcąc powiedzieć mu, co sądzi o jego pogroźkach, ale zaraz je zamknęła, bo koń znów się pośliznął.

Zdawała sobie sprawę z tego, że Philippe nie jest w stanie pojąć, dlaczego próbowała pomóc Seuratowi. Będzie wściekły dopóty, dopóki sam nie dojdzie do słusznego wniosku, że było to jedyne sensowne rozwiązanie problemu.

Powoli wspięli się na strome wzgórze i wreszcie dotarli do domu. Philippe zeskoczył z konia i ściągnął Raine z siodła. Ze stajni wyszedł potężnie zbudowany stajenny.

- Zajmij się nim, a potem idź do kuchni. Zaraz tam przyjdę - polecił Philippe.

Stajenny niespiesznie kiwnął głową.

- *Out, monsieur* - powiedział.

Philippe ani razu nie spojrzał na Raine. Zachowywał się tak, jakby zapomniał o jej obecności. Może to nawet lepiej, pomyślała Raine, niech już będzie po wszystkim. Philippe jednym kopnięciem otworzył drzwi i przeniósł Raine przez próg. Gospodyni podbiegła do nich, przykładając dłoń do obfitych piersi.

- Święta Mario! Co się stało?

- Nic takiego, madame LaSalle - z lekkim uśmiechem na ustach zapewnił ją Philippe. - Musimy porozmawiać na osobności.

Gospodyni zarumieniła się i zachichotała.

- *Och, tres bien.*

- Specjalnie mnie zawstydzasz? - spytała Raine, kiedy wchodzili na piętro.

Philippe spojrzał na jej buntowniczą minę.

- W tej chwili wolałbym ci sprawić niezłe lanie. Obruszyła się.

- A mówiłeś, że nigdy nie uderzysz kobiety.

- W takim razie znajdę na ciebie inny sposób. Wszedł do pokoju i postawił ją na podłodze, a następnie zamknął drzwi na klucz.

- Rozbieraj się - rzucił.

Raine zupełnie tego się nie spodziewała.

- Słucham? Wziął się pod boki.
- Głucha jesteś? Rozbieraj się.
- Nie. - Stanowczo pokręciła głową. - Nic z tego.
- W takim razie pomogę ci.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem, ale zanim zdążyła się cofnąć, Philippe złapał ją za rękę i rzucił na wielkie łóżko.

Kopała i drapała z całej siły, ale był od niej silniejszy.

- Drań! - wysapała Raine, kiedy leżała naga. - Potwór!
- A teraz spróbuj mi uciec, panno Wimbourne - powiedział drwiąco.

Raine przypatrywała mu się z zaskoczeniem. Tymczasem Philippe spokojnie pozbierał ubrania z podłogi i wyszedł z pokoju. Nawet się nie obejrzał. Po chwili usłyszała zgrzyt przekręcanego w zamku klucza.

Uwięził ją! Pozamykał wszystkie drzwi, więc jedyna droga wiodła przez okno, ale chyba nikt nie zaryzykowałby skoku z tej wysokości. Zwłaszcza nago.

Ale dlaczego? Czyżby Philippe bał się, że mu ucieknę? - zadała sobie w duchu pytanie Raine. Naprawdę ma mnie za tchórza? Owinęła się kołdrą. Czekając na cmentarzu na Seurata, przemarzła do szpiku kości.

Poniosła druzgocącą klęskę. Seurat wpadł w pułapkę i obwinił ją o zdradę. Carlos przeszedł na stronę Philippe'a i wyjechał do Anglii. Nie miała pojęcia, co Philippe zamierza z nią zrobić. Mogła winić wyłącznie siebie za tę awanturę.

Na korytarzu rozległy się czyjeś kroki. Wrócił Philippe. Zamknął za sobą drzwi, postawił na stole srebrną tacę i zaczął się rozbierać. Raine usiadła na łóżku, naciągając kołdrę pod brodę.

- Co robisz?

Nie odezwał się ani słowem. Nagi przeszedł na drugą stronę pokoju. Raine nie chciała na niego patrzeć, ale nie potrafiła się powstrzymać. Blask padający z kominka rzeźbił niezwykle cienie na jego muskularnym, a zarazem smukłym ciele.

Philippe, pozornie nieświadomy jej spojrzenia, włożył szlafrok, po czym podszedł do stolika i zdjął z tacy serwetę. Dopiero w tym momencie odpowiedział:

- Najpierw chciałbym dokończyć kolację, którą w tak niecodzienny sposób mi przerwałaś.

Raine zacisnęła zęby.

- To twoja wina - rzuciła rozdrażnionym tonem. - Po co tam przyszedłeś?

Philippe odkroił kilka plasterów szynki.

- Zradź mi, *meu amor*, co chciałaś osiągnąć przez tę eskapadę?

Raine zauważyła, że na podłodze leży oświadczenie, które wymogła na Seuracie. Widocznie wypadło jej z kieszeni.

- To.

Philippe uniósł brwi i nałożył dużą porcję na swój talerz.

- A co to jest? - spytał z pozorną obojętnością.

Tym tonem rozdrażnił ją jeszcze bardziej.

- Oświadczenie Seurata poświadczony przez księdza. Dzięki temu Jean-Pierre wyszedłby z więzienia, a cała wasza rodzina byłaby wolna od zemsty.

Philippe wytarł ręce w serwetkę i sięgnął po kieliszek z winem.

- Chciałaś uchronić Seurata przed zasłużoną karą?

- Wydaje mi się, że do tej pory został wystarczająco ukarany.

- Nie tobie to oceniać - zauważył lodowatym tonem. - Wiedziałaś, że się nie zgodzę. Dlatego poprosiłaś o pomoc Carlosa, prawda?

Raine przymknęła na chwilę oczy.

- Pomyślałam, że tak będzie lepiej.

- Lepiej? - Philippe przeniósł się na łóżko. Raine odruchowo się cofnęła i mocniej wtuliła w poduszki. - Uznałaś, że będzie lepiej, jeśli oddasz mojemu wrogowi zarobione przeze mnie pieniądze i pozwolisz mu uciec?

- To nie były twoje pieniądze. Podarowałaś mi tę kolię.

- Ale ty odrzuciłaś prezent, *meu amor*- przypomniał z krzywym uśmiechem.

Raine przyjrzała mu się uważnie.

- Właśnie dlatego jesteś zły? Nie możesz tego przeżyć, że bez pytania spieniżyłam garść cennych świecidełek?

Obruszył się.

- To już bez znaczenia. Seurat stanie przed królem, a Jean-Pierre będzie wolny. Dzięki twojej zdradzie schwytałem drania, który od lat dręczył całą moją rodzinę.

Raine, zaskoczona oskarżeniem, zaniemówiła na chwilę.

- Nigdy cię nie zdradziłam! - wybuchnęła.

- Nie?

- Nie. - Zmusiła się, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. - Miałam nadzieję, że w ten sposób powstrzymam Seurata. Dobrze wiesz, że tak naprawdę twój ojciec jest winny. Po co karać tamtego nieszczęśnika?

- Sam o tym zdecyduję - odparł ostrym tonem Philippe.

- A jeśli się mylisz?

Burknął coś pod nosem, wstał i podszedł do kominka. Raine nie musiała czytać w jego myślach, aby wiedzieć, że jest wściekły. Złościł się, ponieważ nie podzielała jego zdania w sprawie Seurata.

- Chcesz być moim sumieniem? - zapytał.

- Wygląda na to, że muszę.

- Dość tego, Raine! - wykrzyknął. - Nie rozmawiajmy więcej o Seuracie. Lepiej zastanówmy się nad tym, co mam z tobą począć.

Zdała sobie sprawę z tego, co ją czeka. Nieuchronnie zbliżał się moment prawdy. Philippe zamierza ją porzucić. Pocieszyła się w duchu, że wreszcie będzie wolna, że wróci do ojca, a krótkie dni szaleństwa z konieczności staną się jedynie wspomnieniem.

- Domyślam się, że niebawem wracasz na Maderę - powiedziała z udawanym spokojem.

- Jutro rano.

Raine zacisnęła dłonie na brzegu kołdry.

- Tak szybko?

- Nie ma na co czekać. A poza tym stęskniłem się za rodzinnym domem.

- Dobrze wiem, co się ze mną stanie.

- Bardzo mi miło, *meu amor...* bo obawiałem się, że znowu zaczniesz stawiać opór.

Dumnie wyprostowała plecy.

- Mam tylko jedną prośbę. Komicznie uniósł jedną brew.
- Tak?
- Chciałabym dostać trochę pieniędzy na wygodną podróż do Anglii.
- Aha. - Usiadł na łóżku. - Obawiam się, że to niemożliwe.

Spojrzała na jego urodziwą twarz.

- Obiecałeś, że bezpiecznie odeślesz mnie do domu.
- Wszystko w swoim czasie. Widzisz... prowadzone przeze mnie interesy wymagają częstych pobytów w Londynie. Wtedy będziesz mogła odwiedzać ojca.

- Tylko odwiedzać? - Zmarszczyła czoło. - Nie rozumiem.

Philippe wzruszył ramionami.

- Czego tu można nie rozumieć? Przecież wyrażam się nadzwyczaj jasno.

- Mówiłeś, że wyjeżdżasz na Maderę.

- Wyjeżdżamy we dwoje, *meu amor*. Roz-mawiałem już o tym ze stajennym. O świcie podstawią powóz.

Raine usiadła prosto. Chciał zabrać ją do domu? Czyżby nie zdawał sobie sprawy z tego, że tam, wśród jego krewnych i znajomych, spotka ją najgorsze upokorzenie?

- Nie pojedę z tobą - sprzeciwiła się stanowczo. - To nie wypada.

Bez pośpiechu wziął ją w ramiona i oparł się na poduszkach.

- Mylisz się. Nie ma w tym niczego niewłaściwego. Tam jest twoje właściwe miejsce.

- Kochankowie nie powinni mieszkać pod jednym dachem.

- Rzeczywiście - przyznał, przyglądając się jej z uwagą - ale żona powinna być u boku męża.

Zapadła cisza. Raine nie wierzyła własnym uszom.

- Jesteś szalony.

Uśmiechnął się i pogładził ją po zarumienionym policzku.

- To już wiemy. Zaraz po przyjeździe na Maderę zamierzam ogłosić nasze zaręczyny.

- Dlaczego?

- Dlaczego Madera? Zawsze chciałem wziąć ślub w moim kościele. Jeśli wolisz wyjść za mnie jeszcze tutaj, zanim wyjedziemy na dobre z Paryża, to nie mam nic przeciwko temu.

Raine z trudem nabrała powietrza w płuca. To musiał być okrutny dowcip. Philippe w ten sposób chciał ją ukarać.

- Nie żartuj.
- Ani mi to w głowie. Zostaniesz moją żoną.
- Ale... przecież nie chcesz się ze mną ożenić.
- Mądra z ciebie kobieta, *meu amor*, jednak nawet ty nie potrafisz czytać w moich myślach. Prawda, że przez lata unikałem małżeństwa jak ognia. To się zmieniło. Gdybym nie chciał pojąć cię za żonę, to bym tego nie zrobił.

Raine wciąż nie mogła uwierzyć, że Philippe Gautier zaproponował jej małżeństwo.

- Na miłość boską, jestem przecież twoją kochanką... - wydusiła nieswoim głosem.

Philippe skrzywił się z politowaniem.

- Tak, pamiętam, że spędziłem z tobą kilka upojnych nocy.
- Dżentelmeni nie poślubiają kochanek. Philippe spojrzał jej prosto w oczy. Nie wyglądał na człowieka, który postradał zmysły.

- Tylko kilka osób wie, że mieszkaliśmy w Paryżu pod jednym dachem. Po przyjeździe na Maderę możemy oznajmić, że przywiozłem cię z Anglii, ponieważ chcieliśmy złożyć sobie przysięgę w moim rodzinnym kościele. Wszyscy to zaakceptują.

- Nawet jeżeli zgodzę się na udział w tym przedstawieniu, to w dalszym ciągu będę tylko córką zwykłego żeglarza, nie wspominając o łotrze z Knightsbridge.

- Nikt nie dowie się o niecnym poczynaniach twojego słynnego ojca. - Philippe miał gotowy argument na każdą wątpliwość. - Mieszkańcy Madery będą wręcz szanować twoje pochodzenie. A gdy urodzisz syna, zapomną o płótkach.

Raine wstrzymała oddech. Naprawdę chciał, żeby była matką jego dzieci? Aby karmiła je własną piersią? Otaczała miłością i patrzyła, jak

rosną na spotkanie świata?

Raine zdawała sobie sprawę, że Philippe nie oświadczył się dlatego, że ją pokochał. Nie miało to nic wspólnego z prawdziwym uczuciem. Działał pod wpływem pożądania. Nie potrafiłby ofiarować jej niczego więcej poza namiętnością, a gdyby ta wygasła, Raine dzieliłaby się nim z kochankami. Nie. Wolałaby zginąć, niż związać się z mężczyzną, który nie byłby zdolny odwzajemnić jej miłości.

Ukryła twarz w dłoniach, aby nie zauważył spływających jej po policzkach łez. Po dłuższej chwili powiedziała:

- Nie, Philippe. To szaleństwo. Nie zostanę twoją żoną.
- Uchwycił jej rękę. Była zmuszona spojrzeć mu w oczy.
- Nie oszukuj się, Raine. Zostaniesz moją żoną, przysięgam.
- Dlaczego ja?
- Już ci mówiłem. Jesteś moja, *meu amor*. Biorąc ślub, dopełnimy ostatnich formalności.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Raine niewiele pamiętała z podróży na Maderę. Siedziała zamknięta w kabinie żaglowca podczas gdy Philippe krzątał się na pokładzie wydając rozkazy. Wychodziła tylko z samego rana i tuż po zmierzchu, zawsze w towarzystwie Philippe'a. Tak jakby obawiał się, że Raine wyskoczy za burtę.

Rozmyślała nad tym, co przyniósł jej los i o wydarzyło się przez ostatnie dni. Nie potrafił uwierzyć, że Philippe naprawdę się z nią ożeni. Mógł mieć każdą kobietę, której pragnął. Piękna bogatą i obytą w świecie. Damę, która pochodziłaby z tego samego środowiska, co on i bez trudu sprostałaby licznym obowiązkom pani domu.

Czego mógł chcieć od kogoś takiego jak ona.

Nie miała posagu, nie pochodziła z zamożnej czy arystokratycznej rodziny.

Godziny przemyśleń nie przyniosły odpowiedzi na żadne z tych pytań, natomiast wywołały dotkliwy ból głowy. Leżała na koi, gotowa spędzić następną samotną noc. Wiedziała, że Philippe nie przyjdzie. Zapadła w niespokojny sen, ale wydawało jej się, że ktoś złapał ją za ramię i potrząsnął.

- Raine... - usłyszała głos Philippe'a - obudź się.

- Tak? - Otworzyła oczy i spojrzała na niego ze zdumieniem. - Co się stało?

- Jesteśmy na miejscu.

- Tak szybko? Myślałam, że podróż potrwa dłużej.

Philippe zapalił świecę.

- Mam szybki statek - wyjaśnił. - Kilka razy musiałem nim uciekać.

- Wcale mnie to nie dziwi. Niecierpliwie wziął ją za rękę.

- Chodźmy, zrobiło się późno, a ja jestem zmęczony.

Raine poczuła nagły ucisk w gardle.

- Nie chcę, Philippe... Odwieź mnie do Anglii. Błagam...

Oczekiwała gniewnej odpowiedzi, więc z zaskoczeniem popatrzyła na

jego łagodną minę.

- Czego się boisz, *querida*? - zapytał cicho. -Narażałaś życie, żeby ratować własnego ojca, zostałam moją kochanką, nie ulękłaś się szaleńca] Dlaczego chcesz uciec sprzed ołtarza?

- Bo... Bo cię kocham, Philippe... ale nie wierzę, że w przyszłości odwzajemnisz moje uczucia. Boję się, że zrobię z siebie idiotkę. Nawet nie wiem, jak się zachować!

- Co to znaczy? Raine ze złością zmrużyła oczy.

- Młode damy z dobrego domu wiedzą, jak powinny postępować jako narzeczone i żony a także jak prowadzić dom oraz utrzymywać stosowne kontakty towarzyskie. Uczą się tego *od* guwernantek.

Philippe zmarszczył brwi.

- Raine, jesteś piękna i inteligentna, a to wystarczy, żebyś bardzo szybko pojęła wszystko co powinna wiedzieć dobra żona. Jeśli zaś będziesz potrzebowała pomocy, pošlemy po jedną z moich kuzynek, aby zamieszkała z nami. Przy niej poczujesz się swobodnie.

- Ludzie będą wytykać mnie palcami - powiedziała, płacząc i pociągając nosem.

- O nic się nie martw, *meu amor*. Pokochają cię.

- Dlaczego? Bo ty tak mówisz?

- Tak.

- Jak chcesz przekonać szlachtę, żeby z szacunkiem spoglądała na córkę żeglarza?

- Po ślubie nie będziesz córką żeglarza - zauważył z uśmiechem - tylko żoną Philippe'a Gautier. A ja mam takie pieniądze i wpływy, że każdy musi się ze mną liczyć.

- Jesteś bezczelny.

- A ty kłamiesz.

- Kłamię?

- Cokolwiek cię martwi, nie ma to nic wspólnego z tym, co powiedzą ludzie. Nie próbuj mnie oszukiwać. Widzę to po twojej minie.

Raine rzuciła mu gniewne spojrzenie. .

- Co to ma za znaczenie? Philippe wyciągnął ją z koi.

- Nie chcesz, to nie mów - odpart beznamiętnie i wyprowadził ją z kajuty. - Będziemy mieli dużo czasu, żeby w spokoju porozmawiać o twoich małych tajemnicach.

Raine westchnęła ciężko i mocniej owinęła się ciepłą kołdrą, którą wciąż trzymała na ramionach. Nagle zrobiło się jej zimno.

- Philippe... Co ty robisz?

Zaprowadził ją na pokład i stanął przy relingu.

- Zabieram cię do domu.

- Dobrze wiesz, że nie możesz zmusić mnie do małżeństwa.

- Nie doceniasz mnie, *meu amor*. Zarumieniła się ze wstydu, kiedy spostrzegła, że cała załoga przygląda im się z rozbawieniem. Philippe wziął ją na ręce i ruszył w kierunku szalupy, którą mieli dostać się na brzeg.

- Puść mnie! - zawołała Raine. - Nigdzie się nie wybieram.

Philippe ścisnął ją mocniej i spojrzał w jej przerażone oczy.

- Pamiętam, że boisz się wody, *meu amor*. Trzymaj się mocno. Ze mną nic złego ci się nie stanie.

Raine obudziła się o świcie w ogromnym łóżu, które Philippe przygotował dla niej po przedniego wieczoru. Wtedy było zbyt ciemno, żeby zapoznać się z otoczeniem. Teraz Raine mogła rozejrzeć się po ukochanym domu Philippe'a.

Otworzyła drzwi wychodzące na balkon, ciągnący się przez całą długość eleganckiej rezydencji. Wychyliła się przez żelazną barierkę i podziwiała roztaczające się przed nią piękne widoki. Poczła przyjemny dreszcz, biegnący wzdłuż kręgosłupa, gdy zdała sobie sprawę, że dom stoi na szczycie wzgórza, z którego widać urozmaicony krajobraz wyspy. To było oszałamiające.

Wdychała zapach kamelii i lawendy. Patrzyła na doliny i odległe klify, o które rozbijały się morskie fale. Przyzwyczajona do surowych pejzaży Anglii, przeżyła miłe rozczarowanie. Objęła wzrokiem wspaniały, otaczający rezydencję ogród i w tym momencie poczuła parę silnych ramion, ciasno obejmujących ją w talii.

- Wcześniej wstałaś, *meu amor* - szepnął jej do ucha Philippe. - Mam

nadzieję, że podoba ci się twój nowy dom.

Philippe tak dawno jej nie dotykał, że ciepło jego rąk wydawało się wręcz magiczne.

- To... zdumiewające - odezwała się wreszcie, przyglądając się odległym falom. - Jest coś nieposkromionego w pięknie tego krajobrazu.

- Nie ująłbym tego lepiej. - Musnął ustami jej szyję. - Prawdę mówiąc, to cud, że Portugalczykom udało się odkryć tę wyspę.

Wzruszyła ramionami, nie wiedząc, co ma na myśli.

- Jak to?

- Henryk Nawigator wysłał swoich najlepszych żeglarzy, żeby opłynęli zachodnie wybrzeże Afryki, ale dwóch z nich zabłądziło i wylądowało w Porto Santo. Minął rok, zanim znów ośmielili się pokonać niebezpieczne wody archipelagu Madery.

- Pewnie te wszystkie ziemie należą teraz do ciebie?

- Nie wszystkie, ale z pewnością te, które możesz objąć wzrokiem.

Za tymi wzgórzami ciągną się moje winnice.

Bezwiednie dotknęła jego dłoni.

- Słynne wino z Madery?

- Tak. Książę Henryk założył tu pierwszą winnicę, którą zawiadywał pewien jezuita.

Potem powstał regularny szlak handlowy. Wpływy jezuitów na wyspie były ogromne.

- Takie jak twoje?

- Na pewno.

- Nigdy nie rozumiałam, dlaczego to wino cieszy się takim powodzeniem.

Philippe roześmiał się cicho.

- Wszystko zaczęło się od winogron. Klimat i żyzna gleba są gwarancją obfitych zbiorów: Wino miesza się z brandy i przechowuje w ciepłych beczkach. Długi proces fermentacji nadaje mu wykwinny smak. Później pokażę ci winnice, a teraz pewnie chciałybyś przygotować się na przyjazd naszego gościa.

Raine zeszywniała.

- Gościa? - powtórzyła zdziwiona. Philippe wyczuł jej napięcie, więc odsunął się żeby mogła na niego spojrzeć.

- Miejscowy ksiądz, ojciec Tomas, zje z nami obiad - odparł.

Raine popatrzyła na jego niewzruszoną minę.

- Często zasiadasz do stołu z księdzem?

- Prawdę mówiąc, tak. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Dzisiaj zaprosiłem go, żeby zaplanować nasz ślub.

Serce podeszło jej do gardła.

- Po co ten pośpiech...

Philippe wziął Raine na rękę i zaniósł do pokoju.

- Mam już dosyć tych bredni - rzucił i ułożył ją na łóżku. - Kiedy tylko przyniosą tu twoje kufry, ubierz się jak przystało na panią tego domu i przyjdź do salonu. - Pocałował ją mocno w usta i dodał: - Nie każ mi czekać. Raine została sama.

Philippe nerwowo krążył po salonie. Znowu był w podłym nastroju. Przeklęta Raine Wimbourne... Podróż z Paryża ciągnęła się bez końca. Każdego ranka budził się sam w kabinie i próbował zapanować nad dojmującym pożądaniem. Wierzył, że jeśli nie tknie przyszłej żony aż do nocy poślubnej, tym samym okaże jej szacunek. Zacisnął usta na wspomnienie jej poblądłej twarzy. Sam nie był pewien, co wyrażała. Strach? Rozpacz? Na pewno nie radość.

Uderzył pięścią w ścianę, po czym nalał sobie pełny kieliszek wina. Nie było kobiety, która nie chciałaby go poślubić. Włączając w to kilka dam królewskiego rodu. Tymczasem córka zwykłego żeglarza o wątpliwej reputacji i braku nadziei na przyszłość nie zamierzała przyjąć tego, co mógł i chciał jej ofiarować.

Wypił kolejny kieliszek wina. Rozległ się odgłos kroków i do salonu wszedł postawny ksiądz o siwych włosach i szerokim uśmiechu. Ojciec Tomas jak zwykle wnosił ze sobą energię i pogodę ducha. Od dawna był przyjacielem i duchowym doradcą Philippe'a.

- Witaj w domu.

Podszedł, żeby uścisnąć mu dłoń.

- Dobrze wyglądasz, ojcze.

- Obawiam się, że nazbyt dobrze. — Ksiądz zachichotał i poklepał się po brzuchu. - Zgubiła mnie moja słabość do *bolo de mel*.

Philippe nie mógł powstrzymać śmiechu. Cała wioska wiedziała o zamitowaniu księdza de słodkich miodowych ciastek.

- Cóż, każdy ma jakieś słabości, prawda? Bystre brązowe oczy przyglądały mu się przez dłuższą chwilę.

- Wszystko w porządku, mój synu?

- Tak. - Philippe odstawił kieliszek. - Carlos jest w Anglii, żeby uwolnić Jean-Pierre'a, a sprawca tego zamieszania stanie przed królem. Moja rodzina znów jest bezpieczna. Przynajmniej na razie...

Tomas pokiwał głową.

- Nawet przez chwilę nie wątpiłem, że ci się uda. Nie spotkałem bardziej zdolnego człowieka od ciebie. Niektórzy mogą mówić, że jesteś dzieckiem szczęścia, ale ja wiem, że to upór doprowadza cię do celu.

- Mam to potraktować jako komplement?

- Bóg pomaga tym, którzy sami sobie pomagają - odparł sentencjonalnie duchowny.

Philippe pomyślał o Raine.

- Ciekawe spostrzeżenie, ale niezbyt trafne - oznajmił z goryczą w głosie.

Ojciec Tomas uniósł głowę, przyglądając mu się z zaciekawieniem. W końcu cicho odchrząknął i wyjął:

- Dotarły do mnie plotki.

Philippe nalał sobie następny kieliszek wina. Wiedział, że kiedy przywiezie do domu kobietę, wieść o tym szybko się rozniesie. Musiał być pewien, że jego służący będą traktować Raine z szacunkiem. Upił i spojrzał na księdza.

- Duchowny nie powinien dawać wiary plotkom.

Tomas uniósł pulchne ręce.

- Ciastka miodowe to nie jedyna moja słabość. Philippe zaśmiał się cicho.

- Domyślam się, że ma to coś wspólnego z moim powrotem?

- Mówią, że przywiozłeś z Anglii narzeczoną. Nie wierzyłem w te

pogłoski, dopóki nie zaprosiłeś mnie na obiad.

Philippe uniósł brwi.

- Nie pierwszy raz spotykamy się przy stole.
- Tak, ale tym razem twoje zaproszenie brzmiało niczym królewski rozkaz.

Co prawda, Philippe był zmęczony, kiedy pisał list do księdza, ale nie spodziewał się, że wyszło to aż tak oficjalnie.

- Zatem zamierzasz się ożenić - stwierdził ojciec Tomas, lekko potrząsając głową. - Niektórzy mężczyźni odczuwają lęk.
- To dziwne słowa jak na księdza.
- Dlaczego tak uważasz?
- Jeśli mężczyzna doskonale rozumie swoją kobietę, to czego miałby się obawiać?

Ksiądz podszedł bliżej, marszcząc brwi.

- Dlaczego nie powiesz mi, co cię trapi?
- Wątpię, żebyś mi pomógł, ojczu. Tomasa nie zniechęcił oschły ton Philippe'a.

Wierzył, że powinien za wszelką cenę pomagać każdemu, kto tego potrzebuje.

- Czy to prawda, że przywiozłeś kobietę która ma zostać twoją żoną? - nie ustępował. - To Angielka?
- Tak. - Philippe potarł dłonią napięte mięśnie karku. - Panna Raine Wimbourne.
- Pewnie jest piękna?
- Tak piękna, że anioły płaczą z zazdrości.
- Ale nie jesteś pewien, czy chcesz się ożenić. Nie zadręczaj się tym. Lepiej uznać swój błąd teraz, niż cierpieć do końca życia. Jeśli boisz się zranić tę młodą damę, mogę porozmawiać z nią w twoim imieniu.
- Nie - mruknął Philippe. - Nie zmienięm zdania.
- W takim razie...
- To panna Raine Wimbourne nie jest pewna naszego szczęścia.
- Ach tak...

Philippe skrzywił się.

- Właśnie.
 - Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłeś - wyjął ojciec Tomas. - Może nie jestem zbyt bystry, ale wydawało mi się, że jesteś łakomym kąskiem dla panien na wydaniu.
 - Widocznie nie aż tak łakomym, jak wszyscy sądzą.
 - Rozumiem. - Ksiądz zmarszczył czoło. - Czy twoja wybranka powiedziała ci, jakie ma zastrzeżenia?
 - Uważa, że nie jest wystarczająco dobrze urodzona, żeby zostać moją żoną.
 - Nie jest... damą?
- Philippe z trzaskiem odstawił kieliszek na stół.
- Nie pozwalałam o niej tak mówić! Ojciec Tomas przeprasząco uniósł rękę.
 - Oczywiście.
 - Jej skromne pochodzenie nie powinno nikogo obchodzić.
 - Może boi się nowego życia? Pewnie potrzebuje czasu, żeby się przyzwyczaić - zauważył ksiądz.

Philippe mruknął coś pod nosem. Raine Wimbourne nie bała się niczego. Nie obawiała się ani sędziego, ani szlachcica. Niestraszne jej były nawet groźby szaleńca. Nie, Raine nie podejmowała decyzji z tchórzostwa. Szła przez życie z wysoko uniesioną głową, zbyt często kierując się podszeptami serca.

- Nie dlatego się waha - powiedział.
- Jesteś pewien?
- Żaden mężczyzna nie może być pewien, jeśli sprawa dotyczy kobiety - stwierdził oschle. - Podejrzewam, że chodzi o coś więcej niż życie w luksusie.

Zapadło milczenie. Ojciec Tomas przyglądał się zniecierpliwionemu Philippe'owi.

- Wybacz mi zuchwałość, ale czy to możliwe, że kocha innego?

Philippe popadł w zadumę. Przez całą drogę do domu rozmyślał nad tym, czy aby na pewno Raine nie zadurzyła się w Carlosie. Był młody i miał w sobie tyle wrodzonego uroku, że pod tym względem Philippe nie

dorastał mu do pięt. Jednak po głębszym zastanowieniu doszedł do wniosku, że traktowała go wyłącznie jak przyjaciela.

- Nie. - Stanowczo pokręcił głową. - Nie pozwoliłaby mi się dotknąć, gdyby kochała innego.

- Ach, tak....

- Co „tak”?

- Zależy jej na tobie. Co do niej czujesz?

Philippe próbował wykręcić się od odpowiedzi.

- Poprosiłem ją o rękę.

- Niektórzy ludzie nie potrafią sprostać pewnym potrzebom żony.

Philippe zmarszczył brwi. Wiedział, jak dbać o swoich bliskich.

- Jest coś, czego dotąd jej nie dałem? - zastanowił się głośno.

Ojciec Tomas spojrzał mu prosto w oczy.

- Miłości.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Raine siedziała w swoim pokoju. Nie zamierzała się ukrywać. Prawdę mówiąc, czekała, aż Philippe po nią przyjdzie i zaprowadzi do salonu, a potem do jadalni, gdzie mieli zjeść obiad z księdzem. Jednak ku jej zaskoczeniu, po jakimś czasie zamiast Philippe'a pojawiła się uśmiechnięta służąca, przynosząc tacę z bardzo smacznym posiłkiem. Oczywiście nie było takiej potrzeby, żeby Raine towarzyszyła mężczyznom. Philippe mógł sam zaplanować ich ślub. W końcu od kilku tygodni decydował o jej życiu.

Raine posiliła się, po czym zeszła do ogrodu i przysiadła na marmurowej ławce. Rozejrzała się wokół. Okazała, stylowa rezydencja stała w zadbanym, pełnym egzotycznych roślin kolorowym ogrodzie. Oto prywatny raj, pomyślała Raine, miejsce, w którym mogłabym być szczęśliwa. Szkoda, że tak się nie stanie. Łzy spłynęły jej po policzkach. Do licha! Przecież obiecywała sobie, że nie będzie płakać.

- Jeśli nie podoba ci się ogród, *meu amor*, możesz w nim zrobić, co tylko zechcesz - rozległ się cichy głos.

Odwróciła się gwałtownie.

- Och, nie zauważyłam, że nadchodzisz.

Philippe wyglądał bardzo elegancko w niebieskim surducie i znakomicie skrojonych spodniach. Do jasnej koszuli dobrał odpowiedni fular. Jednak nie miał zadowolonej miny, raczej smutną. Może zastanawiał się nad tym, co wydarzyło się przez ostatnie miesiące? - zadała sobie w duchu pytanie Raine, choć, jej zdaniem, nie należał do osób refleksyjnych. Zdecydowanie był człowiekiem czynu.

Philippe spojrzał na jej mokre policzki. Skrzyżował ręce na piersi i zmrużył oczy.

- Powiesz mi, o czym rozmyślałaś? - zapytał. Objęta spojrzeniem roztaczającym się przed nią przepiękny widok.

- Myślałam o tym, że masz wspaniały dom i cudowny ogród. Nic dziwnego, że tak bardzo tęskniłeś i chciałeś tu przyjechać.

- Wspaniały, ale nie na tyle, żebyś mogła tu zostać, prawda?
Raine nie spodziewała się usłyszeć takiej goryczy w jego głosie.

- Naprawdę uważasz, że wyszłabym za ciebie tylko dlatego, żeby zamieszkać w eleganckiej rezydencji z pięknym ogrodem?

- Zdarza się, że kobiety poślubiają mężczyzn i z takich powodów. Oczywiście, że tak, przyznała w duchu. Nie mają wyboru. Są gotowe na wiele nawet za odrobinę poczucia życiowego bezpieczeństwa. Na szczęście ona nie jest sama; ma ojca i mały dom na wsi. Nie musi wiązać się z mężczyzną, który z pewnością złamałby jej serce.

- To prawda, ale ja nie poświęcę swojej przyszłości dla ładnego domu - oznajmiła.

- A czego pragniesz?
Na ustach Raine pojawił się tęskny uśmiech.

- Chciałabym znaleźć miejsce, w którym będę czuła się potrzebna - odparła. - Naprawdę potrzebna - podkreśliła.

- Uważasz, że ja cię nie potrzebuję?
Z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Philippe Gautier miałby być bezradny?!

- Oczywiście, że nie. Jesteś całkowicie samo-dzielny i niezależny. Doskonale dajesz sobie radę. Nie musisz z nikim dzielić życia, liczyć na czyjąś radę czy wsparcie.
Bez ostrzeżenia złapał ją za rękę i podniósł z ławki.

- Mylisz się, *meu amor*. Potrzebuję cię - szepnął i zanurzył twarz w jej włosach. - Rozpaczliwie cię potrzebuję.

- Nie, Philippe.
Był zaskoczony jej reakcją.

- Nie?

- Mógłbyś pożądać każdej kobiety.

- Do diaska! - wykrzyknął. - Chcę tylko Ciebie.

- Teraz, ale na pewno się mną znudzisz, kiedy dłużej będziemy małżeństwem. Wtedy znajdziesz inną, bardziej atrakcyjną kochankę.

- Skąd możesz wiedzieć, co wydarzy się w przyszłości?
Ponownie łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie wiem, ale jestem realistką.
- Raine...
- Pozwól mi dokończyć - szepnęła. Zapadła chwila milczenia, po czym Philippe powiedział:
 - Skoro chcesz...
 - Gdy będziesz miał mnie dość, zajmiesz się swoimi sprawami albo, co gorsza, znajdziesz sobie metresę, a ja zostanę zupełnie sama.
 - Nie będziesz sama - zapewnił zniecierpliwiony. - Gdybyś zechciała poznać to miejsce, przekonałabyś się, że mieszka tu wielu wspaniałych ludzi, którzy potrzebują twojego szczodrego serca. Mogłabyś odmienić ich życie na wiele sposobów.

Zamilkł na chwilę, po czym wyciągnął rękę i dotknął jej włosów.

- Będziesz zajmować się naszymi dziećmi. One z pewnością będą potrzebować matki.

Poczuła ukłucie w sercu. Philippe nie grał fair, odwołując się do jej uczuć macierzyńskich. To oczywiste, że chciała mieć dzieci, i to z nim. Jednak on jej nie kocha, a cóż jest warta rodzina bez miłości? Spojrzała na niego z bólem w oczach.

- Proszę... nie. Philippe opuścił rękę.
- Czego ode mnie chcesz, Raine?
- Mówiłam ci już - odparła. - Chcę, żebyś odwiózł mnie do domu.

Powiedziawszy to, odwróciła się i pobiegła do swojego pokoju.

Raine nie wiedziała, czego powinna spodziewać się po rozmowie, którą odbyła z Philippe'em w ogrodzie, nie przypuszczała jednak, że cały następny tydzień spędzi sama.

Podczas mijających dni nie widywała Philippe'a i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie opuścił wyspy. Jadła posiłki w osamotnieniu, w ogromnej jadalni, a wieczorami spacerowała po pustych korytarzach.

Próbowała sobie wmówić, że tak jest lepiej. Przynajmniej nie musiała po raz kolejny tłumaczyć mu, dlaczego ich małżeństwo dla obojga byłoby katastrofą. Jednocześnie poczuła, jak zamiera cały jej zapał, jak traci energię. Nawet w domu na Montmartre nie czuła się taka samotna

i opuszczona. Tutejsi służący okazali się niezwykle uprzejmi, ale traktowali ją jak panią domu i każda próba zaprzyjaźnienia się kończyła się niepowodzeniem.

Coraz więcej czasu spędzała w cudownym ogrodzie, szukając ukojenia w otoczeniu przyrody. Gdzie podział się Philippe? Dlaczego jej unikał? Czy to możliwe, że wbrew swoim zapewnieniom, iż tylko jej pragnie, już zainteresował się inną kobietą?

Przeżywała istne katusze. Nie potrafiła znieść myśli, że Philippe mógłby trzymać w ramionach nową wybrankę. Zdenerwowana pobiegła do pustego domu i gwałtownie wpadła do swojej sypialni. Tuż za progiem zatrzymała się na widok młodej służącej.

- Dzień dobry, Mario - powiedziała zakłopotana.

Dziewczyna położyła na łóżku stertę ubrań.

- Dzień dobry, panno Wimbourne - odparła wesoło. - Przyniosłam śniadanie.

Raine spojrzała na stojącą na stole tacę. Jak zwykle było na niej mnóstwo świeżych owoców i porcja pikantnej wieprzowiny, miejscowej specjalności. Jednak nie była głodna.

- Dziękuję. - Rzuciła przelotnie okiem na ubrania, piętrzące się na łóżku. - Mogę zapytać cię, co robisz?

Maria popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Nie rozumiem.

- Co robisz z moją garderobą? - powtórzyła Raine.

Służąca pokręciła głową.

- Coś pogniotłam?

- Dlaczego wyjąłeś ją z szafy? Maria spojrzała na nią podejrzliwie.

- Ach, panienka ze mnie żartuje... - Pogroziła jej wesoło palcem. -

Nie mamy na to czasu. Czeka mnie jeszcze dużo pracy.

Raine przyłożyła dłoń do pulsującej skroni.

- Mario, proszę cię... Przestań na chwilę. Służąca niechętnie odłożyła piękną suknię i wyczekująco spojrzała na swoją panią.

- Tak?

Raine westchnęła ciężko.

- Może zaczniemy od początku. Co robisz?
- Pan prosił, żeby spakować wszystkie rzeczy panienki -

odpowiedziała służąca.

Raine zrobiła krok do tyłu i całym ciężarem oparła się o framugę.

- Monsieur Gautier?
- Oczywiście. A któż by inny? - zdziwiła się Maria. - Zostało niewiele czasu. Statek ma być gotowy przed obiadem.

Raine miała wrażenie, że śni.

- Statek?
- Zapomniała panienka, że wyjeżdżamy dziś do Anglii?
- Jak to „my”?
- Och... - Twarz służącej pojaśniała. - Nie wiedziała panienka, że

jedziemy razem?

- Nie.

Maria zachichotała i dalej składała ubrania.

- Pan powiedział, że panienka nie może podróżować sama. Nawet jego statkiem.

- Rozumiem.
- Proszę się o mnie nie martwić. Pan dał mi tyle pieniędzy, że będę mogła zostać w jakiejś gospodzie, dopóki statek nie będzie wracał.

Wręczył mi też kilka dodatkowych monet, żebym mogła zwiedzić w Anglii, co zechcę.

Anglia? Wracała do Anglii z Marią? A Philippe? Jedzie z nimi?

- To... To bardzo miło z jego strony.
- *Sim*. Strasznie się cieszę. Nigdy nie byłam tak daleko od domu.
- Przepraszam cię na chwilę, Mario.

Raine wyszła z pokoju i pobiegła wzdłuż korytarza. Chciała pobyć sama. Dotarła do schodów, oparła się o barierkę i próbowała uspokoić myśli. Wreszcie przypomniała sobie rozmowę z Philippe'em w ogrodzie.

- Czego ode mnie chcesz, Raine?
- Chcę, żebyś odwiózł mnie do domu. Czyżby Philippe wreszcie

odzyskał rozum?

Może przekonał się, że ich małżeństwo będzie błędem? To było

jedyne rozsądne wytłumaczenie. Raine ogarnęła ulga. Tego pragnęła. O to cały czas błagała. Powinna czuć się szczęśliwa, że niedługo znów będzie w domu. Jednak, o dziwo, wcale tak się nie czuła.

Raine była zbyt oszołomiona, żeby zwrócić uwagę na siwego kamerdynera, stojącego na schodach.

- Mogę w czymś pomóc, panno Wimbourne? Chciała go odesłać, ale uświadomiła sobie, że koniecznie powinna porozmawiać z Philippe'em. Musi wiedzieć, czy naprawdę zwraca jej wolność. A jeśli tak, to dlaczego?

Stanowczo twierdził, że zostanie jego żoną. Mówił, że należy tylko do niego. Co się stało, że tak nagłe zmienił zdanie?

- Tak, szukam pana Gautier.
- Dziś rano pojechał nadzorować winnice. Obawiam się, że wróci dopiero późnym wieczorem. Nie wcześniej.

Z trudem nabrała powietrza. Philippe chciał ją odesłać do Anglii bez pożegnania? Naprawdę było mu obojętne to, co między nimi zaszło?

Zacisnęła dłonie w pięści i zapytała:

- Zostawił dla mnie jakąś wiadomość?
- Prosił, żeby dać panience to.

Kamerdyner wręczył jej kopertę. Raine wzięła ją drżącymi rękami. Niestety, w środku nie znalazła żadnej wiadomości. Philippe zostawił jej czek bankowy na trzy tysiące funtów. W pierwszym odruchu chciała go podrzeć. Poczuli się okropnie, niczym ładacznica. Po chwili uprzytomniła sobie jednak, że gdy dotrze do Anglii, będzie potrzebować pieniędzy. Przecież nie może wrócić do domu na piechotę. Jeśli w ten sposób Philippe chciał zemścić się na niej za to, że odrzuciła jego małżeńską propozycję, to z pewnością mu się udało. Mimo to powiedziała:

- Dziękuję.
- To wszystko?
- Nie... zaczekaj! - Ściągnęła z szyi złoty łańcuszek z medalionem i wręczyła go służącemu. - To własność pana Philippe'a.

Kamerdyner ukłonił się nisko.

- Dopilnuję, żeby do niego wrócił.
- Powiedz mu... Służący uniósł brwi.
- Tak?
- Nie. - Potrząsnęła głową. - Już nic.

Stojąc w oknie sypialni, Philippe patrzył na odjeżdżający powóz. Za godzinę Raine powinna znaleźć się na płynącym do Anglii statku. Rozgoryczony i zdenerwowany, ścisnął w dłoni medalion matki. Raine na zawsze zniknie z jego życia. Dlaczego na to pozwolił? Czemu nie próbował zaciągnąć jej przed ołtarz choćby siłą? Czy potrafi bez niej się obejść, zapomnieć?

Nie zdecydował się towarzyszyć Raine w podróży do domu, ponieważ bał się, że będzie błagał ją o to, aby go jednak poślubiła. Postanowił natomiast obserwować ją dyskretnie, jak spaceruje po ogrodzie albo siedzi w salonie i spogląda przez okno na morze. Tak też zrobił, kazał służbie informować, że wyjechał.

Odszedł od okna i spojrzał na imponujący portret matki, wiszący nad kominkiem. Przyjrzał się twarzy matki. Wydawała mu się zatroskana. To niedorzeczne, upomniał się w duchu. Wrócił myślami do swojej sytuacji. Czyż nie uczynił wszystkiego, co tylko możliwe, żeby zatrzymać Raine? Jednak nie wyobrażał sobie, że będzie przebywał z ukochaną, tak bardzo upragnioną kobietą pod jednym dachem, nie mogąc jej dotknąć. Z pewnością cierpiałby istne męki.

Raine zarzucała mu, że nie zwykł na nikim polegać, a on był dumny ze swojej zaradności męstwa i niezależności. To dawało mu siłę, żeby właściwie zadbać o rodzinę, a także by zbudować prawdziwe imperium finansowe, i nie miało nic wspólnego z zarozumiałstwem. Kiedy mężczyzna jest na tyle nierozsądny, żeby polegać *na* innych, spotykają go same rozczarowania.

Nie miał nikogo, na kim by mu naprawdę zależało i do kogo by się przywiązał, dopóki nie poznał Raine. Poczł ułucie w sercu. Gwałtownie odwrócił się od okna i cisnął medalion na podłogę.

Przeklęta kobieta! Co ona mu zrobiła?!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Po niebie płynęły ciężkie ołowiane chmury zanoszący się na deszcz. Raine niechętnie wygrzebała się spod grubych kocy. Włożyła ciepłą wełnianą suknię i poszła do saloniku. Gdyby nie wstała z łóżka, ojciec jeszcze bardziej by się martwił. Josiah starał się hamować ciekawość i powstrzymywał się od zadawania pytań na temat tego, co przytrafiło się Raine i jakie przeżycia stały się jej udziałem. Jednak nie potrafił ukryć zdenerwowania. Podejrzywał, że córka zakochała się w swoim porywaczu i cierpiąca z powodu rozłąki.

Tego ranka Raine postanowiła, że odpędzi od siebie czarne myśli i wreszcie weźmie się w garść. Była to winna ojcu. Zdołała przekonać sąsiadów że po prostu udała się na wycieczkę do Londynu.

Nie chciała, żeby wszystko, co dobrego zrobił jej ojciec dla miejscowej społeczności, przestąpił skandal rodem z lichej tragikomedii.

Napaliła w kominku i odciągnęła ciężkie zasłony. Nie słyszała, kiedy otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł ojciec. Jak zwykle przyjrzał się jej niespokojnym, przenikliwym wzrokiem.

- Przypuszczałem, że tu cię znajdę - powiedział i podszedł bliżej.

- Dzień dobry, tato. - Rzuciła okiem na nowy szary surdut i dopasowane przez krawca bryczesy. - Wyglądasz niezwykle elegancko. Wybierasz się do miasta?

- Mam kilka spraw do załatwienia, a później umówiłem się na obiad z sędzią. Często spotykamy się na partyjkę szachów.

Odchyliła głowę, nie wierząc własnym uszom.

- Z sędzią?

Josiah uśmiechnął się krzywo.

- Kiedy zniknął, przekonałem się, że Harper nie jest taki zły. Prawdę mówiąc, tylko on dorównuje mi w szachach. Odkąd skończyłem z karierą łotra z Knightsbridge, nie muszę traktować go jak wroga.

- Wielkie nieba! A to mi nowina! - Raine położyła dłoń na ramieniu ojca. - Dlaczego? Pomogłeś tylu ludziom.

- Ale za jaką cenę?
- Nie wiem, co masz na myśli.
- Oślepiło mnie własne zuchwalstwo - wyjaśnił, wzdychając. -

Okazałem brak rozsądku nadstawiając karku, nawet jeśli robiłem to dla dobra innych. Ciebie też, zupełnie niepotrzebnie naraziłem na niebezpieczeństwo.

Raine zdała sobie sprawę, że ojciec obwinia siebie za to, co jej się przydarzyło.

- To nie twoja wina - zapewniła stanowczo ściskając go za ramię. - Sama zdecydowałam, że zostanę łotrem z Knightsbridge.

- Nie pozostawiłem ci wyboru. Nie mogłaś czekać bezczynnie na to, aż mnie powiesz. Nie kwiatuszku. Nie byłem dobrym ojcem.

- Nie mów tak.

- Kiedy to prawda. - Wziął ją za rękę. - Kiedy mi cię odebrano, przyrzekłem sobie solennie, że radykalnie się zmienię. Zamierzam dotrzymać tej przysięgi.

- Och, tato. - Raine westchnęła i pocałowała go w policzek.

- Kocham cię, córeczko.

Uśmiechnęła się na te serdeczne słowa. Być może Philippe nigdy nie odwzajemni jej uczuć, ale przynajmniej ma ojca, któremu szczerze na niej zależy.

- Ja ciebie też, tato.

Mocniej zacisnął rękę na jej dłoni.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa.

- Jestem szczęśliwa - szepnęła.

- Raine, może i jestem stary, ale nie ślepy. Widzę cię, który czai się w twoich oczach. Ten drań cię skrzywdził, a ty nadal cierpisz.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zaraz je zamknęła. Po co miałyby kłamać? Nie była wystarczająco dobrą aktorką, żeby ukryć dręczące ją uczucia. A zresztą wcale tego nie chciała.

- Nie przeczę, że złamał mi serce, i nie twierdzę, że za nim nie tęsknię - wyznała bezbarwnym głosem. - Jednak nie zamierzam wiązać się z mężczyzną, który, jak się okazuje, tak szybko i łatwo o mnie

zapomniał.

- To dobrze. - Twarz ojca rozjaśnił uśmiech. - Może pojedziesz ze mną do miasta. Sędzia wielokrotnie o ciebie pytał, interesował się, kiedy wrócisz. Zrobiłaś na nim ogromne wrażenie.

- Kusząca propozycja, ale nie jestem jeszcze gotowa na spotkanie z panem Harperem.

- Raine, nie możesz wiecznie się ukrywać - skarcił ją Josiah.

- Zdaję sobie z tego sprawę i nie zamierzam.

- W takim razie jakie masz plany? Wyjrzała przez okno.

- Pomyślałam, że mogłabym uczyć dziewczęta ze wsi. Zajmie mi trochę czasu, zanim otworzę szkołę, ale na razie nauczyłabym je czytać i pisać.

Zapadło milczenie, które od czasu do czasu przerywał trzask płonących w kominku polan. W końcu Josiah pogładził córkę po ramieniu.

- Raine. -Tak?

- Jesteś... - Zawahał się i po chwili podjął ponownie: - Jesteś niezwykłą kobietą.

Raine się zarumieniła.

- Nie sędzę.

- Z całą pewnością. Tak jak twoja matka. Zawsze myślała o innych.

- To zupełnie jak ty - zauważyła Raine.

- Nie, nie jestem aż tak szlachetny.

- Ryzykowałeś życie. Josiah potrząsnął głową.

- Mogłem pomagać potrzebującym na wiele innych sposobów.

Dzielenie się wiedzą z biednymi, młodymi dziewczętami przynosi znacznie więcej pożytku niż ofiarowanie kilku monet. Odgrywałem rolę rodem z farsy.

Raine uśmiechnęła się.

- Jesteś dla siebie zbyt surowy, ojcze. W oczach tych ludzi jesteś bohaterem.

Położył jej ręce na ramionach.

- Od teraz będę bohaterem wyłącznie dla ciebie. Jesteś dla mnie

najważniejsza na świecie.

Philippe był przemarznięty do szpiku kości, kiedy dotarł do swojego domu w Londynie. Nigdy nie lubił spędzać zimy w Anglii, zwłaszcza że mógł cieszyć się słońcem Madery.

Od momentu, gdy podjął decyzję, że będzie walczyć o Raine, jego serce przepełniał spokój. Dni snucia się po pustym domu, huśtawka nastrojów, wybuchy gniewu i rozpacz były już tylko wspomnieniem. W pełni zdał sobie sprawę z tego, że jego życie nabrało znaczenia dopiero wtedy, gdy na ciemnej drodze spotkał pannę Raine Wimbourne.

Zostawił płaszcz i kapelusz w holu, ściągnął rękawiczki i wszedł do kuchni. Zastał wiernego sługę przy długim drewnianym stole nad miską duszonego mięsa.

Swann wyczuł, że nie jest sam. Gwałtownie uniósł głowę i poderwał się z miejsca.

- A niech to! Wystraszył mnie pan. - Poprawił kurtkę i dyskretnie wytarł ręce o spodnie. - Witamy w domu.

- Dziękuję.

- Nie spodziewaliśmy się pana. - Swann przyjrzał mu się spod oka. - Coś się stało?

Philippe uśmiechnął się i pomasażował kark. To była naprawdę długa podróż.

- Można tak powiedzieć.

- Zawsze jestem po pana stronie.

- Doceniam twoje dobre chęci, ale obawiam się, że sam muszę posprzątać ten bałagan. Czy mój brat jest u siebie?

Swann wykrzywił usta, zdegustowany. Nie potrafił ukryć niechęci, jaką czuł wobec Jean-Pierre'a.

- Nie. Jego służący mówił coś o ładnej dziewczce.

- Wygląda na to, że pobyt w więzieniu nie odebrał mu chęci do życia.

Swann splunął na podłogę.

- Ten chłopak nie docenia tego, co pan dla niego zrobił. Wrócił do swoich przyzwyczajień zaraz po tym, jak tylko opuścił mury więzienia.

Philippe wzruszył ramionami. Zrobił, co było w jego mocy, ale od tej pory brat będzie mógł liczyć tylko na siebie.

- Czułem, że Jean-Pierre się nie zmieni. Zbyt mocno kocha swoje nieskomplikowane życie.

- Głupiec - pozwolił sobie krótko powiedzieć Swann.

- Śmiem twierdzić, że wszyscy jesteśmy na swój sposób głupi - rzekł Philippe, zastanawiając się nad własnym przyjazdem do Anglii. - Jest Carlos?

- Tak. W pańskiej bibliotece.

- Później porozmawiamy.

Philippe skinął głową, wyszedł z kuchni i udał się na górę. Po chwili wszedł do biblioteki i zobaczył, że w fotelu przy kominku siedzi Carlos, trzymając w dłoni pustą butelkę brandy. Powinien znaleźć kobietę, która pozwoli zapomnieć mu o Raine, pomyślał Philippe.

- Zamierzałeś pod moją nieobecność opróżnić całą piwnicę? - zapytał, idąc po perskim dywanie do kominka.

Zaskoczony niespodziewaną obecnością przyjaciela, Carlos podniósł się z fotela.

- Co, u licha, robisz w Londynie? Philippe w milczeniu zajął drugi ze stojących przed kominkiem foteli.

Carlos spojrzał na niego nieufnie i ponownie usiadł.

- Przywiozłeś ze sobą Raine?

Philippe nie odpowiedział. A więc Raine nie kontaktowała się z Carlosem po powrocie do Anglii, pomyślał. Ogarnęła go niewymowna ulga.

- Jest w Knightsbridge z ojcem - wyjawiał wreszcie.

Carlos omal się nie zakrztusił.

- W Knightsbridge? Nie wierzyłem, że kiedykolwiek pozwolisz im się spotkać.

Philippe zmusił się, żeby spojrzeć przyjacielowi prosto w oczy.

- Po twoim wyjeździe zabrałem Raine na Maderę. Chciałem się z nią ożenić.

- Ożenić? *Meu Deus*. - Carlos nie potrafił ukryć zdziwienia. - Co się

stało?

Philippe wykrzywił usta w ponurym uśmiechu.

- Raine oznajmiła, że nie wyjdzie za mnie za mąż.

- Aha.

- Chyba nie jesteś zaskoczony - kąśliwie stwierdził Philippe.

Carlos wzruszył ramionami.

- Raine nie jest taka jak inne kobiety.

- Wiem. - Philippe rozsiadł się wygodnie w fotelu. - Inaczej

nadzwyczaj chętnie została by żoną bogatego i wpływowego mężczyzny.

- Pewnie poślubiłaby cię dla pieniędzy, gdybyś jej w sobie nie rozkochał.

Philippe czuł radość z tego, że zdobył serce Raine, a zarazem było mu wstyd, że tak okrutnie zranił jej uczucia.

- W takim razie będę musiał znaleźć inny sposób, żeby przekonać ją do małżeństwa - powiedział spokojnie.

- Go zamierzasz?

- Jeśli nie chce moich pieniędzy, może zechce moją miłość.

- *Meu Deus*. - Carlos sięgnął po następną butelkę brandy.

Philippe uśmiechnął się na widok oszołomionej miny przyjaciela.

- Pozostaje mi tylko życzyć ci szczęścia - powiedział Carlos.

Philippe podniósł się z fotela i wyciągnął dłonie do ognia. Był bardzo zmęczony, a mimo to postanowił wkrótce pojechać do Knightsbridge.

- Gdyby to było takie proste...

- Co masz na myśli?

- Obawiam się, że Raine nie uwierzy w szczerść moich uczuć - wyznał. - Jest przekonana, że nie traktuję jej poważnie. Uważa, że zamknę ją w domu na Maderze, a sam będę szukał przyjemności w ramionach innych kobiet.

- A nie ma racji?

- Proponując jej małżeństwo, byłem gotów dać jej wszystko, czego tylko zapragnie. Jeszcze zanim wyjechała, zdałem sobie sprawę, jakim byłem draniem.

- No cóż, nie zaprzeczę.

- Nie próbuj mnie bardziej pogrążyć, *amigo*. Porwałem ją, uwiodłem i traktowałem jak kurtyzanę. Jediną rzeczą, jakiej pragnęła, to bym otworzył przed nią swoje serce, a ja tego nie zrobiłem. Jeśli na świecie istniałyby sprawiedliwość, całe życie powinienem spędzić w samotności, tęskniąc za kobietą, której nie mogę mieć.

- Nie wydaje mi się, żeby rzeczywiście istniała sprawiedliwość - powiedział z goryczą Carlos.

- Dzięki Bogu - zauważył oschłym tonem Philippe.

Carlos skrzyżował ręce na piersi i podszedł do biurka. Przysiadł na rogu i przyjrzał się z ciekawością przyjacielowi.

- Nadal nie wyjawiałeś, dlaczego jesteś w Londynie, a nie w Knightsbridge.

- Najpierw muszę się dowiedzieć, co stało się z Seuratem.

- Nie dostałeś mojego listu?

Philippe niecierpliwie machnął ręką.

- Tak, wiem, że Seurat złożył oświadczenie, a Jean-Pierre wyszedł na wolność. Chcę jednak wiedzieć, gdzie jest Seurat.

- Poprosiłem króla, żeby go przetrzymał, bo prędzej czy później spodziewałem się twojego przyjazdu.

- Jest na zamku w Windsorze?

- Obawiam się, że siedzi w tej samej celi, co poprzednio twój brat.

Król uznał, że to dobry pomysł.

Philippe postanowił, że wyruszy do Knightsbridge nazajutrz.

- Chcę, żebyś rano pojechał do więzienia i przyprowadził tu Seurata.

- Chyba nie zamierzasz powiesić tego biednego człowieka w swoim salonie? - zapytał z przekąsem Carlos.

- Oczywiście, że nie - zapewnił go z powagą Philippe. - Chcę go wypuścić.

Zaskoczony Carlos podszedł do Philippe'a.

- Oszalałeś? Kilka tygodni spędzonych w zimnej celi nie powstrzyma Seurata przed dokonaniem zemsty na twoim ojcu.

Philippe pragnął udowodnić Raine, że potrafi się zmienić, i dlatego podjął taką decyzję w sprawie Seurata.

- Być może, ale nie zamierzam dłużej chronić ani ojca, ani brata. Mam ważniejsze sprawy na głowie. Od tej pory muszą polegać wyłącznie na sobie.

- A jeśli Seurat postanowi cię ukarać?

Usta Philippe'a wykrzywiły się w leniwym uśmiechu.

- Nie zrobi tego.

- Skąd możesz być pewien?

- Dobrze wie, że zawdzięcza życie Raine, która niedługo zostanie moją żoną.

Carlos uważnie przyjrzał się przyjacielowi, jakby po raz pierwszy w życiu miał z nim do czynienia.

- To nie ma sensu - orzekł. - Poświęciłeś mnóstwo czasu i pieniędzy, żeby schwytać Seurata, a teraz zamierzasz puścić go wolno?

- Tego chciała Raine - oznajmił Philippe. - Postanowiłem udowodnić, że od dzisiaj liczy się dla mnie wyłącznie jej szczęście.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Zaabsorbowana własnymi myślami, Raine nie czuła powiewów zimnego wiatru. Skierowała konia na wąską ścieżkę i zwolniła do truchtu.

Kiedy wczesnym rankiem wyruszyła z domu, nie wiedziała, czego się spodziewać po wizycie na plebanii. Wprawdzie pastor z entuzjazmem poparł jej pomysł prowadzenia zajęć dla dziewcząt, lecz nie była pewna, czy jej plan zaaprobuje mieszkańcy wioski. Wielu chciało, aby ich córki jak najwcześniej zaczęły pomagać rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa albo żeby podjęły pracę, najczęściej w charakterze służącej. Zajęcia, za które dziewczęta nie otrzymywały zapłaty, nie były dobrze widziane.

A jednak, gdy Raine weszła na plebanie, ujrzała liczną gromadkę. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu, wszyscy wręcz palili się do nauki. W pełni zdawała sobie sprawę z tego, że swoimi poczynaniami nie zbawi świata, ale odczuwała satysfakcję, że przyczyni się do poprawy sytuacji dziewcząt chociaż w jednej wiosce.

Tymczasem to powinno wystarczyć.

Pogrążona w myślach, Raine nie zwracała uwagi na otoczenie. W rodzinnych stronach czuła się całkowicie bezpieczna. Właśnie zastanawiała się, ilu tablic i pudełek z kredą będzie potrzebowała w przyszłym miesiącu, gdy nagle coś zaszeleściło w krzakach. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że jest zupełnie sama na drodze. Jednak nie przestraszyła się, przekonana, że to bezdomny pies albo szukająca schronienia kuropatwa. Mimo to postanowiła pospieszyć konia. Znajdowała się zaledwie milę od domu. Za kilka minut powinna dotrzeć do stajni.

Nieoczekiwanie przed nią pojawił się zamaskowany jeździec. W bladym świetle księżyca tajemnicza postać wydawała się wręcz ogromna. Raine gwałtownie zatrzymała konia i krzyknęła ze strachu ile sił w płucach.

Nieznajomy podjechał bliżej. Twarz miał ukrytą pod grubym szalem.

- Nie ruszaj się! - ostrzegł.

Serce zabiło jej gwałtownie, ale nie ze strachu. Ten głos rozpoznałaby wszędzie.

- Philippe? Odstłonił twarz.

- Wystraszyłeś mnie nie na żarty - ostrym tonem powiedziała Raine.

- Mógłbym powiedzieć to samo, *meu amor*.

- Co robisz w Knightsbridge? - zapytała Raine, z trudem wierząc własnym oczom.

- Nie udawaj - odparł, przyglądając się jej bladej twarzy. - Dobrze wiesz, po co tu przyjechałem, *meu amor*.

Raine otrząsnęła się z oszołomienia. Na ratunek przyszła jej zraniona duma. Zaledwie kilka tygodni temu ten mężczyzna odesłał ją z Madery do Anglii, i to bez pożegnania! Co prawda, to ona odrzuciła oświadczyzny i domagała się, aby Philippe zezwolił jej na powrót do domu rodzinnego, ale nie zamierzała padać przed nim na kolana.

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. - Uśmiechnęła się drwiąco. - Przyjechałeś może po następną branke?

Philippe przypatrywał jej się ze zdumieniem.

- *Querida*, zaskakujesz mnie, zresztą po raz kolejny. Przecież to ty mnie odtrąciłaś i zażądałaś, bym pozwolił ci wrócić do ojca. Teraz chcesz mnie ukarać za to, że cię posłuchałem?

- Nie. W ogóle o tym nie myślałam. Między nami wszystko skończone.

- To się jeszcze okaże.

Obojętny ton głosu Philippe'a nie zdradzał jego zamiarów. Dopiero gdy ściągnął Raine z konia, w pełni zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

- Przestań! - krzyknęła, kiedy posadził ją na swoim siodle.

- Nie - mruknął i wskoczył na konia. Raine złapała go za ramię.

Przeklęty Philippe

Gautier! Była na niego zła, ale w głębi duszy ucieszyła się na jego widok. Ujrzawszy go w pełni uświadomiła sobie, że mimo wszystko

bardzo za nim tęskniła.

- Nie możesz zostawić mojego konia na środku drogi - powiedziała, próbując zapanować nad emocjami.

- Ta szkapa daleko nie ucieknie - uspokoił ją Philippe. - Poślę po nią Swanna. Na pewno będzie tak miły, że puści ją całkiem wolno.

- Byłoby lepiej, gdybyś był miły dla mnie. Przechylił głowę.

- Co to ma znaczyć?

- To znaczy, że tracisz czas, próbując mnie stąd zabrać, i to bez mojej zgody.

- Dłużej nie zamierzam czekać, aż się namyślisz, *meu amor*.

Przytulił ją mocniej.

Odruchowo próbowała się odsunąć.

- Philippe!

- Nie wierć się, Raine. Chcesz, żebym stracił nad sobą panowanie? Zamierzasz nade mną się znęcać?

- Kto wie? Niezły pomysł.

Philippe roześmiał się cicho, ale nie odezwał się słowem. Gdy dotarli do domu Wimbourne'ów, Philippe zsiadł z konia i podszedł do stajennego. Zamienił z nim kilka słów i wrócił. Wprowadził wierzchowca do stajni. Raine obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem. Philippe pomógł jej zejść na ziemię.

- Co robisz?

Wzruszył ramionami i odrzucił na bok kapelusz i rękawice.

- Tutaj możemy schować się przed zimnem i побыć przez chwilę sami.

Raine zadrżała. Nagle stajnia wydała jej się ciasna, a zapach siana zbyt intensywny.

- Nie! Wolę, żebyś już dzisiaj wrócił na Maderę i dał mi święty spokój.

Philippe popatrzył na nią spod oka.

- Naprawdę odnalazłaś tutaj upragnione szczęście?

- Tak - odparła i pomyślała o swoich uczennicach.

- Twój ojciec mówił, że cały dzień spędziłaś na plebanii.

Otworzyła szeroko oczy.

- Rozmawiałeś z moim ojcem?
- Szkoda, że tak późno miałem okazję go poznać. - Zmarszczył brwi.
- Przeprosiłem go za wszystkie dawne winy i obiecałem, że dobrze zadbam o twoją przyszłość.

Ach, więc o to mu chodzi, pomyślała Raine. Najwyraźniej Philippe'a dręczyły niewczesne wyrzuty sumienia.

- Już o nią zadbałeś. Nie pamiętasz, że na odchodnym twój kamerdyner wręczył mi czek na trzy tysiące funtów?

Po dłuższej chwili Philippe samokrytycznie przyznał:

- To było głupie.
- Dlaczego? - Lekko wzruszyła ramionami. -Wielu mężczyzn w ten sposób odprawia kochanki.
- Niech cię licha! - wykrzyknął i złapał Raine za rękę.
- Słucham?
- Chcesz wiedzieć, dlaczego cię odesłałem?
- Znudziłeś się mną. Stało się tak, jak przypuszczałam.
- Nigdy się tobą nie znudzę. To wykluczone, zapewniam cię. - Delikatnie ujął w dłonie twarz ukochanej, patrząc na nią z zachwytem. - Nieustannie o tobie myślę.

Serce waliło jej jak oszałałe.

- Nie wierzę.
- To uwierz. W każdym pokoju czuję twój zapach, ciągle wydaje mi się, że słyszę twój głos, a widok ogrodu przypomina mi o wszystkim, co straciłem wraz z twoim wyjazdem.

Na dźwięk tych słów ugięły się pod nią kolana. Mówił tak szczerze, jakby naprawdę cierpiał z powodu rozstania. Czy to możliwe, że za nią tęsknił? Czyżby żałował tego, że odeszła? Przyjechał, żeby... Och nie! Raine Wimbourne, nie bądź naiwna. Philippe Gautier nigdy ci nie da tego, czego pragniesz. Znowu cię skrzywdzi, to pewne.

- Co ty wygadujesz? - zawołała. Uśmiechnął się.
- Wiem, plotę bzdury - przyznał. -Jak każdy zakochany młokos.
- Och, Philippe!

Raine wyrwała się z jego objęć i podbiegła do drzwi.

Dogonił ją w kilku krokach, objął i ukrył twarz w jej włosach.

- Nie uciekaj przede mną, błagam... Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie mogę.

- Proszę, *meu amor*, nigdy w życiu tak mocno nie pragnąłem kobiety. Myślałem, że niezależność daje mi siłę, ale myliłem się. - Uniósł głowę. - Zachowywałem się jak tchórz.

Raine oparła się o Philippe'a, żeby nie upaść.

- Bałeś się mnie? To niedorzeczne.

- Bałem się otworzyć przed tobą *serce* - wyznał cicho. - Nie, to nieprawda. Wdarłaś się tam bez zaproszenia. Bałem się, że staniesz mi się za bliska, nieodzowna, że nie będę potrafił bez ciebie żyć. Po raz pierwszy znalazłem się w takiej sytuacji. Dlatego początkowo dawałem ci odczuć, że łączy nas jedynie przelotny romans, że możesz być tylko kochanką.

Błyskawicznie wróciło wspomnienie o jego hojnych podarunkach.

- Kochanką - powtórzyła Raine.

- Tak. Wydawało mi się, że kochanka nie potrafi złamać serca. -

Westchnął ciężko. - Jednak podświadomie znałem prawdę, choć nie chciałem jej przyjąć do wiadomości. Niby dlaczego szukałem cię, kiedy uciekłaś z Londynu? Dlaczego zmusiłem, żebyś wyjechała ze mną do Paryża? Albo jestem naprawdę szalony, albo już dawno wiedziałem, że jesteś tą jedyną, najdroższą, na całe życie.

Popatrzyła na niego ze łzami w oczach.

- Piękne słowa, Philippe, ale to nie zmienia powodu, dla którego cię zostawiłam.

- Wiem, *meu amor*. Chciałaś, abym dał ci wyraźnie odczuć, że cię potrzebuję. Przyjechałem tu, żeby ci to powiedzieć. Potrzebuję cię tak bardzo jak nikogo i niczego innego do tej pory. - Niespodziewanie klęknął. - Jeśli tego pragniesz, mogę paść na kolana, żeby udowodnić ci, że nic bez ciebie nie znaczę.

- Co robisz? - szepnęła Raine. Poczuli się speszeni jego zachowaniem.

- Mam coś dla ciebie... Ogarnęła ją nagła złość.
- Philippe! Nadal uważasz, że można mnie przekupić?
- Nie. Zrobiłem to na twoją prośbę... - Urwał i wyciągnął z kieszeni starannie złożony kawałek pergaminu.

Raine przypomniała sobie ostatni dzień na Maderze. Miała nadzieję, że nie jest to czek na trzy tysiące funtów. Jeśli tak, to podbiję mu oko albo złamię ten doskonały nos, postanowiła. Ze zmarszczonym czołem rozłożyła kartkę. Nie znalazła tam żadnej przykrej niespodzianki.

- List? - Zrobiła wielkie oczy na widok misternego, ręcznego pisma. - Wielkie nieba, podpisany przez samego króla.

Philippe uśmiechnął się szeroko.

- Poprosiłem, aby zapewnił cię, że Seurat przebywa na wolności.
- Wypuścisz go? Ale dlaczego?
- Na twoją prośbę - odrzekł z prostotą. - Od tej pory będę robił wszystko, żeby uczynić cię szczęśliwą.

Raine przyłożyła rękę do czoła. Seurat prześladował rodzinę Philippe'a, a dla niego nie było większego grzechu. Poświęcił tyle czasu i zachodu, żeby złapać i ukarać tego człowieka. A teraz z tego zrezygnował. Dla niej.

- Ja... nie wiem, co powiedzieć - szepnęła. Philippe podniósł się z kolan i jeszcze raz sięgnął pod potę płaszcz.

- Mam jeszcze jeden prezent - oznajmił. Raine patrzyła, jak wsuwa jej do dłoni złoty medalion. Wiedziała, że dla Philippe'a jest wart więcej niż wszystkie inne klejnoty. Jej oczy znów napełniły się łzami.

- Medalion twojej matki.

Nieśmiały uśmiech pojawił się na jego ustach.

- Chciałaby, żebyś go nosiła. Jesteś jedyną kobietą, która jest tego warta.

Zatraciła się w jego gorącym spojrzeniu.

- Ależ nie, Philippe. Jestem tylko prostą córką żeglarza.
- Jesteś Raine Wimbourne. - Ostrożnie wziął ją w ramiona, jakby bał się, że mu ucieknie. - Kobieta pełną odwagi i godności. Kobieta o wielkim sercu, która pragnie wspomóc wszystkich biednych i potrzebujących.

Istotą, która wolałaby żyć w biedzie, niż przyjąć oświadczyzny człowieka, który na nią nie zasługuje.

Raine odchyliła głowę i rozkochanym wzrokiem popatrzyła na Philippe'a.

- W gruncie rzeczy nie uważałam, że na mnie nie zasługujesz.

- A powinnaś. - Przytulił ją mocno i poczuł ulgę. - Chcę, żebyś mnie kochała do końca naszych wspólnych dni. Byłem głupi i zapłaciłem za to najwyższą cenę. - Pochylił głowę i pocałował ją w czoło. - Kocham cię, Raine. Proszę, powiedz, że nie jest jeszcze za późno, że mi wybaczasz.

Uśmiechnęła się leciutko. Philippe Gautier zapomniał o dumie i przyjechał po nią do Knightsbridge. Uwolnił Seurata, bo wiedział, że to sprawi jej radość. Wypowiedział magiczne: „Kocham cię”. Delikatnie pogładziła go po policzku.

- Wybaczę ci, jeśli obiecasz mi coś...

- Mów...

- Obiecaj mi, że już nie porwiesz żadnej bezbronnej kobiety.

Philippe roześmiał się na całe gardło i przytulił ją mocno do piersi.

- Och, *meu amor*, mogę ci obiecać, że jedyna kobieta, którą ośmieliłem się porwać, zostanie moją najdroższą żoną. - W jego oczach zamigotały ogniki szczęścia. - Uprzedzam, że zamierzam więzić ją przez całą wieczność.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY.

Madera, rok później

Raine jak zwykle zjadła śniadanie w ogrodzie. Potrzebowała chwili samotności przed czekającymi ją codziennymi obowiązkami. Nadzorowała wszystkie prace w domu i spotykała się z mieszkańcami wioski. Przez ostatnie tygodnie świeże powietrze pomagało jej zapanować nad rannymi mdłościami. Dotknęła pokaźnego brzucha, który był oznaką, że wkrótce powiększy jej się rodzina.

Philippe był zachwycony. Przynajmniej wtedy, gdy nie ogarniało go uczucie paniki. Od chwili ślubu udawał, że jest wspaniałym mężem. A teraz, kiedy była w ciąży, zrobił się wręcz nie do zniesienia. Stale miała wokół siebie służących, gotowych spełniać każdą jej zachciankę.

Mogłoby wydawać się to niewiarygodne, ale przez ostatni rok Raine obdarzyła Philippe'a jeszcze większą miłością. Obydwoje byli uparci i czasem się kłócili. Jednak przez te wszystkie dni udało im się stworzyć związek oparty na czymś więcej niż tylko namiętności. Stali się przyjaciółmi, towarzyszami i partnerami na całe życie. Wspólnie zajmowali się interesami Philippe'a i instytucją charytatywną Raine. Prowadzili wspaniałe życie, o jakim Raine nawet nie śmiała marzyć.

Wchodziła zadumana po schodach, kiedy usłyszała rozgniewany głos Philippe'a. Zaskoczona, że jej mąż tak szybko wrócił z winnic, skręciła do jego pokoju. Jej serce zawsze biło mocniej na widok mężczyzny, który odmienił jej życie. Nawet w zwykłych bryczesach i koszuli wyglądał jak młody bóg. Przez chwilę przyglądała mu się z podziwem, po czym podeszła bliżej. Pomyślała, że cokolwiek trapi Philippe'a, na pewno da się temu szybko zaradzić. Za kilka godzin miały przyjechać do nich dzieci na naukę angielskiego.

- Co się stało? - zapytała.

Philippe ścisnął w dłoni kawałek papieru.

- Dostałem list od pana Bolanda. Ten nadęty bufon odmówił przyjazdu.

Raine od początku była przeciwna decyzji Philippe'a o sprowadzeniu na wyspę najstynniejszego londyńskiego chirurga. Wolała zostać pod opieką miejscowego lekarza, który nie tylko był rozsądnym człowiekiem, ale miał rozległą praktykę i ogromne doświadczenie.

- Mówiłam ci, że lekarz o takiej reputacji nie zechce marnować swojego cennego czasu tylko po to, aby pomóc przyjść na świat twojemu dziecku - powiedziała.

- Naszemu dziecku - poprawił, delikatnie dotykając jej brzucha. Robił tak bardzo często, odkąd dowiedział się, że jest przy nadziei. - Zaproponowałem mu ogromne honorarium. Niewdzięcznik.

Wzięła go za rękę.

- Może nie jest aż tak mądry, jak myślisz. Zrobił kwaśną minę.

- Na to wygląda.

- Nie przejmuj się, kochanie. Nieustannie cię zapewniam, że jestem zadowolona z naszego lekarza.

- A może powinniśmy wrócić do Londynu? Raine popatrzyła na niego, wyraźnie zniecierpliwiona.

- Wykluczone! - ucięła kategorycznym tonem. - Tam jest za zimno. A poza tym chcę, żeby dziecko urodziło się tutaj. Tu jest nasz dom. Tutaj założyliśmy rodzinę.

- A jeśli coś pójdzie nie tak... Nie chcę cię stracić, Raine. Wiesz, jak bardzo cię kocham.

Wzruszona, pogładziła go po policzku.

- Wszystko będzie dobrze. Wolę zaufać komuś, kogo znam. Tym razem nie ustąpię.

Powiedziała to łagodnym tonem, ale Philippe wiedział, że został pokonany. Westchnął ciężko i przytulił żonę.

- Mówiłem ci już, że jesteś okropnie uparta?

- Powtarzasz to przynajmniej raz dziennie. Wybaczę ci, jeśli również często będziesz mi powtarzał, że mnie kochasz. - Posłała mu wstydlive spojrzenie.

- Tak często? Jesteś okropnie zachłanna... Dla dobra naszego dziecka jestem zmuszony spełniać twoje zachcianki. - Zręcznym ruchem wziął ją na ręce i podszedł do drzwi. - Oczywiście ja też mam kilka życzeń.

Raine zachichotała i objęła go za szyję.

- Wiesz co, Philippe? Wierzę, że tutaj jest raj. Uśmiechnął się czule.
- Dopóki nie przyjechałaś, to był jedynie zwykły dom na środku pięknej południowej wyspy. To ty stworzyłaś raj, *meu amor*. Jesteś aniołem.

RRS